

# W SŁUŻBIE Hitlera

W najbliższym otoczeniu  
Führera

STEVE MATTHEWS

BUKOWY LAS

STEVE MATTHEWS

W SŁUŻBIE  
Hitlera

Przełożyła z angielskiego  
Beata Hrycak-Domke

BUKOWY LAS

# Spis treści

## Część 1

- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18

## Część 2

- Rozdział 19
- Rozdział 20
- Rozdział 21
- Rozdział 22
- Rozdział 23
- Rozdział 24
- Rozdział 25
- Rozdział 26
- Rozdział 27
- Rozdział 28
- Rozdział 29
- Rozdział 30
- Rozdział 31
- Rozdział 32

## Część 3

- Rozdział 33
- Rozdział 34
- Rozdział 35
- Rozdział 36
- Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Od autora

Tytuł oryginału: *Hitler's Assassins*

Copyright © by Steve Matthews, 2021

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem do reprodukcji w całości lub we fragmencie w jakiegokolwiek formie.

Copyright © for the Polish edition and translation by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2023

ISBN 978-83-8074-477-6

Wrocław 2023

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografie na okładce: © Miguel Sobreira / Trevillion Images, © Kozlik, AS project / Shutterstock

Redakcja: Sonia Miniewicz

Korekta: Agnieszka Madyńska

Redakcja techniczna: Adam Kolenda

Wydawca:

Wydawnictwo Bukowy Las

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

bukowylas.pl

Wyłączny dystrybutor:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)

[dressler.com.pl](http://dressler.com.pl)

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie Zecer

Pamięci Hilary Hutchinson  
1946–2020

## **Część 1**

# Początek

Przed rokiem 1938

# 1

Ingrid Koch chętnie korzystała z życia i miała do dyspozycji mnóstwo pieniędzy, zanim jej mąż poszedł na wojnę w tysiąc dziewięćset cztertnastym roku. Po jego odejściu nie zostało jej nic prócz mieszkania, modnej niegdyś, a teraz wypłowiałej garderoby oraz syna Bernda, obiboka. Na szczęście apartament znajdował się w jednej z lepszych części miasta i Ingrid z lubością opowiadała ludziom, gdzie mieszka, a potem delektowała się ich minami, gdy z szacunkiem i zachwytem kiwali głowami. To, że lokum popadało w ruinę i wymagało remontu oraz wymiany rur, miało znikome znaczenie. Adres robił wrażenie. Zdaniem Ingrid w życiu liczy się percepcja – i to od zawsze – chociaż obecnie musiała wkładać więcej wysiłku w zachowywanie pozorów.

Mąż Ingrid, Uwe, był człowiekiem ekspansywnym, prawdziwym mężczyzną z krwi i kości, miłośnikiem piwiarni, biwaków, polowań, wszelkiego rodzaju sportów na świeżym powietrzu oraz zajęć terenowych. Lubił przy tym tego popić i zapadać w głęboki sen w ukochanym fotelu. Od czasu do czasu odwiedzał któregoś z kumpli albo wypuszczał się wieczorem w miasto, oddając się paleniu dobrych cygar oraz innym męskim rozrywkom, takim jak flirt czy chodzenie na dziwki. Trzy sklepy mięsne przynosiły mu wystarczający dochód, by przed wojną mógł szastać pieniędzmi. Uchodził za człowieka majątnego, ważną osobę w lokalnej społeczności. Życie układało się pomyślnie.

Uwego ogarnęła ekscytacja na wieść, że Ingrid jest w ciąży. Mówił tylko o nadchodzących narodzinach syna, nieustannie zanudzał pracowników i klientów swoimi marzeniami. Zaczął nawet uczęszczać do miejscowego kościoła, gdzie prosił Boga o męskiego potomka. Dziecko będzie ulepione z tej samej gliny co ojciec, Uwe nauczy je wszystkiego, co sam wie o życiu i świecie. Pośle chłopca do najlepszych szkół, po których ukończeniu zajmie on miejsce u boku rodzica i będzie prowadził, a w końcu przejmie, dynamicznie rozwijającą się sieć sklepów rzeźniczych – Koch i Syn.

Wreszcie nadszedł ów wiekopomny dzień. Ingrid przeżyła długi i bolesny poród, ale trud się opłacił, na świat przyszedł bowiem umazany krwią, wrzeszczący wniebogłosy, czerwony na buzi Bernd. „Ma jaja wielkie jak jego ojciec!” – ryknął zachwycony Uwe, gdy jego wzrok po raz pierwszy spoczął na chłopcu.

Dla uczczenia narodzin potomka rzeźnik podarował każdemu ze stałych klientów po dwie kiełbasy i obwieścił radosną nowinę w witrynach sklepów, wypisując na nich wielkimi białymi literami: „To chłopiec!”. Nie było dotąd na świecie dumniejszego ojca. Uwe czuwał przy dziecku przez całą pierwszą noc, wpatrzony w kołyskę. Nie mógł uwierzyć, że ma syna.

Gdy Bernd skończył pół roku, Ingrid zauważyła coś dziwnego w wyglądzie jego nóżek. Uwe zawiózł chłopca do najlepszego szpitala w Berlinie i tam zdiagnozowano nieuleczalną krzywicę. Był to dla Uwego druzgocący cios, taki, z którego nigdy się nie otrząsnął. Jego syn był koślawy. Klienci wkrótce nauczyli się nie pytać o małego Bernda – gdyby się ośmielili, dostaliby najgorszą sztukę mięsa oraz narazili się na obraźliwą tyradę.

Po diagnozie Uwe spędzał jeszcze więcej czasu ze swoimi kompanami od kieliszka, znawcami wszystkiego i mistrzami niczego, z wyjątkiem spożywania okazałych ilości alkoholu. Orzekli, że deformacje chłopca muszą pochodzić ze strony matki, ponieważ wszyscy wiedzą, że Uwe jest wspaniałym okazem niemieckiej męskości.

W tysiąc dziewięćset czternastym roku nadeszła wojna, dając zawiedzionemu Uwemu okazję, na którą czekał. Mógł uciec przed wstydem powodowanym koślawością syna oraz przed zrządzeniem żony, nieustannie pomstującej na jego picie.

Uwe był nieustraszonym żołnierzem, nic nie sprawiało mu większej frajdy niż atak na bagnety na ziemi niczyjej, zakończony walką wręcz. Za męstwo odznaczono go Żelaznym Krzyżem drugiej klasy. Po wojnie znalazł sobie w bawarskim Regensburgu zamożną wdowę z dwoma pełnosprawnymi synami, z których mógł być dumny. Otworzył nowy sklep mięsny i zaczął życie od nowa, wysyłając Ingrid złośliwy list, w którym poinformował o końcu ich małżeństwa i zagroził, że upokorzy ją na wszystkie możliwe sposoby, jeśli będzie próbowała go odszukać. Ochocho przekazał jej swoją wojskową emeryturę i pozwolił zatrzymać mieszkanie, raz na zawsze umywając ręce od przeszłości. „Powiedz wszystkim, że zginąłem na wojnie – napisał. – Zwłaszcza temu twojemu kalece”.

Ingrid nie miała innego wyboru, jak samotnie wychowywać Bernda, i poinformowała wszystkich, że Uwe poniósł śmierć w okopach. Była wojenną wdową, jedną z wielu w tamtych czasach. Wiązała koniec z końcem tylko dzięki szczodrości swojego brata Dietera, który jako jedyny znał prawdę.

Bernd wyrósł na chorowite dziecko, blade i przylepne, nieustannie zabiegające o uwagę i współczucie. Z powodu koślawych nóg dokuczano mu w szkole, dorobił się niefortunnego przydomka Krzywas. Niezdolny do uprawiania sportu i niezainteresowany lekcjami, okazał się też beznadziejny w relacjach męskodamskich. Podczas gdy jego nastoletnich rówieśników zajmowało obmacywanie

dziewcząt i pieszczoty torujące im drogę do utraty dziewictwa, Bernd musiał zadowalać się podglądaniem koleżanek w szatni przez dziurę w ścianie i masturbacją.

Miał trzynaście lat, gdy wuj Dieter starał się zapisać go do nowo powstałej organizacji Hitlerjugend. Ponieważ rozpaczliwie potrzebowali członków, przyjęli chłopca i Dieter był pewien, że zrobią z niego mężczyznę – tymczasem wytrwał tam zaledwie trzy miesiące, a potem wyrzucono go za brak zaangażowania. Gdy nadszedł rok tysiąc dziewięćset trzydziesty szósty, leniwego dwudziestotrzylatka, który nie skalał sobie nigdy rąk pracą, odrzucił także Wehrmacht, niemiecka armia. Dieter uznał, że nie ma wyboru, musi przyjąć siostrzeńca do rodzinnej firmy drukarskiej w charakterze podrzędnego sprzątacza.

Pomimo że przez dziesięć godzin dziennie machał miotłą, Bernd poczuł się ważny i przyjął postawę, która nie zjednała mu sympatii innych pracowników; owszem, zaczyna od najniższego szczebla drabiny, ale szybko awansuje, ponieważ właścicielem drukarni jest jego wuj.

Wieczorami i w weekendy Bernd włóczył się po miejscowych piwiarniach, gdzie przechwalał się przed każdym, kto chciał słuchać, jak to pewnego dnia będzie prowadził firmę wuja. Jeden rzut oka wystarczał, by stwierdzić, że to czcze popisy. Czasem udawało mu się komuś zaimponować, ale tylko wtedy, gdy stawał piwo. „Nadejdzie dzień – mawiał – kiedy wszyscy dowiedzą się, kim jestem!”

\* \* \*

Sześciomiesięczną Klarę znaleziono pod drzwiami katolickiego kościółka na obrzeżach Schwedt, niedaleko niemieckiej granicy z Polską. Do stopy miała przywiązaną sznurkiem karteczkę z datą urodzenia i imieniem. Cała reszta była tajemnicą. Oddano ją miejscowym pod opiekę w najlepszych intencjach, ale z powodu szerzącej się biedy wielokrotnie przechodziła z rodziny do rodziny. Z czasem zaczęła czuć się najlepiej we własnym towarzystwie, uchodziła za dziewczynę bez żadnych perspektyw. Miała świeżą cerę, szczupłą sylwetkę i dziecięcą delikatność, a także niewinność, która sprawiała, że dziewczyna wydawała się znacznie młodsza niż w rzeczywistości – choć liczyła sobie już piętnaście wiosen, wciąż wyglądała jak dziesięciolatka przed wejściem w okres dojrzewania.

Wiele wskazywało na to, że Klara znalazła wreszcie stały kąt. Zamieszkała u bogobojnej chłopskiej rodziny w Winson w Dolnej Saksonii. Przy ośmiorgu dzieciach i kolejnym w drodze uznano, że jedno więcej nie robi różnicy.

W gruncie rzeczy wyszło im to na dobre, ponieważ Klara była wystarczająco duża, by wziąć na siebie rozmaite domowe obowiązki, których jej nowa matka z racji ciąży nie mogła już wykonywać.

W nowej katolickiej rodzinie Klary panowała surowa dyscyplina, lecz brakowało miłości. Mimo to dziewczyna szybko się zadomowiła, nauczyła się uprawiać warzywa, zabijać kury i gotować proste, pożywne niemieckie potrawy. Pan domu, wielki brodaty chłop o trafnie dobranym imieniu Wolf, zaczął przejawiać niezdrowe zainteresowanie dziewczyną, a jego żona wyzywała Klarę od dziwki i spuściła jej lanie, gdy zdała sobie sprawę, co chodzi mężowi po głowie. W wieku szesnastu lat Klara wzięła nogi za pas, a jedyne, co ze sobą zabrała, to nazwisko Friese. Był to dla Klary pierwszy i zdecydowanie nie ostatni raz, kiedy uświadomiła sobie, że mężczyźni się nią interesują.

Po ucieczce przed lubieżnymi zakusami Wolfa podróżowała po Niemczech, od czasu do czasu odpychając dłonie błędzące tam, gdzie nie trzeba, ucząc się przed nimi bronić oraz unikać niechcianej uwagi chutliwych mężczyzn. Niełatwo było doprowadzić ją do ostateczności, kiedy jednak został przekroczony punkt krytyczny, należało mieć się na baczności. Stała się niezależną, silną młodą kobietą i sumienną pracownicą, która z łatwością znajdowała zatrudnienie w rozmaitych restauracjach i kawiarniach.

W wieku osiemnastu lat Klara, wyglądająca wówczas na dwunastolatkę, nadal z niepokojem myślała o tym, gdzie w końcu zdoła zagrzać miejsce na dłużej. Przyjęła propozycję podwiezienia złożoną przez kierowcę ciężarówki, który próbował ją molestować. Wyrwała mu się i uciekła, porzucając go z okropnym bólem głowy i otwartą raną zadaną znalezioną pod siedzeniem łyżką do opon. Wydarzenie to pozostawiło w niej pewien uraz psychiczny, wywołany nie tyle żalonymi i nieudolnymi zabiegami napastnika, ile jej własną reakcją i zachowaniem. Wtedy po raz pierwszy zaatakowała mężczyznę. I nie miała na tym poprzestać.

Kilka tygodni później dzięki pomocy ludzi bardziej życzliwych niż kierowca ciężarówki dotarła do Berchtesgaden. Miała serdecznie dość sypiania w stodołach i zebrania o jedzenie, aż w końcu w tej cichej oazie w Alpach Bawarskich, gdzie życie płynęło leniwie, znalazła zasłużony spokój. Dopisało jej szczęście, przyglądała się bowiem witrynie kawiarni akurat w chwili, gdy jej właścicielka wywieszała ogłoszenie: „Potrzebna pomoc”.

Tam poznała swoją przyszłą teściową, Ingrid, która przychodziła do kawiarni z grupką przyjaciółek na plotki, pogaduszki oraz wyśmienitą kuchnię Klary. Jedną z najbliższych przyjaciółek Ingrid była Traudl Junge, która zdobyła niedawno prestiżową pracę sekretarki nowego Führera, Adolfa Hitlera.

W życiu Klary miał nastąpić wielki przełom.

Klara po raz pierwszy skosztowała alkoholu pewnego wieczoru, kiedy stwierdziwszy, że nie ma nic lepszego do roboty, udała się na tańce do ratusza w Berchtesgaden w towarzystwie dziewczyny pracującej razem z nią w kawiarni. Gdy tylko znalazły się w środku, zdała sobie sprawę, że jest sama, a koleżanka wykorzystała ją, by mieć pretekst do spotkania ze swoją sympatią, przyszczaćym młodzieńcem, który palił papierosa za papierosem, pozując na twardziela, i chełpił się, że jako jeden z pierwszych miejscowych wstąpił do partii nazistowskiej.

Klara już miała odwrócić się na pięcie i udać do swojego pokoju na poddaszu kawiarni, gdy dostrzegła kogoś, kto przyglądał się jej z drugiego końca sali.

Tym kimś był Bernd.

Nie wiadomo, dlaczego Klara popełniła błąd i się uśmiechnęła, a chwilę później siedziała obok pyszałkowatego chłopaka, popijając jakąś wstrętną miksturę, która paliła w gardło i od której kręciło się jej w głowie. Po raz pierwszy w życiu miała w ustach alkohol. Wkrótce całkowicie straciła poczucie rzeczywistości, z upływem czasu przechwałki Bernda wycofały się na drugi plan, a pomieszczenie zaczęło wirować. Nagle znaleźli się na zewnątrz pod ścianą, oboje pijani, oboje zaznajac pierwszych w życiu pocałunków.

Dla Bernda było to doznanie tajemnicze i oszałamiające, ponieważ w miarę rozwoju sytuacji jego dłonie zaczęły błędzić po ciele dziewczyny. Niebawem Klara przekonała się, jak szybko alkohol wpłynął na jej ocenę sytuacji, i kiedy pająkowate palce Bernda sięgnęły do gumki majtek, znieruchomiła. Ponieważ nie potrafiła trzeźwo myśleć, była to jedyna rzecz, jaką mogła zrobić, by się nie przewrócić i nie stracić przytomności. Wokół było ciemno i zimno, czuła na uchu ciężki, piwny oddech Bernda, wszystko wirowało. Nie wiedziała, co się dzieje.

Bernd natomiast bawił się doskonale. Tracąc wszelkie poczucie przyzwoitości, przyparł Klarę do ściany, obmacywał ją i pieścił jej ciało, aż wreszcie wszedł w nią siłą. Kiedy skończył, zdał sobie sprawę, że dziewczyna płacze, podciągnął więc spodnie i uciekł, zostawiając ją z majtkami wokół kostek i twarzą ukrytą w dłoniach. Zsunęła się po ścianie na ziemię i zwymiotowała.

Bernd obudził się następnego dnia z poczuciem rozsadzającej go dumy. Stał się mężczyzną, a gdyby miał jakichkolwiek przyjaciół, mógłby pochwalić się swoimi wyczynami z minionego wieczoru oraz dokonanym podbojem. Paradował butnie z pewną siebie miną, a gdyby ktoś coś zauważył albo zapytał, Brend potwierdziłby, że stracił dziewictwo.

Zmiatając ścinki papieru i czyszcząc maszyny drukarskie, rozmyślał o wydarzeniach wieczoru i doszedł do wniosku, że jeśli postąpił źle, z pewnością

była temu winna dziewczyna, która go zbałamuciła. Zresztą nawet nie pamiętał jej imienia, przypominał sobie za to, że wyglądała bardzo młodo.

Zebrał się na odwagę, by porozmawiać o sprawie z jednym z drukarzy: w ogóle nie próbowała uciekać, po prostu stała tam jak słup soli, nawet kiedy ściągnął jej majtki i rozpiął rozporek.

– Wygląda mi na to, że wszystko w porządku, Krzywus – oznajmił drukarz, dając siostrzeńcowi szefa męskiego kuksańca. – Nie uderzyłeś jej, więc na co miałyby się skarżyć?

Bernd się zastanowił i uznał po chwili, że drukarz ma rację. W końcu po kilku stęknieniach było po robocie, no nie? Z perspektywy czasu żadne wielkie halo.

Katolicka „matka” Klary, cierpiąca w milczeniu żona Wolfa, ostrzegała ją przed chłopcami, gdy w wieku dwunastu lat dziewczyna zaczęła miesiączkować. Im wszystkim zależy tylko na „garncu miodu”, a gdy już go dostaną, przestają się tobą interesować. Jakże prawdziwe okazały się tamte słowa, ponieważ Klara więcej Bernda nie widziała i dopiero po kilku miesiącach oczekiwania na okres zrozumiała, że czeka ją w życiu kolejna wielka zmiana.

Zdawszy sobie sprawę, że jest w ciąży, Klara rozplakała się w pracy i opowiedziała właścicielce kawiarni o gorszącym wieczorze w ratuszu. Jedyne, co pamiętała, to że na chłopaka wołali Krzywus.

– Taki blady mięczak z nogami prostowanymi na beczcze?

– Tak. Upił mnie i wykorzystał! Teraz jestem w ciąży i nie wiem, co robić – szlochała Klara.

Właścicielka kawiarni powiedziała, że matka Krzywusa jest ich klientką. Apodyktyczna karierowiczka znana ze skąpych napiwków. Nazywa się Ingrid Koch.

– Ale wydaje mi się, że pod tą bufonadą kryje się przyzwoita kobieta – dodała.

Zaopatrzona w kartkę z adresem Ingrid, Klara zebrała się na odwagę i po skończonej pracy zapukała do jej drzwi. Po krótkiej rozmowie w progu Ingrid zaprosiła zrozpaczoną dziewczynę do środka z obawy, że sąsiedzi coś usłyszą i pomyślą sobie o niej coś złego.

Przy herbacie zapłakana Klara opowiedziała o swojej krzywdzie. Gdy Bernd niespodziewanie wrócił wcześniej do domu, powiedziano mu bez ogródek, że musi ożenić się z dziewczyną, by nie okryć hańbą rodziny.

– Skąd mam wiedzieć, że to moje dziecko? – wrzasnął z rozdrażnieniem, zanim matka wymierzyła mu policzek.

Dla Ingrid było jasne, że dziewczyna nie kłamała.

– Zobacz, jaka jest młodziutka, przepłakała przy herbacie całe popołudnie!

Ingrid nie miała absolutnie żadnych wątpliwości co do relacji Klary, toteż małżeństwo wydawało się jedynym rozwiązaniem.

Nie było oficjalnej ceremonii, ceregieli, jedynie kilka słów urzędnika w Urzędzie Stanu Cywilnego w Ratuszu. Później znudzony funkcjonariusz państwowy podstemplował dokumenty, wręczył papiery Krzywusowi i oznajmił, że są teraz z Klarą mężem i żoną.

Ingrid rozmawiała już z Traudl, która miała doskonałe koneksje, odkąd zaczęła pracować dla Führera. Skontaktowała małżonków z kimś, kto zgodził się wynająć im tanie trzypokojowe mieszkanie w zaniedbanej części miasta. To lepsze niż nic, a Klara dołożyła starań, by urządzić w nim prawdziwy dom.

Po narodzinach Giseli nastąpił krótki czas radości, ale szybko zabiły ją nocne karmienie, kolki, ząbkowanie i ogólny niedostatek snu.

Cały ten zamęt nie przypadł do gustu Berndowi, postarał się więc o klucze do drukarni wuja i wziął na siebie odpowiedzialność wczesnego otwierania i późnego zamykania zakładu. „Czas jest gorączkowy, wuj Dieter ma w tej chwili pełne ręce roboty” – w ten sposób tłumaczył długie godziny pracy.

Ale Bernd miał swoje plany i kiedy wszyscy szli do domu, on uczył się robić skład i ręcznie obsługiwać staroświecką jednokolorową prasę Gutenberga. Dieter był zadowolony, że chłopak wreszcie się tym zainteresował.

Bernd zaskakująco szybko opanował sztukę druku, a ponieważ sprzątacze nie zarabiali dużo, uznał, że wykorzystanie nowych umiejętności leży w jego interesie, i zaczął rozglądać się za jakąś pracą po godzinach. Dyskretnie rozpuścił wici w miejscowej piwiarni, że może wykonywać prywatne zlecenia drukarskie – plakaty i ulotki, jednostronne, jednokolorowe.

W połowie lat trzydziestych piwiarnie pękały w szwach od barwnych, podejrzanych postaci wszelkiej maści. Pijacy, gawędziarze, marzyciele i działacze z wielu różnych legalnych i nielegalnych partii politycznych, wszyscy narzekali na sytuację gospodarczą i rozprawiali o powstaniu nowych Narodowych Socjalistów – nazistów. Bernd poznał większość rebeliantów i bojowników, tych dobrych i tych złych, i to właśnie doprowadziło go ostatecznie do zguby.

## 2

W pracy Bernd nie miał kim rządzić, za to w domu bywał roszczeniowy i złośliwy. Raz uderzył Klarę. Ślad po razie pozostał na dłużej, przez kilka dni nie mogła iść do pracy. Po tym incydencie wydawał się dumny z siebie i stwierdził, że za odszczekiwanie mu dostała to, na co zasłużyła, mimo że jego agresywne zachowania nigdy nie powstrzymały jej przed wypowiedzeniem własnego zdania. Tydzień później znów się na nią zamachnął, tym jednak razem rzuciła w niego kubkiem, a później zaczęła wymachiwać kuchennym taboretem. Zacisnęła usta, jej zielone oczy płonęły.

– Zrób to jeszcze raz, a będzie to twój ostatni! – syknęła.

– Co ty nie powiesz? – ironizował, zbliżając się o krok w jej stronę ze zwiniętymi w pięści dłońmi.

– Dopadnę cię, gdy będziesz spał pijany i nieprzytomny jak niemal każdego dnia, jeśli w ogóle raczysz wrócić do domu. No, spróbuj! Uderz mnie jeszcze raz, wyświadczy mi przysługę!

Nie ulegało wątpliwości, że Klara nie żartuje.

Wyraz jej twarzy oraz twarde spojrzenie wystarczyły, by przekonać Bernda, że lepiej się wycofać, i od tamtego czasu postanowił trzymać ręce przy sobie. Ujrzał inne oblicze Klary, dotychczas skrywane, i pojął, że pod pozornie niewinną fasadą czai się temperament, którego wolał nie wystawiać na próbę. Z Bernda był bowiem żaden bohater.

Zagustował w dorodnych, piersiastych kobietach z piwiarni – tych, które nosiły po cztery kufle w każdej ręce i podawały je z uśmiechem, eksponując bujny dekolt. Klara była ich przeciwieństwem: nieśmiała, powściągliwa, o chłopięcej sylwetce i płaskim biuście, wciąż nieco dziecięca z wyglądu pomimo swoich dwudziestu paru lat. Zgodnie z obowiązującą modą ciasno splatała jasnobrązowe włosy, odgarniając je z twarzy. Miała gładką cerę i lśniące zielone oczy – zupełnie nie przypominała barmanek z piwiarni, jasnowłosych, niebieskookich, o obfitych kształtach, których pożądał jej mąż.

Bernd był przekonany, że Klara umyślnie złapała go w sidła małżeństwa od początku skazanego na porażkę. Do córki żywił bardzo letnie uczucia, żony nie kochał wcale.

Pewnego deszczowego poniedziałkowego poranka Klara, dygocząc z zimna, wsunęła stopy w ranne pantofle i otuliła się znoszonym szlafrokiem, po czym udała się do maleńkiej kuchni. Wiatr wył za oknami, deszcz siekł w szyby, przez co i tak już ponure mieszkanie zdawało się jeszcze bardziej przygnębiające. Starła się nie hałasować, stawiając czajnik na fajerkę, ponieważ Gisela jeszcze spała; natychmiast po otwarciu oczu żywa czterolatka wymagała ciągłej uwagi.

Tamten ranek nie różnił się od innych. Bernd pokuśtykał do drzwi, spóźniony jak zwykle, w pośpiechu wsiadł na rower i popedałował kilka kilometrów do drukarni. Nie zadał sobie trudu, by pocałować na pożegnanie żonę albo śpiącą córkę, za to rozmyślnie trzasnął drzwiami, by mieć pewność, że obudzi dziecko i zrujnuje Klarze krótką chwilę wytchnienia.

Natychmiast zaczął się rozgardiasz, Gisela kręciła się w podskokach po całym mieszkaniu, nie zamykała się jej buzia, podśpiewywała, jedną ręką ciągnęła kota za ogon, drugą wpychała sobie do ust suchą grzanekę. Miała oczy i włosy tego samego koloru co matka oraz anielską twarz i zdążyła już rozgryźć, jak wykorzystać te atuty. Była niepokorna, zbyt wiele uchodziło jej płazem, ale Klarze łatwiej przychodziła zgoda niż odmowa, nie znosiła bowiem rozczarowanej miny córeczki, gdy jej decyzje okazywały się nie po myśli dziewczynki. Takie postępowanie miało tę dodatkową zaletę, że działało Berndowi na nerwy, podważając jego próby zdyscyplinowania córki przy nielicznych okazjach, kiedy w ogóle się nią interesował.

W dni powszednie Bernd rzadko bywał w domu, wolał pracować do późna i spędzać wieczory u matki zamiast z Klarą i Giselą. Ingrid mieszkała w pobliżu drukarni, więc Berndowi to odpowiadało, nie musiał jechać przez całe miasto, kiedy wcześniej zaczynał pracę albo późno kończył. Szanse na kolejne dziecko wydawały się znikome, ponieważ małżonkowie praktycznie wiodli osobne życie, a kiedy byli razem, nieustannie się kłócili i z łatwością unikali jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Bernd uważał, że jego żona jest oziębła.

Mimo wszystko Klara widziała, w jaki sposób patrzą na nią mężczyźni, zwłaszcza ci nienagannie ubrani żołnierze SS, którym rzadko zdarzało się za nią nie obejrzeć, gdy mijała ich na ulicy. Miejscowi sprzedawcy także nie stronili od flirtu, gdy robiła u nich zakupy, ale ich zaloty nigdy jej nie interesowały. Stała się ujmującą, piękną, nieśmiałą, choć czasem zadziorną młodą kobietą o prostych potrzebach, bez ambicji bycia kimś więcej niż kucharką w kawiarni, a także czułą, kochającą matką.

To wszystko miało się jednak zmienić.

W poniedziałek zawsze robiła pranie; nie był to dzień wyczekiwany, ponieważ Klara nie znosiła rozwieszać w ciasnym mieszkaniu wilgotnych ubrań i pościeli, a potem czekać, aż wyschną. Tymi dniami rządził zawsze pośpiech, musiała stawić się w kawiarni przed wpół do dwunastej, by zdążyć ugotować obiad dla stałych klientów. Na szczęście Ingrid zabierała rano Giselę, więc Klara mogła przynajmniej zajmować się swoimi obowiązkami ze świadomością, że córka jest bezpieczna i zadowolona. Może i jej teściowa była okropną snobką, za to Gisela ją uwielbiała i Klara musiała przyznać, że Ingrid doskonale opiekuje się dzieckiem, choć czasem pozwala mu na zbyt wiele.

– To moja jedyna wnuczka i rozpieszczanie jej jest moim zadaniem. Jeśli nie ja, to kto? Bóg jeden wie, że ciebie stać na niewiele!

Ingrid była ślepa na wady własnego syna, za to natychmiast zauważała wszelkie niedostatki jego żony i miała cięty język.

O ósmej, punktualnie jak w zegarku, pukanie do drzwi obwieściło przybycie Ingrid. Klara szybko przeciągnęła szczotką po włosach Giseli, otarła z jej buzi okruszki grzanki i otworzyła drzwi, przyklejając do twarzy uśmiech.

Ingrid stała w progu dumna i wyprostowana. Wysoka, elegancka, na swój sposób atrakcyjna, przyciągająca uwagę. Sprawiała wrażenie dobrze ubranej kobiety o nienagannie ułożonej fryzurze i takim makijażu, jej szyję zdobił sznur tanich pereł. Stuknęła parasolką w wycieraczkę, nie omieszkawszy dopilnować, by woda prysnęła na nogi synowej.

Jak zwykle miała na sobie wygryzione przez mole futro z lisów, które jej zdaniem plasowało ją w wyższych warstwach klasy średniej. Ukryte pod futrem ubrania były zdecydowanie niemodne i znoszone, bluzki miały przetarte kołnierzyki, spódnice płwiały z każdym praniem. Ci, którzy dobrze ją znali, doskonale się orientowali, jaką zdobyła wprawę w penetrowaniu żydowskich domów, opuszczonych w pośpiechu po dojściu Hitlera do władzy i ucieczce ich lokatorów z Niemiec. „Tak już jest, że jeden traci, a drugi zyskuje, po co mają się zmarnować porządne rzeczy, prawda?” Klara nienawidziła futra Ingrid – a mówiąc ściśle, nienawidziła tego, co się za nim kryło, oraz sposobu, w jaki teściowa weszła w jego posiadanie. Ale Ingrid nigdy nie przejmowała się opinią synowej. Czasy są trudne, więc dlaczego nie skorzystać z okazji?

– Klaro, kochanie, dlaczego zawsze wyglądasz tak niechlujnie? Powinnaś nieco bardziej się postarać. Nic dziwnego, że mój drogi Bernd woli w dni powszednie przychodzić do mnie. Mogłabyś się prezentować atrakcyjnie, gdybyś tylko włożyła w to odrobinę wysiłku; nie jesteś beznadziejnym przypadkiem... na

razie. – Ingrid przecisnęła się obok Klary i energicznym krokiem weszła do ciasnego mieszkanka. – Gdzie podziewa się moja mała ptaszynka?

Gisela wskoczyła prosto w ramiona babci, obsypując jej twarz pocałunkami i głaszcząc futro z lisów.

– Pójdziemy dzisiaj do kawiarni, *Oma*? Mam ochotę na strudel, proszę... *Mutter* mówiła, że upiecze w piątek i odłoży dla mnie kawałek. O, a do picia chciałabym szklankę tego kremowego mleka. – Zrobiła wielkie oczy i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Gdzie twoje maniery, młoda damo? – zapytała Klara, żartobliwie szczypiąc dziecko w nos.

– Proszę, kochana *Oma* – dodała szelmowsko Gisela, nie zważając na uwagę matki.

– No ja myślę, ptaszynko – rzekła Ingrid surowym tonem, ale z uśmiechem. Następnie zwróciła się do Klary: – Cóż, musimy wyjść na ten deszcz. – Postawiła wnuczkę na ziemi. – Bierz płaszcz, skarbie, strudel czeka.

– Hurra! – krzyknęła dziewczynka, wsuwając ramiona w rękawy podanego jej przez matkę płaszcza.

– Jest gotowa – oznajmiła Klara, gdy już zapięła płaszcz wiercącego się dziecka i owinęła mu szyję szalikiem.

– Widzę, że będę musiała zdobyć dla wnuczki jakieś ubrania – zauważyła ostentacyjnie Ingrid. – Wyrasta już z tego palta.

– Robię, co mogę, Ingrid, a Bóg mi świadkiem, że twój syn mógłby nieco bardziej mi pomagać.

Ta uwaga była niewłaściwa, toteż Ingrid sapnęła wymownie, wyrażając w ten sposób dezaprobatę, że żona syna skarży się na niego za plecami.

– Gdybym miała większe możliwości, tak jak w dawnych czasach, kupowałabym jej ubrania co tydzień, ale jak dobrze wiesz, obecnie brakuje mi pieniędzy. Wojenna wdowa musi nauczyć się sobie radzić. Ale dziecko? Dziecko zawsze powinno mieć wszystko, co najlepsze, zanim dorośnie i pozna trudy życia.

Nie tracąc więcej czasu, Ingrid i Gisela wyszły razem na wietrzną pogodę. Klara stała w oknie i patrzyła za odchodzącymi. Pod wpływem podmuchów wiatru parasolka Ingrid chciała wywinąć się na drugą stronę, deszcz siekł ukośnie na ulicy. Klarze ścisnęło się serce za każdym razem, gdy córka wychodziła z Ingrid, ale było to konieczne, jeśli miała nadążyć z zajęciami domowymi, nie zaniedbując pracy w kawiarni. Bóg świadkiem, że potrzebowała teraz pieniędzy bardziej niż kiedykolwiek.

\* \* \*

Podczas gdy Klara z trudem wiązała koniec z końcem, Berndowi nigdy nie brakowało pieniędzy na przesiadywanie w piwiarni.

– Żeby zarobić trochę grosza, trzeba też i wydać – mawiał i często chełpił się zleceniami, które wykonywał za plecami wuja. Oczywiście zawsze za gotówkę, bez księgowania, a jego klientami byli ludzie, których poznał przy kuflu, tak zwani przyjaciele. Z tego, co przebąkiwał, Klara wywnioskowała, że Bernd zadaje się z niewłaściwymi typami, on jednak najwyraźniej się tym nie przejmował. „Przyjaciele”, którzy dawali mu zarobić, przeciwstawiali się Hitlerowi i jego bandzie zbirów, ale hojnie płacili, a tylko to się liczyło.

W Niemczech kłopoty wisały w powietrzu, kolejna wojna z każdym miesiącem wydawała się coraz bardziej prawdopodobna. Niektórych to cieszyło, inni byli ostrożni. Od zakończenia poprzedniej wojny minęło raptem dwadzieścia lat i kraj wciąż mierzył się z jej konsekwencjami narzuconymi przez traktat wersalski. Ale z popiołów powstała nowa siła polityczna – Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników – i obiecywała odmienić los Niemiec na lepsze.

Nazistowska swastyka zawisała na każdym gmachu publicznym w mieście, a mała żydowska enklawa na odległym krańcu głównej ulicy, gdzie prowadzili niegdyś swoje interesy dentysta, dwóch krawców, księgowy i jubiler, świeciła teraz pustkami, zaś okna ich lokali zostały zabite deskami. Pani Horowitz, szwaczka pracująca u jednego z krawców, regularnie odwiedzała kawiarnię i zasmakowała w kuchni Klary.

– Ty nauczysz mnie gotować jak Niemka, a ja nauczę cię szyć jak Żydówka! – powiedziała starsza kobieta i zachichotała. Zawsze zostawiała sute napiwki, Klara z czasem ją polubiła, dlatego bardzo się zmartwiła, gdy kobieta z dnia na dzień zniknęła. Niestety, zakłady krawieckie stały teraz zamknięte na cztery spusty i popadały w ruinę.

Gdy tylko Ingrid i Gisela zniknęły z pola widzenia, Klara zaczęła zbierać brudne ubrania. Co prawda w ciągu tygodnia Bernd mieszkał u matki, ale jego brudy zawsze lądowały na stercie w łazience Klary – bez wątplenia jako element kary za to, że mu się postawiła.

Gdyby miała gramofon, włączyłaby sobie jakąś muzykę; zamiast tego śpiewała melodie, które w jej mniemaniu przypominały arie operowe. Gisela kochała muzykę i często przyłączała się do wspólnych śpiewów, a Klara miała nadzieję, że kiedyś będą razem kolekcjonować płyty.

Gdy rzuciła na podłogę przy zlewie ostatnie naręczce prania, ciszę poranka przerwało głośne pukanie do drzwi. Sądząc, że Ingrid czegoś zapomniała, westchnęła i zawołała: „Już idę, Mutter”, zмирzając w stronę drzwi i wycierając dłonie w szlafrok.

Kiedy jednak je otworzyła, wcale nie przywitały jej Ingrid i Gisela. Miała przed sobą żołnierza w pięknie skrojonym szarym mundurze. Wyglądał na dość młodego i zadufanego w sobie, jak wszyscy mężczyźni noszący podwójną błyskawicę SS na kołnierzach.

– Frau Koch?

– Tak.

– A więc trafiłem pod właściwy adres i stoję przed właściwą osobą. Pójdzie pani ze mną.

### 3

Podczas piętnastominutowej jazdy czarnym samochodem ze swastyką powiewającą na masce żołnierz niemal się nie odzywał. Słysząc było jedynie dudnienie opon oraz stukanie wycieraczek o przednią szybę. Klara widziała, jak kierowca od czasu do czasu przenosi wzrok z drogi na lusterko wsteczne, i uznała, że zdecydowanie nie jest on typem, z którym chciałoby się prowadzić rozmowę.

Wkrótce dotarli na szczyt wzgórza, miejsce, o którego istnieniu wiedziało całe miasto, lecz które odwiedzili tylko nieliczni. Ktoś otworzył drzwi, gdy tylko samochód się zatrzymał. Klara wysiadła, smagana podmuchami wiatru, a już po chwili inny żołnierz w szarym mundurze wprowadził ją do środka.

– Za mną – polecił tonem służbisty.

Szli pośród dobrze jej znanych widoków, odgłosów i zapachów ruchliwej kuchni. Nikt nie zwracał na nią uwagi, z wyjątkiem niechlujnego mężczyzny o wystających zębach, który skinął głową, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Dalej był wyłożony płytkami korytarz z kilkoma parami zamkniętych drzwi po obu stronach. Kroki niosły się po pustej przestrzeni, aż wreszcie znaleźli się w dużym holu pozbawionym jakichkolwiek mebli, z przykrytą chodnikami podłogą. Klara dostrzegła swoje odbicie w dużym złożonym lustrze i spróbowała doprowadzić się do porządku, idąc dalej za żołnierzem.

– Słyszałem, jak szef rano pogwizdywał, to zły znak – rzucił przez ramię żołnierz, prowadząc Klarę po schodach na górę. – Już wkrótce sama się pani przekona, jaki jest. Jeśli nuci po wstaniu z łóżka, zapowiada się dobry dzień, ale kiedy gwizdże, lepiej zachować zimną krew.

Gdy dotarli na słabo oświetlone półpiętro, Klara znalazła się przed ciężkimi drewnianymi drzwiami; po jednej ich stronie stało wygodne krzesło, po drugiej mały drewniany taboret.

– Niech pani tu zaczeka. Może pani usiąść na krzesło, w żadnym razie nie na taborecie. I niech pani przygładzi włosy. On nie lubi zaniedbanych kobiet.

Żołnierz odwrócił się i zniknął na schodach, zostawiając Klarę samą i coraz bardziej zdenerwowaną w tym ponurym miejscu.

Postanowiła usiąść na krzesło, nerwowo wytarła dłonie w płaszcz i naciągnęła jego rąbek na kolana. Przeczesała palcami włosy, przyklepała je, by wyglądały schludniej. Nie pomalowała ust szminką, pod swoim jedynym płaszczem miała

znoszona domową sukienkę, ponieważ żołnierz, który przyszedł po nią rano, nie dał jej czasu na przebranie. Miała dość rozsądku, by nie dyskutować z esesmanem.

W budynku było ciepło, może nawet zbyt ciepło. Klara zauważyła rząd kaloryferów wzdłuż przeciwległej ściany. Nagle zaczęły lepić się jej dłonie, na czoło i górną wargę wystąpiły kropelki potu, rozpięła więc płaszcz i nerwowo westchnęła. Mijały kolejne minuty, serce biło jej coraz szybciej, a gdyby dostała od Berndta obrączkę, okręcałaby ją sobie teraz na palcu.

Z dołu dobiegły stłumione głosy, gdzieś w pokoju obok zadzwonił telefon, rozległ się stukot klawiszy maszyny do pisania. Potem ktoś przebiegł na dole przez hol, wołając jakieś imię, ale Klara nie dosłyszała. Wydawało się jej, że słyszy też gdzieś w głębi domu szczekanie psa. Wszędzie pachniało pastą do drewna.

Myśli Klary powędrowały do sterty brudnych ubrań, które zostawiła przy zlewie w mieszkaniu. Będzie jej teraz szalenie trudno zdążyć z praniem i dotrzeć na czas do pracy. Potem pomyślała o Giseli w kawiarni, gdzie jej szefowa podsunie dziewczynce kawałek czekolady deserowej, kiedy Ingrid odwróci wzrok, udając, że to ich tajemnica. Wyobraziła sobie buzię dziewczynki, obwódkę białej pianki wokół ust, gdy wysączy mleko do ostatniej kropelki i wyliże szklanekę.

Uśmiechnęła się na myśl o ślicznej córeczce i znów westchnęła, a jej wzrok padł na dwa obrazy na przeciwległej ścianie. Przedstawiły dorodne nagie kobiety w otoczeniu aniołków czy cherubinów. Bogate malowidła były oprawione w kunsztowne ramy, wyglądały na bardzo cenne.

Nagle Klara podskoczyła, ponieważ otworzyły się drzwi obok i stanął przed nią mężczyzna w garniturze, z ważną miną i wpiętą w klapę połyskującą nazistowską odznaką. Miał obwisły podbródek, przerzedzone włosy. Przypominał despotycznego nauczyciela dyżurującego na szkolnym boisku, w prawej ręce trzymał podkładkę, w lewej ołówek.

– Frau Koch? – zapytał oficjalnym tonem.

Skinęła głową.

– Proszę za mną.

Otaksował ją wzrokiem od stóp do głów, chrząknął i wyszedł, zostawiając Klarę samą w gabinecie, ale wcześniej uprzedził, by niczego nie dotykała. Rozejrzała się wokół: dwie ściany zastawione uginającymi się od książek regałami bibliotecznymi, okazałe, proste drewniane biurko ustawione w widocznym miejscu w głębi pokoju. Zauważyła dwie fotografie na ścianie – jedna przedstawiała mężczyznę o surowym obliczu i przenikliwym wzroku, druga budzącą respekt kobietę – obie przerażające, ponieważ postacie zdawały się ją śledzić. Za biurkiem stało proste skórzane krzesło, lekko odsunięte w bok, jakby

ktoś niedawno je zwolnił, na blacie spoczywało kilka starannie ułożonych stosów dokumentów, luźnych kartek i teczek. Z okna roztaczał się wspaniały widok na Alpy, pod oknem znajdował się stół zarzucony mapami.

Przed biurkiem ustawiono dwa masywne, dość ascetyczne drewniane krzesła. W drugim, przytulnym kącie gabinetu przed trzaskającym w kominku ogniem stały wygodne sofa i fotel, a pomiędzy nimi niski stolik.

Klara nadal nie miała pojęcia, dlaczego ją tu przyprowadzono. Z kim miała się spotkać? Kim był „szef”, o którym wspomniał żołnierz i pucołowaty mężczyzna w garniturze? Powinna czekać tu na stojąco czy na siedząco? W korytarzu na zewnątrz powiedziano jej, że może usiąść, ale tutaj to co innego. Gabinet wyglądał jak czyjaś przestrzeń prywatna, miejsce pracy, postanowiła więc stać, czuła się niezręcznie, była skrępowana, nie wiedziała, co zrobić z rękami.

Spojrzała na widok za oknem, przesłonięty teraz olbrzymimi ciemnymi chmurami, które spływały z górskich szczytów i praktycznie spowiły górne piętro budynku. Gwałtowny podmuch wiatru smagnął deszczem w szybę, dźwięk przypominał rozpaczliwe skrobanie dziecięcych paluszków. Klara pomyślała przez chwilę o Giseli i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach. W tej samej chwili przestraszył ją odgłos przekręcanego w zamku klucza. Odwróciła się i zdążyła zobaczyć, jak powoli otwierają się drzwi, a kilka sekund później pojawiła się w nich znajoma twarz.

\* \* \*

Zaskoczył ją jego przyjemny sposób bycia – na żywo ani trochę nie był taki, jak sobie wyobrażała. Wyglądał jak zwykły, szary człowiek, gdy powoli wszedł do pokoju z założonymi za plecy rękoma i delikatnie opuszczoną głową. Musiał lekko ją podnieść, by napotkać jej wzrok.

Nogi Klary zrobiły się nagle jak z waty, ręka drżała, gdy sięgała do wyciągniętej na powitanie dłoni. Wymienili uścisk. Zaskakująco uprzejmy, niezbyt silny, prawdopodobnie przez wzgląd na to, że wita się z kobietą, pomyślała sobie. Następnie delikatnie poklepał jej rękę, jakby chciał ją uspokoić. Była zbyt onieśmielona, by po raz drugi spojrzeć mu w oczy, ale zauważyła jego ciepły uśmiech i usłyszała coś, co przypominało pomruk aprobaty.

Miał zwyczaj dodawać ludziom otuchy w takich sytuacjach, w pełni rozumiał bowiem zdumienie i zachwyt malujące się na ich twarzach. Kobiety mdlały, spotykając się z nim twarzą w twarz, niektóre nawet piszczwały ze szczęścia, jak gdyby był słynną gwiazdą kina albo wokalistą. Takie chwile sprawiały mu przyjemność, wiedział też, że czeka go ich w życiu wiele.

– Nie ma powodu do zdenerwowania, dziecko. Wyglądasz na przerażoną – przemówił życzliwym głosem. – Chodź, usiądźmy razem na sofie i porozmawiajmy. – Wykonał zapraszający gest dłonią.

Zapadła krótka cisza. Zrobił tę pauzę celowo, chcąc zobaczyć jej reakcję.

Klara odzyskała mowę, choć lekko drżał jej głos.

– Dziękuję.

Niezdarnie dygnęła, gdy ponownie wskazał sofę. Bez względu na to, czego miało dotyczyć spotkanie, postanowiła zapamiętać z niego jak najwięcej. Gisela będzie oczarowana, a Ingrid desperacko pochłonie wszystkie szczegóły. Klara nigdy sobie nie wyobrażała, nawet w najśmielszych marzeniach, że znajdzie się tuż obok Adolfa Hitlera, najważniejszego człowieka na świecie, siedząc na sofie w jego prywatnym gabinecie w Berghofie.

## 4

Gdy Klara rozmawiała z Führerem, pod głównym wejściem Berghofu z czarnego mercedesa sztabowego wysiadł rostry i najwyraźniej bardzo ważny mężczyzna. Przeciągnął się, ziewnął dość ostentacyjnie, zaczerpnął świeżego powietrza, cmoknął i w końcu powiedział:

– Nareszcie w domu!

Z szerokim uśmiechem poklepał żołnierza po ramieniu, jakby spotkał starego przyjaciela. Hermann Göring nie zawsze posługiwał się tradycyjnym hitlerowskim pozdrowieniem i nie widział powodu, dlaczego miałby to robić. W gruncie rzeczy wolałby usłyszeć „*Heil Göring*” towarzyszące nazistowskiemu salutowi.

Historia znajomości Göringa z Führerem była burzliwa, ale koniec końców zawsze lądował po prawej ręce wodza. Wydawało się, że wybaczenie Reichsmarschallowi dawnych grzeszków nie stanowiło dla Hitlera problemu. Bądź co bądź, bardzo się wyróżniał pośród gromady nadgorliwych urzędników i księgowych, którzy znaleźli się na pozycjach władzy w rządzie oraz w wąskim gronie współpracowników Hitlera. Göring był szanowanym bohaterem wojennym. Domagał się szacunku i go otrzymywał.

Rodzice Hermanna wzbogacili się dzięki rolnictwu, mieli też bliskie powiązania z niemiecką arystokracją. Patriarcha rodu, Heinrich Göring, były Reichskommissar Niemieckiej Afryki Południowej, miał koneksje wszędzie – chełpił się, że łączy go zażyła przyjaźń między innymi z Ferdinandem von Zeppelinem, słynnym lotnikiem. Jednak życie Heinricha legło w gruzach po pierwszej wojnie światowej wraz z upadkiem niemieckiej gospodarki, a w wyniku szalejącej inflacji pozostał praktycznie bez grosza. Jednego dnia uchodził za zamożnego potentata rolniczego, nieomal arystokratę, a już kolejnego wyprzedawał majątek, by spłacić część licznych nieuregulowanych długów.

Na szczęście koneksje odegrały pierwszorzędną rolę: człowiek, po którym mały Hermann dostał imię, żydowski arystokrata Herman von Epstein, jego ojciec chrestny, zaproponował rodzinie Göringów zamieszkanie w okazałym zamku. Układ wydawał się legalny i doprawdy hojny, okazało się jednak, że towarzyszy mu pewien warunek, który Heinrich musiał przyjąć, nie mając większego wyboru. Jego żona Fanny musiała wprowadzić się do sypialni Epsteina.

Przed pierwszą wojną światową Hermann i jego brat Albert podążali odmiennymi ścieżkami kariery. Albert odniósł sukces jako inżynier, jego dochody pozwalały na życie znacznie lepsze niż tylko przyzwoite, zdobył znakomitą reputację w świecie biznesu. Interesy zawsze szły dobrze, nieściągalne długi nie miały wielkiego znaczenia, większość transakcji przypieczętowywał uścisk dłoni, choć wiele zawierano przy butelce szkockiej. Uchodził za szczodrego i towarzyskiego gospodarza, potrafił spożywać ogromne ilości alkoholu, nie popadając przy tym w lekkomyślność czy brawurę.

Słynący ze znakomitego wyczucia stylu Albert wiódł wygodne życie pod znakomitą adresem na jednym z lepszych przedmieść Berlina. Uwielbiał towarzystwo kobiet i czterokrotnie wstępował w związek małżeński. Pomiędzy jedną a drugą żoną można go było spotkać w najlepszych restauracjach, barach i klubach, gdzie palił francuskie cygaretki w długich, eleganckich firkach i zawsze miał w zasięgu ręki butelkę wykwintnego szampana. Gładko zaczesane czarne włosy oraz ręcznie robione buty stały się łatwo rozpoznawalnymi symbolami jego sukcesu. Wszyscy z biznesowych kręgów Berlina znali Alberta Göringa jako sympatycznego, twardego, ale sprawiedliwego człowieka o skłonnościach do filantropii.

Podczas gdy Albert był zajęty torowaniem drogi w świecie handlu, Hermann walczył o wyrobienie sobie marki. Ukończył szkołę wojskową w Berlinie, a potem wstąpił do pruskiej armii, ostatecznie przenosząc się do lotnictwa, gdzie został dziarskim pilotem i dowódcą eskadry w pierwszej wojnie światowej. Ale wojna potoczyła się dla Niemiec niekorzystnie i Hermann skończył jako człowiek bez zatrudnienia i pieniędzy. Po krótkim okresie pracy w charakterze pilota akrobaty nadarzyło się inne zajęcie, obwożenie samolotem po całej Europie bogatych i sławnych – i właśnie wtedy poznał swoją pierwszą żonę, piękną Szwedkę Carin Fock.

Dla Hermanna było to korzystne małżeństwo, ponieważ Carin pochodziła z zamożnej rodziny o ustalonej pozycji, która kupiła im duży, wygodny dom w Alpach niedaleko Monachium. Jednak Niemcy nadal borykały się z szalonym bezrobociem i galopującą inflacją, a scenę polityczną zdominowały radykalne ugrupowania. Z tej hałastry powoli, acz pewnie wyłonił się człowiek z wizją, postacią, która miała zawładnąć wyobraźnią Hermanna Göringa i wynieść go na odurzające wyżyny statusu, pieniędzy i władzy, które, jak zawsze uważał, słusznie mu się należały.

Tym człowiekiem był Adolf Hitler.

Hermann wstąpił do partii nazistowskiej i został szybko dostrzeżony przez Hitlera jako ktoś, kto może okazać się użyteczny. Był bohaterem wojennym, któremu nadano wysokie odznaczenia i który umiał znaleźć wspólny język

zarówno z mechanikami dbającymi o stan techniczny samolotu, jak i z przedstawicielami niemieckiej arystokracji, zabiegającymi o jego towarzystwo na wystawnych przyjęciach. Nie ulegało wątpliwości, że Hermann Göring wiedział, jak zachowywać się przy stołach w obecności przedstawicieli niemieckiej śmietanki.

Göring był przy Hitlerze podczas nieudanego puczu w monachijskiej piwiarni w listopadzie tysiąc dziewięćset dwudziestego trzeciego roku. Po krwawej jatce Hitlera skazano na więzienie, a ranny Hermann zbiegł z Carin do Austrii, kolejny raz chroniąc się w domu dobroczyńcy swojego ojca – Żyda, von Epsteina.

Podczas rekonwalescencji Hermann uzależnił się od morfiny. W trakcie długiej drogi do ozdrowienia odwiedzili z Carin Włochy, korzystając z okazji, by spotkać się z Benito Mussolinim, który przyjął ich jak dawno niewidzianych przyjaciół. Göringom szalenie podobał się przepych, który otaczał dyktatora: pałace i ich skrzące się wnętrza, służba, szoferzy, ukłony, czołobitność, straż i prywatne wojsko.

Po powrocie z wizyty, w przyпыływie nowych sił i pychy, tryskający energią Hermann znów pojawił się u boku Hitlera, wkrótce po tym jak zwolniono go z więzienia Landsberg. Dwaj mężczyźni spiskowali niczym żebracy na uczcie. Hitler opowiadał Göringowi o planach na Tysiącletnią Rzeszę, Hermann marzył o majątku i władzy, które stałyby się jego udziałem. Hitler wręczył mu szkic *Mein Kampf*, który Göring uważnie przeczytał i z entuzjazmem wyraził swoją aprobatę.

Oto przyszłość! Takie ideały i filozofia przywróca Niemcom wielkość.

– Europa będzie nasza! – zachwycał się Hermann.

– Zapomnij o Europie, będziemy rządzić światem! – grzmiał Hitler. – Ale najpierw musimy rozwiązać kwestię żydowską. – Uniósł palec wskazujący. – Narodowa partia socjalistyczna raz na zawsze upora się z bolączkami tego kraju.

Ponieważ Göring znajdował się nieustannie w stanie morfinowej euforii, Hitler wykorzystywał go do prostowania ścieżek w relacjach z innymi politykami, wielkimi przemysłowcami oraz niemiecką elitą. Roztaczający urok, wiecznie uśmiechnięty bon vivant nie marnował żadnej okazji do nawiązania pożytecznych kontaktów dla Hitlera, partii, a co ważniejsze – dla siebie. Hermann Göring był numerem jeden na wszystkich listach gości i uwielbiał to zainteresowanie swoją osobą niemal tak bardzo, jak bardzo Hitler pragnął władzy.

\* \* \*

Szczęśliwy i bardzo zakochany w żonie Hermann był zdruzgotany, kiedy Carin zachorowała. Przyjechał do niej do Monachium w te pędy i dowiedział się, że

niestety nie pozostało jej wiele czasu. Był zdecydowany trwać przy niej do końca, lecz gdy Carin umierała na raka, kilka dni przed jej śmiercią Hitler wezwał go z powrotem do Berlina.

Prośby i błagania Göringa trafiały w próżnię. Hitler był wreszcie nowym Führerem i zamierzał uczynić Hermanna szesnastym prezydentem Reichstagu! Nie widząc innego wyboru, Göring posłusznie wrócił do Berlina, by odebrać swoją koronę. Miał teraz autorytet i władzę – a za tym nieuchronnie napłyną pieniądze. W końcu dopiął swego, ale jakim kosztem?

Göring, pełen niechęci i skrywanej złości na Führera, nie zdążył na pogrzeb Carin. Co prawda członkowie wąskiego kręgu Hitlera uronią przez lata niewiele łez, ale Hermann opłakiwał śmierć ukochanej żony i ogromnie żałował, że nie było go przy niej w ostatnich chwilach.

Gdy Hermann rzucił się w wir pracy, nie ulegało już wątpliwości, że jego niesłychany apetyt na jedzenie, picie i zabawę przekształcił i tak już korpulentną postać w chorobliwie otyłą. Jego próżność przejawiała się w miriadach zaprojektowanych specjalnie dla niego mundurów, peleryn i płaszczy, a wiele z nich uderzająco przypominało stroje Mussoliniego. Wysadzone drogimi kamieniami laski, które chętnie nosił, oraz liczne medale zdobiące jego pierś zdawały się nie mieć podstaw w kategoriach militarnych – Göring po prostu je wymyślił, by dodać splendoru swojej kolekcji.

Przymykając oko na ten brak umiaru i nadużycia prezydenta Reichstagu, Hitler z przyjemnością wystąpił w roli drużby Hermanna, gdy ten ożenił się ponownie w tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku. Zamknięto centrum Berlina, by Göring i jego nowa wybranka Emmy mogli uczestniczyć w ceremonii zaślubin. Przed kościołem przedefilowało trzydzieści tysięcy żołnierzy, a Hitler pomachał nowożeńcom, gdy udawali się na przyjęcie weselne, na którym wśród wybitnych gości znalazł się także brytyjski ambasador w Niemczech.

Szczęśliwa młoda para wprowadziła się do ogromnej wiejskiej posiadłości w Lesie Schorfheide, pięćdziesiąt kilometrów od Berlina. Nazwano ją Carinhall w hołdzie dla pierwszej żony Hermanna, której ciało ekshumowano i ponownie pochowano na rozległych gruntach wokół domu. Budynek był pełen przepychu, stylizowany na wiejski dwór, otoczony wspaniałymi ogrodami, z domkiem myśliwskim, a las obfitował w jelenie i bażanty do odstrzału, o co dbali gajowi. Wokół kroczyły dumnie pawie, przez pewien czas Göringowie mieli też małego lwa, który swobodnie przechadzał się po domu i ogrodach. Na poddaszu Hermann trzymał model kolejki zajmujący powierzchnię czterystu metrów kwadratowych i oddawał się swojemu dziecięcemu hobby, zabawie pociągami. Służby było w bród – personel kłaniał się unizem, kucharze karmili, szofer woził Emmy na zakupy, kamerdynerzy usługiwali, pokojówki i pozostała służba zaspokajali

wszystkie potrzeby małżonków. Hermann Göring wreszcie wiódł życie ziemianina.

W pełni cieszył się swoim nowym statusem i zamożnością, ale nigdy nie zapomniał Hitlerowi, że ten odciągnął go od łoża śmierci Carin i odmówił zgody na uczestnictwo w pogrzebie.

Pewnej nocy, patrząc na kilka pustych fiolek morfiny i porzuconą strzykawkę, Hermann poprzysiągł, że wyrówna rachunki z „kapralem Hitlerem” bez względu na to, jak długo będzie musiał czekać.

– Przysięgam na życie własnej matki, on mi za to zapłaci... kiedyś... jakoś – warknął.

## 5

Hitler usadowił się na sofie i uśmiechnął z sympatią do Klary.

– Oglądałaś obrazy. – Nie było to pytanie, tylko spostrzeżenie. – Rubens. Arcydzieła, oba. Jestem kolekcjonerem, a sztuka to jedna z nielicznych radości w moim życiu. Niestety, obecnie mam niewiele czasu na takie przyjemności.

W jego głosie pobrzmiwał dziwny smutek. Przygładził włosy prawą ręką, gestem, który Klara widziała wielokrotnie na kronikach filmowych.

– Ale musisz opowiedzieć mi o sobie, droga Klaro – rzekł już pogodniej. – Ładna z ciebie dziewczyna, wyglądasz bardzo młodo. Podobno masz dwadzieścia dwa lata, zgadza się? – Skinęła głową i niemal zachichotała z zakłopotania. – Jestem pewien, że reprezentujesz sobą znacznie więcej niż tylko ładną buzię – dodał Führer.

– Jestem żoną Bernda, mamy córkę Gisele, teraz już czteroletnią – odparła Klara niemal szeptem.

Starła się nie patrzeć mu w oczy. Przypominały klejnoty, skrzyły się błękitem nawet w przyćmionym świetle gabinetu, ale miały w sobie coś jeszcze – coś, co napawało ją przeczuciem, że gdyby spoglądała w nie zbyt długo, rzuciłyby na nią jakiś urok. Był w nich mrok, który ją niepokoił. Nie ona jedna tak czuła, on zaś często robił z tych oczu użytek. Lubił rozbrajać ludzi.

– Twój mąż jest, zdaje się, drukarzem? Dopilnuję, by jego drukarnia otrzymała drobne zlecenie na druk materiałów, nad którymi pracuje obecnie nasz drogi minister Goebbels. Jest w tej chwili szalenie zajęty przygotowaniem plakatów i rozporządzeń, tego rodzaju rzeczy.

– Dziękuję, *Mein Führer* – rzekła Klara, ponownie spuszczać wzrok. – Nie orientuję się, czym zajmuje się teraz drukarnia, w której pracuje mój mąż, ale jestem przekonana, że będą zachwyceni, jeśli otrzymają pańską szczerą pomoc.

– Nie rozmawiacie z mężem o jego pracy?

– Rzadko się widzujemy, ponieważ on pracuje do późna i w dni powszednie nocuje u swojej matki. Ona ma mieszkanie niedaleko drukarni.

– Tak, rozumiem... Dobrze, że nie rozmawiacie z mężem o pracy. W ten sposób tajemnica pozostaje tajemnicą, a usta są zamknięte na kłódkę. To pożądana cecha. – Przez jego twarz przemknął uśmiech. – Pozwól, że wyjaśnię teraz cel twojej wizyty.

Hitler poinformował Klarę, że cierpi na dolegliwości żołądkowe. Jego osobisty lekarz badał ten problem i chciałby rozwiązać go raz na zawsze.

– Mam kłopoty trawienne, wzdęcia, te sprawy – oznajmił z lekceważącym machnięciem ręki. – Czasem gazy – dodał, unosząc brwi. – Klara zarumieniła się, słysząc tak osobiste wyznania, ale Hitler tylko się zaśmiał. – Wszyscy miewamy od czasu do czasu takie problemy, moja droga, nie ma się czego wstydzić.

Wypowiedział te słowa lekko zmienionym tonem. Ledwo wyczuwalnie, ale z czasem Klara nauczyła się wychwytywać niuanse w głosie mężczyzny i mieć się na baczności.

– Lekarz twierdzi, że problem leży w moim sposobie odżywiania. Widzisz, jestem wegetarianinem. Od czasu pierwszej wojny, kiedy to nawdychałem się gazu w okopach, nie toleruję smaku mięsa. Moja dieta nie zmienia się od lat, podobnie jak mój kucharz. Posiłki stały się mało interesujące i nijakie, znudziły mi się i nie pomagają w moich problemach żołądkowych ani nie wpływają korzystnie na nastrój, tak mi w każdym razie powiedziano. Przekonują mnie, że potrzebuję bardziej urozmaiconej diety, takiej, powiedzmy, bardziej domowej, wiejskiej. Kilka sosów nie zaszkodzi, byle nic ostrego, pamiętaj, żadnego curry. Zwykle, smaczne niemieckie dania, takie, jakie gotowała moja matka.

– Przepraszam, *Mein Führer*, ale nadal nie rozumiem...

– Oczywiście. Moje myśli czasem błędzą... tak wiele się obecnie dzieje. – Uśmiechnął się dobrotliwie. – Nie wiem, jak to było... ktoś coś powiedział, pojawiło się twoje imię, a przy okazji wspomniano, że doskonale gotujesz.

Oto, jak Hitler funkcjonował – rzadko mówił bezpośrednio, czego chce. Wystarczyła aluzja, uwaga, nieważne jak mglista, i materializowało się rozwiązanie.

Podniósł jednocześnie głowę i brwi i oznajmił:

– Właśnie dlatego tutaj jesteś, moja droga. Czy zechciałabyś gotować dla swojego Führera?

Klarze nagle zakręciło się w głowie. Przegalopowały tysiące myśli, nie potrafiła się skupić na żadnej. Przesunęła dłońmi po spódnicy, naciągnęła ją na kolana, odkaszlnęła, otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, lecz nie zdołała wykrztusić ani słowa. Oto siedziała na sofie w gabinecie Adolfa Hitlera, który cierpliwie czekał, aż się odezwie! Wreszcie skinęła głową i głośno przełknęła ślinę.

– Jestem poruszona, *Mein Führer*. Byłby to dla mnie wielki zaszczyt; nie wiem, co powiedzieć!

Wydawał się szczerze zadowolony, gdy wsunął palec pod podbródek dziewczyny, uniósł jej głowę i głęboko zaglądał w oczy przez długą, krępującą

chwilę. Czego tam szukał? Uśmiech nie schodził mu z twarzy, lecz Klarze zdawało się, że dostrzega pod nim coś innego.

– Doskonała nowina. Bardzo jestem rad, moje dziecko. – Cofnął palec, odwrócił głowę i nie podnosząc głosu ani nie zmieniając tonu, powiedział:

– Martin?

Nagle otworzyły się drzwi po drugiej stronie pokoju i do środka wszedł cicho ten sam mężczyzna, którego Klara widziała wcześniej z podkładką do pisania. Stał przy sofie, czekając na rozkazy Führera.

– Martinie, poznałeś Klarę? – Hitler wiedział, że tak. Mężczyzna skinął głową, stuknął obcasami i się uklonił. – Dołączy do służby jako kucharka – ciągnął. – Moja kucharka. Nie wątpię, że zapewnisz jej niezbędne wygody.

Następnie sięgnął do wewnętrznej kieszeni munduru i wręczył Martinowi kilka trzykrotnie złożonych kartek papieru. Klara wówczas tego nie wiedziała, ale te dostarczone przez Gestapo dokumenty szczegółowo opisywały jej życie oraz obecne w nim osoby, szczególnie rodzinę męża. Nadal nie było wiadomo, gdzie się urodziła ani w jakiej rodzinie, uznano jednak za mało prawdopodobne, by w jej żyłach płynęła żydowska krew. Będą węszyć dalej. Oficerowie Gestapo przeprowadzili rozeznanie z dnia na dzień. Zapukano do kilkorga drzwi, odbyto kilka rozmów telefonicznych, zadano pytania, uzyskano informacje. Wedle Gestapo Klara Koch była prawą, lojalną, porządną Niemką.

Kiedyś okaże się, że byli w błędzie.

\* \* \*

Mężczyzna z podkładką pod pachą sprowadził Klarę na dół. Czuła się nieswojo w jego obecności. Były w nim fałsz i przebiegłość – miał niespokojny wzrok, nieustannie strzelał oczami na wszystkie strony, wyglądał jak ktoś, kto czai się w cieniu, obserwuje, nasłuchuje. Martin Bormann miał na wszystkich haki, celowo podsłuchiwał rozmowy, nadstawiał ucha na plotki, przechowywał cudze sekrety – dopóki nie potrzebował wykorzystać ich do własnych celów.

– Masz zwracać się do mnie Reichsleiter Bormann – poinformował oficjalnym tonem, nie patrząc na Klarę. – Zarządzam tym domem i jestem prywatnym sekretarzem Führera. Nic nie dzieje się bez mojej zgody. Zrozumiałaś?

Zatrzymał się i odwrócił do Klary, czekając na odpowiedź. Skinęła głową, choć nie dosłyszała wszystkiego. Wróciła myślami do gabinetu Führera, gdzie rozmawiali przez kwadrans, a może i dłużej – sami, w cztery oczy! zaproponował jej herbatę, ale grzecznie odmówiła. Byłoby to dla niej zbyt dużym wyzwaniem,

z pewnością nie zdołałaby utrzymać w dłoniach filiżanki, nie rozlewając przy tym napoju.

Bormann jeszcze nie skończył.

– W Berghofie zobaczysz i usłyszysz różne rzeczy dotyczące Führera osobiście oraz jego szefów sztabu. Pozwól, że wyrażę się jasno: wszystko, co się tu dzieje, tutaj pozostaje. Jeśli zostaniesz przyłapana na plotkowaniu, konsekwencje będą surowsze, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Klara nerwowo pokiwała głową.

– Nie widzisz nic, nie słyszysz nic. Od tej chwili jesteś ślepa i głucha.

Po tym wykładzie Bormann zaprowadził Klarę korytarzem dla służby do pomieszczenia, z którego po otwarciu drzwi dobieły się stukoty i pobrzękiwania.

– Oto kuchnia. Personel kuchenny sam ci się później przedstawi.

Klara rozejrzała się dokoła – przechodziła już wtedy wcześniej z żołnierzem. Wszędzie krzątanina, garnki bulgotały, ludzie kroili warzywa, wszyscy i wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

– To jest Frau Koch, nowa kucharka Führera. – Bormann mówił znudzonym tonem. Służba przerwała swoje zajęcia i patrzyła, nikt się nie uśmiechnął. Poważne twarze pochłonięte poważnymi sprawami, tak to wyglądało. Następnie Bormann zwrócił się do Klary: – Dzisiaj mamy komplet na obiedzie i kolacji, jutro wczesne śniadanie i bardzo ważny gość. Tutaj się nie próżnuje. – Odwrócił się i ruszył naprzód. – Za mną.

Szybko ruszył innym korytarzem, wkroczył zamasyście do nowo dobudowanej części na tyłach budynku.

– Widzisz tamte drzwi? Prowadzą do piwnicy. Nie schodzisz tam bez upoważnienia. Zrozumiano?

– A co tam jest? – zapytała Klara.

Bormann stanął gwałtownie i odwrócił się do niej z płonącymi oczami.

– Wystarczy, że masz tam nie schodzić. Nie zadawaj pytań, chyba że dotyczą twoich obowiązków. Na inne sprawy nie mam czasu. – I znów szybko ruszył przed siebie wąskim korytarzem, aż dotarli na sam jego koniec. Tam otworzył jeszcze jedne drzwi, informując: – To jest twój pokój.

– Mój pokój?

– Tu będziesz sypiać. Twój pokój. Rzuć okiem.

Zmarszczywszy czoło, Klara wetknęła głowę za drzwi. Pokój urządzono oszczędnie: pod ścianami dwa pojedyncze łóżka, komoda pod jedynym oknem, obok niej mała szafa.

– Ubikacja i łazienka są w korytarzu. Inni ci pokażą.

– Nie rozumiem. Dlaczego dostaję pokój?

Bormann prychnął głośno i spojrział na Klarę jak na idiotkę. Jego żółte zęby i tłusta cera nie uszły jej uwadze, oddech potwierdzał, że jest nałogowym palaczem.

– Jesteś teraz zatrudniona u Führera i musisz być pod ręką codziennie przez okrągłą dobę. Jeśli będziesz dobrze się spisywać, w pierwszym miesiącu dostaniesz pozwolenie na jedną rozmowę telefoniczną. Podczas pobytu Führera jesteś na służbie przez cały dzień i noc. Czasem pracuje do późnej nocy nad przemówieniami, mapami i tego rodzaju sprawami. Śpisz wtedy, kiedy śpi on.

– Przepraszam, Herr Bormann...

– Reichsleiter Bormann – poprawił.

– Przepraszam. Reichsleiter Bormann, mam w domu czteroletnie dziecko i męża...

– Twój mąż Bernd został już powiadomiony o twojej nowej pracy. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, być może dostaniesz pozwolenie na krótkie odwiedziny od czasu do czasu. Ale oczywiście wszystko zależy od jakości twoich usług i zachowania. Teraz pracujesz dla Führera, twoje życie się zmieniło. Tutaj w Berghofie kluczem do sukcesu i długowieczności jest szacunek, zapamiętaj to sobie. I mocno nalegam, żebyś także pamiętała, kim jestem. – Z tymi słowy Martin Bormann odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Oszołomiona Klara usiadła na jednym z łóżek. Co się właściwie wydarzyło? Porwano ją? Pokój przypominał raczej celę, Berghof więzienie. Zaszczyt gotowania dla Führera natychmiast przerodził się w koszmar. Na myśl o Giseli poczuła cisnące się do oczu łzy i opuściła ramiona. Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Zignorowała je, lecz wkrótce się powtórzyło.

– Tak? – odezwała się wreszcie, pociągając nosem.

Drzwi się otworzyły, w progu stanął z walizką w ręku ten sam żołnierz, który rano zabrał ją z domu.

– Spakowała ją twoja teściowa. Prosiła przekazać, że jest z ciebie dumna. – Postawił bagaż w nogach łóżka. – Rodzina została dziś rano powiadomiona o twojej posadzie. Po tym, jak cię tutaj przywiozłem, pojechałem po twoją teściową i córkę i zabrałem je do mieszkania, żeby spakowały twoje rzeczy.

– Córkę? – zapytała z ożywieniem Klara.

– Reichsleiter Bormann powiedział, że dziewczynka przez jakiś czas zamieszka z twoją teściową. – Wzruszył ramionami. – Tak to wygląda. To poświęcenie, które czynimy, by służyć Führerowi, i które jest największym zaszczytem dla każdego Niemca. – Mówiąc to, zeszywniał. – A tak na marginesie, mam na imię Erich. Jestem kierowcą Führera. Erich Kempa. Wszyscy mówią na mnie Kempa. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać. – Stuknął obcasami i lekko się uklonił.

– Dziękuję – rzekła Klara, ocierając oczy i wydmuchując nos. – Zdaje się, że wiedzą o mnie wszystko.

– Gestapo. Prawdopodobnie wiedzą więcej niż ty sama! – Lekko się uśmiechnął. – No ale tak to jest i już. – Ton jego głosu złagodniał. – Muszę iść. Zresztą oczekują cię w kuchni, masz przygotować obiad dla szefa. Karl kazał ci przekazać, że Führer zje dzisiaj punktualnie o godzinie trzynastej, wraz z innymi.

– Karl?

– Tak, pokojowy Führera. Wkrótce go poznasz. Wszystkie panie szybko nawiązują z nim znajomość – dodał z nutką podziwu w głosie.

– Powiedziałaś, że Führer zje obiad wraz z innymi. Kim są ci inni?

– Göring, Himmler, cały sztab. Są tu wszyscy. Większość z nich jest w porządku. Göring to dość miły gość, zawsze stara się opowiedzieć jakiś kawał, za to biedny Himmler ma wdzięk szafy. – Klara zdobyła się na uśmiech. – Jak już się zaaklimatyzujesz, nie będzie źle. Rozpakuj się, a potem zejdz do kuchni. Spodziewają się tam ciebie za pół godziny.

– A gdzie łazienka?

– Trzecie drzwi na prawo, po tej stronie korytarza. – Kempa ruszył do wyjścia, a potem się zawahał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz zrezygnował z tego zamiaru. Gdy zamknął drzwi, usłyszał, jak Klara zaczyna płakać. Na końcu korytarza wciąż słyszał jej łkanie.

## 6

Minister propagandy Joseph Goebbels był drugą najważniejszą osobą, która miała przybyć tego dnia do Berghofu. Mierzący około stu sześćdziesięciu centymetrów Goebbels może i nie mógł poszczycić się imponującym wzrostem, za to z pewnością nie brakowało mu zaangażowania i poświęcenia. Z wyglądu słuźbista, człowiek o kanciastych rysach i niemal kościstej, ospowatej twarzy urodził się z deformacją prawej stopy i nosił szynę ortopedyczną oraz specjalnie zmodyfikowane obuwie. Uzyskawszy doktorat z literatury, marzył o pisaniu powieści, lecz gdy ujrzał Adolfa Hitlera przemawiającego na nazistowskim zjeździe, zmienił się kierunek jego życia – co stało się zresztą udziałem również wielu innych. Wkrótce uświadomił sobie, że łączą ich wspólne idee: selekcja naturalna, eliminacja niedoskonałości w świecie roślin, zwierząt oraz istot ludzkich, silna niechęć do kapitalizmu i przede wszystkim głęboka nienawiść do Żydów. Czystość rasowa była dla Goebbelsa równie istotna jak dla Hitlera.

Szybko awansował w partii nazistowskiej. Pomimo nieco chorowitego wyglądu i drobnej postury jego oddanie i wyczulenie na szczegóły pomogły mu wyróżnić się z grona awanturników i miernot. W oczach Hitlera był człowiekiem wpływowym i wysoce niebezpiecznym dla tych, którzy nie wyznawali wartości partii, państwa czy Führera. Gdy naziści doszli do władzy, Goebbels bez trudu przekonał niemieckie społeczeństwo, że Hitler przywróci krajowi dawny dobrobyt i zlikwiduje bezrobocie.

Goebbels sprytnie pojął, że kluczem do władzy Hitlera w Niemczech stanie się zawładnięcie wyobraźnią mieszkańców stolicy, Berlina. W mieście roiło się od rozczarowanych, bezrobotnych żołnierzy, którzy wrócili z pierwszej wojny światowej, a część z nich organizowała się w małe grupy paramilitarne. Nie trzeba było wiele czasu, by porywające przemówienia Goebbelsa zainspirowały tak zwane brunatne koszule do rozruchów, swobodnych polowań na komunistów i Żydów, napadania na nich bez prowokacji.

Zdając sobie sprawę ze swoich rosnących wpływów, Goebbels założył gazetę narodowych socjalistów zatytułowaną „Atak” i skupił się na organizowaniu brunatnych koszul do pilnowania żydowskich sklepów i zakładów, by nie dopuścić do nich aryjskich klientów. Gdy w tysiąc dziewięćset dwudziestym

dziewiątym roku doszło do krachu na Wall Street, Goebbels jako pierwszy ogłosił, że to wina Żydów.

W roku tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim odpowiadał za kampanię wyborczą Hitlera i wysłał swego ważnego kandydata w podróż lotniczą po Niemczech – to prawdziwy majstersztyk, kreował bowiem Hitlera na pioniera, którym obiecywał być. Ludzie dali się uwieść, czego rezultatem stało się przytłaczające zwycięstwo jedenastu milionów głosów. Urządzono marsze i parady wraz z symbolicznym paleniem książek napisanych przez Żydów, pacyfistów, komunistów i anarchistów – wszystkich tych, którzy mieli odmienne zdanie i alternatywny głos wobec ideologii nazistowskiej.

Jako nowo mianowany szef Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Propagandy, Goebbels natychmiast przejął kontrolę nad wszystkimi mediami informacyjnymi. Zlecił produkcję milionów radiodbiorników, które sprzedawano tanio niemieckiemu społeczeństwu – i kontrolował wszystkie aspekty audycji, których słuchali. Odbieranie zagranicznych radiostacji było zakazane, groziła za to kara śmierci.

Pomimo fizycznych ułomności Goebbels wzbudzał szacunek, gdy stawał na zjazdach przed mikrofonem albo zwyczajnie przemawiał przy stole konferencyjnym, dość szybko uświadomił też sobie, że kobiety uważają go za atrakcyjnego mężczyznę. Cóż z tego, że był niski i nieszczerólnie przystojny, miał za to władzę i wpływy, którym panie nie potrafiły się oprzeć. Tryskał pomysłami i energią, zawsze szukał nowych sposobów promowania empirycznego, nieomal boskiego wizerunku Führera. Joseph Goebbels był wszechmocnym człowiekiem partii nazistowskiej.

Ministra propagandy szybko odprowadzono do jego pokoju. Bagaze miały zostać tam dostarczone lada chwila. Rozejrzał się po wnętrzu: podwójne łóżko, biurko, stoliki, kilka krzeseł; mnóstwo światła. Następnie zajrzał do łazienki, odwrócił się i skinął głową do adiutanta.

– Pozostali już tu są?

– Reichsmarschall Göring właśnie przybył, proszę pana.

Goebbels uniósł brwi.

– Przypuszczam, że jak zwykle przydzielono mu dawny apartament von Blomberga?

Adiutant milcząco patrzył w ścianę. Nie do niego należało informowanie, kto gdzie śpi, niemniej znał historię von Blomberga oraz wszystkich w Berghofie.

Feldmarszałek Werner von Blomberg stał się w tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku jednym z faworytów Hitlera i wspinał się na wysokie stanowisko naczelnego dowódcy Wehrmachtu. Führer był tak zauroczony von Blombergiem, że nazwał na jego cześć główne pokoje gościnne w Berghofie. Apartament

Blomberga wyglądał doprawdy wyjątkowo: miał prywatny przestronny hol, oddzielny gabinet, dwa kominki, wyłożony boazerią salonik oraz, oczywiście, pierwszorzędną łazienkę.

Von Blomberg ożenił się w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku. Odbyła się spektakularna uroczystość, piękną panną młodą podziwiali wszyscy obecni na weselu mężczyźni, z Führerem włącznie. Jednak śledztwo Gestapo wykazało, że przed zaślubinami podziwiała ją także liczne grono innych mężczyzn, ponieważ zanim poznała przyszłego małżonka, uczestniczyła w pornograficznych sesjach zdjęciowych. Sensacja ta doprowadziła do trwałego wyrzucenia von Blombergów z Berghofu, a apartament pospiesznie przemianowano na Pokój Untersberg – na cześć wspaniałej góry widocznej z jego okien.

\* \* \*

Tamtego dnia w kręgu bliskich współpracowników Hitlera panowała atmosfera wyczekiwania. Rozłożono mapy do analizy, jak również inne ważne dokumenty i pisemne rozkazy, każdy otrzymał ich kopie. Wszystko zaczęło się w głowie Hitlera wiele lat temu, teraz zaś, gdy partia nazistowska doszła do władzy, nadszedł czas położenia podwalin pod budowę powszechnie dyskutowanej Tysiącletniej Rzeszy.

Göring, Himmler, Eichmann, Speer oraz Goebbels zebrali się w Bergofie, by przy stole kreślić plany; rozpiełała ich radość oczekiwania, niektórzy aż drżeli z podniecenia na myśl o perspektywie tak wielkiej władzy.

Führer miał wyjaśnić wszystko w szczegółach; nic nie powinno zostać pominięte, by ci wielcy ludzie mogli wyjechać z jasną wizją swoich ról w przyszłych wydarzeniach oraz pokładanych w nich oczekiwań. Na dany sygnał mieli rozdzielić rozkazy i wprawić koła w ruch, rozpoczynając tym samym pierwszą fazę wielkiego planu Hitlera. Wtedy zostanie uruchomiona niepowstrzymana siła militarna – a oni wszyscy stanowili integralną część działań. Pierwszym krokiem miało być spotkanie z austriackim kanclerzem, którego oczekiwano w Berghofie już następnego dnia.

Doktor Kurt Schuschnigg jeszcze tego wówczas nie wiedział, ale Adolf Hitler zamierzał złożyć Austrii propozycję, której ta nie śmie odrzucić.

Na dużym stole w sąsiadującym z jadalnią salonie w Berghofie rozłożono mapy. Führer miał się zjawić lada chwila, w powietrzu wyczuwało się podniecenie. Göring śmiał się i gawędził ze Speerem, nie spuszczać przy tym oka z Himmlera i Eichmanna, mężczyzn, których zwał „urzędnikami”. Knuli coś i spiskowali pochyleni ku sobie, niemal stykając się głowami, głęboko pogrążeni w rozmowie – Göring uznał, że prawdopodobnie dyskutują o spinaczach biurowych, pieczętkach i dziurkaczach.

Joseph Goebbels zajął się mapami, wyciągnął jedną spod spodu, rozpostarł na stole i udawał, że ją studiuje. Minister propagandy nie był entuzjastą wojen i bitew w sensie fizycznym. Do niego przemawiał przede wszystkim intelekt – znał znacznie lepsze sposoby manipulowania ludźmi.

Podczas gdy krąg wtajemniczonych Führera ucinął sobie towarzyskie pogawędki, boczne drzwi skrzypnęły, otworzyły się powoli i pojawiła się w nich niepewna twarz. W salonie zapadła cisza, wszystkie oczy zwróciły się na Klarę, która natychmiast zakryła dłonią usta.

Göring się uśmiechnął.

– Panowie, mamy rozrywkę!

Klara, wciąż roztrzęsiona, z czerwonymi od płaczu oczami, poczuła, jak zaczyna drżeć jej dolna warga. Stała, jakby wrosła w podłogę.

Goebbels przysunął się do Göringa, z uznaniem unosząc brew.

– Ładna dziewczyna – mruknął. – W końcu coś zmienia się tu na lepsze.

Minister Goebbels zawsze jako pierwszy doceniał damską urodę, niezależnie od tego, czy kobieta należała do służby, czy była czyjąś żoną. Bez wątpienia uważał się za salonowego lwa, a częste pozamałżeńskie podboje potwierdzały, że jego pozycja przynosiła mu także inne korzyści prócz finansowych.

– Podoba ci się ten widok, co, Josephie? – rzucił na stronie Göring. – Chyba ciut dla ciebie za młoda?

– Hermannie, wiesz, co zawsze powtarzam. – Goebbels mówił kątem ust. – Skoro mają dość lat, by krwawić, to można się zabawić.

Salon wypełnił się rubasznym śmiechem Göringa, potęgując jeszcze zażenowanie Klary. Szarmancki jak zwykle Albert Speer pospieszył jej na ratunek. Zauważył, że dziewczyna drży i jest wystraszona.

– Czego pani szuka, młoda damo?

– Kuchni, proszę pana – wymamrotała ze spuszczonym wzrokiem. – Muszę znaleźć kuchnię.

– Podkuchenna! – ryknął zachwycony Göring.

– Powinienem ją zaprowadzić – rzekł Goebbels, unosząc brwi i idąc przez pokój. – Jeśli nie jest jeszcze kochanką Führera, przysięgam, że będzie moją! – Zaakcentował te słowa podniesieniem palca, czym wywołał kolejną salwę śmiechu.

Speer położył dłoń na piersi Goebbelsa, zatrzymując go w pół kroku.

– Myślę, Josephie, że powinieneś zostawić tę młodą damę mnie. – Odwrócił się i po ojcowsku otoczył Klarę ramieniem, oddzielając ją od ministra propagandy. – Pomogę. Pozwoli pani, że odprowadzę ją do kuchni. Chodźmy. – Wskazując korytarz, dodał: – Ze mną będzie pani bezpieczna, te wilki pani nie pożą.

Wyprowadził dziewczynę i zamknął drzwi, ominięło ich więc kilka komentarzy.

– Trudno znaleźć drogę w tak dużym budynku, zresztą jego architektura jest mocno dyskusyjna – powiedział przyjaźnie, idąc obok Klary. – Führer powinien był pozwolić mi go zaprojektować, wewnętrzna komunikacja jest tu kompletnie źle pomyślana, ale nigdy mu tego nie powiem. A tak na marginesie, jak ma pani na imię?

– Klara, proszę pana – odparła, nie podnosząc głowy.

Z uśmiechem otworzył drzwi.

– Panie przodem. – Uprzejmym gestem wskazał korytarz dla służby i zaprowadził ją pod drzwi z tabliczką „Küche”. Kuchnia. – Zanim mi się pani wymknie, młoda damo, proszę powiedzieć, co pani tu robi. – Klara wyjaśniła Speerowi, że właśnie zatrudniono ją do gotowania posiłków dla Führera. – No, no, to ogromna odpowiedzialność, ale i wielki zaszczyt. Nie ma powodu się bać, Führer nie dałby pani pracy, gdyby nie pokładał w pani wiary. Życzę powodzenia, kucharko. Niech pani dba o naszego Führera i dobrze go karmi. Od niego zależy los Niemiec.

Nim padły kolejne słowa, z rozmachem otworzyły się kuchenne drzwi, zza których wyłonił się Martin Bormann. Na widok Speera zadrgały mu nozdrza, jak gdyby wyczuł jakąś nieprzyjemną woń.

– A, tu pani jest, Frau Koch. Miałem już wysłać ekipę poszukiwawczą.

Spojrzał na Speera z ukosa i powitał go najkrótszym z ukłonów. Między dwoma mężczyznami wyraźnie nie było sympatii, ale cała niechęć płynęła ze strony Bormanna, podobnie jak w relacjach ze wszystkimi innymi, z wyjątkiem samego Führera.

Bormann wciągnął Klarę do kuchni i zatrzasnął drzwi, nim zdążyła podziękować Speerowi, po czym rozpoczął oprowadzanie.

– To jest twoje stanowisko pracy. Kuchenka, piec i tak dalej znajdują się za twoimi plecami. Utensylia, garnki i patelnie są w szafkach z zielonymi drzwiami. Nikomu innemu pod żadnym pozorem nie wolno używać sprzętów z zielonych szafek, jasne? – Klara przytaknęła. – Trzeba prowadzić rejestr zawierający dokładne opisy, co jest kiedy używane, do czego i tak dalej. Nieprawidłowości zostaną odnotowane i to ty będziesz ponosić za nie odpowiedzialność. – Mówił o wiele za szybko, by Klara zdążyła wszystko zapamiętać. – Jeśli będzie potrzebne dodatkowe wyposażenie czy coś będzie wymagało wymiany, przychodzisz z tym do mnie i omawiamy sprawę – ciągnął tonem zirytowanego dyrektora szkoły. – Wszystkie artykuły spożywcze i składniki są sprawdzane przez Frau Dohring aż do odwołania. Wszystko odbywa się według ścisłych procedur. Przestrzegaj ich!

– Która to Frau Dohring? – zapytała Klara, rozglądając się dokoła.

– Dowiesz się, gdy się zjawi – odparł Bormann, nie podnosząc głowy znad listy i odhaczając na niej jakieś rubryczki. – Produkty spożywcze dla Führera są przechowywane w tej spiżarni. – Wskazał drzwi. – Ma być cały czas zamknięta na klucz. Otwierasz, kiedy wchodzisz, a po wyjściu ponownie zamykasz. – Klucz znajdował się na sznurku, który Bormann zawiesił Klarze na szyi, po czym znów zaznaczył coś na podkładce. – Bezpieczeństwo jest sprawą nadrzędną, ważne są wszystkie szczegóły. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Klara miała mnóstwo pytań, ale poprzestała na jednym:

– Co mam gotować Führerowi?

– Frau Dohring wkrótce tu będzie, skonsultuj z nią dzisiejszy jadłospis.

Pozostawiwszy Klarze czas na ostrożne zbadanie zawartości zielonych kredensów, Bormann zamienił kilka słów z pozostałymi osobami w kuchni, po czym wyszedł. Klara czuła się oszołomiona, póki obok nie rozbrzmiał przyjazny głos.

– Jak się aklimatyzujesz?

Odwróciła się i ujrzała wysokiego, przystojnego mężczyznę w mundurze.

– Mam na imię Karl. Jestem pokojowym Führera. Będziemy razem pracować, więc jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, po prostu pytaj. Schemat jest dość prosty.

Karl Krause był uosobieniem idealnego Niemca: proste plecy, jasne włosy, niebieskie oczy, równe zęby, nieskazitelny strój, a do tego uroda gwiazdy filmowej.

– Kiedy posiłek dla szefa będzie gotowy, dajesz znać mnie albo Frau Dohring. Któreś z nas wzywa degustatora i jeśli po piętnastu minutach od skosztowania

dania nadal będzie żywy, zanoszę jedzenie szefowi. Proste jak drut – podsumował z miłym uśmiechem.

– Czy ja obsługuję szefa... to znaczy Führera?

– *Mein Gott*, nie! Tylko ja dostępuję tego zaszczytu!

Klara wydawała się zagubiona.

– Nie martw się. Wszystko samo się ułoży. – Znow się uśmiechnął i kontynuował: – Przypomnij mi, jak masz na imię? – Klara odpowiedziała. – Przedstawiono ci już innym? Oczywiście poznałaś już Jego Lordowską Mość.

– Lordowską Mość?

– Bormanna, to ten nadęty pacan. Jest prawą ręką szefa, więc dbaj o dobre notowania u niego. Znasz już Kempe, kierowcę, z którym tu przyjechałaś, ale czy prócz niego, Bormanna, no i mnie, ma się rozumieć, poznałaś kogoś jeszcze?

Pokręciła głową.

Karl zaczął czynić honory domu, oprowadzał Klarę po kuchni i przedstawiał ją personelowi. Gdy powróciła na swoje stanowisko pracy, wiedziała już, że jedynym jej obowiązkiem jest karmienie Führera. Nie angażuje się w pomaganie innym kucharkom, chyba że oddeleguje ją do tego tajemnicza Frau Dohring. Z kolei inni nie mogą jej wyręczać. Klara ma dopilnować, by nikt nie majstrował przy czymkolwiek, co wiąże się z posiłkami Führera, od potraw po sztucce, naczynia stołowe, szkło, garnki i patelnie. Pozostałe osoby w kuchni miały zadbać o żołądki dygnitarzy, gości, członków rodziny oraz powiązanych z nimi darmozjadów i pochlebców, których często bywało wielu.

Karl od dość dawna pracował dla Führera i miał wyrobioną opinię na temat każdego.

– Göring zre jak świnia. Mówi z pełnymi ustami i napycha się, jakby miał to być jego ostatni w życiu posiłek. A tak między nami, ma problem z jedzeniem, czeka tylko na kolejne koryto! – Klara uprzejmie zaśmiała się z żartu. – Za to Reichsführer Himmler jest w porządku; zawsze pyta o potrawy, jak są przyrządzane, z jakich składników, skąd pochodzą produkty i o inne takie rzeczy. Jest doskonale wykształcony.

Karl najwyraźniej dobrze orientował się w funkcjonowaniu kuchni. Jeśli posiłek miał być podany tylko Führerowi i kilkorgu bliskich przyjaciół oraz doradców, przyrządzała go zatrudniona na miejscu obsługa, ale na poważniejsze okazje – gdy organizowano przyjęcia z bufetem, bankiety i tym podobne uroczystości – Führer zwykle sprowadzał kucharzy ze swojej ulubionej berlińskiej restauracji, od Horchera.

– Wszystko kręci się wokół Führera – ciągnął Karl. – Od usadzania gości po dobór trunków. Nawiasem mówiąc, Führer nie tyka alkoholu, za to Eva pije szampana skrzynkami.

Klara znów poczuła się zdezorientowana.

– Eva?

Karl pochylił się bliżej i ściszył głos.

– Towarzyszka Führera. Wszyscy tutaj znają Evę, ale poza murami Berghofu nie wolno wymieniać jej imienia. Pewnie nikt ci o tym jeszcze nie powiedział? – Klara pokręciła głową i nerwowo wzruszyła ramionami. Ileż trzeba tu było zapamiętać! – Nie rób takiej przerażonej miny – rzekł z sympatią. – Na początku może się to wszystko mieszać, ale dasz sobie radę. – Z uśmiechem na ustach zlustrował ją z góry na dół. – Pewnie nawet nie skończyłaś jeszcze szkoły?

– Skończyłam. Jestem mężatką i mam dziecko, skoro już musisz wiedzieć – odparła, starając się nie dopuścić do głosu urażonego tonu.

– Och, przepraszam. Po prostu wyglądasz tak młodziutko. Szczęściarz z tego twojego męża.

Nim Karl zdążył coś dodać, otworzyły się drzwi i w kuchni zadudnił damski głos:

– Dzień dobry wszystkim!

Dorodna, hojnie obdarzona przez naturę kobieta o czerwonej twarzy rzuciła płaszcz na wieszak przy drzwiach i natychmiast przejęła kontrolę nad kuchnią i całym personelem.

– Proszę o jadłospis i listę gości. – Ktoś wręczył jej potrzebne kartki. – Menu Führera?

– Jego Lordowska Mość mówi, że szef zdaje się dziś na panią, Frau Dohring – ryknął Karl z drugiego końca pomieszczenia. – Żeby dać Klarze szansę na zaadaptowanie się.

– Jakiej Klarze?

– Nowej kucharce szefa.

– A, tak – przypomniała sobie Frau Dohring. – Zastanawiałam się, kim jest ta nowa twarz. Tym razem zatrudniono mu dziecko?

– Jest mężatką – oznajmił autorytatywnie Karl. – Z małym dzieckiem.

Frau Dohring uśmiechnęła się i zawołała do Klary:

– Podejź tu, moja droga, przywitaj się. Zastanowimy się, co zaserwujesz dzisiaj szefowi.

Spięta Klara splotła przed sobą dłonie i zbliżyła się do kobiety.

– A więc to ty jesteś tą nową kucharką, tak? – Frau Dohring wyciągnęła dłoń. – Coś podobnego. Wyglądasz, jakbyś płakała. Wszystko w porządku?

Klara wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Mniejsza z tym – skwitowała Frau Dohring, jakby rozumiała trudne położenie Klary. – Przyzwyczaj się. – Po wymianie uścisku dłoni Frau Dohring mówiła dalej: – Zajmuję się kuchnią i dbam o to, by wszystko sprawnie funkcjonowało.

Nawiasem mówiąc, większość osób zwraca się do mnie Frau Doh, tak jest prościej. Przykładnie rób, co do ciebie należy, staraj się, a nie masz się czego obawiać. – Znow się uśmiechnęła. – Mój mąż Herbert jest tu zarządcą, choć wątpię, by wasze ścieżki miały się przeciąć w najbliższej przyszłości.

– Myślałam, że zarządcą jest Reichsleiter Bormann.

Frau Doh głośno się roześmiała.

– Gdyby to słyszał, wylałby cię w jednej sekundzie! Nie, Jego Lordowska Mość trzęsie tu wszystkim, lepiej uważaj. Wszystko nadzoruje, wszystko widzi. Wkrótce dowiesz się, co to za typ, jeśli jeszcze się nie zorientowałaś. – Stara kucharka pokręciła głową i zamknęła oczy, jakby przypominała sobie coś z nieodległej przeszłości. – A tak między nami... Zdaje się, że to właśnie Reichsleiter Bormann zrobił aferę z poprzednią kucharką Führera. Zniknęła z dnia na dzień i nim zdążyliśmy się obejrzeć, zjawiłaś się ty!

– Mogę spytać, co się z nią stało? Dokąd odeszła?

Frau Dohring wzruszyła ramionami.

– Nie moje zmartwienie, a już na pewno nie twoje. – Pokręciła głową i znow zamknęła oczy, ostrzegając Klarę, by nie dociekała dalej. – No dobrze, na początek coś prostego, żebyś zrobiła dobre wrażenie. Sałatka, a na deser deska serów. Co ty na to? – Klara delikatnie uniosła ramiona, bo nie miała pojęcia. – Wystarczająco proste? – zapytała Frau Dohring. – Ostatnio pija sok z marchwi. Żadnych dodatków smakowych, żadnych ostrych przypraw i absolutnie bez cebuli, inaczej będzie pierdział w niewłaściwych momentach i wszyscy stracimy pracę!

Klara powstrzymywała się przed parsknięciem śmiechem. Od razu polubiła Frau Doh.

– I to wszystko? Tylko sałatka? Nie będzie chciał nic więcej?

– Na dzisiejszy lekki obiad wystarczy. Kiedy jest zajęty, czasem prawie nie tyka jedzenia. O ile mi wiadomo, dziś po południu odbywa się ważne spotkanie, dlatego zjechało tu tyle luda. Coś się święci i zapewne dowiemy się o tym we właściwym czasie.

Nagle obok Frau Dohring pojawił się niechlujny, nieogolony mężczyzna. Klara już go wcześniej widziała – to ten z wystającymi zębami.

– Jak się dziś miewamy? – powiedział, unosząc czapkę oraz brwi.

– Odsuń się ode mnie, Schulz, śmierdzisz – powiedziała Frau Dohring, marszcząc nos, a potem zwróciła się do Klary: – To jest Schulz. Nie podawaj mu ręki, bo zarazisz się wścieklizną albo czymś równie paskudnym. To człowiek, którego powinnaś unikać, kiedy się da, ostrzegam – dodała i prychnęła z odrazą.

– Nie słuchaj tej starej jędzy. Jestem tu najważniejszą osobą. Utrzymuję Führera przy życiu! – rzekł z dumą Schulz.

– Testuje potrawy przed podaniem ich Führerowi, to wszystko. Żaden z niego gość – wyjaśniła Frau Dohring, przewracając oczami.

– Na razie nikt nie próbował otruć szefa, na co jestem żywym dowodem! – oznajmił Schulz, ukazując w uśmiechu zęby domagające się pilnej interwencji dentysty. – Miło mi poznać. – Wyciągnął do Klary rękę, kłaniając się przy tym i stukając obcasami.

Dziewczyna patrzyła z przerażeniem na brudne paznokcie i żółte od nikotyny palce Schulza, które Frau Dohring odtrąciła łokciem.

– Nie dotykaj go! – ostrzegła, po czym zwróciła się do mężczyzny. – Odejdź, Schulz, ty okropna kreaturo. Nowa kucharka jest zajęta, nawet jeśli ty nie masz nic do roboty.

Ponownie skupiła uwagę na Klarze.

– Musisz przygotować talerz dla Führera, a następnie podać go mnie. Ja uszczknę kilka kęsów i przełożę je do innego naczynia dla Schulza do przetestowania. Obawiam się, że musi odbyć się to w ten sposób. Wszystko rejestrujemy na specjalnych formularzach. Rozkaz Jego Lordowskiej Mości. Dłaczego nie można od razu nałożyć jedzenia na dwa talerze, tego nie pojmuję, ale jest, jak jest. Nie zadajemy pytań, robimy, co nam każą.

– Czy on próbuje wszystkiego, nawet kawałków warzyw w sałatkach? Liści sałaty i tak dalej?

– Niestety, zasady to zasady, Fraulein. – Degustator uśmiechnął się lubieżnie, wbijając zęby w jabłko.

– Ona jest mężatką, więc trzymaj się od niej z daleka, gryzoniu – rzekła Frau Dohring.

Schulz uśmiechnął się do Klary, eksponując przy tym przeżuwany kęs jabłka oraz odrażające uzębienie.

– No więc trochę ze mnie flejtuch... Niektórym kobietom wpadam w oko, innym nie. Czasem wygrywam, czasem nie, ale dostaję to, czego potrzeba mężczyźnie. Jak by nie było, testuję potrawy dla Führera, jestem tu ważną figurą. – Schulz wyjaśnił Klarze, że kiedyś Führer miał piętnastu testerów. – Zanim jedzenie dotarło do szefa, zdążyło wystygnąć albo obeschnąć, albo on sam tracił apetyt, zostałem więc tylko ja, najbardziej zaufany człowiek w całym domu!

– Dobrze, już dobrze, Schulz, a teraz idź i zostaw nową kucharkę w spokoju. Twoja pozycja z pewnością wywarła na niej stosowne wrażenie, nawet jeśli nie sama twoja osoba. – Frau Dohring wyгнаła testera z kuchni, po czym wróciła ze śmiechem. – Może jeśli pewnego dnia dopisze nam szczęście, zdecydujesz się na otrucie Schulza, a ja, tak jak tu stoję, przysięgam, że będę cię kryła! – Następnie skierowała uwagę na pozostały personel kuchenny i krzyknęła: – No, za półtorej

godziny podajemy do stołu, zabierzmy się więc do pracy. Trzeba upiec mięso i udusić warzywa.

## 8

O wpół do pierwszej Klara skończyła układać sałatkę na talerzu Führera – nie był to trudny do przygotowania posiłek.

– Nie lubi octu ani żadnych takich przypraw – poinstruowała Frau Dohring, przyglądając się daniu.

– Położyć z boku plasterki cytryny?

– Jak chcesz. Co tu jeszcze dałaś? Co to jest?

– Brązowy ryż. Dorzuciłam do niego kilka drobno pokrojonych grzybów, pomyślałam, że będą pasować do sałatki. Klientom kawiarni, w której pracuję, bardzo to połączenie smakuje.

– Nigdy dotąd nie jadał ryżu z sałatką, a on nie lubi zmian. Na moje oko wygląda to zbyt wymyślnie – stwierdziła szorstko Frau Dohring.

– Mówił, że znudziła mu się jego dotychczasowa dieta.

– No nie wiem. Nie jestem przekonana co do ryżu. – Stara kucharka podrapała się w podbródek, gdy obok zjawił się Bormann.

– Wszystko gotowe dla Führera?

– Czekamy tylko na degustatora, Reichsleiter – odparła Frau Dohring. – Kucharka Führera chce jeszcze dołożyć plasterki cytryny na brzegu talerza, a potem dam Schulzowi do przetestowania – dodała skwapliwie na użytek Bormanna. – Pozostałe dania będą gotowe, zanim Schulz upora się z zadaniem.

Pod okiem Bormanna z talerza Hitlera wyjęto kilka kęsów i przełożono je do miski Schulza. Bormann raz po raz zerkał na zegarek i kwadrans minął dość niepostrzeżenie, choć akurat Klarze wydawał się wiecznością. Degustator oznajmił, że przeżył i miewa się dobrze.

– Twoje jedzenie smakuje jak pomyje. Będziesz miała szczęście, jak wytrwasz tu tydzień – skomentował.

Bormann machnął ręką, zjawił się pokojowy Karl, który zabrał talerz, by zanieść go Führerowi.

– Powodzenia, dziewczyno – rzekła Frau Dohring. – Nadal nie jestem przekonana do tego ryżu...

Doktor Theodor Morell słynął w otoczeniu Hitlera nie tyle ze swojej wiedzy medycznej, ile z kręactwa. Doktora przedstawił Führerowi Heinrich Hoffman, fotograf, który wcześniej poznał go z pełną życia Evą Braun, jego asystentką w owym czasie.

Podczas jednej z sesji zdjęciowych Hitler zgiął się z bólu, skarżąc się na skurcz żołądka. Fotograf wezwał swojego przyjaciela, doktora Morella, ten zaś dał Führerowi do wypicia jakąś miksturę, dziwną mieszankę, która natychmiast przyniosła ulgę. W oczach Hitlera Morell był cudotwórcą.

Doktor skutecznie wyleczył też Führera z kilku pomniejszych dolegliwości, a kiedyś zwierzył się Hoffmanowi, że cierpienie i bóle Hitlera biorą się nie z ciała, lecz z umysłu. Hipochondria wodza oraz związany z pracą stres łatwo ustępowały po aplikowanych przez Morella specyfikach, które nazywał „koktajlem witaminowym z domieszką pewnego cudownego panaceum”. Po tych kuracjach Hitler czuł przypływ energii, nie zdając sobie sprawy, że wstrzykiwano mu metamfetaminę oraz wszelkie rodzaje opioidów, barbituranów, środków przeciwbólowych, enzymów i witamin. Narkotyki gwarantowały doktorowi zatrudnienie, ponieważ Führer coraz bardziej się od nich uzależniał. Morella sprowadzono do Berghofu, jego przyszłość była bezpieczna.

Nie cieszył się jednak sympatią domowego personelu, a po tym, jak przedstawił się Klarze, zrozumiała dlaczego. Był przysadzystym mężczyzną w źle dopasowanych ubraniach, nosił okulary w rogowej oprawie, dość podobne do tych, które miał Himmler. Na ramiona sypał mu się łupież, włosy miał cienkie i tłuste. Zawsze wydawał się zajęty, biegał to tu, to tam, a przecież leczył wyłącznie Hitlera, nie miał innych pacjentów. Mieszkanie w Berghofie dawało mu dostęp do wszelkich wygód, włączając w to usługi pralnicze, z których korzystał sporadycznie. Mundur wiecznie wydawał się poplamiony i aż prosił się o upranie, a kołnierzyki koszuli o żelazko.

– Zapomniałam cię ostrzec. Nie pozwalaj mu podchodzić zbyt blisko – powiedziała Klarze Frau Dohring. – Okropnie śmierdzi mu z ust, gorzej niż Schulzowi! Bóg jeden wie, kiedy ostatnio używał szczoteczki do zębów. Ich obu przydałoby się porządnie wyszorować, a gdybym nie była taka zajęta, wsadziłabym ich razem do wanny i zeszkobałabym brud drucianą szczotą! Uważam, że lekarz powinien bardziej dbać o higienę osobistą, ale szef najwyraźniej w niego wierzy.

Morell wyjawiał Klarze, że martwią go problemy jelitowe Führera.

– I dlatego tu jesteś, młoda damo – rzekł z udawaną szczerością. – Od dzisiaj zacznę aplikować ten lek. Jedna tabletko do każdego posiłku. – Wręczył jej sporą brązową butelkę wypełnioną pigułkami. – To tabletko przeciw wzdęciom Doktora Kostera. Należy podawać jedną z każdym posiłkiem.

– Oczywiście. Mogę wiedzieć, co w nich jest? – zapytała niewinnie Klara.

Morell patrzył na nią przez chwilę, badając wzrokiem jej twarz. Nowa kucharka o niczym nie wiedziała, odparł więc ze śmiechem:

– Co w nich jest? Ależ oczywiście, że trucizna! – Kiedy chichotał, podrygiwały mu ramiona. Zbierał się do wyjścia. – Miło było poznać. W nadchodzących tygodniach i miesiącach będziemy zapewne częściej się widywać. – Uniósł prawe ramię w tradycyjnym pozdrowieniu, ujawniając żółtą plamę potu pod pachą. – *Heil* Hitler – powiedział spokojnie, odwrócił się i wyszedł z kuchni.

\* \* \*

Podczas gdy Führer spożywał obiad w towarzystwie najbliższych doradców, pod drzwiami kuchni w Berghofie zjawił się mężczyzna o czerwonej twarzy, mocno zasapany, niosąc duży wiklinowy kosz przykryty płótnem.

– A, pieczywo do wieczornego posiłku – rzekła Frau Doh. – Postaw na blacie, Walterze, i pozwól, że przedstawię cię Frau Koch, nowej kucharce Führera. Masz ochotę na filiżankę herbaty, kawałek ciasta, może słodką bułeczkę?

Pomimo licznych zajęć Frau Dohring zawsze znajdowała chwilę dla swoich ulubionych dostawców i rzemieślników.

– To dla mnie zaszczyt, Frau Koch – powiedział uprzejmie Walter, zdejmując czapkę i kłaniając się Klarze. Następnie zwrócił się do starszej z kobiet. – Bardzo dziękuję, Frau Doh, ale nie. Muszę wracać do piekarni. Wydostanie się stąd zajmuje więcej czasu niż wejście. Strażnicy w punktach kontrolnych są nader gorliwi.

– Jaki jest powód tego pośpiechu?

– Wyjeżdżam – rzekł ze smutkiem. – Właściwie to się wyprowadzam. Można by rzec, że to coś w rodzaju wymuszonej emerytury.

– Przykro mi to słyszeć, Walterze. Wszystko w porządku? – Frau Dohring sprawiała wrażenie szczerze zmartwionej, wytarła dłonie w fartuch i dała starszemu mężczyźnie znak, by usiadł.

Oczy Waltera spochmurniały, usta drgnęły, próbował powstrzymać łzy.

– Dowiedziałem się ostatnio, że mój pradziadek był w połowie Żydem. Spore zaskoczenie, muszę przyznać, a odkrył to wydział genealogiczny Gestapo. W rezultacie musiałem sprzedać interes osobie pełnej krwi niemieckiej i mam zostać wysłany na reedukację, cokolwiek to znaczy. Prawdopodobnie trafię do tego samego miejsca, do którego co tydzień wywożą masowo innych nieszczęśników. A przecież ludziom potrzebny jest chleb, prawda? Będę musiał

piec go w getcie, jak przypuszczam. Chleb daje napęd temu krajowi. – Walterowi łamał się głos, piekarz był bliski płaczu. – Muszę iść – rzekł smutno.

– Walterze, proszę... – Frau Doh starała się podnieść go na duchu. – Zanim pójdziesz, napij się herbaty i opowiedz Klarze, jak poznałeś Führera!

– Czy ja wiem, Frau Doh – odparł ze znużeniem. – Naprawdę powinienem się zbierać...

– Proszę, to taka cudowna historia, miły akcent na pożegnanie, prawda?

Walter nieco się ożywił.

– No dobrze, skoro pani nalega. – Uśmiechnął się. – Jak długo zaopatruję Berghof, Frau Doh?

– Tak długo, że aż straciłam rachubę! – padła odpowiedź.

– Opowiem pani, Frau Klaro, jak poznałem Führera.

Oczy mężczyzny rozbłysły na wspomnienie tamtego cudu, pamiętał ową chwilę tak wyraźnie, jakby wydarzyła się wczoraj.

– W grudniu minie pięć lat. Byłem tu, przy tym blacie, prawdopodobnie siedziałem na tym samym krześle, pijąc herbatę z moją dobrą znajomą Frau Doh, a on wszedł do kuchni jak najzwyklejszy śmiertelnik. – Zaiskrzyły mu się oczy. – Zobaczył mnie, znał moje imię, wiedział o mnie wszystko i uścisnął mi rękę... Tak, Führer podał mi rękę! A później podziękował za pieczywo. „Smakuje mi, wie pan – powiedział – zawsze jest świeże”. Użył słowa „wyśmienite”. A potem wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni munduru, wyjął z niej białą kopertę i wręczył mi ją wraz z życzeniami wesołych świąt...

Była to doniosła chwila w życiu piekarza. Niezapomniana.

– Cóż, może sobie pani wyobrazić, jaki byłem poruszony! Kiedy wróciłem do domu i opowiedziałem żonie, o mało nie zemdlą! Koperta zawierała pieniądze. Nie powiem, jaką kwotę, w każdym razie bardzo hojną. Lepszy od banknotów był podpisany przez Führera list, w którym osobiście dziękował za moje usługi dla niego i Rzeszy! Oprawiłem list w ramki i powiesiłem w piekarni, a teraz zabiorę go ze sobą do getta.

Wszyscy w kuchni zaklaskali w dłonie, a Frau Doh rzekła:

– To taka piękna historia, Walterze, mogę jej słuchać w nieskończoność.

Potem jednak nie zostało już nic do powiedzenia, a gdy Frau Doh zauważyła, że Walter płacze, w kuchni zapadła niezręczna cisza. Próbując opanować emocje, mężczyzna zdjął przykrycie z kosza z pieczywem i wyjął bochenek chleba.

– Nie znajdzie się lepszego w całych Niemczech – oznajmił z dumą. – Jestem oczywiście jednym z kilku wybrańców, którym pozwolono piec dla Führera. Ufa mi bezgranicznie.

Odwrócił się, skinął głową Frau Dohring, potem ukłonił się Klarze i założył czapkę.

– *Auf Wiedersehen*, drogie panie. Frau Klaro, niech pani dobrze służy naszemu Führerowi. To wyjątkowy człowiek, bardzo wyjątkowy.

Walter skłonił się po raz ostatni i wyszedł ze łzami w oczach.

Frau Dohring jakby nie zwróciła uwagi na realia sytuacji, w jakiej znalazł się piekarz.

– Szkoda, że postanowił wyjechać. No ale... – Powróciła do swojego zajęcia przy kuchennym blacie i westchnęła. – Przypuszczam, że teraz ja będę musiała piec chleb, jeszcze tylko tego mi brakowało. – Następnie zwróciła się do Klary z pytaniem: – Potrafisz piec, moja droga? Jeśli nie, będziesz musiała się nauczyć. Przepisy Führera znajdują się w teczce w górnej szufladzie po lewej stronie.

Schulz przeszedł przez kuchnię i stanął obok Klary.

– Będziesz teraz piekła chleb? Nie zapominaj, że muszę go przetestować, zanim trafi na stół Führera. Chyba nie chcesz skończyć jak poprzednia kucharka, co?

Klara podniosła wzrok znad przepisów z pytającym wyrazem twarzy.

– Ugotowała mu kolację, a rano już jej nie było – oznajmił ze wzruszeniem ramion. – Pies Führera pewnie wywęszy kiedyś jej szczątki. Stosik zbieleńszych kości zawiniętych w fartuch, ze sterczącą z nich drewnianą łyżką!

Klara poczuła, jak włosy stają jej dęba.

## 9

Nie minęła nawet godzina od podania obiadu, a Karl już zebrał w jadalni talerze, sztućce oraz serwetki i zaniósł je z powrotem do kuchni.

– Trochę dziobnął, ale był zbyt zaabsorbowany rozmową – wyjaśnił, gdy Klara spojrzała na niedojedzoną sałatkę. Część ryżu została odsunięta na bok. Klarę opuściły resztki i tak niewielkiego zapału. Nie smakowała mu jej kuchnia.

Frau Dohring zjawiła się u jej boku i zerknęła na talerz.

– Aha, ryż. Prawie nietknięty. Mówiłam, że nie lubi zmian.

Klara miała na końcu języka pytanie: skoro nie lubi zmian, to jak to się stało, że zmienił kucharkę? Postanowiła zachować je dla siebie i wyrzuciła resztki do kubła. Przygnębiona zmyła naczynia i posprzątała, zaś wszyscy dokoła uwijali się, parząc w dzbankach kawę dla ważnych gości, którzy zebrali się wokół stołu z mapami i słuchali, jak Führer peroruje z ożywieniem. Puszczął w obieg dokumenty i odbitki map, wyłuszczał teorie, wydawał instrukcje. Mówił szybko i bez przerwy. Ordynansi stali przy ścianach, czekając na skinienie swoich panów. Jeśli potrzebna była kawa, herbata albo woda, wystarczyło podnieść palec, a wydany szeptem rozkaz zostawał czym prędzej wykonany i ordynans znikał niczym duch.

– A teraz, skoro już się posililiśmy, panowie, porozmawiajmy o Austrii! – zapowiedział Hitler.

W kuchni krzątano się przy zmywaniu znoszonych z jadalni naczyń. Rozbrzmiewał gwar głosów, twarze i dłonie ginęły w kłębach buchającej z nadlewów pary. Pomimo nieustannych rozmów, krótkich sprzeczek i wzbijającego się ponad cały ten rozgardiasz głosu Frau Dohring Klara czuła się bardzo samotna w swoim kącie kuchni. Powędrowała myślami do ciasnego mieszkanka, do Bernda, a przede wszystkim do Giseli, która będzie zagubiona i smutna, gdy powiedzą jej, że mama wyjechała do pracy.

Ci naziści chyba nie mogą tak po prostu odseparować jej od rodziny? Nie mogą zamknąć jak w więzieniu...

\* \* \*

Po obiedzie Klarze pozwolono wrócić do pokoju. Ku swemu zaskoczeniu zastała jakąś postać leżącą na drugim łóżku.

– Jestem Lotte, pokojówka Führera – przedstawiła się dziewczyna, podnosząc się ze znużeniem. – Wygląda na to, że jesteśmy współlokatorkami.

– *Guten Tag* – powiedziała Klara, z westchnieniem siadając na łóżku. Mdłości i rozpacz, które w niej nabrzmiewały, od kiedy Bormann zakomunikował, jaki czeka ją los, potrzebowały ujścia. Czowała w sobie pustkę i otepienie, miała ochotę zwinąć się w kłębek i wypłakać w poduszkę, ale Lotte chciała rozmawiać i postanowiła ignorować jej milczenie.

– Sprzątam po nim, rozumiesz. Codziennie szoruję wannę, ścielę łóżko i czyszczę toaletę. To wielki zaszczyt, a on jest dla mnie taki miły. Raz nawet wziął mnie za rękę... no, prawie. Zdenerwowałam się, bo nie skończyłam jeszcze sprzątnięcia, a on wszedł nieoczekiwanie. – Lotte mówiła niemal na jednym oddechu, wyraźnie zadowolona, że znalazła wreszcie słuchacza. – Obsługa, ty i ja, mamy być jak duchy, których nikt nigdy nie widzi. W każdym razie był dla mnie naprawdę uroczy i powiedział, że to jego wina, wrócił wcześniej, bo czegoś zapomniał. Uwierzyłabyś? Nasz Führer wziął winę na siebie i mnie przeprosił! Mnie, zwykłą pokojówkę!

Wreszcie zaczerpnęła powietrza i po raz pierwszy przyjrzała się Klarze.

– Jesteś pewnie tą nową kucharką?

– Zgadza się – odparła płacząco.

– Poprzednia kucharka spała dokładnie na tym łóżku. Już jej nie ma. – Dziewczyna wbiła wzrok w sufit i westchnęła, po czym postanowiła kontynuować rozmowę. – A właściwie czym się tak martwisz? Czy ten drań Bormann już się ciebie czepiał?

Klara zdawała się nie słyszeć pytania. Zdjęła z nocnego stolika małą fotografię i przytuliła ją do piersi.

– To twój chłopak? Wiesz, ja też mam chłopaka...

– Nie, moja córeczka Gisela – przerwała jej Klara.

– Aha. Ja nie mam córeczki – rzekła ze smutkiem Lotte. – Kiedyś będę miała, na pewno, kiedy zakończę służbę u Führera, jeśli w ogóle, choć mam nadzieję, że nie. – Zauważyła spływającą po policzku Klary łzę, ale nie wiedziała, jak zareagować. Przytulić ją? Czy mówić dalej, jak gdyby nigdy nic? – A twój mąż? Masz jego zdjęcie?

– Nie. Nie przejęłabym się, gdybym już nigdy więcej nie zobaczyła tego idioty. Jedyne, co się nam udało, to Gisela. – Gdy ponownie spojrzała na fotografię, po jej twarzy stoczyła się kolejna łza.

– Mogę zobaczyć? – poprosiła Lotte. Klara odwróciła zdjęcie w jej stronę. – Jaka słodka – skomentowała Lotte nieco zbyt pospiesznie, prawie nie patrząc.

A potem jakby wyczerpała temat.

Klara westchnęła. Nadeszła jej kolej.

– Przygotowałam dziś obiad dla Führera, jeśli można tak to nazwać. Jedyne, co musiałam zrobić, to położyć na talerzu kilka liści sałaty i pokroić warzywa. Dostałam teczkę pełną przepisów i instrukcji, ale zawiera właściwie same podstawowe dania.

– On nie lubi zmian – powiedziała Lotte tonem znawcy.

– Tak słyszałam – odparła Klara, leżąc już na łóżku odwrócona twarzą do ściany, a w dłoni wciąż ściskając zdjęcie Giseli.

Niezrażona Lotte mówiła dalej:

– Nasz Führer jest zasadniczo prostym człowiekiem. Powiedział mi kiedyś, że wszystko, czego mu w życiu trzeba, to jeden talerz, jeden komplet sztućców, jeden kubek oraz łóżko. Tyle mu wystarczy, powiedział. Oprowadzono cię już po domu?

– Nie czekała na odpowiedź. – Jest naprawdę niesamowity, choć bardzo prosto umeblowany. Właśnie to najbardziej podziwiam w Führerze: nie otacza się wymyślnymi przedmiotami, żeby pokazać innym, kim jest. W sumie nie musi tego robić, prawda? W końcu jest Führerem!

Klara oddychała płytko, jej ramiona rytmicznie falowały, jakby szlochała.

– Ej, mam pomysł. – Lotte patrzyła na plecy Klary, nieświadoma jej rozpaczy. – Jak się ze mną zaprzyjaźnisz, pokażę ci prywatne pokoje Führera, kiedy następnym razem wyjedzie z Bormannem. To byłby nasz sekret. Co ty na to, chciałabyś?

Nie było odpowiedzi.

– Możemy zostać przyjaciółkami?

Nadal cisza.

– Dzieje się tu mnóstwo rzeczy, o których ludzie nie wiedzą. Bergof jest pełen tajemnic, a ja znam prawie wszystkie. Jeśli zostaniesz moją przyjaciółką, podzielę się z tobą niektórymi. – Lotte wydawała się zdesperowana, jej beztrioskie szczebiotanie przeszło w szept, kąciki ust wygięły się w dół. – Zaprzyjaźnimy się?

Cisza.

– Proszę...

Klara zasnęła.

\* \* \*

Nim Niemcy dokonały inwazji na Polskę, partia nazistowska dokonała inwazji na niemiecką politykę. Zdelegalizowała wszystkie inne partie, łącznie ze swoją główną opozycją, komunistycznym Czerwonym Frontem, który natychmiast zszedł

do podziemia. W Berchtesgaden została tylko rozwydrzona grupka odmieńców, którzy wałęsali się po piwiarniach i zaułkach, dyskretnie pozyskując poparcie i od czasu do czasu zakłócając jakieś wydarzenie albo zrywając plakaty. Nie wyrządzali większych szkód nazistom i byli uważani w Berchtesgaden oraz okolicach nie tyle za zagrożenie, ile utrapienie.

Bernd dość dobrze poznał niektórych komunistów podczas swoich wizyt w piwiarni, a gdy pewnego późnego wieczoru usłyszał pukanie do drzwi i poszedł otworzyć, ujrzał dwóch z nich na progu drukarni.

– Cześć, Krzywus, podobno drukujesz coś prywatnie dla ludzi, a my chcielibyśmy ci pomóc w zarobieniu kilku groszy – powiedział Gerhard Huber, wymachując Berndowi przed nosem grubym plikiem banknotów.

Bernd rozpoznał Hubera z lokalnej piwiarni, za to mocno zbudowany towarzyszący mu mężczyzna był mu nieznany. Nim zaprosił do środka Hubera, jego pieniądze oraz zwalistego osiłka, zlustrował ulicę.

Huber od razu przeszedł do rzeczy.

– Chcemy, żebyś nam drukował plakat. Dużo plakatów i dużo forsy dla ciebie, Krzywus.

Huber i jego towarzysz, osiłek, mówili z silnym akcentem, ale ich niemiecki był całkiem znośny. Z fałszywych dokumentów, które mieli przy sobie, wynikało, że są obywatelami niemieckimi z Mannheim – mało prawdopodobna bajeczka. Przypominali rosyjskich zbirów i słusznie, ponieważ właśnie nimi byli.

– To chcemy drukować. – Huber wyjął z kieszeni niechlujny świstek i położył go przed Berndem. – Plakat. Da się?

Bernd przyjrzał się nieudolnemu rysunkowi.

– Dla mnie łatwizna – odparł pyszałkowato, pociągając nosem. Oto nadarzała się okazja zarobienia konkretnych pieniędzy.

– Możesz to zrobić, tak?

– Muszę oczywiście zdobyć papier. Trzeba zachowywać dyskrecję. Ale możemy wykorzystać ścinki, końcówki rolek i tak dalej. Cena zależy od tego, ile chcecie tych plakatów i jakiej mają być wielkości. Co do tuszu, mamy mnóstwo dziwnych kolorów, których się już nie używa, kurzą się schowane w kącie magazynu. Wiem na pewno, że mam zielony.

– Zielony zły. Komuniści chcą czerwony! – powiedział groźnie osiłek.

– Masz czerwony, tak? – zapytał Huber, stając pomiędzy Berndem a swoim rozłoszczonym kompanem.

– Nie mam. Mój szef używa czerwieni do flag ze swastykami. Zorientowałby się, gdyby jakaś ilość zniknęła. Jak mówiłem, mogę wziąć inne kolory bez wzbudzania podejrzeń. Zielony jest rzadko w użyciu, dlatego mamy go dużo

w magazynie. Mógłbym zabrać całą puszkę i nikt by się nie połapał. Zrobiłbym za tanioczę.

- Co to jest taniocza? – spytał podejrzliwie osiłek.
- Niska cena – pospieszył z wyjaśnieniem Bernd.
- Lubię niską cenę – powiedział Huber. – Ale nie lubię niskiej jakości.
- Jeśli dobrze zapłacicie, to dostaniecie najwyższą jakość.

Ponieważ Rosjanie przyglądali mu się spode łba, Bernd przeszedł przez warsztat i niczym sztukmistrz zamaszystym gestem ściągnął pokrowiec ze starej prasy Gutenberga.

– Jakość kosztuje. A to, panowie, jest najlepsza maszyna! – skłamał. Cóż był z niego za sprzedawca!

Huber i jego towarzysze pokiwali głowami, jakby wiedzieli, na co patrzą, choć nie mieli bladego pojęcia. Następnie Rosjanin odliczył kilka banknotów ze zwitka i zapytał:

- Wystarczy na sto plakat?

Bernd chciwie łypnął okiem na pieniądze.

– Potrzebuję więcej – rzekł tonem w pełni negocjacyjnym. – Jeszcze dwadzieścia na pokrycie podejmowanego przeze mnie ryzyka.

Huber wręczył mu dodatkową kwotę.

– Twardy jesteś, panie Krzywus. Zawiedziesz mnie... to ten oto mój przyjaciel na przykład odgryzie ci jaja, a potem plunie do rynsztoka.

Bernd głośno przełknął ślinę i spojrzał na osiłka, który groźnie wykrzywił twarz.

- Kiedy dostaniemy plakat? – zapytał Huber.

– Pod koniec tygodnia?

– Umowa stoi – rzekł Huber. – A teraz pijemy.

Huber wydobył z przepastnych kieszeni płaszcza butelkę wódki i kieliszki.

Im dłużej Rosjanie siedzieli w drukarni, tym więcej pili i mówili. Bernd czuł się ważny. Z tego, co zrozumiał, szykowało się powstanie: Czerwoni zamierzali odebrać nazistom władzę. Czy chciałby uczestniczyć w odrodzeniu kraju?

– Kto wie, panie Krzywus, może stanąłbyś na czele któregoś z naszych oddziałów albo został szpiegiem?

– Szpiegiem? – Ten pomysł wyraźnie spodobał się Berndowi.

– Potrzebujemy szpiega, żeby mówił nam, co robią naziści, co myślą. Nie obalimy tych nazistowskich drani, jak nie wiemy, co kombinują.

– Moja żona pracuje dla Führera. Jest jego osobistą kucharką! – pochwalił się głupio i bezmyślnie Bernd.

Huber spojrzał na swojego kompana, a następnie odwrócił się do Bernda i poklepał go po ramieniu.

– Witaj w *Deutsch Rot Kommunistische Partei*, towarzyszu Krzywus!

\* \* \*

Wieczorem Klara przygotowała Führerowi na kolację prosty *Eintopf*, który chyba mu smakował. Popołudniowa narada poszła dobrze, szef był w doskonałym nastroju, poprosił o szampana dla wszystkich, a dla siebie o gazowaną wodę mineralną – najbardziej lubił wodę Fachinger, którą trzymano w lodzie na specjalne okazje. Führer stał u szczytu stołu, wygłaszał jeden ze swoich monologów, który trwał już prawie dwie godziny i nic nie wskazywało na to, by miał się rychło zakończyć.

Obsługa kuchni ziewała, walcząc z sennością, piła kawę i gawędziła, aż wreszcie około północy wszystko dobiegło końca. Życząc sobie nawzajem dobrej nocy, ważni członkowie najbliższego kręgu Hitlera udali się do swoich pokoi, odprowadzeni przez lokajów. W czasie gdy najbardziej zaufani ludzie Führera czytali zaległą korespondencję i szykowali się do nocnego spoczynku, służba przygotowywała im kąpiele, czyściła buty i prasowała mundury na następny dzień. Reichsmarschall Göring zignorował okazały stos dokumentów ułożonych na biurku apartamentu Untersberg, udał się z butelką koniaku na taras, gdzie w chłodzie wieczoru zapalił dobre cygaro, sączył trunek i rozmyślał.

Führer bez wątpienia miał wizję – wielką wizję – ale dlaczego zawsze było mu mało? Gdyby obniżył swoje oczekiwania, mogliby wszyscy wieść dość wygodne życie, prawda? Hermann wiele już wycierpiał przez megalomanię Hitlera i nigdy nie zapomni, jak został zmuszony do opuszczenia żony, w chwili gdy najbardziej go potrzebowała. Niech kapral Hitler lepiej uważa, jeśli będzie posuwać się zbyt daleko, zbyt szybko i za bardzo naciskać.

Klara gawędziła w kuchni z Frau Dohring.

– A więc poznałaś Lotte?

– Tak, przelotnie. Dzielimy pokój.

– Dziwna z niej osoba. Udręczona dusza, którą lepiej pozostawić samą sobie. Raz nie daje człowiekowi dojść do słowa, innym razem nie można z niej nic wyciągnąć. Nie ma tu żadnych przyjaciół, z wyjątkiem Karla.

– Przyjaźni się z pokojowym Führerem? Poznałam go. Bardzo przystojny.

– Uważaj na niego i na Lotte też uważaj. Może pociągnąć cię za sobą na dno, kiedy ma te swoje humory.

– Myślę, że jest samotna.

– Niektórzy z nas uważają, że jest nieźrównowazona – rzekła Frau Dohring, zataczając palcem kółka.

Lotte starała się o posadę pokojówki Hitlera wraz z trzydziestoma innymi osobami, a rodzice wpadli w zachwyty, gdy przyszedł list potwierdzający, że się jej udało. Trzeba przyznać, że zawsze uważano ją za dziecko z problemami, miała trudności w nauce i dość prosty umysł. Była przy tym dość sympatyczna i wiecznie szukała miłości. Latem ta potrzeba wiodła ją z chłopcami w wysokie trawy, z kolei zimą lądowała w łóżkach ojców niektórych z nich. Ciągłe przynosiła wstyd rodzicom, kiedy więc dostała posadę w Berghofie, ochoczo wyprawili ją z domu i wsadzili w pociąg, a jej reputacja została w domu.

– Większość zatrudnionych tu osób miewa złe dni, moja droga. To część tej pracy – ciągnęła Frau Doh. – Ja mogę porozmawiać z mężem, ale wy jesteście z dala od rodzin. Tak, czasem może dopaść cię samotność, ale musisz ją pokonać. Wszyscy pracujemy dla Führera, a to prawdziwy zaszczyt!

– Tęsknię za córką – przyznała ze smutkiem Klara.

– Słyszałam. Nieszczęśliwie się złożyło, ale to cena, którą płaci się za chęć służenia Führerowi.

Klara miała ochotę powiedzieć, że ściągnięto ją do tej pracy siłą, a gdy zrozumiała, co się dzieje, było już za późno – zachowała to jednak dla siebie. Wypiła łyk herbaty i wpatrywała się w kubek, Frau Dohring opadały powieki. Miały za sobą długi dzień.

O pierwszej w nocy Bormann w końcu zwolnił ze służby kuchenny personel. Najbliżsi współpracownicy Hitlera najwyraźniej udali się na spoczynek, nadszedł czas zamknięcia kuchni.

– Frau Dohring, zaczynamy o szóstej rano. Proszę dopilnować, by wszyscy zajęli na czas swoje stanowiska pracy. – Tym razem też czytał z kartki. Jakże upajał się brzmieniem własnego głosu. – Jeśli pozwoli na to pogoda, śniadanie w formie bufetu ma zostać podane na tarasie słonecznym. Wszyscy goście wyjadą przed ósmą. Führer wstanie o jedenastej, by być gotowym na odprawę o jedenastej trzydzieści, goście zaproszeni na obiad zjawią się w południe. Dokładnie o godzinie pierwszej w jadalni ma być zaserwowany lekki posiłek. Czy to jasne? Jutro rano podam obiadowe menu.

Wyczerpana Frau Dohring skinęła głową.

– Frau Koch – warknął Bormann, zwracając się do Klary, która stała na swoim kuchennym posterunku, choć już bardzo kleiły się jej oczy. – Te godziny obowiązują także panią. I proszę zostawić mi do sprawdzenia kuchenne rejestry. Przejrzę je przed snem.

Bormann chętnie pracował do późna, nie troszcząc się o żonę i dzieci. Mieli dość pieniędzy, czego jeszcze mogli chcieć? Führer na nim polegał, co oznaczało, że Niemcy także go potrzebują. Pracował w imię wyższego dobra i tylko to się liczyło. Piał się po szczeblach kariery – niektórzy twierdzili, że się ślizgał –

nadając nawet jednemu z synów imię Führera. W końcu znalazł się na pozycji szefa sztabu Rudolfa Hessa, zastępcy Hitlera. Bormanna uważano za człowieka czynu, kiedy więc należało coś zrobić i terminy były napięte, zwracano się do niego. Starannie wybierał zadania, decydując się zawsze na te, które stawiały go w jak najlepszym świetle.

Hessowi polecono zorganizować i zaplanować poważną rozbudowę oraz remont Berghofu, on jednak chyłkiem podsunął dokumenty Bormannowi, który ukończył prace, mieszcząc się w budżecie oraz wyznaczonym czasie. Robotnicy, rzemieślnicy i fachowcy wszelkiej maści pracowali bez wytchnienia, nocami przy sztucznym oświetleniu, marznąc w zimie, wylewając siódme poty latem. Bormann się przypochebiał, wywierał presję, groził i straszył każdego, aż wreszcie nadszedł czas oklasków i uznania. Führer był zachwycony, Bormann zebrał laury, po czym natychmiast awansował na stanowisko prywatnego sekretarza Hitlera.

Robił zakusy na wyższą pozycję i większą władzę, wszyscy gardzili jego uniżonym sposobem bycia, od Evy Braun po Rudolfa Hessa. Ale nikt nie nienawidził go tak bardzo jak Hermann Göring.

W chwili nietrzeźwości Göring powiedział mu kiedyś: „Wiem, Martinie, jak bardzo chcesz zostać zastępcą Führera. Rzekłbym, że wielu tutaj ma takie same ambicje i nikt nie jest ślepy na twoje. Ale coś ci powiem – ciągnął, dźgając Bormanna w pierś tłustym paluchem – nie uda ci się, ponieważ ja będę tam przed tobą i osram cię z bardzo wysokiego pułapu, prawdopodobnie z jakiegoś samolotu Luftwaffe. – Pociągnął haust koniaku i dokończył: – Nawet gdybyś budził się co rano w jednym łóżku z Führerem, i tak nie zbliżysz się do niego tak jak ja”.

Bormann zareagował na te słowa uśmiechem pełnym zadowolenia i zachował swoje myśli dla siebie. „Zobaczymy, Reichsmarschall, zobaczymy”.

\* \* \*

Lotte zakończyła dzień pracy wcześniej, zaraz po przygotowaniu na noc łóżka Hitlera o godzinie dziewiątej. Spała, kiedy Klara wróciła do pokoju o wpół do drugiej w nocy i rozebrała się po omacku. Obudził ją dopiero płacz współlokatorki.

– Co się stało? – szepnęła Lotte.

– Chcę do mojego dziecka – wymamrotała Klara.

– Nie wrócisz tam, wiesz o tym, prawda? Nigdy cię nie puszczą.

Klara milczała.

– Zastanów się – ciągnęła Lotte. – Za dużo zobaczysz, za dużo usłyszysz. Jak my wszyscy. Nikt z nas nie wyjdzie stąd żywy.

Klara patrzyła w ciemność, z której dobiegał głos Lotte.

– Więc co się stanie, gdy będziemy chciały odejść?

Lotte pokazała na migi, jak ktoś podrzyna jej gardło, i zacharczała.

– Tu jest zbyt wiele tajemnic. Dać ci radę? Taką przyjacielską? – Nie czekając na odpowiedź, dodała: – Nie pytaj o poprzednią kucharkę. Jej nie ma, teraz jesteś ty; tak to działa w Berghofie. – Ziewnęła nieco ostentacyjnie, wpatrzona w ciemny sufit. – *Gute Nacht*, Klaro.

## 10

Rozmawiając z ożywieniem o nadchodzących miesiącach oraz rozszerzonych obowiązkach, które zostały im przydzielone poprzedniego dnia, mężczyźni z bliskiego kręgu Hitlera raczyli się słodkimi bułeczkami i poranną kawą na słonecznym tarasie willi. Rzeńskie alpejskie powietrze sprawiło, że nie zabawili tam długo, niemniej czuli ekscytację na myśl o tym, co miało nastąpić, i prowadzili szczere rozmowy. Okazywało się, że niektóre ich obowiązki się pokrywają, nie mieli jednak pojęcia, że Hitler zrobił to celowo – triumfy będą święcić najsilniejsi i najsprytniejsi, jak mawiał Darwin.

O godzinie ósmej przykleili do twarzy sztuczne uśmiechy, wymieniali uściski dłoni, poklepywali się po plecach. „Za przyszłość! – mówili, mierząc się nawzajem wzrokiem. – Dzisiaj wszystko się zaczyna”. Wskoczyli do samochodów i rozjechali się do swoich gabinetów, by spiskować, planować i przygotować się do potworności, które wkrótce wyrządzą światu.

Gdy tylko odjechał ostatni z samochodów, w domu zaczęła się nerwówka. Bormann z papierosem zwisającym z kącika ust wrzeszczał na wszystkich i pokrzykiwał, podskakując przy tym jak na huśtawce. Pokojówki zdejmowały pościel z łóżek, wrzucały ją do koszy na brudną bieliznę, szorowały wanny, czyściły umywalki, odkurzały dywany i wносиły puste butelki z apartamentu Göringa.

W kuchni Frau Dohring rozprawiała o Goebbelsie.

– Widziałas go już, moja droga? Wygląda jak gnom, ale to prawdziwy pies na baby. Próbował mnie raz zaciągnąć do łóżka, wyobrażasz sobie? Tak, tak, ale oczywiście mu nie uległam. – Dostrzegła zszokowaną minę Klary. – Nie wierzysz? Muszę ci powiedzieć, że kiedyś wyglądałam jak ty teraz! – Przerwała na chwilę. – No, niezupełnie tak. – Frau Dohr wsunęła dłonie pod obwisłe piersi i potrząsnęła nimi ku własnemu rozbawieniu. – Karzeł chciał się pewnie na nich uwiesić!

Bormann wszedł do kuchni akurat w chwili, gdy starsza kucharka pozwoliła opaść piersiom.

– Tu jest menu Führera na dziś – oznajmił, zmierzając zamaszystym krokiem w stronę Klary. – Przy każdym posiłku zapisane są godziny serwowania, więc proszę dopilnować, by było dość czasu na testowanie. – Zwrócił się do Frau Dohring: – Dzisiejszym gościem jest kanclerz Austrii i jeśli sobie pani życzy,

poinformuję Führera o pani żonglerce biustem, może rozluźniłoby to atmosferę na dzisiejszym spotkaniu, a zapowiada się na trudne.

Klara zdusiła chichot, Frau Doh oblała się rumieńcem.

Bormann kontynuował.

– Biuro kanclerza przesłało listę, co nasz gość lubi, a czego nie. Wkrótce ją pani przekażę. Tymczasem... – Wyprostował się, podniósł głos i zażądał uwagi. – Dzisiejszy dzień zapisze się w historii Niemiec. Dowiedziecie się o wszystkim we właściwym czasie, a w przyszłości będziecie z dumą opowiadać, że byliście tutaj, w Berghofie podczas tych wiekopomnych wydarzeń. – Rozejrzał się po otaczających go twarzach. – Nie sprawcie mi zawodu.

\* \* \*

Śniadanie Hitlera zawsze wyglądało tak samo, bez względu na miejsce i porę roku: szklanka ciepłego mleka, kilka herbatników Leibnitz oraz kilka kostek gorzkiej czekolady. Klara je przygotowywała, Schulz kosztował, Karl zanosił o jedenastej do apartamentu Hitlera. Podczas krótkiej odprawy po śniadaniu przypomniano Hitlerowi, że został już przedstawiony austriackiemu kanclerzowi przy innej okazji, on jednak tego nie pamiętał i zupełnie się tym nie przejmował. W ostatnich latach poznał tak wiele osób, czy raczej tak wiele osób poznało jego, kolejka była bowiem długa, a Führerowi odpowiadała rola człowieka, którego wszyscy chcą zobaczyć i usłyszeć.

Przeszłość należała do przeszłości, liczyła się teraźniejszość – dziś przypadał dzień dyplomacji – tymczasem Führer nie znosił zgrywania dyplomaty. Zwykle, kiedy zależało mu na zauroczeniu rozmówcy, oddelegowywał do tego zadania Göringa, ale nie tym razem. Tym razem zamierzał zrobić to osobiście, świadom, że rozmowa nie przebiegnie w czarującej atmosferze, tego był pewien.

Führer już od pewnego czasu mówił o aneksji Austrii. Stanowiła ona kamień węgielny jego przyszłych planów dla Europy, ale stosunki między oboma krajami pozostawały co najmniej napięte. Nadszedł czas działania. Wąskie grono zostało już poinformowane; oni z kolei powiadomią generałów. Żywiono wysokie oczekiwania. Wszyscy byli gotowi.

\* \* \*

Kanclerz Schuschnigg okazał się zdecydowanie zbyt staroświecki jak na gust Hitlera, tracił czas na jałowe uwagi o górach i pięknych krajobrazach wokół

Berghofu. Austriak przybył z konkretną taktyką w głowie: kilka godzin po dość przyjemnym, miał nadzieję, obiedzie zamierzał delikatnie poruszyć temat niemieckiej aneksji Austrii. Był doświadczonym dyplomata, sądził, że wie, jak obchodzić się z parweniusem, z którym przyszło mu zasiąść do stołu. Ostrzegano go, że nie będzie to łatwa rozmowa, ponieważ Adolf Hitler znany jest z tego, że nie potrafi słuchać innych, woli brzmienie własnego głosu.

Po dopełnieniu formalności, sztywnych uściskach dłoni i wymuszonych uśmiechach obaj panowie udali się do jadalni. Już w połowie obiadu widać było jasno, że Hitler się nudzi.

– Wspaniale móc poznać pana nieco lepiej, Führerze – rzekł Austriak, trzymając się swego planu; wiedział, jak połechtąć cudze ego. – Mówi o panu cała Europa. To dla mnie zaszczyt zasiąść z panem do stołu.

Hitler gniewnie odsunął talerz i otarł usta serwetką. Wystarczająco długo wysłuchiwał uprzejmie anegdot i pustej gadaniny Schuschnigga. Znał wartość milczenia, ale wiedział również, kiedy je przerwać.

– Panie kanclerzu, wydaje mi się, że czas podjąć inny temat.

– W tym celu tu przybyłem. Żeby rozmawiać. – Adiutant nalał kanclerzowi kolejną porcję szampana, Austriak z uznaniem zamoczył usta w trunku, następnie wzniosł kieliszek.

– Nie piję szampana, uważam, że jest ordynarny jak ocet. Podobnie jak wszystkie inne rodzaje alkoholu. Ale proszę się częstować, jeśli ma pan ochotę – oznajmił Führer, gdy adiutant zabierał jego talerz, sztućce i szkło. Kiedy zamknęły się za nim drzwi i mężczyźni zostali w końcu sami, Hitler wyjął teczkę i powoli ją otworzył. Położył na stole dokument, obrócił go w stronę kanclerza i podsunął mu papier.

– Wolno zapytać, cóż to takiego? – rzucił szorstko Austriak.

– Warunki zjednoczenia naszych dwóch państw, panie kanclerzu.

Schuschnigg przebiegł wzrokiem leżące przed nim papiery, szybko przerzucając strony.

– Bardziej przypomina akt kapitulacji niż dokument przedstawiający warunki korzystne dla obu stron, umowę gospodarczą między nami. Rozumie pan, że takie zjednoczenie byłoby niezgodne z traktatem wersalskim?

– Może pan to oszczędzić wedle uznania, ale niech mi pan nie mówi o Wersalu – padła chłodna odpowiedź.

Kanclerz zbył tę uwagę chrząknięciem i uważniej wczytał się w treść. Hitler obserwował go w milczeniu.

– Jest tu napisane, że będzie pan osobiście mianował naszych ministrów finansów i spraw wewnętrznych.

– Ludzie piastujący takie stanowiska muszą rozumować po niemiecku. Będzie to działać na naszą obustronną korzyść.

– Z całym szacunkiem, Führerze, ale zapewne mianuje pan zwolenników nazizmu.

– A jak inaczej, pańskim zdaniem, ma funkcjonować proces aneksji? – warknął Hitler. – Niech pan przejdzie do ostatniej strony.

Austriak przerzucił kartki i bez komentarza wpatrywał się w przedłożony mu dokument.

– Jest gotowy do podpisu – oznajmił spokojnie Hitler. – Bez wątplenia może pan go przypieczętować w stosownym czasie.

Kanclerz wyjaśnił Hitlerowi, że nie może niczego podpisać bez dalszych konsultacji na najwyższych szczeblach rządowych.

– Aneksja Austrii to krok nader poważny, łamiący prawo międzynarodowe – dodał z naciskiem.

– Radziłbym podpisać niezwłocznie. Obywatele pańskiego kraju pragną postępu, a mój rząd im to zapewni. Chlubimy się teraz w Niemczech pełnym zatrudnieniem, choć zanim doszedłem do władzy, ludzie żyli na ulicach i w rynsztokach. Dziś pracują w fabrykach i gospodarstwach rolnych. Niemcy prosperują. Austria nie. Łatwo to naprawić.

Kanclerz nieznacznie podniósł głos.

– Być może, Führerze, co nie zmienia faktu, że nie jestem upoważniony do uznania bez dalszych konsultacji tak drakońskiego dokumentu za prawo obowiązujące w moim kraju.

Hitler chrząknął z irytacją i lekceważąco machnął ręką.

– Czy podpisze pan teraz, panie kanclerzu, czy pan nie podpisze, do aneksji dojdzie i tak. – Odsunął krzesło, wstał. – Czas płynie i sugerowałbym dotrzymywać mu kroku. Niech pan tu wróci za trzydzieści dni. – Zamaszystym krokiem dotarł do drzwi, otworzył je, a nim opuścił gabinet, powtórzył: – Trzydzieści. I ani dnia więcej.

# 11

Przed drugą wojną światową Berlin był domem dla ponad trzydziestu procent żydowskiej populacji Niemiec, ale gdy nazistowska partia Hitlera zaoferowała im możliwość zrzeczenia się majątku i wyjazdu za granicę, ze stu sześćdziesięciu tysięcy pozostało osiemdziesiąt. Niektórym ta decyzja przyszła z łatwością. Wszystkim Żydom odebrano swobody obywatelskie i niemieckie obywatelstwo, ci zaś, którzy pracowali dla rządu, stracili posady i prawo do emerytury. Żydów prześladowano, nękanono, bito, opluwano na ulicach.

Reszta populacji żydowskiej znalazła się na równi pochyłej. Wielu spośród odważnych, którzy zostali, oraz biedoty, która nie miała innego wyboru, stłoczono w miejscach zbiórki wyznaczonych w rozmaitych budynkach rządowych większych miast. Gdy w każdej z tych lokalizacji ich liczba sięgnęła tysiąca, organizowano transport, który miał zabrać ich na „reedukację” oraz „do utylizacji”.

Początkowo system działał dość sprawnie i choć część Żydów nie chciała się podporządkować, zachęcano sumiennych obywateli do wskazywania tych opornych władzom, następnie bito ich i siłą wywlekano z domów, trzymając na muszce. Wielu nie udało się wyjść na ulicę i dołączyć do nieustannie powiększających się tłumów wywożonych do nowo utworzonych gett – wszelkie wahanie albo zwłoka spotykały się z przyspieszoną egzekucją.

Nie znaleziono wszystkich Żydów – niektórzy zdołali się ukryć – ale większość zdawała sobie sprawę, że ich dni są policzone.

Pośród głuchej nocy na jednym z lepszych berlińskich przedmieść, gdzie zamożni mieszkańcy sadowili się z książką albo radiem przed płonącymi kominkami, a dzieci smacznie spały, mrocznymi ulicami przemykały cienie. Sunęły wzdłuż murów, kryły się za zaparkowanymi pojazdami, w milczeniu podążały za nieznanym w czarnym płaszczu.

Nie znali imienia swojego przewodnika – gdyby ich złapano, nie mogliby zdradzić Gestapo czegoś, czego sami nie wiedzieli. Zbierali się w umówionym punkcie, wszystko odbywało się po cichu, skrycie, nic na piśmie, wszystkie instrukcje i wskazówki przekazywano sobie z ust do ust. Następnie trafiali pod opiekę przewodnika, który miał ich przeprowadzić przez następny etap podróży. Musieli zaufać nieznanemu. Nie mieli innego wyjścia.

Tajemniczy przewodnik, który mógł być równie dobrze mężczyzną, jak i kobietą, przekradał się wraz z nimi ulicami szybko, cicho i sprawnie. Niebo było atramentowo czarne, póki na moment nie rozsunęły się chmury i nie odsłoniły księżyc w pełni, rzucającego żółtawą poświatę na lśniący, mokry bruk. Obłoczki pary z ust zawisły przed ich twarzami, gdy grupka Żydów zatrzymała się, czekając na sygnał, czy droga wolna i można ruszyć dalej. Z rękami w kieszeniach i pochylonymi głowami znaleźli się nagle na ciemnym podwórku. Wystraszony kot prychnął, przyprowadzając ich o szybsze bicie serca. Przeszli przez dziurę w płocie, utworzoną przez odsunięcie kilku sztachet, przemykali dalej wzdłuż drzew w parku publicznym, a potem dalej, szeregiem ponurych uliczek. Nie czekały psy, nikt nie wołał: „Kto tam?”, nikt nigdzie ukradkiem nie telefonował. Zastłony w oknach były już zaciągnięte, a to, co działo się na zewnątrz, w tej części Berlina nikogo nie obchodziło. Ludzie nie chcieli się mieszać.

Trzydzieści minut później podszyta strachem grupka sunęła wzdłuż bocznej ściany okazałego czteropiętrowego budynku, gdy wtem omiotło ich światło reflektorów przejeżdżającego samochodu, potęgując lęk i niepokój. Na szczęście auto pojechało dalej i na powrót spowiły ich ciemności. Z łomotem serca i strachem w oczach zostali zaprowadzeni na tyły budynku, gdzie jedyna latarnia miała sprytnie stłuczoną żarówkę. Dotarli na miejsce, stłoczyli się, dygocząc i nerwowo omiatając wzrokiem otoczenie, a tymczasem ich przewodnik zapukał do drzwi, wystukując specjalny sygnał. Drgnęły zastłony, zazgrzytały zamki, snop żółtego światła padł na pełne napięcia twarze zgromadzone na progu domu.

– Na górę, wszyscy na górę. Chodźcie, czeka gorąca zupa i chleb. Pospieszcie się, proszę. – Ostatni z wchodzących po schodach mężczyzn poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. – Dobrze cię widzieć, Rabi. Witaj. Tu będziecie bezpieczni.

\* \* \*

Hitler spędził w Monachium kilka dni, spiskując i układając plany na przyszłość w oczekiwaniu na odpowiedź austriackiego kanclerza. Tymczasem w Berghofie Lotte próbowała zaimponować nowej koleżance i współlokatorce, oprowadzając Klarę po prywatnych pokojach Führera.

Klara przesunęła palcami po oparciu sofy, na której siedziała z Hitlerem, a potem zapytała o dwie fotografie wiszące na ścianie za biurkiem.

– To jego rodzice. Dosić straszni, co? – zachichotała Lotte. Klara przyglądała się ojcu o surowej twarzy i poczuła, jak jeżą się jej włosy na karku. Przeszły do biblioteki. – Widzisz te wszystkie książki? – spytała Lotte, omiatając dłonią regały. – Każda jest skatalogowana i ma oznaczone miejsce na półce. Führer

zatrudnia specjalnie człowieka, który się tym zajmuje. To jego jedyne zadanie, nie mogę sobie przypomnieć jego imienia. Jest największym nudziarzem na świecie, bo musi dbać o to, by książki zajmowały te same miejsca we wszystkich domach Führera!

Klara zwróciła uwagę na wykładzinę na podłodze.

– Zielone linoleum?

– Łatwo się sprząta – wyjaśniła Lotte. – Jest w każdym pomieszczeniu. Nasz Führer to najważniejszy człowiek na całym świecie, a mimo to żyje skromnie. Podśluchałam, jak rozmawiał kiedyś z Frau Evą, która chciała zmienić wystrój, ale się nie zgodził. „Nie mogę mieszkać w pałacu, skoro moi żołnierze znajdują się wkrótce w nędznych okopach, umazani błotem, oddając za mnie życie”.

Klara wybałuszyła oczy.

– Tak powiedział?

– Słyszałam na własne uszy. Chodź tędy, pokażę ci sypialnię. – Powoli, niemal nabożnie otworzyła kolejne drzwi i odsunęła się na bok. – Wejdz do środka, nie bój się, nic się nie stanie.

Pierwszą rzeczą, jaką Klara zauważyła po przestąpieniu progu pokoju, było łóżko.

– Widzisz ten zapadnięty materac? Nienawidzi twardych materaców. Ten ma od wielu lat i nie chce go wymienić na nowy. Frau Eva go sztorcuje, ale zdaje się to na nic.

– Sztorcuje Führera?

– Cały czas. I tylko jej uchodzi to płazem. To znaczy jej i doktorowi Morellowi. Z niego też niezły dziwak.

– Führer sypia w pojedynczym łóżku?

– Tak, ale w sypialni Evy stoi podwójne. – Uwagę Lotte przykuł jakiś przedmiot na wycieracze. Zachwycona zdjęła buty, wsunęła stopy w kapcie Führera i zaczęła paradować w nich niczym modelka. – Czasem je wkładam. Uwielbiam czuć jego bliskość.

Po tym pokazie Lotte odstawiła ranne pantofle na miejsce i zaprowadziła Klarę do łazienki. Biała wanna, białe kafelki i ręczniki. Wszystko białe.

– Wiesz, on jest bardzo wybrednym człowiekiem. Wysoko sobie ceni higienę osobistą. – Wzięła do ręki kostkę mydła i pokazała ją Klarze. – Stecken Pferd, najlepsze mydło na rynku, codziennie ma nową kostkę. Sam za nie płaci. Jest bardzo zamożnym człowiekiem.

Klara zrobiła taką minę, jakby była pod stosownym wrażeniem.

Lotte wyjęła brzytwę ze szklanki ustawionej na półeczce przy umywalce i zaczęła udawać, że się goli.

– Używa kremu do golenia Lilien Milch i za każdym razem domaga się dwóch nowych ostrzy. – Odłożyła brzytwę. – Karl mówi, że kąpiel, golenie i ubieranie się zajmują mu dokładnie dwadzieścia dwie minuty. Nigdy nie pokazuje się nikomu, póki nie wygląda tak, że mucha nie siada.

Klara poczuła się nagle skrępowana swoją obecnością w miejscu, gdzie przywódca Rzeszy załatwia potrzeby fizjologiczne i dba o higienę. Nigdy wcześniej nie miała powodu, by się nad tym zastanawiać, a przecież Führer był zwykłym śmiertelnikiem, takim samym jak inni.

– Czuję się tu nie na miejscu – powiedziała. – Jakbym naruszała jego prywatność.

Lotte chwyciła Klarę za rękę i zaprowadziła ją z powrotem do sypialni, nie zwracając uwagi na ten komentarz i jej dyskomfort.

– Zawsze narzeka na skarpetki, bo mu spadają i musi nosić te głupie podwiązki. Ma taki zły gust, jeśli chodzi o ubrania, że kiedy na miejscu nie ma Frau Evy, Karl dobiera mu garderobę. Nie można pozwolić Führerowi na samodzielny wybór krawata. Katastrofa!

Klara zdecydowanie czuła się nieswojo.

– Proszę, nie mów nic więcej. Chcę stąd wyjść.

Wyszły na korytarz, Klara patrzyła, jak Lotte zamyka drzwi na klucz.

– Chodź ze mną. Pokażę ci coś jeszcze, o czym nie wie nikt.

– Myślę, że dość już widziałam...

– Nie ma w tym nic złego, przysięgam. – Dziewczyna otworzyła jeszcze jedne drzwi po drugiej stronie korytarza.

– Co to jest?

Lotte zniżyła głos.

– Mój składzik. Zobacz, tu przechowuję czyste ręczniki Führera, mydła i tak dalej. Wszystko tu jest prywatne, wyłącznie do jego użytku.

Klara zmarszczyła czoło i zapytała szeptem:

– Czyżbym słyszała głosy?

– To Morell. Ma za ścianą gabinet, ale raczej nie wie, że go tu słychać. Chowam się tutaj, gdy mam chandrę, i słucham, jak Bormann rozmawia z Morellem; czasem słyszę także głos samego Führera.

– Czy to nie jest niebezpieczne?

Lotte wyszczerzyła zęby.

– Tylko wtedy, gdyby mnie nakryli.

## 12

Kiedy Klara krzątała się w spizarni, usłyszała, jak woła ją nieznajomy głos.

– Gdzie podziewa się ta urocza młoda kucharka, o której tak wiele słyszałam?

Wystawiła głowę za drzwi i ujrzała pełną werwy kobietę o jasnych oczach i miłym, szerokim uśmiechu.

– Aha, to na pewno ty jesteś Klara. Dzień dobry. – Kobieta wyciągnęła prawą dłoń. – Mam na imię Eva. *Guten Tag!*

Kochanka Führera miała na sobie błękitną suknię koktajlową – trudno było ocenić, czy nie zdążyła jej jeszcze zdjąć po wczorajszym przyjęciu, czy włożyła ją, przygotowując się do kolejnego wieczoru. Klara nigdy nie poznała kogoś takiego jak Eva: szczupła, wąska w biodrach, piękne blond włosy spięte za prawym uchem brylantową spinką w kształcie kwiatu, długie wiszące kolczyki, które połyskiwały przy każdym jej ruchu. Wygięte w łuk brwi stanowiły przepiękną ramę dla oczu w kolorze sukni. Wyglądała jak wyjęta z francuskiego magazynu mody. Energiczna, pełna życia Eva Braun rozjaśniała sobą całe wnętrze.

Klara dygnęła, nie bardzo wiedząc, jak przywitać kochankę Führera.

Eva posłała jej uśmiech.

– Nie warto zawracać sobie głowy tymi nedorzecznosciami. W kuchni wszystkie jesteśmy takimi samymi dziewczętami, prawda, Frau Doh? – powiedziała, rozglądając się za potwierdzeniem swoich słów i znajdując je u śmiejącej się Frau Dohring. – Posłuchaj, Klaro – ciągnęła z ożywieniem Eva – chcę powiedzieć ci coś, czego ten nadęty lord Berghofu, Bormann, pewnie nie był uprzejmy ci przekazać... – Położyła wypielęgowaną dłoń na ramieniu Klary. – Führerowi smakuje twoja kuchnia!

Klara się zarumieniła.

– Dziękuję, Frau Braun. Na razie jest dość prosta, ale postaram się wprowadzić do diety większe urozmaicenie. – Znów dygnęła.

– O mój Boże, Traudl mówiła mi, że jesteś urocza! Wyglądasz jak lalka. Pokaż mi swoje dłonie, palce... – poprosiła Eva, rozpluwając się w zachwytach.

Klara wyciągnęła przed siebie ręce i rozpostarła palce, a Eva się im przyglądała.

– Piękne, i jakie eleganckie! Dłonie prawdziwej kucharki. – Uśmiechnęła się ponownie, nie wypuszczając rąk Klary. – Uwielbia twoje sałatki, sam mi o tym

powiedział! Przyrządzasz je inaczej niż poprzednia kucharka, Frau jak jej tam. Żadnego octu i śmierdzącej cebuli, których wprost nie znosi; zwykle warzywa z plasterkiem cytryny. A, i jeszcze ten ryż z grzybami. O wszystkim mi powiedział, ciekawe połączenie, choć nałożyłaś mu na talerz nieco zbyt obfitą porcję. Nasz Führer jada niewiele. – Klara przypomniała sobie, że odsunął część ryżu na bok talerza. – Uwielbia też oliwki. Kiedy byliśmy we Włoszech z drogim Mussolinim, podawano je nam codziennie i Führer był zachwycony.

Klara powiedziała, że znalazła słoik w spiżarni, a oliwki znajdują się na liście zatwierdzonych produktów, którą wręczył jej doktor Morell.

– A, właśnie, spiżarnia! – ciągnęła z ożywieniem Eva. – To kolejny powód, dla którego chciałam się z tobą zobaczyć. Uważam, że powinnaś wszystko stamtąd wyrzucić i zacząć od nowa. Pozbądź się produktów, których nie chcesz czy nie potrzebujesz. Teraz to twoje królestwo i masz na to moje przyzwolenie. Przeprowadź tam solidne wiosenne porządki, co ty na to? Jestem pewna, że Frau Dohring w tym pomoże.

– Nie potrzebuję zgody Reichsleiters Bormanna?

– Dlaczego o to pytasz?

– Ze względu na koszty.

Eva się roześmiała.

– Tutaj, w Berghofie, koszty się nie liczą, moja droga, zresztą ja poleciłam ci to zrobić, prawda? Masz moją zgodę. – Pochyliła się i szepnęła: – I nie przejmuj się Bormannem, jest zbyt zajęty kopcieniem papierochów i rozstawianiem nas wszystkich po kątach, spiżarnia nic a nic go nie obchodzi. I powiem wam coś jeszcze... – Eva przysunęła się bliżej. – Bormann nie ma takiej władzy, jak mu się wydaje. W przeciwieństwie do mnie nie sypia z naszym Führerem, choć gdyby miał okazję, zapewne by to robił!

Klara aż się odsunęła, zszokowana tą otwartością.

– Posłuchaj – kontynuowała Eva, starając się rozproszyć obawy Klary. – Wszystko, czego się pozbędziesz, zostanie przekazane ulubionemu domowi opieki w Berchtesgaden, Führer kocha starszków. Okazuje im wielką hojność. Czy dziewczęta opowiedziały ci o „pokoju prezentowym” na górze?

Klara potrząsnęła głową.

– Mój Boże, musisz go kiedyś zobaczyć. Sama powinnam ci pokazać! Jest wypełniony podarunkami, które ludzie przysyłają Führerowi i z którymi nie ma co zrobić. Czasem dostaje kosze z wiktuałami i te są od razu przekazywane starszkom, ale resztę rzeczy gromadzimy, a na Boże Narodzenie robimy staranny przegląd. Rozsyłamy podarki po całych Niemczech, do szpitali, dla pielęgniarek i lekarzy, ich rodzin i dzieci, do sierocińców, tego rodzaju placówek. To wielka

frajda, nawet nie umiem tego wyrazić! Może pewnego dnia uda ci się towarzyszyć Kempie podczas rozdawania prezentów w imieniu Führera.

Eva w końcu wypuściła rękę Klary.

– Nie wiem, co słyszałaś o życiu tutaj, na górze, ale Führer słynie z hojności i troski o swój personel. Mając to na uwadze, prosił, by ci przekazać, że możesz zadzwonić dzisiaj po kolacji do męża w nagrodę za twoją pracę. Powinnaś porozmawiać z córką, jeśli nie będzie jeszcze spała. Ma na imię Gisela, prawda?

– Ale... – Klara poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Wszystko załatwione, niczym się nie martw! – zapewniła Eva piskliwym głosem. – Powinnaś też wiedzieć, że matka twojego męża dobrze opiekuje się Giselą. Dzisiaj rano dostała nawet drobny podarunek, produkty żywnościowe i odzież, zdaje się. Führer na to nalegał. – Uśmiechnęła się. – Proszę, oto numer, na który musisz zadzwonić dokładnie o ósmej wieczorem. – Wręczyła Klarze karteczkę. – Będą czekać na twój telefon. Idź do centrali w piwnicy, porozmawiaj i się rozchmurz, Klaro Koch. Zaslągujesz na to!

Eva przesunęła palcami po krawędzi kuchennego blatu i przed wyjściem uśmiechnęła się do Klary niczym gwiazda filmowa obsadzona w głównej roli... którą w swoim przekonaniu rzeczywiście odgrywała.

\* \* \*

W mieszkaniu Ingrid kilkakrotnie zadzwieczał dzwonek telefonu, nim Klara po raz pierwszy od ponad miesiąca usłyszała głos Bernda.

– Właśnie wróciłem z pracy – rzucił wojowniczo, jak gdyby właśnie przestąpił próg domu, a nie siedział przy aparacie w oczekiwaniu na telefon od niej. Żadnego „tęsknię za tobą” czy „jak się miewasz”.

– No to masz szczęście, bo ja nadal jestem w pracy – odparła gniewnie Klara, postanawiając zmienić temat, nim wdadzą się w kłótnię. – Co u Giseli? Tęsknię za nią.

– Jest z moją matką i obie mają się dobrze.

– Mogę z nią porozmawiać?

– Z matką?

– Nie, z Giselą. Mogę się przywitać?

Dziewczynka rwała się do rozmowy.

– Mutter, to ty?

– Tak, to ja, ptaszynko. Co u ciebie słyhać, dobrze się bawisz?

– O tak. Dostaliśmy paczkę od Führera! Ale się ucieszyłam! A Oma powiedziała, że w pudełku jest dużo łakoci!

– Wspaniale! – rzekła Klara, czując, jak łza spływa jej po policzku do kącika ust. – Tęsknię za tobą, ptaszynko – dodała łamiącym się głosem, ocierając łzę drżącą dłonią.

– Ja też za tobą tęsknię, *Mutter*, naprawdę – odparła pogodnie dziewczynka, ale wydawała się czymś zaabsorbowana i zanim Klara zdążyła odpowiedzieć, znów usłyszała w słuchawce głos Bernda.

– Matka szepnęła o tobie słówko kobiecie imieniem Traudl, sekretarce Hitlera. Podziękowałaś jej?

– Twojej matce?

– No i Traudl, sekretarce.

– Ledwo ją widziałam i, szczerze mówiąc, wolałabym, żeby Ingrid nie podała im mojego nazwiska – powiedziała z wilgotnymi od płaczu oczami.

– Powinnaś była jej podziękować, zanim wyjechałaś! Tyle dla ciebie zrobiła! – rzucił ze złością.

– Nie wyjechałam, wywieziono mnie! – krzyknęła do słuchawki.

Telefonista podniósł głowę i pokręcił nią ostrzegawczo, kładąc palec na ustach: uważaj, co mówisz.

– Tak czy siak... – ciągnął Bernd. – W paczce, którą matka dostała z Berghofu, były słodycze i ubrania dla Giseli. Hojny gest, ale przydałoby się nam trochę jedzenia. Sklepy w mieście świecą pustkami. Nawet na targu mało co można dostać. Podobno całą żywność wysyłają wojsku, wszyscy gadają, że wkrótce wprowadzą reglamentację.

– Nie wiedziałam.

– A skąd miałybyś wiedzieć? Żyjesz tam sobie w luksusach.

– Jestem zwykłą służącą, o czym doskonale wiesz.

– No, nawet się zastanawiałem, co trzeba zrobić, żeby zaskarbić sobie życzliwość kogoś takiego jak Martin Bormann. To on dostarczył paczkę.

Klara przewróciła oczami.

– Po prostu wykonuję swoją pracę. Gotuję, to wszystko! Reichsleiter Bormann jest osobistym asystentem Führera i wszystkim się tu zajmuje. Jeśli paczka była od Bormanna, to znaczy, że i od Führera.

– Możesz zdobyć dla nas żywność czy nie?

– Nie wiem.

– Jesteś przecież kucharką? Powinnaś mieć dostęp do całej fury żarcia.

– To nie jest tutaj takie proste. Wszystko jest rozliczane.

– A kiedy wracasz do domu? Mam pranie do zrobienia – burknął Bernd.

– Daj matce, będzie miała coś konkretnego do roboty.

Klara gniewnie prychnęła, gdy Bernd zaczął krzyczeć do słuchawki:

– Jesteś moją żoną, nie Hitlera! Pracuję czternaście godzin dziennie i potrzebuję żony, która o mnie zadba. Nieobecna żona to nie żona.

Klara westchnęła.

– Bernd, zamiatasz podłogę i czyścisz maszyny drukarskie z brudnego tuszu. To nie jest prawdziwa praca.

– Mamy teraz mnóstwo zamówień od partii nazistowskiej, a ja uczę się obsługiwać prasy. Umiem też składać tekst, wuj Dieter pozwala mi korzystać z mniejszych pras bez nadzoru.

Klara oznajmiła, że wie o zleceniach.

– Kto ci powiedział?

– Führer mówił, że prześle wam jakieś materiały do druku. Coś od ministra Goebbelsa.

W słuchawce zapadła nagle głucha cisza, tak jakby zawieszono połączenie. Telefonista patrzył na nią wymownie.

– Za dużo mu mówisz, muszę przerwać połączenie. Pożegnaj się teraz.

– Halo, jesteś tam? – znów odezwał się głos Bernda.

– Muszę kończyć. Pozdrów ode mnie Gisellę i ucałuj. Pozdrów też matkę i wuja, podziękuj za życzliwość. Powiedz Giseli, że za nią...

Ale połączenie się urwało.

– Wpadnę w tarapaty, bo za późno cię rozłączyłem – warknął telefonista. – Musisz uważać, co mówisz. Znasz zasady: nie wolno powtarzać niczego, co mówi lub robi Führer albo jego ministrowie. Wszystko, co tutaj widzisz i słyszysz, musi pozostać w tym miejscu. Takie są reguły!

## 13

Następnego dnia Klara siedziała w przerwie przy kuchennym stole obok Frau Dohring, jadły bułeczki, popijały herbatę i gawędziły. Rozmowa wciąż dotyczyła austriackiego kanclerza, który prawie nie tknął lunchu i wyszedł naburmuszony.

– To strasznie nadęty człowiek, ma o sobie wysokie mniemanie. Przypominał mi Mussoliniego, wieprza, aroganckiego i wiecznie zadzierającego nosa. Powinni uczyć się od naszego kochanego Führera, bo on jest kwintesencją klasy i zawsze zachowuje się z godnością – oznajmiła Frau Dohring, zamykając oczy i wpychając sobie do ust połowę *Spritzkuchen*.

– Czy Mussolini to najważniejsza osoba, która tu bywała? – zapytała Klara, spoglądając znad kubka herbaty.

Frau Dohring żuła przez chwilę ciastko, przełknęła kęs i dopiero wtedy odpowiedziała:

– Najważniejszy jest oczywiście Führer, ale na drugim miejscu postawiłabym ich królewskie moście, Edwarda i panią Simpson.

– Król Anglii przyjechał tutaj, do Berghofu?

– O tak, ale pamiętaj, że wtedy nie był już oficjalnie królem. Abdykował, więc został zdegradowany. Księżę przyjaźni się z Führerem, księżna też jest bardzo miła, jak na Amerykankę. Nie żebym znała wielu Amerykanów!

– Przedstawiono im panią?

– Niestety nie. Ale kilka razy udało mi się zobaczyć ich ukradkiem, co było cudowne. – Uśmiechnęła się na tamto wspomnienie, siorbnęła łyk herbaty i mówiła dalej: – Niesłychanie wytworna para, podobno tańczyli razem wieczorem, i to na oczach wszystkich! Księżę nawet poprosił Evę na parkiet, dasz wiarę? Führer oczywiście nie ruszył się z miejsca, ale Karl mówił, że się uśmiechał i udawał, że dyryguje orkiestrą. Naprawdę lubi księcia.

Wielki plan podboju Europy wykuł się wiele lat przed spotkaniem Hitlera z księciem i księżną. Trzeba było potajemnie odbudować siły zbrojne, a jednocześnie zawrzeć traktaty z innymi mocarstwami. Plan dotyczy między innymi Anglików, mocno sprzymierzonych z Francuzami, gdy zaś król Edward abdykował i w czerwcu tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego roku poślubił Wallis Simpson, Hitlerowi nadarzyła się wyśmienita okazja. Nowy przywódca

Rzeszy czym prędzej zaprosił małżonków do Berghofu pod pozorem przyjrzenia się warunkom mieszkaniowym niższych klas w Niemczech.

Wallis Simpson po raz pierwszy została potraktowana po królewsku i bardzo spodobał się jej okazywany przez Niemców szacunek, cała ta parada i pompa. Ludzie wyszli na ulice, by oglądać przejazd pary królewskiej, na latarniach wisiały transparenty, grały orkiestry, machano chorągiewkami. Plan podróży obejmował obiad oraz nocleg w Berghofie

Honory domu czynił Göring, towarzyszyli mu minister Goebbels, von Ribbentrop, niemiecki minister spraw zagranicznych, oraz Albert Speer, architekt Hitlera. Było to niewielkie wydarzenie, za to dużej wagi, atrakcyjną parę sfotografowano u stóp schodów przed głównym wejściem do Berghofu. Frau Dohring nadzorowała szefów kuchni sprowadzonych z restauracji Horchera, na tę okazję odkurzono najlepsze srebra i porcelanę.

Göring był w swoim żywiole, siedząc przy jednym stole z byłym królem i jego małżonką.

– Rozumiem, że popołudnie spędzi pan z Führerem? Spotkanie bratnich dusz?  
– zapytał Göring, pakując do ust kawał pieczonej jagnięciny.

– W rzeczy samej, Herr Göring, i ogromnie się na to cieszę. Żywię nadzieję, że będzie to rzeczywiście spotkanie bratnich dusz – odparł książę.

– Z pewnością – skwitował Göring, z entuzjazmem pałaszując mięso, żłowiąc wino i obdarzając gości swoim charakterystycznym życzliwym uśmiechem. – Podoba się państwu górski krajobraz?

– Można go określić tylko jednym słowem: spektakularny. Świeże powietrze tak korzystnie wpływa na moją żonę, że może nawet wybierzemy się po obiedzie na przechadzkę, jeśli będzie czuła się na siłach. To doprawdy wyjątkowe miejsce.

– A pani, księżno? Jak zamierza pani wypełnić sobie czas dzisiejszego popołudnia?

Göring spisywał się doskonale w tej towarzyskiej pogawędce, a jeszcze lepiej szło mu jedzenie.

– Myślę, że po spacerze udam się na krótką drzemkę – powiedziała Wallis Simpson – a później spędzę czas przy kawie i słodkościach z Frau Braun. W Anglii pijamy popołudniową herbatę, ale tutaj, w Berghofie tradycją jest filiżanka kawy, jak sądzę. – Göring pokiwał głową, nie przestając poruszać ustami. Księżna kontynuowała. – Poznałam Frau Braun w przelocie, gdy przybyliśmy tu z mężem dziś rano. Wydaje się mieć niespożyta energię i zapał, taka żywa iskierka. Mnie wyczerpała już sama rozmowa! Nie wiem, czy zdołam dotrzymać jej towarzystwa, ale na pewno będę próbować i to z wielką przyjemnością.

– Popołudniowe posiedzenia przy kawie z Frau Braun przeszły w Berghofie do legendy – zauważył Göring, niebezpiecznie unosząc na widelcu całego ziemniaka do przepastnych ust. – W każdym razie radziłbym pod żadnym pozorem nie grać z nią w karty, bez względu na to, jak usilnie by namawiała. – Machnął widelcem. – Moja żona twierdzi, że Frau Braun rzadko przegrywa w kanastę czy remika. – Ziemniak w całości zniknął w ustach.

– O ile mi wiadomo, moja żona Magda dołączy do pani oraz reszty dam, wasza księżęca mość. – Goebbels bardzo chciał włączyć się do rozmowy i wyrzucić dobre wrażenie.

– Czekam na to z ogromną niecierpliwością – odparła Wallis Simpson, odkładając nóż i widelec, niemal nie tknąwszy posiłku; obserwowanie Hermanna Göringa przy jedzeniu nie należało do rzeczy łatwych ani przyjemnych. Z szelmowskim błyskiem w oku przeniosła uwagę na ministra propagandy. – Podobno ma pan sześcioro dzieci, doktorze Goebbels. Rzucam panu wyzwanie, proszę wymienić imiona wszystkich!

Jadalnię wypełnił uprzejmy śmiech, a Goebbels stanął na wysokości zadania. Z ironicznym uśmiechem na kościstej twarzy zmrużył oczy i udawał, że się zastanawia.

– Niech pomyślę... Helga, Hildegarda, Helmut, Hedda, Heidrun i... – zawahał się, by wyrzucić lepsze wrażenie – Holdine, no przecież!

– Brawo – pochwaliła Wallis Simpson i zaklaskała w dłonie. – Imiona wszystkich zaczynają się na „H”. Jak Hitler. Jakież to urocze.

Von Ribbentrop także postanowił dołączyć do rozmowy.

– Ja także mam dużą rodzinę, wasza księżęca mość. Pięcioro dzieci – poinformował z dumą.

– Mój Boże, cóż za dietna z was nacja! – rzekła piskliwym głosem Wallis Simpson, podnosząc do ust kieliszek szampana i pociągając małą królewski, ale jakże upragniony haust. Marzyła o papierosie i ucieczce od tych ludzi. Na szczęście alkohol stępił chwilowo jej zniecierpliwienie.

– Mamy duże rodziny dla dobra tego kraju, księżno – wyjaśnił Goebbels. – Führer tego od nas oczekuje, a my się stosujemy. – Rozejrzał się po zgromadzonych przy stole przytakujących głowach.

Książe zwrócił uwagę na siedzącego naprzeciwko Alberta Speera i uznał, że czas zająć architekta rozmową. Speer opowiadał o swoich i Führera planach budowy nowych Niemiec. Prace już ruszyły, wyburzono część centrum Berlina, by zrobić miejsce dla nowego gmachu Kancelarii Rzeszy.

– To dopiero początek – mówił. – Mamy szeroko zakrojone plany, którymi z przyjemnością się z panem podzielę w trakcie pańskiej wizyty.

– Podobno ma powstać nowe miasto na gruzach starego. Führer wybrał już, zdaje się, nazwę: Germania. – Speer potwierdził skinieniem głowy. – Ale co z masami, Herr Speer, co na to niemiecki naród? Ciekaw jestem, jaka będzie jego rola w Germanii?

– Ludzie dostaną mieszkania i pracę – wyjaśniał Speer, z szacunkiem pochylając głowę. – Państwo będzie zawsze troszczyć się o swoich obywateli.

– Nowe Niemcy, tak? Wszystko to brzmi niesłychanie interesująco. – Księżę lustrował zgromadzonych, szukając pretekstu do pociągnięcia tej rozmowy, lecz nie znalazł chętnych. Ktoś kaszlnął z zakłopotaniem, inni byli pochłonięci konsumpcją, zainteresowawszy się nagle zawartością talerzy. Göring przybył na ratunek, zakreślił ręką koło, sygnalizując w ten sposób kelnerowi, by dyskretnie obszedł stół i napełnił wszystkim kieliszki.

Księżę zadał Speerowi jeszcze jedno pytanie.

– Mówi pan o nowych Niemczech, Herr Speer, a czy wolno zapytać, co złego jest, pańskim zdaniem, w tych starych?

Pytanie zawisło w powietrzu na kilka niezręcznych sekund. I tym razem sytuację uratował minister Goebbels, odpowiadając:

– Żydzi, rzecz jasna.

W jego świdrujących oczach błysnęła nienawiść.

\* \* \*

Po południu księżna zasiadła przed dużym oknem panoramicznym w salonie przy kawie i ciastku, miło spędzając czas na pogawędce z pełną temperamentu Evą oraz kilkoma paniami, które dostąpiły zaszczytu zaproszenia. Gdy na stoliku pojawiły się karty, zapanowała powszechna wesołość.

Księcia zaprowadzono na taras słoneczny, gdzie Hitler odpoczywał ze swoim psem Blondi leżącym przy jego nodze. Wstał, by przywitać byłego króla przyjaznym uśmiechem oraz mocnym uściskiem dłoni. W obecności strażników i osób towarzyszących zachowywano formalną atmosferę, wkrótce jednak mężczyźni zostali sami i mogli się rozluźnić. Uważnie oglądali panoramę gór, wskazywali interesujące miejsca, opatrując je komentarzem.

– Widzi pan tamtą grań, takie niewielkie wzniesienie między górami?

– To Mooslahnerkopf, jak sędzę.

– Został pan dobrze poinformowany, Edwardzie! Mam nadzieję na zbudowanie tam w przyszłości herbaciarni, na samym szczycie.

– Prace budowlane w takim miejscu to prawdziwy cud inżynierii! – zachwycał się księżę, lustrując teren.

– Prawdziwy cud niemieckiej inżynierii, Edwardzie – grzecznie poprawił gościa Führer.

– W istocie – odparł ksiązę w zadumie i pokiwał głową.

Konwersacja zesłała na Blondi, która siedziała spokojnie przy nodze swojego pana. Führer zademonstrował posłuszeństwo psa za pomocą kilku trików, a później rozmowa przygasła, ponieważ ordynansi w eleganckich białych marynarkach zaserwowali herbatę, ciasta i inne słodkości. Hitler był wielce usatysfakcjonowany, gdy ksiązę skomentował sztucce i porcelanę z monogramami.

– Odwiedzam to zacisze, kiedy tylko mogę – wyznał Hitler po wyjściu służby. Głęboko odetchnął. – Tutejsze powietrze działa ożywczo na mnie i na Blondi, choć muszę przyznać, że czasem wędrówki po okolicznych ścieżkach fatalnie odbijają się na moich nagniotkach.

– Wcześniej także wybraliśmy się z żoną na przechadzkę, Adolfie, i muszę przyznać, że czuję się aż nader rześko jak na spędzenie tu zaledwie jednego dnia!

Hitler przez chwilę delektował się promieniami słońca na twarzy.

– Często żałuję, że tak rzadko bywam sam. Domyślam się, że pan musi odczuwać to samo. To jedno z brzemion wysokiego stanowiska. – Westchnął i spojrzał w dal, obserwując chmury muskające górskie szczyty. – Wie pan, czasami zamykam oczy i udaję, że śpię, bo wtedy wszyscy wokół mnie oddalają się na paluszkach i pozwalają mi na chwilę samotności. I wtedy zasypiam naprawdę.

Książę zdawał się rozumieć.

– Święta prawda, Adolfie. Tymi, którzy poświęcają życie, by się o nas troszczyć, zawsze kierują dobre intencje, choć przyznaję, że bywają nadopiekuńczy i odrobinę nachalni.

Hitler mruknął potwierdzająco i znów zamknął powieki, korzystając ze słońca.

– Skoro jesteśmy sami, Adolfie – ciągnął ksiązę – pozwolę sobie porozmawiać z panem o kwestiach, które niepokoją rząd brytyjski i, nie ukrywam, mnie również.

Hitler nie otworzył oczu.

– A, tak. Zbliżająca się nieuchronnie *Krieg*, o której wasi dziennikarze tak ochoczo się rozpisują.

– W istocie. Tak się składa, że żona i ja nie mamy dobrych stosunków z moją rodziną ani rządem brytyjskim. Jesteśmy nieco wykluczeni, jak to się mówi. Ale wszyscy zgadzamy się co do ryzyka wybuchu kolejnej wojny, Adolfie. Ostatnia przyniosła nam wszystkim wystarczająco dużo kłopotów, nie uważa pan?

Hitler zignorował pytanie, siedział ze wzrokiem utkwionym nieruchomo w górskich szczytach.

– Pewne części Europy prawnie należą do Niemiec, Edwardzie, i chcę je odzyskać. Przywróciłoby to równowagę.

– Mówi pan o Austrii, jak mniemam?

– Tak, o Austrii.

Hitler zaczął się rozwodzić na temat aneksji Austrii, który od pewnego czasu był dogłębnie dyskutowany w prasie.

– Ale czy skończy się na Austrii, Adolfie? Cały świat zadaje sobie to pytanie.

– Skończy się, na czym się skończy, tylko tyle mogę powiedzieć.

Hitler pochylił się do przodu, nałożył na talerzyk kawałek sernika i uniósł kęs do ust.

– Wyśmienity – pochwalił z uśmiechem.

Księżę starał się kontynuować temat.

– A zatem spogląda pan dalej niż Austria, Adolfie?

– Mamy rosnącą liczbę ludności, obecnie prawie siedemdziesiąt milionów. Wasza liczy, jak sądzę, trzydzieści pięć, najwyżej trzydzieści sześć milionów. Doszły mnie słuchy, że podczas obiadu pańska małżonka rozmawiała o liczebności rodzin moich ministrów. To szacowni obywatele, którzy budują przyszłość Niemiec. Ale musimy wyżywić i zapewnić zatrudnienie powiększającej się populacji, potrzebujemy więc ziem uprawnych i fabryk, terenów pod budowę domów. Jeśli zależy nam na postępie i lepszym życiu naszych obywateli, nie możemy stać w miejscu, mój drogi Edwardzie.

Hitler przeszedł do omawiania okresu tuż po pierwszej wojnie światowej, kiedy to Niemcy padły ofiarą szalejącej inflacji. W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym dziesięć marek niemieckich miało wartość jednego dolara amerykańskiego. Dwa lata później kurs wymiany wynosił tysiąc marek za dolara, a w kolejnym drastycznie się załamał, osiągając wartość stu tysięcy za dolara.

Hitler odwrócił się do księcia.

– Przed wojną byłem głodującym artystą. Mieszkałem w norach i nigdy nie wiedziałem, skąd wezmę następny posiłek, dlatego mam wiedzę z pierwszej ręki, jak cierpi mój naród z powodu traktatu wersalskiego. Wiem, co skrajna bieda robi z ludźmi, i nie dopuszczę, by coś takiego kiedykolwiek się w Niemczech powtórzyło.

– Z tego, co usłyszałem w Whitehall, zrozumiałem, że tworzy pan armię, Adolfie, znacznie przekraczającą rozmiary uzgodnione w Wersalu.

Traktat wymusił na Niemcach redukcję wojsk z prawie dwóch milionów do zaledwie stu tysięcy żołnierzy.

Hitler wyraźnie zeszywniał, potrzebował chwili, by ochłonać, po czym odparł:

– Traktat wersalski zabija Niemcy. Ja go nie zawarłem, uczyniły to państwa sprzymierzone. Może zechce pan dokładnie przyjrzeć się temu dokumentowi, Edwardzie; nie znajdzie pan na nim mojego podpisu. Jesteśmy otoczeni krajami, które uważają nas za wrogów: Francja, Węgry, oczywiście Polska, a Rosja sięga poza swoje granice, kiedy tylko może. Niemcy muszą znaleźć się w takim położeniu, by móc się bronić w tych trudnych czasach.

Rozmowa podążała w kierunku zgodnym z nadziejami księcia, któremu zależało na nieco głębszym drażeniu tematu.

– Czy będzie panu przeszkadzało, jeśli zapalę, Adolfie? Moim zdaniem bardzo sprzyja to takim sytuacjom, gdy dwóch wpływowych ludzi rozmawia o przyszłości.

Nie czekając na odpowiedź, książę wyjął z kieszeni marynarki srebrną papierośnicę i zapalniczkę.

Hitler wzruszył ramionami i odezwał się na powrót przyjemnym tonem:

– Przejdźmy na tylny taras, Edwardzie. Widok stamtąd jest jeszcze bardziej spektakularny, poza tym możemy tam rozmawiać całkiem poufnie, bez obaw, że ktoś nas usłyszy. I naturalnie może pan zapalić, jeśli czuje pan taką potrzebę, ja jednak ustawię się pod wiatr! – Uśmiechnął się z przymusem. – Chodźmy.

Mężczyźni skęcili za róg i udali się na taras z tyłu. Książę palił papierosa, Hitler spoglądał w dal.

– Nazwę moją herbaciarnię *Kehlsteinhaus*, Orle Gniazdo.

– Stosowna nazwa, zważywszy na lokalizację – zauważył książę, wypuszczając wstążkę dymu, która rozplynęła się w chłodnym górskim powietrzu. – Podczas obiadu poznałem tego czarującego człowieka, Alberta Speera. Czy to on zaprojektuje Orle Gniazdo, Adolfie?

– Nie, raczej nie. Zrobi to Frick. On lepiej radzi sobie z mniejszymi, bardziej skomplikowanymi obiektami, podczas gdy Speer projektuje na większą skalę. Myślimy bardzo podobnie, wie pan?

– Zaprosił mnie do obejrzenia planów i makiet nowej stolicy. Czekam na to z niecierpliwością. Zmieni się też nazwa, o ile mi wiadomo, z Berlina na Germanię?

– Tak, w istocie, Edwardzie. Pozwolę sobie wszak na pewną korektę. Germania nie będzie stolicą Niemiec. To będzie stolica Europy.

Hitler tak naprawdę miał ochotę powiedzieć, że będzie to stolica świata, lecz nie czuł się skłonny do aż takiej otwartości.

Książę w milczeniu dopalił papierosa, po czym zgasił go w białej emaliowanej popielniczce ozdobionej czerwoną swastyką. Hitler kontynuował opowieść o nowym imperium, które będzie równać się Cesarstwu Rzymskiemu. Jeśli ktokolwiek to zrozumie, to właśnie Brytyjczycy, aczkolwiek ich imperium będzie

musiało ustąpić nowej Tysiącletniej Rzeszy, która powstanie z popiołów pierwszej wojny światowej.

– Wolno spytać, co zamierza pan uczynić z rządami, monarchiami oraz formalnymi strukturami istniejącymi praktycznie w każdym europejskim kraju?

– To jest temat, nad którym wiele rozmyślałem ostatnimi czasy – rzekł Hitler, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. Na twarzy księcia malował się wyraz oczekiwania. – W Anglii parlament zostanie rozwiązany – ciągnął, posyłając księciu zimne spojrzenie. – Pod niemieckim panowaniem nie ma miejsca na wasz demokratyczny rząd, nie zamierzam też pozwalać Europie na cokolwiek innego niż rządy naszej Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei.

– A, tak, Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników, partia nazistowska! Czy mógłbym spytać, jakie są pańskie plany wobec brytyjskiej monarchii?

Księżę ostrożnie wyjął kolejnego papierosa, postukując nim w wieczko papierośnicy w oczekiwaniu na odpowiedź.

Hitler utrzymywał z rozmówcą kontakt wzrokowy, starannie dobierał słowa.

– Nie widzę powodu, dla którego brytyjska rodzina królewska nie mogłaby nadal istnieć w pewnej postaci, Edwardzie. Moglibyśmy pozostawić króla w celach reprezentacyjnych, rozumie pan. Oczywiście nad pałacem Buckingham musiałyby powiewać flaga ze swastyką, gdy król będzie przebywał w swojej rezydencji.

– Pozostawi pan zatem mojego brata na tronie? – zapytał nieśmiało Edward.

– Nie sądzę. Chcę kogoś, kto rozumie naszą sprawę, komu bliżej do naszego sposobu myślenia. Odrzucimy stary styl brytyjskiej monarchii, a jeśli król ma pozostać, będzie nim ktoś wybrany przeze mnie. Królowa również. Przeszarżały snobizm związany z takimi nominacjami się nie utrzyma, ponieważ Niemcy stworzą nową historię i nowe zasady rządzące tak zwanymi królewskimi nominacjami. Moje zasady.

– Czy byłoby zuchwałością zapytać, czy ma pan już kogoś na myśli przy obsadzeniu króla i królowej, Adolfie?

Hitler milczał, ale jego niebieskie oczy rozbłysły szelmowsko, a kąciki ust drgnęły.

Edward uprzejmie pokiwał głową i przeniósł wzrok na odległe pasmo gór, chowając do papierośnicy nienapoczętego papierosa. Jego twarz rozluźniła się w uśmiechu.

Kanclerz Austrii Schuschnigg przybył do Berghofu dokładnie trzydzieści dni po pierwszej wizycie, w stroju galowym, gotów do ostatecznych negocjacji z Hitlerem. Pamiętając, że podczas poprzedniego spotkania jego wysiłki towarzyskie zostały potraktowane z drwiną, nie marnował teraz na nie czasu, przystąpił od razu do rzeczy.

Perspektywy są dobre, wyjaśnił. Zgodnie ze złożoną obietnicą spędził miesiąc na negocjacjach z twardogłowymi politykami i związkami swojego kraju. Spotkał się z socjaldemokratami i zgodził się zalegalizować ich partię oraz związek zawodowy w zamian za poparcie w narodowym referendum, które, jak twierdził, doprowadzi do powszechnej zgody na włączenie Austrii do Niemiec. Sprawa była przesądzona i taki właśnie układ zaproponował Hitlerowi.

– Lepiej spieszyć się powoli, z pewnością zgodzi się pan ze mną, Führerze.

Hitler stracił cierpliwość, trzasnął obiema pięściami w stół i gniewnie pochylił się nad biurkiem.

– Aneksja nie ma nic wspólnego z partiami politycznymi i związkami! Dojdzie do niej bez względu na ich sympatie, antypatie i opinie. Nie proponujemy wam demokracji, panie kanclerzu. Austria stanie się częścią państwa niemieckiego. Inna droga nie istnieje!

Hitler miotał lodowate spojrzenia. Miał dość, gwałtownie wstał, obciągnął mundur, przygładził włosy na czole.

– Dziś wieczorem mam w Berghofie ważną imprezę. Wyświetlamy filmy moim przyjaciołom i personelowi. To wydarzenie, na które zawsze niecierpliwie czekam, muszę więc się przygotować. Uważam również, że czas, by wracał pan do Austrii, kanclerzu, i uczyni pan to z pustymi rękami. Jestem bardzo rozczarowany pańską odpowiedzią na moje szczodre warunki.

Schuschnigg wstał, osłupiały, marszcząc ze zdumienia czoło. Właściwie co się tu przed chwilą wydarzyło? Czyżby Hitler uważał, że jakiś idiotyczny wieczór filmowy jest ważniejszy niż negocjowanie przyszłości Austrii?

Tak w istocie było, ponieważ nie miało dojść do żadnych negocjacji.

W chwili, gdy kanclerz opuścił Berghof, Hitler wprowadził w ruch wojskową machinę, by jego wojska wkroczyły do Austrii. Od wielu lat pragnął zjednoczenia Austrii i Niemiec – Anschlussu – a teraz zamierza spełnić to pragnienie.

Dwunastego marca tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku niemieccy żołnierze i pojazdy opancerzone zaczęli wlewać się do Austrii. Austriacy nie kryli zachwytu, że znajdują się pod niemieckimi rządami, i w Wiedniu zgotowali maszerującemu krokiem defiladowym wojsku entuzjastyczne powitanie. Będą bezpieczni z tak potężnym przywódcą oraz potężną armią, którą wódz teraz dysponował. Już nikt nie ośmielił się grozić Austrii ani Niemcom.

Tymczasem w Berghofie szykowano się na wieczór filmowy.

\* \* \*

– Führer organizuje pokaz filmów? – zapytała podekscytowana Klara Frau Dohring.

– Urządza je od czasu do czasu i wszystkim nam wolno w nich uczestniczyć. To świetny relaks, zabawa na sto dwa, nie uwierzysz! Film będzie pewnie wyświetlany po oficjalnej kolacji, podczas której Führer wygłosi ważne oświadczenie w obecności ministrów oraz ich żon – coś o Austrii, jak mi się wydaje.

Gdy po południu zaczęły zjeżdżać się samochody, w całym domu panowało wielkie podniecenie. Limuzyna Göringów podjechała jako pierwsza. Ich służba, dwie pokojówki oraz lokaj jechali drugim autem, trzecim zaś podróżowały bagaże. Reichsmarschall nigdy nie poprzestawał na walizce. Kolumnę samochodów dopełniały dwa motocykle eskorty.

Minister Goebbels i jego żona Magda przybyli jako następni. Magda była elegancką kobietą, wyższą od męża i niespecjalnie zainteresowaną poruszeniem, jakie wywoływała wśród personelu Berghofu.

– Wiesz, wszyscy myślimy, że ona ma romans z Führerem! – zdradziła Klarze Lotte. – Wszyscy są co do tego zgodni. Kiedy Ewy nie ma na miejscu, Magda mu nadskakuje, przymila się, poprawia mu krawat, a nawet strzepuje okruszki z munduru. To aż kłuje w oczy. A jak się śmieje ze wszystkiego, co on mówi!

– Czy Eva będzie tu dziś wieczorem?

– Nie sądzę. Zresztą i tak większość małżonek ministrów jej nie znosi. Pewnie są zazdrosne. Bo ja tam jestem, przyznaję!

– Lotte! Mówisz o kochance Führera!

– W końcu on jest mężczyzną, prawda? I ma męskie potrzeby. Kto jak kto, ale ja to wiem. Sprzątam jego sypialnię i codziennie zmieniam pościel.

– Jeśli lord Bormann usłyszy, co wygadujesz, wylądujesz na ulicy!

– Albo przed plutonem egzekucyjnym... – dodała Lotte. – W każdym razie... słyszałam, że Eva przebywa obecnie w berlińskim mieszkaniu Führera. Lubi

miasto, bo co wieczór może jadać w restauracjach, chodzić do klubów na tańce i tak dalej, podczas gdy to miejsce oferuje jej tylko wiejskie przyjemności. Spaceruje i świeże powietrze. I oczywiście Führera!

Margarete Speer okazała się najbardziej dystygowaną i kulturalną z żon. Traktowano ją po królewsku. Marga Himmler nosiła głowę wysoko, w pełni świadoma roli męża w Rzeszy oraz władzy, którą dzierżył. Była bardzo wyniosła. Do Gerdy Bormann odnoszono się z taką samą uprzejmą pogardą jak do jej męża.

Przed rozpoczęciem kolacji Führer wzniósł toast i mówił o Austrii. Wojska znajdowały się już na granicy, czekały na ostateczne rozkazy. Hitler przemawiał przez półtorej godziny, odpowiadał na pytania, rozprawiał o przyszłości, a na koniec otrzymał burzliwe oklaski. Cóż to był za dzień dla Niemiec!

– Może ktoś mi powie, co teraz będzie? – poprosiła zdesperowana Klara, przygotowując dla Führera talerz przekąsek.

Frau Dohring odpowiedziała jej z drugiego końca kuchni:

– Film pokażą w pokoju muzycznym. Ustawią dla nas krzesła, ale musimy siedzieć cicho jak myszy pod miotłą i sprawiać wrażenie niewidzialnych. Dostaniemy te same przekąski co goście Führera, ale nie wolno nam pić ich szampana. To znaczy, nie możemy dać się na tym przyłapać! – Widok tak podekscytowanej Frau Dohring należał do rzadkości.

O godzinie ósmej wieczorem kilku mężczyzn zdjęło ze ściany w pokoju muzycznym gobelin, zastępując go pełnowymiarowym ekranem filmowym. Rozstawiono siedzenia jak w teatrze; sofy i wygodne fotele dla Führera i jego gości, drewniane składane krzeselka dla służby. O wyznaczonej porze goście włączyli się do środka przez główne drzwi i najwyraźniej wiedzieli, które zająć miejsca. Większość trzymała już w dłoniach kieliszki, atmosfera była rozluźniona, Hermann Göring śmiał się co chwilę. Kobiety miały na sobie suknie koktajlowe, a panowie mundury galowe. Zwłaszcza Reichsmarschall Göring prezentował się olśniewająco w bieli, ze złotymi epoletami i mnóstwem medali na piersi.

Blondi posłusznie siedziała na podłodze przy nodze Führera na przedzie sali.

Klara wraz z pozostałą służbą obserwowała wejście Magdy Goebbels z mężem, którego świdrujące oczy rejestrowały każdy szczegół pomieszczenia, czemu towarzyszyły ptasie, nerwowe ruchy głowy. Magda natychmiast usadowiła się obok Hitlera, jakby to było należne jej miejsce, uśmiechała się uprzejmie, szepcząc mu do ucha coś, co wywołało uśmiech także i na jego twarzy. Poklepała leżącą obok poduszkę.

– Widzisz? – spytała szeptem Lotte. – Mówiłam ci, że mają romans, i w dodatku się z tym nie kryją! Gdyby była tu Eva, toby się tak nie zachowywali.

Klara patrzyła z oddali, jak Goebbels zgina się w pół i siada na krześle nieco z tyłu, ale niemal obok żony i Führera. Może był gotów ponosić koszty jej flirtu,

jeśli rzeczywiście wdała się w romans, niemniej miał ją na oku.

Klara obserwowała, jak reszta ważnych mężczyzn i ich partnerek zajmuje miejsca, jak uprzejmie się uśmiechają i wymieniają ukłony, jakby uczestniczyli w galowej premierze w eleganckim berlińskim teatrze. Bormann kręcił się z tyłu niczym nerwowy kelner, nie zwracając uwagi na żonę i zerkając z marsową miną na personel.

Pokój wypełniały kulturalne rozmowy i śmiechy, ale gwar szybko ucichł, zgasły bowiem światła i kinooperator Ellerbeck puścił film.

Zebrali się, by obejrzeć *Der Zerbrochene Krug* – *Rozbity dzban* – popularną niemiecką komedię. Śmiech wkrótce wypełnił salę, a adiutanci i ordynansi nadskakiwali paniom i panom zajmującym miejsca z przodu, dolewając im szampana, dbając o ich komfort i wygodę.

Klara była w kinie zaledwie kilka razy w życiu, oglądała kroniki filmowe i powtórki przemówień Hitlera, a teraz oto siedziała parę metrów za nim, patrząc, jak podskakuje mu głowa, kiedy się śmieje, albo jak szepcze coś do Magdy Goebbels. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie o tym Giseli!

Nagle Hitler nieoczekiwanie podniósł prawą rękę.

– Stop!

Film natychmiast wstrzymano, śmiech zamarł w jednej sekundzie. Rozbłysły światła, operator czekał na instrukcje.

– Frau Goebbels i ja widzieliśmy ten film zbyt wiele razy, Ellerbeck. Znajdź nam coś innego, ale proszę, tylko nie rodzinne wakacje Goebbelsów!

– A cóż jest złego w moich domowych filmach, Führerze? – zapytała głośno Magda, udając dotkniętą.

– Zbyt dużo propagandy może zaszkodzić! – odparł Hitler, ponownie unosząc prawą rękę i wymachując pięścią.

– Ale, Führerze – zawołał minister Goebbels – społeczeństwo uwielbia moje domowe filmy!

– Nie mówię o społeczeństwie, ministrze! – rzucił Hitler przez ramię ku rozbawieniu wszystkich pozostałych.

Wśród siedzącej z tyłu służby przeszedł szmer podniecenia, gdy operator grzebał wśród taśm. Może znalazł jakiś film z Ameryki? Byłaby to nie lada gratka, jako że amerykańskie filmy zostały zakazane, ponieważ wielkie wytwórnie filmowe znajdowały się w rękach Żydów. Ale to, co zakazane w miastach, niekoniecznie uchodziło za niestosowne w Berghofie i już po pięciu minutach światła znów zgasły, a szpulki projektora poszły w ruch.

Stuk, stuk, stuk... Ciemność przeciął promień światła, w powietrzu zatańczyły drobinki kurzu, na ekranie nagle pojawił się obraz: twarz Gary'ego Coopera, ku uciesze piszczących z zachwytu pań. *Bengali*, inny z ulubionych filmów Hitlera.

– Bardzo lubię ten film – powiedział do Magdy Goebbels. – Pokazuje, jak Brytyjczycy utrzymują kontrolę nad całym kontynentem. Taka niewielka nacja, a w swoim czasie rządili połową świata, można o nich powiedzieć wiele dobrego!

\* \* \*

W miarę upływu wieczoru z Klary zaczęło schodzić napięcie. Siedziała obok Lotte na samym końcu, w ciemności, gdzie, jak sądziła, nikt jej nie zauważy. Lotte cały czas gadała jak najęta. Później zjawił się Karl. Przez chwilę krzątał się wokół Führera, a potem usiadł. Lotte przysunęła się do niego, stykali się kolanami. Jego palce od czasu do czasu błędziły po jej udzie, a ona chichotała. Sąsiadką Frau Dohring była Traudl. Obie delectowały się wyjątkowymi smakołykami: pudełkiem czekoladek, które Traudl dostała wcześniej od Hitlera – niechciany prezent od kanclerza Austrii.

Ze swego miejsca w ciemnym kącie Klara widziała nie tylko ekran, lecz także większość osób w sali. Kilkakrotnie pochwyciła spojrzenie Goebbelsa. Od jego serdecznego skinienia przebiegły jej ciarki po plecach. Zaniepokojona odsunęła krzesło w głąb, za Karla i Lotte, którzy wydawali się bardziej zainteresowani sobą nawzajem niż projekcją.

Wkrótce po tym, jak panowie rozluźnili krawaty i zdjęli bluzy mundurów, Karl i Frau Dohring zaczęli dyskretnie rozlewać szampana, dla niepoznaki do filiżanek. Napełniali je, kiedy tylko Bormann odwracał wzrok.

Minęła już połowa filmu, gdy niezauważony przez większość Goebbels po cichu udał się na tyły zaciemnionego pomieszczenia. Szepnął do Karla:

– Gdzie kucharka?

– Frau Dohring? Siedzi tam, panie ministrze, obok sekretarki Führera. Życzy pan sobie coś przekąsić?

– Nie o niej mówię, durniu. Pytam o kucharkę Führera! Gdzie ona jest?

Karl odwrócił się i spojrzał na puste krzesło za swoimi plecami.

– Przed chwilą tu siedziała. Pewnie przygotowuje coś dla Führera albo poszła do toalety. Mam jej przekazać, że czegoś pan potrzebuje?

Goebbels namyślał się przez chwilę, a potem mruknął:

– Nie, nic. Chciałem tylko zapytać, czy podoba się jej film, to wszystko.

Niepostrzeżenie wrócił na swoje miejsce przed ekranem.

– Dziękuję, Karl – szepnęła Klara, wślizgując się ponownie na krzesło, gdy zagrożenie minęło.

– Drobną radą: trzymaj się od niego z daleka. Bo skończy się na łzach i kłopotach – ostrzegła Traudl ze swojego miejsca.

Od przybycia Klary do Berghofu Traudl rozmawiała z nią kilkakrotnie.

– Obawiam się, że to ja zaaranżowałam twoje spotkanie z Führerem. Jak wiesz, przyjaźnię się z Ingrid, twoją teściową, od lat, a ona zachwala twoją kuchnię każdemu, kto jest skłonny słuchać.

– Naprawdę?

– Ależ tak. Jest z ciebie bardzo dumna. Twoja posada tutaj daje jej okazję do przechwałek – rzekła z wymownym uśmiechem. – Oczywiście wnuczką też się chwali! Pracuję u Führera już dwa lata i zapewniam, że nie żałuję ani jednego dnia. To bardzo przyzwoity człowiek.

W miarę upływu wieczoru Frau Dohring coraz hojniej szafowała szampanem i Klara stopniowo popadała w stan alkoholowego upojenia. Obraz na ekranie zaczął się zamazywać, świat wokół wirował.

– Chyba czas zabrać stąd pewną osobę – zasugerowała Frau Doh z szerokim uśmiechem. Pomogła Klarze wstać i dyskretnie wyprowadziła ją za drzwi. Objęła chwiejącą się i bełkoczącą dziewczynę ramieniem, eskortując ją korytarzem do jej pokoju. Tam położyła ją na łóżku, a sama wróciła na seans filmowy.

– Wszystko w porządku? – zapytała Lotte.

– Trochę ululana, ale przeżyje – odparła Frau Doh, powróciwszy na salę.

Klara nie wiedziała, co się dzieje, póki dziesięć minut później nie usłyszała krzyku Lotte.

## 15

Chwilę później Karl postanowił skorzystać z toalety, a ponieważ minęło dziesięć minut, a on wciąż nie wracał, Lotte poszła wy badać sprawę. Nie natknąwszy się na niego nigdzie po krótkich poszukiwaniach, usłyszała znajome odgłosy dochodzące z jej pokoju. Stała pod drzwiami, nasłuchując skrzypienia sprężyn materaca, po czym wparowała do środka i zapaliła światło. W tym samym momencie jej krzyk odbił się od ścian pokoju, Karl zeskoczył z Klary, a jego penis podrygiwał niczym poruszana sznurkami marionetka. Ogarnięty paniką dopadł do Lotte, złapał ją za ramię i błyskawicznie wciągnął do pokoju, zatraskując drzwi i przekręcając klucz w zamku.

– Ciszej, głupia! – syknął, chwytając ją za ramiona.

Wściekła, czerwona na twarzy Lotte wyrwała się z uścisku i spojrzała najpierw w dół, na błyskawicznie zanikającą erekcję Karla, a potem na półnagą i półprzytomną Klarę, która leżała rozciągnięta na łóżku.

– Jak mogłeś, Karl?

– Słuchaj... ona mnie sprowokowała! Ja... ja nie chciałem! – powiedział. Był jak tonący chwytający się brzytwy.

– Chryste, Karl, ona niczego nie kojarzy!

– Sprowokowała mnie!

Na szczęście dla Karla sytuację uratowało głośnie pukanie do drzwi. Na nieszczęście ich wszystkich pukał Bormann.

– Co się tu dzieje?

– Jeśli go wpuścisz, to już po nas! – szepnął Karl do Lotte.

– Wszystko w porządku, Reichsleiter – krzyknęła Lotte. – Kucharka źle się czuła i miała noce koszmary. Jestem przy niej, więc nic się jej nie stanie.

Karl złapał Lotte za ramię i wyszeptał marne przeprosiny.

– Przepraszam, Lotte.

Wymierzyła mu siarczysty policzek.

– *Schwein!*

Znów odezwał się Bormann.

– Co to było? Co to za hałas? Na pewno wszystko tam w porządku?

Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz.

– Wszystko pod kontrolą, Reichsleiter – odpowiedziała głośno Lotte. – Kucharka nie czuje się zbyt dobrze, nic poza tym.

W tym samym momencie zamroczona alkoholem Klara usiadła na łóżku i zwymiotowała na siebie oraz pościel.

\* \* \*

Nazajutrz Bormann zjawił się w wewnętrznych drzwiach kuchni z kwaśną jak zwykle miną.

– Frau Koch? Poproszę na chwileczkę. – Przywołał ją palcem, cofnął się i czekał w korytarzu. – Proszę ze mną – dodał, gdy wycierała dłonie w fartuch.

Klara sądziła, że chodzi o nocny incydent. Wszyscy wiedzieli, że Lotte się do niej nie odzywa, huczało więc od plotek.

Bormann stawiał miarowe, zaskakująco długie jak na tak niskiego i krępego mężczyznę kroki. Na końcu korytarza skręcił w lewo, a potem znów w lewo, do swojego gabinetu.

W pomieszczeniu panowały ciasnota i bałagan, na podłodze i biurku poniewierały się teczki i dokumenty. Brakowało okien, ściany obwieszono fotografiami Hitlera przemawiającego albo salutującego wojsku na paradzie. Na biurku stało pięknie oprawione zdjęcie Bormanna z Führerem, rozprawiających o czymś zabawnym w trakcie koktajlu, tak to w każdym razie wyglądało. Swobodny nastrój, uśmiechy... Autorką fotki była prawdopodobnie Frau Eva.

Bormann usadowił się na skórzanym krześle, niespiesznie zapalił papierosa, przekrzywił głowę i wydmuchał dym kącikiem ust. Przez dłuższą chwilę milczał, zaciągał się i studiował twarz Klary, skutecznie ją w ten sposób onieśmielając. Panowała klaustrofobiczna atmosfera i choć byli tam tylko dwoje, zdawali się wypełniać cały pokój.

– Podobno dobrze się tu pani odnalazła, Frau Koch – odezwał się wreszcie, zaskakując Klarę tym komplementem.

– Dziękuję, Reichsleiter.

Pochylił się w przód, z papierosem wciśniętym między dwa poźółkłe od nikotyny palce, przesłonięty unoszącą się przed twarzą smugą dymu.

– Pani rodzina, zwłaszcza dziecko i teściowa, potrzebuje, jak rozumiem, żywności.

Klara wydawała się zdezorientowana. Skąd o tym wiedział?

Bormann szybko odpowiedział na nurtujące ją pytanie.

– Wiem od telefonisty, mam jego raport z pani ostatniej rozmowy. Mąż prosił o dodatkowe racje żywnościowe. – Lustrował Klarę w oczekiwaniu na reakcję,

której się nie doczekał. – Mogę się tym zająć, jeśli pani sobie życzy.

– Bardzo miło z pańskiej strony, Reichsleiter... – odparła z wahaniem Klara, zastanawiając się, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Mam sporą moc sprawczą, ale jak to w życiu bywa, trzeba mieć powód, by komuś pomóc, jak również otrzymać za tę pomoc podziękowanie.

Wpatrywał się w nią nieco zbyt długo, aż w końcu zgasił papierosa i głośno pociągnął nosem.

Speszona Klara odwróciła wzrok.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Bormann rozmyślnie zmienił temat.

– Jak układają się pani relacje z Karlem? Słyszałem, że jesteście ze sobą dość blisko zaprzyjaźnieni.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Bormann prychnął drwiąco.

– Myślę, że dokładnie pani rozumie... – Jeszcze nie skończył bawić się jej kosztem. – Pozwoli pani, że ujmę to inaczej... O ile mi wiadomo, pokojówka Führera, Lotte, przestała się do pani odzywać. Zastanawiam się, z jakiego powodu.

Zauważył, jak Klarze drgnęły nozdrza i jak zaciska usta. Zaczynał działać jej na nerwy.

– Źle się czułam i zwymiotowałam w naszym pokoju. Nie była zadowolona, że musi po mnie posprzątać, ja nie byłam na siłach, żeby jej pomóc.

– Wie pani, że ona jest zainteresowana Krausem, pokojowym Führera, prawda?

– Karlem? Nie... nie wiedziałam.

Miała nadzieję, że kłamstwo zabrzmiało przekonująco.

Rozważając odpowiedź, Bormann zapalił kolejnego papierosa, głęboko się zaciągnął, strzepnął popiół na biurko, a potem starł go dłonią i rozparł się na krześle. Bawił się doskonale.

– Pozwoli pani, Frau Koch, że udzielę pewnej rady. – Wydmuchał dym. – Bywają momenty, kiedy wszyscy tu czujemy się samotni. Tęsknimy za naszymi współmałżonkami, brakuje nam... bliskich kontaktów z nimi, że się tak wyrażę.

– Rozumiem, Reichsleiter – rzekła, z pogardą patrząc mu prosto w twarz.

– Führer jest dość purytański w tego rodzaju sprawach. Oczekuje od personelu, by skupiał się na jego dobrostanie, nie własnym.

– Rozumiem, Reichsleiter – powtórzyła.

– Ja natomiast jestem bardziej wyrozumiała. Nie widzę nic złego w przyjaźni między personelem. Wszyscy jesteśmy ludźmi i mamy swoje potrzeby... Wszyscy... włączając w to mnie. – Popatrzył na nią w osobliwy sposób:

przechylił głowę, uniósł brew. – Każdy od czasu do czasu łamie zasady i nie ma w tym nic złego... póki go na tym nie przyłapię. W pewnych okolicznościach mogę przymknąć oko, można mnie przekonać, że czegoś nie widziałem... Rozumie pani? Wszystko zależy od wartości. Ile jest warte odwrócenie przeze mnie wzroku.

Przekaz dotarł – Bormann chciał od niej tego, co w jego mniemaniu dostawał od niej Karl.

– Może powinien pan porozmawiać z Lotte, Reichsleiter.

W pewnym sensie podziwiał jej siłę. Spodziewał się, że wybuchnie płaczem, ona była chyba jednak ulepiona z twardszej gliny. Postanowił trzymać ją jeszcze przez chwilę w niepewności, a następnie powiedział:

– Myślę, że na razie to tyle, jak pani sądzi? – Odłożył papierosa na krawędź popielniczki i patrzył, jak Klara wstaje. – Niech pani pamięta, co powiedziałem o paczkach żywnościowych dla rodziny. Mogę pomóc, jeśli będę miał powód. – Wziął do ręki pióro, odkręcił nakrętkę, otworzył teczkę i zaczął pisać.

Rozmowa zakończona.

Przyjęto do wiadomości.

\* \* \*

– Słyszeliście nowiny? Widzieliście już gazety? – Frau Dohring była zarówno wzburzona, jak i podekscytowana, gdy czytała w kuchni najświeższe informacje. – Jacyś parszywi Żydzi zabili jednego z naszych dyplomatów. Mąż mi powiedział, że wszystkim w mieście zabronili wychodzić na ulice, bo oddziały SA buszują i tłuką każdego Żyda, na jakiego się napatoczą. Podpalają synagogi i szkoły, rozbijają okna i nie pozwalają porządnym Niemcom wchodzić do żydowskich sklepów. I jak najbardziej słusznie, gdyby kto pytał mnie o zdanie.

Klara była zdumiona.

– Ależ Führer z pewnością by na to nie pozwolił, prawda? Żydzi Żydami, ale to są przecież nasi Żydzi, czyż nie? Mieszkają tu, tak jak ja i wy. Są takimi samymi Niemcami jak my.

– Szef się wściekł, gdy otrzymał te informacje – powiedział Karl, nie zważając na argumenty Klary. – Rano położyłem na taborecie pod drzwiami jego apartamentu prasę i nocne raporty, a dziesięć minut później słyszałem, jak wrzeszczy. A teraz zjeżdżają się wszyscy ważni, by o tym rozmawiać. Jego Lordowska Mość kazał służbie przygotować pokoje.

– Czyli trzeba będzie ich nakarmić – stwierdziła Frau Dohring z typową dla siebie operatywnością. – Jakies wytyczne co do menu?

– Na razie nie – rzekł Karl. – Myślę, że Jego Lordowska Mość nad tym pracuje, ponieważ szef jest zbyt zajęty. Na pewno dowiemy się we właściwym czasie.

Gdy tylko Karl skończył mówić, otworzyły się wewnętrzne drzwi i ku zdumieniu wszystkich do kuchni wkroczył bardzo spokojny Führer.

– *Heil* – powiedział, nie podnosząc ramienia.

– *Heil, Mein Führer!* – padła odpowiedź zszokowanej służby.

Wolnym krokiem podszedł do Klary i z miną ucziaka, który coś przeskrobał, powiedział:

– Moja droga, znajdziesz chwilę dla swojego Führera?

Zdjęła fartuch i powiedziała:

– Tak, *Mein Führer*?

– Spokojnie, moje dziecko – powiedział z uśmiechem. – Nie ma potrzeby stać jak na apelu, ty tutaj jesteś w pracy, nie ja. Chciałbym porozmawiać o popołudniowym posiłku. Jestem przeziębiony. Czy mogłabyś ugotować mi dzisiaj zupę?

– Oczywiście, *Mein Führer*. Może dyniową?

– Znakomicie, dziękuję. – Zawahał się, po czym dodał: – Dbają tu o ciebie, mam nadzieję... Frau Dohring i pozostali?

– Tak, dziękuję, *Mein Führer*.

Pokiwał głową w zadumie

– Pewnie tęsknisz trochę za domem. Przede wszystkim za dzieckiem, jak się domyślam.

– Tu jest teraz mój dom, *Mein Führer*, na służbie w Berghofie. Ale tak, bardzo tęsknię za Gisłą.

Na samą wzmiankę o córce napłynęły jej do oczu łzy.

Hitler delikatnie poklepał Klarę po rękę, patrząc jej prosto w oczy. Po czym odwrócił się bez słowa i wyszedł z kuchni.

– O co w tym wszystkim chodziło? – zapytał Karl, gdy Führer oddalił się na bezpieczną odległość.

– Nie mam zielonego pojęcia – przyznała Klara, spoglądając na dotkniętą przez Führera dłoń.

– Musiałaś zrobić na nim wrażenie – stwierdziła Frau Dohring.

– Tak jak na nas wszystkich – dodał tester Schulz z lubieżnym spojrzeniem. Zatopił zęby w gruszcze, a strużka soku ściekła mu po brodzie.

\* \* \*

W Londynie, w czeluściach dostojnych sal parlamentu, Winston Churchill usadowił się wygodnie przed biurkiem premiera Neville'a Chamberlaina. Na pierwszy rzut oka było to spotkanie nieformalne, zwołane z pozoru nieoczekiwanie, choć w istocie specjalnie zaaranżowane przez Churchilla.

– Musi pan tu palić te swoje koszarne cygara, Winstonie? Wie pan, że ich nie znoszę.

– Panie premierze, fakt, że mój nałóg pana razi, sprawia mi ogromną radość, ponieważ pański nałóg sprzedawania silników lotniczych Herr Hitlerowi ogromnie razi mnie. Obawiam się, że obaj zginiemy, gdy któryś z jego samolotów spuści bombę na to miejsce, i to znacznie szybciej, niż dym z mojego cygara zacznie wywierać niekorzystny wpływ na nasze zdrowie.

Wszyscy zauważyli, że Chamberlain stawał się ostatnimi czasy coraz bardziej drażliwy; łatwo wpadał w irytację i był bardziej ociężały niż zwykle, a już na pewno nie miał nastroju na wysłuchiwanie tych banialuk Churchilla.

– Winstonie, doprawdy życzyłbym sobie, aby przestał pan utyskiwać na nasze stosunki handlowe z Niemcami. Herr Hitler mówi wyłącznie o pokoju. Ja chcę pokój, on chce pokój, wszyscy chcą pokój.

– A czy niedawna aneksja Austrii to potwierdza? – Pytanie było retoryczne, zabrzmiała w nim nuta sarkazmu. Jak to u Churchilla. – Panie premierze, pozwoli pan, że zapytam: słyszał pan o rosyjskim mieście o nazwie Lipieck?

Chamberlain westchnął. Znow to samo.

– A powinienem?

– Myślę, że zaiste pan powinien, ponieważ właśnie tam spoczywa obecnie sto osiemnaście sztuk silników lotniczych Rolls Royce Merlin, które sprzedał pan Herr Hitlerowi. Otrzymałem informację z wiarygodnego źródła, że mają tam tajne lotnisko wojskowe oraz fabryki, w których montowane są myśliwce i bombowce. Szkolą tam też swoje załogi. Powiadomiono mnie również, panie premierze, że pański przyjaciel Herr Hitler dysponuje obecnie ośmioma tysiącami, a może i więcej, w pełni wyszkolonych i gotowych do boju pilotów. – Churchill mocno pociągnął cygaro i wydmuchał dym, który zawisł nad jego głową niczym złowroźna szara chmura. – To zaś, jak doskonale pan wie, panie premierze, stanowi pogwałcenie traktatu wersalskiego.

Neville Chamberlain zareagował w charakterystyczny dla siebie sposób: Niemcy nadal znajdują się w finansowym zastoju i trzeba czegoś więcej niż kilku samolotów, żeby dźwignąć z niego kraj.

– Znow podżega pan do wojny, Winstonie, a ja nie zamierzam na to pozwalać. Pańskie przemówienia w parlamencie oraz artykuły prasowe mieszające z błotem pana własną partię są skrajnie nierozważne. Na litość boską, czas z tym skończyć, choćby dla dobra partii, jeśli nie z innych powodów.

– A dobro kraju, panie premierze? Wszyscy wyraźnie dostrzegają problem, nikt inny nie podziela pańskiego pragnienia dążenia do pokoju z Herr Hitlerem. To on jest podżegaczem wojennym, nie ja. Ja jestem tylko przygodnym obserwatorem, który obawia się, że jeśli nie zachowamy ostrożności, możemy zostać wciągnięci w o wiele głębszy związek z Herr Hitlerem, niżbyśmy sobie tego życzyli.

Chamberlain pochylił się nad biurkiem w taki sposób, jakby chciał powierzyć Churchillowi jakiś sekret.

– Winstonie, pozwoli pan, że coś panu powiem: jestem zmęczony. Prawdę mówiąc, na granicy zapaści. Wkrótce nadejdzie czas, by się wycofać, a pan znajdzie się w gronie pierwszych osób, które dowiedzą się o mojej rezygnacji.

– Będzie mi przykro patrzeć na pańskie odejście, Neville’u – powiedział Churchill ze szczerością. – Ciekaw jestem, za czym najbardziej będzie pan tęsknił?

– Z pewnością nie za pańskim zwyczajem przerywania mi i tym przeklętym cygarem! Niech pan posłucha, Winstonie, posłucha uważnie, bardzo proszę. Jeśli wybuchnie kolejna wojna, a ja również się tego obawiam, będziemy musieli utworzyć rząd koalicyjny. Zanim to jednak nastąpi, zamierzam podkreślać w parlamencie, tak jak uczyniłem to w pańskiej obecności, że powinniśmy nadal dążyć do pokoju z Hitlerem, zanim będzie za późno. Świat ciągle próbuje wyjść z kryzysu wielkiej wojny. Niepotrzebna nam kolejna.

Churchill w zamyśleniu zmrużył oczy i zmarszczył czoło, pykając z cygara i zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Czy potrzebna nam kolejna wojna, czy nie, boję się, Neville’u, że zostaniemy do niej zmuszeni przez Herr Hitlera i jego popleczników. Przyszłość naszej niewielkiej wyspy będzie ponura, jeśli nie przygotujemy się już teraz.

\* \* \*

Po incydencie z Karlem Lotte odnosiła się do Klary chłodno, wolała uwierzyć w przedstawioną przez niego wersję wydarzeń – że to ona go sprowokowała i zaciągnęła do łóżka. Usprawiedliwienie było marne, ale Klara się z tym pogodziła. Co Karl miał zrobić? Odmówić? Który mężczyzna by odmówił?

Przy każdej próbie rozmowy Lotte wybiegała z pokoju we łzach. W końcu Klara postanowiła ją dogonić i wszystko wyjaśnić. Biegły obie korytarzem dla służby, a na jego końcu schodami w górę w stronę wyjazu. Lotte prześliznęła się tamtędy bez wahania i wspięła na dachówki, najwyraźniej dobrze wiedząc, gdzie stawiać stopy i czego się przytrzymywać. Klara bez namysłu podążyła za nią

i dopiero kiedy sama znalazła się na dachu, zdała sobie sprawę, jak bardzo się boi.

– Daj spokój, Lotte, nie bądź taka. Wejdźmy do środka i się rozmówmy.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, a ty cały czas uganiałaś się za Karlem! – Lotte odwróciła głowę, co zdawało się sygnałem do odkręcenia kurka ze łzami. – Nigdy nie powinnam była ci ufać.

– Przykro mi, Lotte. Naprawdę. Szczerze nie miałam pojęcia, co się działo. Nie przywykłam do alkoholu i...

– I co? – warknęła Lotte.

– Karl próbował mnie wykorzystać, kiedy byłam kompletnie pijana, ot co!

– To twoja wersja. On twierdzi, że było zupełnie inaczej...

– A co miał powiedzieć?

Obu zabrakło tchu po tej burzliwej wymianie zdań. Klara postanowiła złagodzić ton i po chwili milczenia zmieniła temat.

– Nie jestem przyzwyczajona do takich wysokości. Ty się nie boisz?

– Często tu przychodzę. Tutaj dobrze mi się myśli.

Lotte również zdążyła ochłonać.

Od strony gór tym razem nie docierał żaden powiew wiatru. Popołudnie było ciepłe i pogodne, powietrze nieruchome. Obie przez pewien czas milczały.

Pierwsza odezwała się Klara.

– Lotte, proszę. Nawet nie wiedziałam, że on jest w pokoju, daję słowo. Byłam kompletnie zamroczona, urwał mi się film. Jakbym zapadła w śpiączkę! Z pewnością to zwykłe nieporozumienie ze strony Karla i chcę, byś wiedziała, że nie próbuję ukraść ci mężczyzny, przysięgam.

Klara zdobyła się na słaby uśmiech.

Lotte nagle wybuchnęła:

– Przyjaciółki nie oszukują się nawzajem!

– A porządni chłopcy nie zdradzają porządnych dziewcząt. Słuchaj, nasza przyjaźń znaczy dla mnie więcej niż baraszkowanie z Karlem po pijaku, zapewniam cię. Jesteśmy przyjaciółkami, prawda? Sama tak powiedziałaś. Kocham cię jak siostrę.

– Naprawdę? – Gniew Lotte zdawał się rozplýwać. – Serio?

– Oczywiście.

Klara ostrożnie wyciągnęła do Lotte rękę, dotknęły się palcami.

– Nikt nigdy mi czegoś takiego nie powiedział.

– Ale to prawda, kocham cię.

– Dziękuję.

– Będziemy znów jak siostry?

– Mam nadzieję...

– A co z Karlem?

– Może powinnam racjonować mu seks, ale bez zbyt długich przerw, żeby za dużo nie stracić.

Dziesięć minut później siedziały już razem w pokoju, piły herbatę i gawędziły, ciężka atmosfera ulotniła się bez śladu. Niesnaski zostały zażegnane, a na dowód tego Lotte zapytała Klarę, czy chce poznać jeden z jej sekretów.

– Nie wiem...

– Chodzi o Führera i Evę – rzuciła zachęcająco Lotte znad brzegu filiżanki.

Klara siorbnęła i z pewnym ociąganiem skinęła głową. Trudno było oprzeć się pokusie.

– Dajesz słowo, że nikomu nie powiesz? – zapytała Lotte jak dziecko. Piskliwy głos często maskował jej prawdziwy wiek.

– Daję słowo.

– To dość pieprzna historia.

– Mów, słucham.

– No więc... chodzi o kochanki Führera.

– Zamieniam się w słuch!

– Były tylko dwie i obie próbowały popełnić samobójstwo!

– Mój Boże!

– Za chwilę zrobi się jeszcze ciekawiej! Widzisz, tej pierwszej się udało; była jego siostrzenicą.

– Nie!

– Naprawdę.

– Czy to legalne? Mieć krewną za kochankę?

– Nie wiem. Jest Führerem, więc pewnie wszystko mu wolno.

– A kto był tą drugą?

– Oczywiście Eva, głuptasie. Ona też próbowała się zabić, choć, jak widać, bez powodzenia. Dwukrotnie. Za pierwszym razem chciała się zastrzelić, a za drugim łyknęła tabletki. Führer wpadł w furję. Okropnie się bał, że sprawa wyjdzie na jaw i zrujnuje mu reputację. Inni twierdzili, że porwała się na swoje życie, by zwrócić na siebie uwagę.

– Tak było?

– Jasne! Nie wierzę, że zrobiłaby coś takiego tak wspomniałemu mężczyźnie jak Führer. Gdybym to ja była jego kochanką, wychodziłabym ze skóry, żeby dać mu szczęście. Dla niego byłabym gotowa na wszystko.

Klara spojrzała na Lotte – jej rozmarzony wzrok błędził gdzieś daleko, pragnąc niemożliwego.

– Jak się o tym dowiedziałaś, Lotte?

– Tak jak ty nauczyłaś się gotować.

- Nie rozumiem.
- Patrzę, słucham i przyswajam. Z mojego składziku można wiele usłyszeć.

## 16

W połowie grudnia w Berghofie wrzało jak w ulu. Führer i Eva przybyli w szampańskich humorach, po spędzeniu przyjemnego tygodnia w Monachium. Rozpoczął się sezon przyjęć. Podejmowano rządowych oficjeli wysokiego szczebla, codziennie przyjeżdżały i wyjeżdżały ważne osobistości z Monachium i Berlina, przemysłowcy, przyjaciele i członkowie rodzin. Wielki dom rozbrzmiewał muzyką i śmiechem. Śmiech był zawsze obecny.

Na zewnątrz panował chłód i spadł pierwszy śnieg, który przyprószył wszystko skrzącą się bielą. Był to magiczny czas na szczycie góry, pomimo zimnych wiatrów smagających dom i świszczących pod okapem dachu. Strażnicy chowali się w swoich budkach, popijając dla rozgrzewki gorące napoje i ukradkiem, od czasu do czasu, szklaneczkę sznapsa, a ze swojego schronienia wyłaniali się tylko wtedy, gdy słyszeli nadjeżdżający samochód. Pomimo nieprzyjemnej pogody wszyscy mieli dobre przedświąteczne nastroje.

Od samego rana całą służbę wzywano kolejno do gabinetu Bormanna, gdzie dostawali kartkę papieru z wypisanym na górze nazwiskiem i cyframi od jeden do pięć jedna pod drugą po lewej stronie.

– Mamy w Berghofie taką tradycję, że w Wigilię Bożego Narodzenia Führer rozdaje wszystkim prezenty na świątecznym przyjęciu – wyjaśnił Bormann Klarze, gdy nadeszła jej kolej.

– Będzie przyjęcie? – Dziewczyna wydawała się podekscytowana.

– Wolnego, niech mi pani pozwoli skończyć. Na tej kartce...

– Tak, Reichsleiter?

– Można wypisać swoje preferencje prezentowe w kolejności od jeden do pięciu. Ponieważ to pani pierwsze święta w Berghofie, nie należy mieć wygórowanych oczekiwań. Im dłużej służy się Führerowi, tym jest hojniejszy.

– Rozumiem, Reichsleiter. Dziękuję, Reichsleiter.

– To wszystko. Jutro lista ma do mnie wrócić.

Tamtego wieczoru popsuło się ogrzewanie i w domu szybko zrobiło się lodowato. W piwnicznej kotłowni hydraulicy tłukli i walili w rury. Führerowi, jego sztabowi i gościom zapewniono piecyki elektryczne. W pomieszczeniach dla służby wszyscy siedzieli owinięci w koce i chuchali na obleczone w mitenki

dłonie, by rozgrzać palce. Było tak zimno, że Lotte wskoczyła do łóżka Klary, gdzie wtulone w siebie rozmawiały z podnieceniem o świętach.

– O co mam poprosić? – spytała Klara wpatrzona w pustą kartkę.

– Raz podarował mężczyznom złote pióra wieczne, a kobietom skórzane torebki. To znaczy tym z długim stażem. Ja dostałam w zeszłym roku włoską papeterię, to najcenniejsza rzecz, jaką mam. Führer przybił na niej swoje inicjały.

– Wspaniały prezent! – wykrzyknęła Klara.

– Podobno Reichsmarschall Göring dostał cenny obraz olejny i jeszcze rzeźbę ogrodową, a ministrowi dał zegar stojący!

– Muszę przyznać, że minister Goebbels przyprawia mnie o gęsą skórę.

Lotte się roześmiała.

– Nie zwracaj na niego uwagi, to tylko sprośny stary dziad. Szczerze mówiąc, oni wszyscy są tacy sami. Władza uderza im prosto do siusiaków! – Obie zachichotały. – Żadnego z nich nie zaprosiłabym do łóżka... z wyjątkiem Führera, oczywiście.

– Lotte! Jak w ogóle możesz tak mówić? – Klara naciągnęła jej koc na głowę.

Lotte uwolniła się spod przykrycia.

– Może powinnam to wpisać na moją świąteczną listę życzeń... Noc sam na sam z Führerem!

– Ależ z ciebie rozpustnica!

– Powiem ci, że to nie ja jestem rozwiązła, tylko majtki mi same spadają, szczególnie przy Führerze!

– I Karlu! – dodała Klara, zapominając na moment o zimnie. – Czy wszyscy dostają podarunki od Führera?

– O tak. Ci, którzy pracują tu za bardzo niską pensję, na przykład ogrodnicy, dostają albo kopertę z gotówką, albo kosz z jedzeniem. Każdy coś dostaje, nawet mechanicy samochodowi i maszyniści.

– To cała masa osób!

– Führer uwielbia pakować prezenty. To jego ulubione zajęcie, osobiście zawija wszystkie paczuszki. No, w każdym razie większość... z Evą, oczywiście.

– Klara usiłowała wyobrazić sobie Adolfa Hitlera siedzącego przy stole zarzuconym papierem, sznurkiem, wstążeczkami. – I wiesz co? – ciągnęła Lotte. – Każdy otrzymuje list z podziękowaniem za pracę. Traudl pisze je na maszynie, a Führer przy swoim biurku godzinami podpisuje osobiście każdy z nich!

– Ładnie z jego strony.

– Mówiłam ci. On jest bardzo hojny. Dlatego tak go kocham. Dlatego wszyscy go tak uwielbiamy! O co zamierzasz poprosić?

– Nie obraż się, ale to tajemnica. Mam nadzieję, że moje oczekiwania nie okażą się wygórowane. Jeśli dostanę cokolwiek z listy, będę bardzo zadowolona.

Lotte myślała nad czymś przez chwilę, a potem zakomunikowała:

– W tym roku poproszę Führera o koszulę nocną. Kto wie, może pozwoli mi się w niej zaprezentować? – Wymownie uniosła brwi.

– Lotte, co tobie chodzi po głowie... gdyby Eva to słyszała...

– Zdradzić ci sekret związany z Evą? – spytała Lotte ściszym głosem.

– Jeszcze jeden?

– Wiem mnóstwo rzeczy o niej i o tym domu, przecież ci mówiłam! W zeszłym roku Führer sprezentował Evie piękne pończochy, majteczki i całą resztę, wszystko szyte ręcznie we Francji z czerwonego jedwabiu!

– Powiedziała ci o tym?

– No... tak jakby. Wiesz, prócz pokojów Führera sprzątam też jej apartament, znalazłam je na podłodze przy łóżku. Kiedy je podniosłam i zapytałam, czy mam zanieść do prania, powiedziała, żebym zrobiła z nimi, co mi się podoba. A potem dodała takim strasznie obojętnym tonem: „Dał mi je Führer, ale nie chce mnie w nich oglądać. Powiedział, że kupił je dla mnie, a nie dla własnej rozrywki”.

– Mój Boże. Serio? Führera nie interesują kobiety? Czy to jeszcze jedna tajemnica?

– To nie tak, jak myślisz – sprostowała Lotte z szerokim uśmiechem. – Jak na kucharkę masz okropnie robaczywe myśli! Kempa powiedział mi kiedyś, że czasem musi zwalniać, żeby Führer mógł podziwiać na ulicy dobrze ubrane, piękne kobiety. Nawet je zagaduje. Wyobraź sobie, że zatrzymuje się obok ciebie ten wielki samochód, opuszcza się szyba i Führer cię komplementuje, mówi, jaka jesteś piękna... – Uśmiech Lotte nagle zgasł.

– Nic ci nie jest?

– Czasem, kiedy kocham się z Karlem, wyobrażam sobie, że jest Führerem.

– Lotte... – Klarę zatkało.

– Po prostu chciałabym, żeby choć raz zobaczył we mnie kobietę, a nie tylko sprzątaczkę.

– Daj spokój. To bardzo zajęty człowiek i na pewno cię zauważa. A ty naprawdę nie powinnaś durzyć się w naszym Führerze, to niezdrowe! Zresztą zobacz, jak traktuje czasem Evę... czerwona bielizna!

Po policzku Lotte spłynęła łza. Dziewczyna wydawała się w tym momencie krucha i bezbronna, niczym kwiat poddający się porywom wiatru, który mógłby z łatwością go zdmuchnąć.

Klara próbowała poprawić jej humor.

– Porozmawiajmy lepiej o prezentach, co?

Ale Lotte zmarmotniała i okazja minęła.

– Nie mam ochoty – odparła szorstko, odwracając głowę.

– No coś ty, Lotte, rozchmurz się, zaraz będą święta!

Dziewczyna zdawała się nie słyszeć. Rzekła matowym głosem:

– Wiem bardzo dużo o tym domu, Klaro. Wiem o okropnych rzeczach, które mnie przerażają.

Wigilia Bożego Narodzenia nadeszła naprawdę szybko. Wiatr wył między dachami, wzbijał tumany śniegu i piętrzył go w zaspach pod murami. Gałęzie drzew ugiwały się pod jego ciężarem, ptaki drżały w swoich kryjówkach, odległe góry wyglądały jak na widokówce. W środku było ciepło i przytulnie, hydraulikom udało się naprawić ogrzewanie.

Od samego rana w Berghofie panowała atmosfera radosnego wyczekiwania. Podśpiewując, Eva krążyła z aparatem, robiąc wszystkim zdjęcia. Karl obwieścił wszem wobec, że Führer wyszedł ze swojego apartamentu, nucąc pod nosem.

Jedyną łyżką dziegciu w tej beczce miodu był Bormann, choć nawet on udawał wesołość, gdy zjawił się w kuchni z tacą pełną szklanek i butelką sznapsa Schladerer.

– Z życzeniami od Führera – oznajmił z niechęcią. – Kropelka luksusu dla wszystkich.

Każdy dostał szklaneczkę. Kobiety z rumianymi od alkoholu twarzami chichotały, mężczyźni narzekali, że łyk sznapsa to za mało, by w ogóle poczuć smak na języku. Tylko strażnikom na zewnątrz pozwolono na dodatkową porcję dla rozgrzewki.

Późnym rankiem w kuchni panowało wielkie ożywienie. Ustawiano półmiski serów, wędlin i wyśmienitych sandwiczów, które miały zostać podane w wielkiej sali, gdzie stoły ugiwały się już od smakołyków. Wazy napełniono ponczem, prezenty piętrzyły się pod choinką ozdobioną srebrnymi i czerwonymi bombkami z podwójną błyskawicą SS oraz ręcznie malowanymi portretami Führera. Drzewko wieńczyła duża swastyka. Blondi najwyraźniej oswoiła się z rozgardiaszem i odpoczywała na legowisku przed marmurowym kominkiem, w którym trząsał ogień.

Wszyscy zamienili codzienne stroje na odświętne. Eva przekazała Lotte i Klarze część swoich kosmetyków do makijażu. Dwie młode kobiety wyszorowały się i pomogły sobie nawzajem ułożyć włosy. Kobięca solidarność pełną parą.

O pierwszej po południu Bormann zebrał wszystkich wokół drzewka, a pięć minut później wkroczyli pod rękę Führer z Evą, w tle grała z gramofonu sonata fortepianowa Beethovena. On miał na sobie najlepszy mundur, ona zachwycającą

błękitną suknię koktajlową. Uśmiechnięty Führer wygłosił krótkie przemówienie, podziękował wszystkim za ich lojalność i pracę, powiedział, że niestety nie mógł osobiście kupić im prezentów, ale gdyby pojawił się w jakimkolwiek sklepie w Niemczech, wywołałby chaos. Wszyscy się roześmiali. Eva filmowała uroczystość domową kamerą i obiecała pokazać rezultaty na najbliższym wieczorze filmowym.

Później nadszedł czas biesiadowania.

Führer był zachwycony, gdy Eva odsłoniła jego ulubione *Weihnachtsstolen*, które z tej okazji dostarczono samolotem z ulubionej piekarni w Monachium. Ostrzegł wszystkich, żeby nie robili zakusów na ciasto, a kiedy Bormann spytał, czy mogłby spróbować chociaż małej kawałek, rozległy się głośne śmiechy.

– Ani okruszynki! Bo będziesz jutro odśnieżał podjazd! – zażartował Führer.

Ludzie rzucili się do bufetu z wędlinami i wszystkim, czego dusza zapagnie. Bormann oszczędnie nalewał mężczyznom alkohol, kobiety same częstowały się ponczem. Cały personel ostrzeżono przed ekscesami – nikomu nie wolno narobić sobie wstydu przed Führerem.

W sali panował radosny nastrój, ludzie dzielili się na grupki, kilku strażników pochłoniętych opowiadaniem sprośnych dowcipów parsknęło nagle rubasznym śmiechem. Eva ich upomniwała, pogroziła palcem i poprosiła o stosowne zachowanie, kiedy filmuje. Po jej uwagach wybuchły kolejne śmiechy.

Gdy Führer wykrzyknął: „Chwileczkę!”, głosy nagle umilkły, niesione do ust kieliszki zatrzymały się w połowie drogi, głowy się odwróciły, wszyscy zaprzestali jedzenia. Hitler zmarszczył czoło i omiótł wzrokiem salę.

– Reichsleiter Bormann, widzę tu bardzo wiele mundurów. Kto pełni straż przy wejściu?

Bormann wyraźnie rozumiał, co się święci.

– Nikt, *Mein Führer!*

– Miejmy zatem nadzieję, że nasi wrogowie nie przypuszczą dzisiaj szturm na Berghof!

Cały Führer. Miał zwyczaj płatania figli na Boże Narodzenie i nikt nie śmiał się z nich dłużej i głośniej niż on sam. Tanecznym krokiem zbliżył się do kamery Evy, grożąc palcem, jak gdyby chciał powiedzieć: „Przyłapałem cię!”.

Hitler wraz z Evą obchodzili wszystkich, rozdając prezenty. Raz po raz słychać było: „*Danke, Mein Führer*”, na co Hitler odpowiadał każdemu wdzięcznemu obdarowanemu: „*Bitte*”.

Lotte ogromnie ucieszyła się z pięknej jedwabnej apaszki prosto z Paryża, jakżeby inaczej, zamknęła oczy i przyłożyła ją do szyi, a wszyscy klaskali. Traudl pochwaliła się dziewczętom naszyjnikiem z pereł i kolczykami do kompletu. W końcu Führer stanął przed Klarą. Wręczył jej pudełko owinięte szarym

papierem i przewiązane czerwoną wstążką ozdobioną wesołymi srebrnymi swastykami. Obserwował, jak Klara odpakuje prezent, próbując pohamować podniecenie. Eva filmowała. Ku swemu zaskoczeniu Klara znalazła w środku drugie, mniejsze pudełko. Eva odezwała się zza kamery:

– Dalej, droga Klaro, rozpakuj.

Wokół zebrał się tłumek zaintrygowanych gapiów.

Klara postąpiła wedle wskazówek. W drugim pudełku znalazła kopertę.

– Otwórz ją, moje dziecko – powiedział cicho Führer. Eva rejestrowała tę chwilę.

Klara spojrzała na morze twarzy dookoła, głośno przełknęła ślinę, a potem delikatnie oderwała górny róg koperty. Wyjęła kartkę papieru – była to jej świąteczna lista życzeń. Jej oczy natychmiast napełniły się łzami.

Hitler przyglądał się niczym dumny ojciec, milcząco dając znak Kempie, który zasalutował na zawołanie.

– Otrzymałeś instrukcje, prawda?

Kempa stuknął obcasami i się uklonił.

Co się dzieje? Wszyscy zachodzili w głowę.

– Tylko godzina, jasne, Kempa? – dodał po chwili Hitler. – Chcę ją tu z powrotem za godzinę. – Uśmiechnął się do kamery i potrząsnął pięścią. – Jestem przywódcą niemieckiej Rzeszy, nie wydaje mi się zatem, by podanie mi posiłku na czas było jakąś fanaberią, bez względu na to, czy są święta, czy nie!

Eva nie przestawała filmować. Kempa odprowadził Klarę na zewnątrz. Wiatr ucichł, ale śnieg sypał nadal, wielkie płatki opadały na ziemię z zasnutego szarego nieba. Silnik osobistego samochodu Führera, limuzyny marki Mercedes, pracował na jałowym biegu, obłoki spalin unosiły się w zimnym powietrzu, flaga ze swastyką zwisała wiotko na masce. Kempa otworzył tylne drzwi, Klara wsiadła. Nim zajął miejsce za kierownicą, podał jej pled do okrycia kolan.

Podjazd został odśnieżony, jak każdego zimowego poranka. Gdy samochód powoli ruszył z miejsca, żwir zachrząścił pod kołami. Ze szczytu wzgórza świat wyglądał tak pięknie, góry i doliny spowijała pierzynka bieli. Miasto w dole prezentowało się jak na obrazku zdobionym świąteczne pudełko czekoladek. Z kominów unosił się dym, ludzie spieszyli tu i tam, załatwiali ostatnie świąteczne sprawunki, odwiedzali przyjaciół i krewnych – scena żywcem wyjęta z Dickensowskiej *Opowieści wigilijnej*.

Nikt nie zdawał sobie sprawy, że będzie to ostatnie Boże Narodzenie przed chaosem, w którym niebawem pogrąży się świat.

– Dokąd jedziemy, Kempa? – zapytała z niepokojem Klara, nadal ściskając w dłoni swoją świąteczną listę życzeń.

– Zobaczysz, jak dotrzemy na miejsce – odparł, uśmiechając się w lusterku.

Wkrótce potem mercedes zatrzymał się pod wytwornym hotelem Gastehaus w centrum Berchtesgaden. Pomimo zimna ludzie przystawali i się gapili, niektórzy gromadzili się na chodniku. Obserwowali z respektem, jak Kempa otwiera tylne drzwi, a potem szeptali do siebie nawzajem na widok wysiadającej z kabiny Klary. Musi być kimś ważnym, to pewne – w końcu przyjechała osobistą limuzyną Führera!

Tłum gęstniał, szepty przybierały na sile. Kempa wprowadził Klarę do hotelu, gdzie kierownik czekał już niecierpliwie, by ją powitać. Herr Huber skłonił się uprzejmie, a następnie zapewnił Klarę, że to wielki zaszczyt gościć kucharkę Führera w jego skromnych progach w taki dzień jak *Heiligabend*.

Dumny kierownik zostawił Kempę w recepcji i osobiście poprowadził dziewczynę ku dwuskrzydłowym drzwiom na końcu holu, z dała od spojrzeń gości i obsługi. Na pstryknięcie palcami portier w liberii powoli otworzył drzwi. Huber wprowadził Klarę do środka, pozwalając jej podziwiać piękne wnętrza.

– Gdyby mnie pani potrzebowała, Frau Koch... – rzekł, uprzejmie się skłonił i oddalił, zamykając za sobą drzwi. W tle cicho grały kolędy, a Klara patrzyła na skrzącą się choinkę co najmniej dwumetrowej wysokości, ustawioną obok stołu uginającego się od smakołyków. W wiaderku z lodem stała odkorkowana butelka wina musującego Henkell Trocken, były też piwa, napoje bezalkoholowe, talerze i kryształowe kieliszki.

Gdy Klara chłonęła ten widok szeroko otwartymi oczami, nie bardzo wiedząc, o co chodzi i co powinna zrobić, zza bożonarodzeniowego drzewka wyłoniła się Gisela i rzuciła się matce w ramiona, obsypała pocałunkami jej policzki, powieki i czoło, piszcząc przy tym z podniecenia. Klara nie kryła łez, tuląc do siebie córeczkę. Tak dawno jej nie widziała. Jakież to piękne dziecko.

– Bardzo za tobą tęsknię, skarbie.

– *Mutter*, nie płacz! Są święta!

Popłynęły kolejne łzy, były kolejne uściski. Klara nie chciała wypuścić córki z objęć nawet na chwilę. A potem po raz kolejny otworzyły się drzwi za ich plecami i pojawili się w nich ramię w ramię rozradowana Ingrid oraz Bernd z surową miną. Ingrid wyglądała niemal po królewsku – elegancko wystrojona i rozpromieniona. Takiej jej jeszcze Klara nie widziała. W wypadku Bernda trudno było o szykowną prezencję, ale przynajmniej się ogolił i uczesał, zapewne za namową matki.

Wymienili uściski.

Nalewając sobie kieliszek szampana, Ingrid powiedziała Klarze, że sam Martin Bormann skontaktował się z nią w sprawie zaaranżowania tego spotkania.

– Wspaniały mężczyzna.

– Ingrid, on jest żonaty i ma dziesięcioro dzieci! – wykrzyknęła Klara.

– Jest dość ważną figurą, jak rozumiem, i zdaje się, że przypadłam mu do gustu – rzekła, teatralnie puszczając oko. – Wszyscy mężczyźni pragną tego, czego nie mają.

Klara się uśmiechnęła.

– Ingrid, czy ty się wstawiłaś?

– Skądże znowu... No, może odrobinę. Przed wyjściem z domu wypiałam jedną czy dwie szklaneczki brzoskwiniowego sznapsa. Świąteczny prezent od Herr Bormanna.

– Matko! – odezwał się Bernd szyderczym tonem. – Nie dość, że wyglądasz jak tania berlińska dziwka, to jeszcze się tak zachowujesz. Przyjmowanie podarunków od nazistów to żaden powód do dumy.

– Bernd, nie bądź hipokrytą! Nigdy nie pytasz, skąd pochodzi jedzenie, które dostajesz w domu, prawda?

Powiedziawszy synowi coś do słuchu, położyła dłoń na ramieniu Klary.

– Wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo dumni, moja droga. Osobista kucharka naszego Führera... kto by pomyślał?

– Traudl mówiła, że się za mną wstawiłaś.

– Tak, a czemu nie? Teraz wszyscy na tym korzystamy. Herr Bormann mi powiedział, że Führer osobiście zaaranżował to nasze małe rodzinne spotkanie. Napomknął coś o jakiejś świątecznej liście życzeń... – Wyniośle pociągnęła nosem. – Martin zostawił prezenty, odbyliśmy cudowną pogawędkę, bardzo szczerą. Zabawił ponad godzinę... nie, dłużej, jak sobie teraz przypominam. I to znacznie dłużej.

Bernd głośno zakasłał, odwracając z obrzydzeniem głowę.

– Przecież nie mówię, że z nim spałam, prawda? – Ingrid szczyrzyła w uśmiechu zęby. – Nie, nawet nie zmrużyłam oka, uwierz mi. Od dawna nie...

– Matko! – ryknął Bernd.

Klara się roześmiała. Dobrze było widzieć teściową w tak radosnym nastroju.

– A wujek Dieter? Gdzie dzisiaj jest?

– W tym roku spędza święta w Stuttgarcie z rodziną ciotki Grety. Przekazuje pozdrowienia. Ciotka Greta się do nich nie dołącza. – Ingrid lekceważąco prychnęła. – Podoba ci się moja nowa kreacja, skarbie? Prezent od wielbiciela – rzekła, wykonując obrót.

– Tak, bardzo ładna – pochwaliła Klara. – A więc w twoim życiu jest teraz jakiś mężczyzna?

– Studnia jeszcze całkiem nie wyschła, moja droga, po prostu trzeba kopać trochę głębiej.

– Matko, jesteś odrażająca. – Bernd wziął do ręki butelkę piwa, pociągnął za drucziany kapsel.

Ingrid nie zwracała na niego uwagi.

– Muszę zapytać cię, droga Klaro, jaki on jest? Jaki jest Führer za, że tak powiem, zamkniętymi drzwiami? Wyobrażam sobie, że to dość refleksyjny typ człowieka. Traudl mówi, że jest małomówny.

– Prawie go nie widuję. Siedzę w kuchni, a on wiecznie przesiaduje na spotkaniach, konferencjach albo przy telefonie. Zachowuje się inaczej, kiedy jest sam na sam ze swoimi pracownikami, tylko tyle mogę powiedzieć. Dla mnie jest bardzo miły – dodała Klara ze wzruszeniem ramion. – W końcu to Führer, nasz Führer, za którego wszyscy jesteśmy gotowi umrzeć.

– Niewykluczone, że pewnego dnia dokładnie tak się stanie – skwitował gorzko Bernd, kręcąc głową. – Miejmy nadzieję, że ta wojna, ta, o której rozpisyują się gazety, wieszcząc jej rychły wybuch, okaże się lepsza niż poprzednia. Jeśli nie... – Włał sobie do gardła kilka wielkich haustów piwa prosto z butelki i ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w matkę oraz żonę. – Wasi nazistowscy przyjaciele już oczyszczają Niemcy z Żydów. Wiedzieliście o tym? A wiecie, co z nimi robią? Mordują ich z zimną krwią, ot co. Parszywe sukinsyny!

– Co to jest sukinsyn? – zapytała Gisela, odrywając wzrok od lalki. – Mogę dostać jednego?

– Bernd, dziecko! Nie przy dziecku! – warknęła Ingrid. – Muszę wysłuchiwać tych bzdur przez okrągły tydzień – zwierzyła się Klarze.

– Mam to gdzieś. Taka jest prawda i powinni ją poznać wszyscy Niemcy. Reszta świata na to nie pozwoli, mówię wam! Esesmani zabijają Żydów w obozach całymi tysiącami. Każą im kopać własne groby, a potem strzelają im w głowę i wrzucają ciała do gotowych dołów. Grzebią ich w dołach z wapnem. To potworność, cholerna potworność.

Wzdrygnął się, jakby na jego barkach spoczywał ciężar całego świata. Znajomi Bernda, Rosjanie, wciąż aktywnie werbowali członków, by rozpowszechnić prawdę o popełnianych przez nazistów okrucieństwach. Pracował dla komunistów do późnej nocy, a pieniądze w kieszeni najwyraźniej dawały mu poczucie, że ma prawo do bardziej powszechnego wyrażania swoich opinii. Była to niebezpieczna taktyka, z czego chyba nie zdawał sobie sprawy ani się tym nie przejmował.

Potem Bernd odciągnął Klarę na bok, chciał poufnie z nią porozmawiać. Ściszył głos.

– Mam kilku znajomych, z którymi piję od czasu do czasu i którzy bardzo chcieliby wiedzieć coś więcej na temat ruchów Hitlera. Rozumiesz: gdzie będzie

przebywał, o której godzinie, kiedy będzie jechał limuzyną na dworzec kolejowy albo gdziekolwiek indziej w jakiejś sprawie.

Klara patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie? Chcesz, bym informowała cię o ruchach Hitlera, żeby twoi znajomkowie mogli dokonać zamachu na niego?

Bernd obejrzał się przez ramię, sprawdzając, czy Ingrid słyszy.

– Czy ja tak powiedziałem?

– A do czego innego potrzebna im ta wiedza?

– Tak tylko pytam, po prostu. Po prostu pytam. Hojnie by zapłacili...

– Odejdź, Bernd, daj mi spokój!

Klara uznała, że czas poświęcić Giseli nieco uwagi, poszła z nią więc w kątek pokoju, rozmawiała o lalce, wyjaśniła, że człowiek, dla którego pracuje, Führer, przysłał jej tę zabawkę za to, że jest taką grzeczną dziewczynką.

Gisela trzymała lalkę w górze.

– Jak damy jej na imię, Mutter?

Klara udawała, że się zastanawia, a potem z iskierką w oczach powiedziała:

– Może Eva? Co ty na to?

– Tak! – Giseli spodobało się to imię.

Jedli, pili, rozmawiali, dziewczynka bawiła się lalką, niemal nie odstępując matki na krok. Bernd wychylał piwo za piwem, ile tylko pomieścił, Ingrid prawie opróżniła butelkę szampana. Rodzinna uroczystość z prawdziwego zdarzenia. Niestety, zbyt szybko dobiegła końca, w drzwiach bowiem pojawił się Kempa.

– Frau Klaro, obawiam się, że musimy wracać do Berghofu. Przykro mi. Takie dostałem instrukcje.

Klara rozumiała. Gisela przeciwnie, zatem spotkanie zakończyło się łzami. Gisela jedną ręką trzymała lalkę, drugą kurczowo zaciskała na nodze matki, ale nie mogła jej zatrzymać. Klara musiała iść, nie miała wyboru. Rozstanie było ogromnie bolesne dla nich obu. Bernd tymczasem napychał kieszenie butelkami piwa, z kolei Ingrid ogołacała stół.

– Po co ma się zmarnować.

Klara z wilgotnymi oczami starała się robić dobrą minę do złej gry. Pożegnała się w holu. Jeszcze jeden długi, łzawy uścisk, po którym z trudem oderwała się od szlochającego dziecka, niechętnie przekazując je Ingrid. Kobiety wymieniły uprzejme całusy w policzek. W drodze do wyjścia Klara udzieliła Berndowi zwięzłej rady.

– Coś mi się zdaje, że zadajesz się z niewłaściwymi ludźmi. Uważaj.

– Co to miało znaczyć? – zapytała syna Ingrid, patrząc za oddalającą się Klarą.

– Nic, o co musiałybyś się martwić, matko – padła odpowiedź.

Goście hotelowi i klienci sklepów znów zgromadzili się na chodniku, obserwując, jak zapłakana Klara wsiada do limuzyny. Zza drzwi hotelu usłyszeli rozpaczliwy krzyk Giseli:

– *Mutter*, proszę, nie zostawiaj mnie... *Mutter*... proszę!

– Biedne dziecko – skomentował któryś z gapiów.

– Jaka matka zostawia dziecko w Boże Narodzenie! – zauważył z dezaprobatą ktoś inny.

Zza zamkniętego okna samochodu, które tłumilo odgłosy z zewnątrz, Klara widziała, jak zalana łzami Gisela z buzią wykrzywioną w grymasie udręki próbuje wyrwać się z rąk Ingrid.

– *Mutter!* – krzyknęła, a jej głos poniósł się po ogromnym holu. – *Mutter!*

Gdy samochód odjeżdżał spod hotelu, zrozpaczona Klara nie miała pojęcia, że już nigdy więcej nie zobaczy ani Bernda, ani Ingrid, ani ukochanej córeczki.

Hermann Göring krążył zniecierpliwiony pod gabinetem Hitlera i zgrzytał zębami, na jego twarzy nie było ani śladu po goszczącym tam zwykle uśmiechu. Podejmował akurat przyjaciół w Carinhall, gdy został pilnie wezwany na spotkanie z Führerem. Nie mógł odmówić, tak usłyszał od Martina Bormanna, który z przyjemnością zadzwonił w tej sprawie i był wniebowzięty, słysząc, jak Göring warczy do słuchawki i oskarża go o zakłócanie wspaniałego wieczoru.

Obecnie to Bormann umawiał spotkania Führera, korzystając ze swojej ograniczonej władzy nad ministrami wyższego szczebla oraz wysokimi rangą urzędnikami, takimi jak Himmler czy Göring, i ciesząc się coraz większymi wpływami oraz zaufaniem Hitlera. Wszyscy członkowie wąskiego grona wtajemniczonych nie znosili Reichsleiters i jego nadętego sposobu bycia, ale nikt nie żywił wobec niego większej niechęci niż Göring, według którego Bormann nie dość, że zaaranżował to spotkanie, by popsuć mu wieczór, to jeszcze celowo kazał mu czekać.

Po piętnastu minutach chodzenia tam i z powrotem, sarkania i narzekania, Göring ujrzał Bormanna, który z wyniosłą miną otworzył drzwi gabinetu.

– Reichsmarschall? Führer przyjmie teraz pana u siebie.

Wściekły Göring przecisnął się obok Bormanna, wparował do gabinetu i zatrzasnął Reichsleiterowi drzwi przed nosem. Hitler podniósł głowę znad biurka, gdzie ślęczał nad dużą, szczegółową mapą Europy.

– A tak, dołącz do mnie, Hermannie – przywitał go z entuzjazmem. – Dobrze cię widzieć w takiej chwili. Chcę, byś dowiedział się jako pierwszy, że jutro wszystko się zacznie. – Uśmiechnął się, choć tylko przelotnie, lecz furia Göringa od razu się ulotniła. – Podejdz tu, rzuć ze mną okiem na mapę.

Palce Hitlera wodziły po serii czerwonych strzałek skierowanych od Niemiec i Austrii w stronę Czechosłowacji.

– Widzisz, Hermannie, z nich wszystkich, mam na myśli Himmlera, Goebbelsa i resztę, tylko ty zrozumiesz to, co za chwilę ci powiem. Walczyłeś na wojnie, służyłeś swojemu krajowi, tamci nie. Tamci są administratorami.

– W zasadzie urzędnikami – mruknął Göring, zdjął czapkę i pochylił się nad mapą, zawadzając brzuchem o stół.

– Brytyjczycy narobili trochę szumu z powodu Austrii – ciągnął Hitler – ale już niebawem będą mieli znacznie większy powód do krzyku. Spójrz tutaj, popatrz ze mną na Europę. – Dłoń Hitlera szybko przesunęła się po powierzchni mapy, w którą stukał teraz palcem wskazującym. – Mamy, jak wiesz, Sudetenland. Zesłoroczny prezent świąteczny. Uratowaliśmy trzy miliony niemieckich obywateli, przywróciliśmy ich ojczyźnie, poza którą się znaleźli, gdy wskutek naszych strat w pierwszej wojnie światowej zmieniono granice. Naprawiliśmy zło, Hermannie, pierwsze z wielu!

– Oczywiście, Führerze. – Göring zamknął na moment oczy i z szacunkiem pokiwał głową. Tym razem kapral Hitler miał rację.

– Teraz chcę resztę Czechosłowacji, ich Czech i Moraw, a potem... – zawiesił głos.

Göring zdawał się wahać.

– A co z paktem monachijskim?

Niemcy podpisały porozumienie z Francją i Wielką Brytanią, by nie dopuścić do kolejnej wojny. Kraje te zgodziły się nie ingerować, gdy Niemcy przejęły kontrolę nad Czechosłowacją, a w zamian Hitler zobowiązał się do niepodejmowania dalszych działań w Europie.

– Takie paki zawiera się wyłącznie ze względów praktycznych, Hermannie, są sposobem na uwiedzenie wroga, nic poza tym. Pewnym udogodnieniem, że tak powiem, środkiem do celu.

– Regularnie odbieram telefony od innych dowódców, od von Rundstedta, Donitza, Keitela czy na przykład Jodla, i muszę przyznać, że aż palą się do jakichś działań. Armie są sfrustrowane, Führerze...

– Przetrzymajmy je jeszcze chwilę. Ich głód wojny zostanie zaspokojony już niebawem. Najpierw muszę przedstawić narodowi niemieckiemu swoje cele i spełnić jedną z kluczowych obietnic: stawką jest przyszły rozwój Niemiec, zdobędziemy więc potrzebne do niego ziemie. Tysiącletnia Rzesza nie uda się bez rozszerzenia granic.

– Lebensraum?

– Otóż to. Pozyskujemy przestrzeń życiową na przyszłość. – Hitlerowi zaświeciły się oczy. – Te kraje mają klimat, który nie różni się zbytnio od naszego, dzięki czemu idealnie nadają się do ekspansji. Nasi rolnicy i przemysłowcy nie będą mieli trudności z integracją.

– Wspaniała wizja, Führerze!

– Teraz, gdy Sudetenland wrócił do macierzy, kontrolujemy ponad połowę czechosłowackich złóż węgla, żelaza i produkcji stali. I oczywiście elektrownie! Czesi będą w stanie odpierać nasze wojska przez krótki czas, jeśli w ogóle.

– A co z Rosją? Może krzywo patrzeć na naszą ekspansję.

Hitler ponownie omiół dłonią mapę, jakby strząsał z niej okruszki.

– Nie przejmuj się Rosjanami, Hermannie. Wiem, jak podtrzymać zainteresowanie Stalina. Wiem, czego on chce. To samo dotyczy naszego dobrego przyjaciela Mussoliniego we Włoszech. Najpierw utworzę pakt z nim, później dołączy do nas Stalin. Jest żądny władzy i chce rozszerzać partię komunistyczną. Jak wiesz, zawarliśmy już ze Stalinem pakt o nieagresji. Nie wiesz jednak, że w zamian za współpracę zgodziłem się podzielić między nas Polskę.

Göring uniósł brew. Führer najwyraźniej nie próżnował za kulisami.

– Brytyjczycy nie będą patrzeć na to przychylnym okiem – skwitował Göring ze stanowczością, która zirytowała Hitlera.

– Bądź spokojny o Brytyjczyków, Hermannie. Są jedynie drobnym utrapieniem, małą łyżeczką dziegiu w ogromnej beczce miodu. Spotkałem się, jak wiesz, z Chamberlainem i uznałem go za szalenie uprzejmego człowieka, chętnego do rozmów na temat zwiększania wymiany handlowej między naszymi dwoma krajami. Był zadowolony z paktu monachijskiego. W gruncie rzeczy uważa go za pewien rodzaj zwycięstwa i zaoferował, że nie będzie się sprzeciwiał włączeniu przez nas Sudetenland do Rzeszy.

– Pamiętam, Führerze. Chamberlain stoi na czele narodu, który jest w tej chwili słaby i kiepsko przygotowany do obrony, ale podobno Churchill źle wyrażał się o nas w parlamencie. Choć wedle raportów naszej ambasady w Londynie jego koledzy go wyśmiali. Może jest głosem wołającego na puszczy.

– Być może, w dodatku starym, ale stoi za nim kawał historii i ostatnio wiele o nim myślałem. Jak wiesz, pochodzi z rodziny o silnych tradycjach wojskowych, urodził się w Blenheim Palace. Jak sądzisz, Hermannie, czy Blenheim Palace nadawałby się na wiejską rezydencję dla Niemca?

Göring uśmiechnął się i pokiwał głową. Blenheim Palace w istocie byłby przyjemnym miejscem na kilka miesięcy w roku. Doskonale wyobrażał sobie, jak pławi się w tamtejszym przepychu z Emmy u swego boku. To z pewnością zrekompensowałyby upokorzenia, które spotkały go ze strony Hitlera po śmierci Carin.

– Jestem przekonany, że byłoby w czym wybierać, Führerze. W Europie nie brakuje pałaców.

– Postanowiłem zamienić większość z nich w muzea, ale kilka z tych położonych w bardziej strategicznych miejscach stanowiłoby miłe rezydencje dla wysokich rangą urzędników Rzeszy. Gdy nadejdzie stosowna pora, Wielka Brytania z pewnością będzie negocjować. Chamberlain praktycznie mnie o tym zapewnił, a ja dałem mu słowo, że nie będzie już niemieckiej agresji. – Hitler przerwał, czekając na reakcję Göringa, który doskonale wiedział, co za chwilę usłyszy. – I na razie nie będzie, dopóki nie zrealizujemy naszych planów zajęcia

całej Czechosłowacji. Brytyjczycy są najmniejszym problemem, uwierz mi. Ludzie z ambasady przesłali szczegółowe informacje o ich potencjale wojskowym, który jest żałośnie niewystarczający.

– Pozwolę sobie zapewnić, że moje Luftwaffe ochoczo się tam wybierze.

– Żeby zająć Wielką Brytanię, musimy najpierw rozgromić ich marynarkę wojenną oraz siły powietrzne.

– Führerze, bez ochrony RAF-u ich marynarka wojenna jest niczym. U-booty admirała Donitza będą miały przed sobą łatwe zadanie, gdy moje Luftwaffe zmusi RAF do zwinięcia manatków.

Hitler mruknął z aprobatą i ponownie skierował uwagę na mapę.

– Jak twoim zdaniem zareagują na to Amerykanie?

– Amerykanie?

Pogardliwe machnięcie ręki.

– Osobiście uważam, że nie mają ochoty mieszać się do europejskiej polityki. To zaściankowy naród, przejmujący się wyłącznie sobą i własną sytuacją. Roosevelta nie interesuje Europa. Nie, moim głównym zmartwieniem jest Rosja. Nie ufam Stalinowi i jestem pewien, że będziemy musieli go usunąć, zanim Europa podda się całkowicie. Napoleonowi się nie udało w tysiąc osiemset dwunastym roku, ale gdy reszta Europy znajdzie się pod niemieckim panowaniem, Rosja upadnie. Nadszedł mój czas!

Göring się wyprostował i z szerokim uśmiechem na ustach obciągnął mundur na brzuchu.

– Najpierw Czechosłowacja, a potem Polska, *Mein Führer*?

– Rozpętajmy blitzkrieg, Hermannie!

## **Część 2**

# Blitzkrieg

1939–1942

Czternastego marca tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku Niemcy napadły na Czechosłowację. Następnego dnia ich wojska wtargnęły do Czech i Moraw.

W czasie gdy Brytyjczycy i Francuzi przez ponad pół roku zwlekali z reakcją, Niemcy dokonały najazdu na Polskę. Pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku Luftwaffe zrzuciło bomby na polskie bazy lotnicze oraz miasta, a U-Booty i okręty wojenne zbombardowały polską flotę. Szybko niszcząc polską obronę, przeszło półtora miliona niemieckich żołnierzy wspomaganych ponad trzema tysiącami czołgów i pojazdów opancerzonych przekroczyło granice Polski. Niemcy nazwali tę ofensywę blitzkriegiem, inwazją dokonaną w błyskawicznym tempie, przerażającą w swej brutalności i skuteczności.

Minister Goebbels już uwijał się przy usprawiedliwianiu ataku, oskarżając Polskę i jej sojusznika, Wielką Brytanię, o spisek w celu dokonania inwazji na Niemcy. Jakież inny mieli wybór, niż uderzyć pierwsi, by chronić własne interesy oraz ludność? Był to mistrzowski chwyt propagandowy.

Zajęcie Czechosłowacji nie nastąpiło większych problemów, jeśli w ogóle jakieś napotkano. Pod groźbą zniszczenia Pragi przez Luftwaffe czeski prezydent Emil Hacha otworzył Niemcom drzwi i jego kraj stał się protektoratem Niemiec. Natomiast Polska dzielnie stawiała opór. Pomimo siły i prędkości Wehrmachtu Polacy zaczęli się bronić.

W Berghofie cały personel był utrzymywany przez Bormanna w ciągłej gotowości. On sam pracował dzień i noc, podczas gdy Hitler i jego gabinet wojenny wytyczali linie i przesuwali na mapach markery: czerwone oraz czarne swastyki. Czasem w pokoju panował chaos, urywały się telefony, dalekopisy stukwały jak szalone. Jedli i pili na stojąco. O spaniu nie było mowy. Doktor Morell miał pełne ręce roboty, zaopatrywał Hitlera we wszelkie możliwe lekarstwa, które miały zapobiegać skurczom żołądka i problemom jelitowym, a jednocześnie zwalczać senność. Führer był w stanie ciągłego pobudzenia, wydawał groźne pomruki, z zapalem walił w stół dzięki przepisany przez Morella „witaminom”: kokainie i oksykodonowi.

Pozostałym członkom ścisłego grona Hitlera dosypywano do kawy pervitin i benzedrynę, silne środki pobudzające, które dostarczono również w postaci tabletek żołnierzom z linii frontu, zanim wtargnęli do Polski i kontynuowali marsz w głąb kraju z zastraszającą szybkością. Wehrmacht zakupił ponad trzydzieści milionów tabletek pervitinu, które miały pomóc w blitzkriegu, i w rezultacie oddziały SS o posępnych, nieustraszonych twarzach i szklistych oczach przetaczały się przez Polskę, niszcząc na swojej drodze wszystko i wszystkich niczym apokalipsa zombie.

W początkowej fazie inwazji na Polskę wskazówki ściennego zegara w gabinecie wojennym zdawały się nieruchome, jakby czas stanął w miejscu w oczekiwaniu na dobre wiadomości. A potem ruszyła lawina telefonów i teleksów obwieszczających zwycięstwo po zwycięstwie i nagle wskazówki zegara zaczęły obracać się jak szalone. Mając Warszawę w zasięgu wzroku, ci wielcy ludzie wydawali się uspokojeni, wznoszono uroczyste toasty.

– Spójrzcie na to, na raport, który mam przed sobą. Polska kawaleria przypuściła konny atak na nasze czołgi! To była absolutna rzeź. Komiczna próba użycia taktyki z pierwszej wojny światowej przeciwko nowoczesnemu uzbrojeniu. Absurd! A raporty z Luftwaffe, Hermannie! Nie ma wątpliwości, że teraz wszyscy w Polsce znają twoje nazwisko! – Uradowany Goebbels trzymał w jednej ręce dokumenty, a w drugiej kieliszek szampana.

Göring pokroił pieczonego kurczaka, wsadził sobie do ust kęs mięsa i popił sporym haustem koniaku. Wymachując udkiem w powietrzu, powiedział:

– Mój drogi ministrze, chyba nie spodziewałeś się niczego innego z tej strony stołu, prawda?

– Dziwię się, że jeszcze mieścisz się po swojej stronie. Słowo daję, z każdym dniem robisz się grubszy – padła żartobliwa riposta.

– Wyobraź sobie, że mojej żonie taki się podobam. – Göring uniósł brwi, udając gniew. – Nie narzeka.

– A jak u niej ze wzrokiem, Hermannie?

Gdy ucichły śmiechy, wtrącił się Hitler. Zachowywali się jak banda niesfornych uczniów!

– Dość tych bredni; toczymy wojnę – rzekł z uśmiechem, który rzadko pojawiał się na jego twarzy. Odsunął talerz i skierował uwagę na najświeższą wiadomość, która przyszła właśnie dalekopisem. – Martinie, ile mamy w Polsce czołgów?

– Ponad trzy tysiące, Führerze – padła odpowiedź Bormanna, który ze złośliwym uśmieszkiem poklepał Göringa po brzuchu. – Mielibyśmy więcej, ale zdaje się, że część z nich pożarł Hermann.

W sali znów wybuchła salwa śmiechu i tym razem Hitler przyłączył się do ogólnej wesołości. Takie dni uderzają do głowy jak wino! Na żart Reichsleitara

zareagowali wszyscy z wyjątkiem Göringa. Nie miał najmniejszego szacunku dla Martina Bormanna, nadętego syna urzędnika pocztowego. Hermann wiedział, kto będzie śmiał się ostatni, i bynajmniej nie był to Bormann.

Reichsmarschall napchał sobie usta kolejną porcją kurczaka, by powściągnąć uśmiech. W tajemnicy przed wszystkimi tu obecnymi, z Hitlerem włącznie, starannie dobrał zespół ekspertów, którzy czekali już w cieniu. Göring wpłacił Brunonowi Lohsemu, jednemu z najsłynniejszych marszandów w Niemczech, pokąźną zaliczkę, załatwił mu samochód z kierowcą, gotowy do wyruszenia w każdej chwili do Zachęty, Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie. Rozejrzał się po bandzie otaczających go odszczepieńców: Himmler, Eichmann, Speer, Bormann i im podobni, zwykli urzędnicy. Nie odróżniliby Renoira od Moneta i radośnie nadszakiwali Führerowi, podczas gdy on, Göring, nie miał powodu, by schlebiać komukolwiek. Był człowiekiem o błyskawicznie rosnącym majątku i statusie. To jest życie!

– Zwią to karmą – powiedział pewnego wieczoru do Emmy, opowiadając o swojej powiększającej się kolekcji dzieł sztuki. – Dopilnuję, by na każdy obraz odłożony dla kaprala Hitlera przypadały dwa dla mnie. Zresztą państwo i tak zakazało sztuki impresjonistycznej, podczas gdy ja widzę w niej przyszłość: to tutaj leżą największe zyski. W tych dziełach nie ma niczego wynaturzonego.

– Mój drogi, grasz w niebezpieczną grę. Po co? Dlaczego nie możesz odpuścić, skupić się na wojnie i szybko ją zakończyć, by do naszego życia powróciła normalność?

Hermann pociągnął nosem. Był rozdrażniony, potrzebował zastrzyku morfiny.

– Nie odkryliśmy jeszcze, czym jest dla nas normalność. A dlaczego to robię? Dlatego, że Führer nie jest człowiekiem, za jakiego wszyscy go biorą. Gdybyśmy mieli poprzestać na Austrii, Czechosłowacji, Morawach i Czechach, kapral Hitler byłby bez wątpienia postrzegany jako największy niemiecki przywódca w historii. Inflacja i bezrobocie są najniższe od zarania, narodowi niemieckiemu przywrócono dumę. Ci, którzy rządzą, ze mną włącznie, mają więcej władzy i środków, niż nam się śniło.

Göring wiedział, że Hitler się nie zatrzyma. Chciał mieć wszystko – najpierw Europę, a potem resztę świata, łącznie z Wielką Brytanią, Rosją i Stanami Zjednoczonymi. Powodowała nim żądza władzy, a ona nie minie, póki nie zaspokoi wszystkich swoich pragnień, bez względu na cenę, którą są istnienia ludzkie oraz potencjalne szkody gospodarcze.

– Mam tak wielkie pieniądze, że aby je wydać, musiałbym szastać nimi na lewo i prawo przez niejedno życie, za to kapral Hitler skrywa swoje bogactwo jak jakieś cholerne Żydzisko! To skąpy hipokryta, który próbuje udawać, że jest z narodem, a w rzeczywistości pobiera tantiemy od swoich podobizn na znaczkach

pocztowych i pudełkach zapalek! Nie mam pojęcia, co on robi z pieniędzmi, ale powiem ci jedno: sam z nich nie korzysta, ale nie przeszkodzi mi w korzystaniu z moich!

Emmy oparła dłoń na piersi męża.

– Co cię to obchodzi, Hermannie? Daj sobie z nim spokój, popatrz lepiej, jak my żyjemy! I w jakim miejscu!

Miała rację. Carinhall był urządzony i umeblowany wykwintnie, z przepychem, znacznie lepiej niż Berghof czy którakolwiek z rezydencji Hitlera w Berlinie czy Monachium. Göringowie mieli w tym jednym domu więcej pokojowych, ogrodników, kierowców, sprzątaczek, kamerdynerów i kucharzy niż Hitler we wszystkich swoich domach razem wziętych.

Hermann pociągnął nosem i oblizał usta.

– To zaledwie początek, Emmy, to tylko początek! Mój ojciec stracił po ostatniej wojnie majątek i godność, musiał polegać na pomocy innych, by utrzymać poziom życia. Ja dźwigam na barkach tamtą hańbę, ale mnie nic takiego się nie przydarzy, będę miał dość pieniędzy na trzy życia! – Göring zmarszczył brwi, zmrużył oczy i zacisnął usta. – Po Polsce przyjdzie kolej na Francję. – Znów się oblizał. – To klejnot w koronie, właśnie tam czekają prawdziwe nagrody. Kapral Hitler nie ma o tym pojęcia! Moi eksperci przygotowali już katalogi zbiorów Luwru i Musee d’Orsay w Paryżu. Michał Anioł, Duchamp, Degas... Wciąż wiszą tam na ścianach i na mnie czekają. A potem galerie sztuki w Normandii, Lotaryngii, Lyonie... niczym kwiaty na rabatach, tylko ścinać.

– Hermannie, proszę cię, ty się ślinisz!

Otarł usta rękawem. Czas na coś mocniejszego niż koniak.

– Idę do łazienki – oznajmił.

\* \* \*

Podczas gdy Hitler dyktował depesze gratulacyjne do swoich generałów w Polsce, do gabinetu wojennego donoszono kolejne przekąski. Traudl Junge sporządzała notatki, przepisywała je na maszynie i wręczała gońcom, którzy zanosili papiery do pokoju łączności. Bormannowi powierzono ważniejsze sprawy. Uwielbiał słyszeć swoje imię w ustach Führera... Martin to... Martin tamto... Zawsze wywoływało uśmiech na jego twarzy. „Podskoczyć, *Mein Führer*? Jak wysoko?”

– Wyślij to do von Rundstedta – polecił Hitler, podając Bormannowi pospiesznie skreśloną wiadomość. – A gdy tylko Traudl skończy pisać do von Bocka, wyślij też tamto. Pospiesz się z tym, Martinie. Polacy kapitulują, a ja chcę

w pełni wykorzystać ich tchórzostwo. Zamierzam pchnąć trzecią armię na północ... – Przesunął kilka chorągiewek na mapie. – A ósma musi kontynuować natarcie na południu bez względu na opór. Trzeba utrzymać tempo i zmiażdżyć Warszawę, nim polski rząd się zorientuje, z czym ma do czynienia!

– Są słabi. Armia chłopów i tyle – skonstatował Himmler.

– Miejmy nadzieję, że nie zniszczymy im zbyt wielu wideł, w przeciwnym razie będziemy musieli wykosztować się na nowe, nim zapędzimy ich do pracy w polu – dodał Göring.

Hitler podniósł znad mapy zimne niebieskie oczy.

– Tylko do tego się nadają ci Polacy z chowu wsobnego. – Zacisnął prawą dłoń w pięść, potrząsnął nią i wyprostował palec wskazujący. – Niektórzy z nich są przyzwoitymi służącymi, ale większość nadaje się tylko na siłę roboczą.

Patrzył nieruchomym wzrokiem na ministra propagandy, którego mózg już pracował ze wzmożoną intensywnością. Oto, jak przedstawi Polaków na ekranach kin i w państwowej prasie: jako naród chłopów, stojący jedynie o stopień wyżej niż Żydzi.

Powrócono do śledzenia map. Spływały kolejne wiadomości, opisujące sukces za sukcesem przy minimalnych stratach w ludziach i sprzęcie. Polacy albo wywieszali białe flagi, albo się wycofywali, by bronić pozycji nie do obrony i dawać się przy tym tratować. Niemcy nacierali z zatrważającą szybkością, wydawało się, że nic ich nie powstrzyma. Z każdą kolejną godziną przesuвано małe czerwone i czarne chorągiewki ze swastykami coraz dalej na wschód, coraz bardziej zagłębiając się w Polskę. W gabinecie wyraźnie wyczuwało się ekscytację.

Adrenalina i narkotyki utrzymywały wielkich mężów stanu w stanie aktywności, aż wreszcie po osiemnastu godzinach Hitler odesłał wszystkich na spoczynek. Inwazję można kontynuować bez nich, a gdy obudzą się nazajutrz, niemieckie wojska będą stały u bram Warszawy, zapewnił.

Wszyscy wokół się uśmiechali, ordynansi i adiutanci uwijali się jak w ukropie, przygotowując dla swoich szefów niezbędne do odpoczynku rzeczy: kąpiele, whisky i lód oraz czekającą na łózkach nocną bieliznę.

Osobista służba Göringa stanęła na baczność, gdy oficer wszedł do apartamentu Untersberg, zażądał koniaku z własnej piwnicy, przemyconego tu wraz bagażem. Uśmiechnął się na wspomnienie sprzed kilku lat, kiedy to Rudolf Hess zjawił się w Berghofie z własnym prowiantem. Było to niezapomniane wydarzenie.

– Mój wikt ci nie odpowiada, Rudolfie? – zapytał Hitler, kipiąc ze złości.

– Pomyślałem, że wniosę swój skromny wkład, Führerze. Utrzymywanie Berghofu nie jest tanie.

Oczy Hitlera natychmiast pociemniały z gniewu i zneruchomiały.

– Jesteś moim zastępcą. Wizyta w moim domu to nie to samo co wyjazd na piknik, ty nieokrzesany prostaku! W jakim stawiasz mnie światło?

Hess nigdy tam nie pasował. Po wyskoku z jedzeniem rzadko był zapraszany do Berghofu, Hitler postanowił wykluczyć go ze spotkań strategicznych w gabinecie wojennym. Traktowano Hessa jak wyrzutka i praktycznie sprowadzono do roli urzędnika Hitlera w Berlinie. Ale on poprzysiągł sobie w duchu, że wróci – jeszcze im pokaże, z jakiej ulepiony jest gliny!

Göring otworzył butelkę doskonałego hinc'a rocznik tysiąc dziewięćset dwudziesty drugi, uważnie nalał koniak do kieliszka i powąchał trunek. Wspaniały. Okrągły. Złocistobrazowy i jakże zasłużony po tak trudnych dwóch dniach. Westchnąwszy z satysfakcją, otworzył przeszklone drzwi i wyszedł na balkon. Zimne powietrze omiotło jego zwalistą posturę. Pokojowy zjawił się z pledem i cygarem, Göring usadowił się wygodnie w fotelu, by delektować się cygarem i trunkiem i podziwiać nocne niebo. Błyskawice rozświetlały chmury, które spowiły odległe górskie szczyty, grożąc Berghofowi niczym podwórkowy zabijaka. Göring parsknął cichym śmiechem, przyglądając się szalejącej na horyzoncie burzy. Wiedział, że nie ośmieli się zbliżyć.

Nawet Bóg lękał się teraz Niemców.

\* \* \*

Kiedy Göring śmiał się Bogu w nos, Klara siedziała samotnie w kuchni, wypełniając raporty po zakończonej pracy. Za wszelką cenę nie chciała dać Bormannowi powodu do krytykowania jej osoby.

– Lord Bormann to podły człowiek, bardzo podły – stwierdziła Frau Doh, zanim udała się na spoczynek. – Najlepiej nie wchodzić mu w drogę, jeśli umiesz o siebie zadbać.

Było już dobrze po północy, gdy Klara zamknęła na klucz spiżarnię i wszystkie kuchenne szafki, gotowa do ogłoszenia fajrantu. Przestraszył ją nagły hałas, a gdy się odwróciła, znalazła się twarzą w twarz ze znużonym Führerem.

– Przepraszam, nie słyszałam, jak pan wchodzi. *Heil, Mein Führer.*

Przez twarz Hitlera przemknął uśmiech, spojrzał na nią silnie zaczerwienionymi oczami.

– *Heil*, Klaro. Znajdzie się jakaś zupa? Przez cały dzień niemal nic nie miałem w ustach.

– Widziałam, że zostawił pan na talerzu jedzenie. Nie smakowało?

– Było wyśmienite. To raczej towarzystwo nie zawsze przypada mi do gustu.

– Zaraz coś przyniosę. – Klara znalazła resztę zupy w lodówce. – Czy to wystarczy, Führerze, czy ugotować świeżą?

– Powinna być sprawdzona, znasz reguły – rzekł z westchnieniem.

– Została już przetestowana; odnotowałam to w rejestrach Reichsleiters. Ale jeśli pan sobie życzy, mogę pójść po testera.

– Nie rób sobie kłopotu, dziecko. Przypuszczam, że to ta sama zupa, którą podałaś mi wcześniej. I której nie udało mi się nawet skosztować. – Klara przytaknęła. – Wiem, że nie próbowałaś otruć swojego Führera, prawda? – zapytał z szelmowskim uśmiechem, który wpełzł na jego oblicze. – Już i tak wystarczająco dużo ludzi życzy mi śmierci, moja kucharka nie musi dołączać do tego grona.

Klara przelała zupę do rondla i postawiła go na kuchence.

– O, już czuję zapach – zauważył, patrząc, jak Klara miesza w garnku.

– Jeśli wolno powiedzieć, wygląda pan na bardzo zmęczonego.

– Bo jestem zmęczony, ale muszę zachować siły. Nieoceniony doktor Morell podaje mi te wszystkie zastrzyki z witamin i wszelkie cudowne specyfiki, ale w końcu siły się wyczerpują. Nie spałem dwie doby. – Ruchem głowy wskazał taboret przy kuchennym blacie. – Usiądę sobie, dobrze? – Z przyjemnością obserwował, jak Klara kosztuje zupę, dosypuje odrobinę soli, ponownie podnosi łyżkę do ust. Taka prosta czynność, podczas gdy jego świat pełen jest spraw trudnych i zawiłych.

– W dzieciństwie często zaglądałem do kuchni i patrzyłem, jak matka się krząta, zupełnie jak ty teraz – powiedział, położywszy łokcie na blacie i oparłszy brodę na splecionych dłoniach. – Wyśmienicie piekła i bardzo dobrze gotowała, tak jak wszystkie austriackie kobiety.

Zamknął oczy, przywołując tamto wspomnienie. Pilnował, by nie pozostały zamknięte zbyt długo, ponieważ mogłoby minąć kilka godzin, nim znów by je otworzył.

– Martin mówi, że może będę musiał wybrać się w niedalekiej przyszłości do Berlina na inspekcję fabryki, która ma produkować nowe, rewolucyjne czołgi. Postanowiłem, że będziesz mi towarzyszyć w tej podróży, ty i jeszcze jedna czy dwie osoby. – Nagle w jego oczach rozblęsnął zaskakujący dziecięcy entuzjazm. – Może pojedziemy pociągiem, to najwygodniejsza forma transportu. – Wydawał się rozkojarzony, gdy podniósł wzrok do sufitu.

Strudzony i odurzony lekami umysł Hitlera cofnął się w czasie do rozejmu, który zakończył pierwszą wojnę światową. Podpisany jedenastego listopada tysiąc dziewięćset osiemnastego roku w wagonie kolejowym we francuskim Compiegne dokument ogłaszał kapitulację Niemiec i zapowiadał początek negocjacji, których wynikiem było podpisanie traktatu wersalskiego i upadek

Niemiec. Hitler miał plany dotyczące tego samego pociągu oraz kolejnego traktatu, tyle że tym razem to nie Niemcy skapitulują.

– *Mein Führer!* – Klara przerwała ten tok myśli i postawiła przed nim talerz zupy, kładąc obok łyżkę i serwetkę.

– Wyśmienita – pochwalił po skosztowaniu. – Zabiorę ją ze sobą, jeśli nie masz nic przeciw. Zostało mi jeszcze trochę pracy przed snem – wyjaśnił znużonym głosem z ponownie spuszczonego wzrokiem.

– Mam odebrać talerz jutro rano?

– Nie ma potrzeby, inni cię wyręcą.

– Proszę nie zapomnieć o tabletkach przeciw gazom, bo inaczej doktor Morell zmyje nam obojgu głowę!

Hitler położył tabletkę w zagłębieniu dłoni, obrócił ją palcem, po czym zacisnął ją w garści.

– Czasem się zastanawiam, co zawierają... ale wiem, że poczciwy doktor ma na uwadze moje dobro... *Gute Nacht*, Klara.

Patrząc, jak powoli odchodzi z talerzem zupy w rękach, Klara nie mogła uwierzyć, jaki Führer zrobił się nagle rozmowny. Na pewno bywał samotny, podejmując tyle ważnych decyzji, zmuszony do myślenia o całym narodzie. I o Żydach... co takiego Bernd powiedział podczas świąt? Że naziści mordują ich setkami tysięcy... Nie mieściło się jej w głowie, że Führer mógłby na coś takiego pozwalać. Na zabójstwo z zimną krwią?

Tamtej nocy Klara położyła się do łóżka z roziskrzonymi oczami. Führer myślał o zabraniu jej ze sobą pociągiem aż do Berlina. Jakże zmieniło się jej życie. Ingrid pozieleniałaby z zazdrości! Po raz pierwszy zasypiała, nie myśląc o Giseli.

## 20

Następnego dnia rano Karl odniósł nietknięte śniadanie Führera.

– Szef nie miewa się dobrze – oznajmił. – Jest teraz u niego doktor Morell.

Klara wzniosła oczy ku niebu i odmówiła krótką modlitwę, z nadzieją, że niedyspozycja nie ma żadnego związku z wczorajszą zupą.

Morell zjawił się przy łóżku Führera ze stetoskopem na szyi oraz torbą zawierającą arsenał cudownych środków w rękę, gotów do działania.

– W czym problem, Adolfie? W tym, co zwykle?

– Czuję się, jakbym miał lada chwila eksplodować – odparł Hitler, pojękując na łóżku.

Führer miał silny charakter i niespotykane wysoki etos pracy, czasem jednak pokonywały go własne jelita. Przewlekłej dolegliwości zaradziłby kilkutygodniowy odpoczynek, który nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach był całkowitą niemożliwością. Poczciwy doktor nieraz błagał pacjenta, by ten się choć trochę oszczędzał, on jednak zawsze odmawiał. Jak mógłby próżnować, skoro prowadzi wojnę i okazało się, że otaczają go niekompetentni dowódcy?

– Podaj mi jeden ze swoich cudownych zastrzyków, doktorze. On mi ulży – westchnął ledwo słyszalnie Hitler.

Z kartoteki pacjenta wynikało, że w ciągu ostatnich dwóch lat Morell co najmniej dwieście razy wstrzyknął Hitlerowi taką czy inną substancję (nie wyłączając ludzkich fekaliiów, które rzekomo miały pomóc w zaparciach). Jeśli nie witaminy, to adrenalinę albo barbiturany czy coś jeszcze innego.

– Jak twoje jelita, Adolfie? – zapytał, badając pacjenta.

– To ty jesteś lekarzem! Ty mi powiedz. Czuję się rozdęty jak nasz zeppelin.

– Miejmy wobec tego nadzieję, że nie skończysz jak Hindenburg, dobrze?

Morell się uśmiechnął, nie przerywając oględzin, lecz pacjentowi wcale nie było do śmiechu.

– Doktorze, proszę łaskawie nie żartować z takich rzeczy. Naród niemiecki nie potrzebuje ani nie chce wiedzieć, że ich Führer jest takim samym człowiekiem jak oni. Gdyby usłyszeli, jak puszczam wiatry, magia zniknie!

– Nowa kucharka dobrze wywiązuje się z zadania – przyznał lekarz. – Nowa dieta jest pierwsza klasa, dużo bardziej urozmaicona. Duszone warzywa, zupy

i tak dalej. Boli, jak tu naciskam? – Hitler się skrzywił. – Adolfie, gdybym tak zdołał skłonić cię do spożywania odrobiny mięsa... Choćby kawałek od czasu do czasu. Może kurczak?

– Theodorze, ta rozmowa mi się nie podoba. Wiesz, że już nigdy nie tknę mięsa.

– W takim razie będę robił, co w mojej mocy, by zapewnić ci zbilansowaną dietę, ale musisz zrozumieć, że jestem lekarzem, a nie cudotwórcą. Polecę farmaceutyce zmodyfikowanie składu tabletek przeciw wzdęciom, jednak należy zażywać je przy każdym posiłku, ponieważ aby skutecznie działały, muszą skumulować się w organizmie. Zrobisz to dla mnie?

Hitler mruknął twierdząco, a Morell odłożył stetoskop i zaczął grzebać w torbie.

– Mogę zaaplikować coś, co postawi cię na nogi, ale musisz zgodzić się na wieczorną wizytę, żebym podał coś na sen. Powinieneś więcej odpoczywać. Obiecujesz?

Hitler łypnął na niego jak na krnąbrne dziecko.

– Tak myślałem – skwitował Morell, wciskając tłok trzymanej w dłoni strzykawki, póki na końcu igły nie trysnęła odrobina płynu. – Adolfie, w życiu nie miałem tak trudnego pacjenta, ale służenie tobie to dla mnie zaszczyt. A teraz proszę podciągnąć rękaw.

\* \* \*

Trzeciego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku o godzinie jedenastej przed południem premier Neville Chamberlain przemówił do Brytyjczyków szalenie poważnym głosem.

„Przemawiam dzisiaj do was z rządowego gabinetu przy Downing Street dziesięć. Dziś rano brytyjski ambasador w Berlinie wręczył niemieckiemu rządowi ultimatum stwierdzające, że jeśli do godziny jedenastej rano nie otrzymamy wiadomości, że są gotowi natychmiast wycofać z Polski swoje wojska, nasze kraje znajdą się w stanie wojny. Muszę poinformować, że nie otrzymaliśmy takiego zobowiązania, czego skutkiem jest przystąpienie Wielkiej Brytanii do wojny z Niemcami”.

Hitler dostał treść przemówienia w ciągu dziesięciu minut od wyemitowania go na antenie. Wielka Brytania i Francja wspólnie wstrzymały oddech. Ludzie pozaklejali szyby, zabezpieczyli drzwi workami z piaskiem, ale nic się nie wydarzyło. Gdzie są Niemcy? I wtedy U-Boot zatopił pasażerski liniowiec Athenia. Z tysiąca stu pasażerów na pokładzie utonęło sto dwanaście osób, w tym

dwudziestu ośmiu Amerykanów. Mimo to zgodnie z przewidywaniami Hitlera Roosevelt odmówił zaangażowania się w europejską jego zdaniem wojnę i odwrócił się plecami do Wielkiej Brytanii.

\* \* \*

W maju tysiąc dziewięćset czterdziestego roku Niemcy zaatakowały Francję. Po miesiącu padł Paryż, a Hitler zamknął całe miasto, by złożyć osobistą wizytę w ściśle wyselekcjonowanym gronie wielbicieli i podobnie myślących przyjaciół. Przejechali otwartymi samochodami po Polach Elizejskich, odwiedzili plac Trocadero i gmach opery, który wprawił Hitlera w zachwyt. Kolejny był Łuk Triumfalny, a po nim punkt kulminacyjny: plac Inwalidów i grobowiec Napoleona.

– Cesarz i ja mamy ze sobą wiele wspólnego – oznajmił Hitler, wyprasząc wszystkich na zewnątrz. – Potrzebuję pobyc tu z nim sam na sam.

Powietrze wewnątrz ogromnej kopuły wydawało się jakieś inne, atmosfera podniosła; Hitler był pewien, że marmurowe posągi dwunastu zwycięstw tak samo oddają cześć jemu jak Napoleonowi. Spędził w środku długą chwilę, najpierw przemierzał grobowiec tam i z powrotem, a potem wpatrzony w sarkofag opowiadał cesarzowi przyciszonym głosem o swoich marzeniach oraz ideałach.

Odwiedzenie miejsca ostatniego spoczynku Napoleona okazało się bodźcem, którego Hitler potrzebował. Jego entuzjazm wzbił się na wyżyny, głowę rozsadały plany – teraz był gotów stanąć do walki z Rosjanami!

– Nie wolno oglądać się wstecz, ponieważ dostrzeżemy tam jedynie wspomnienia i błędy przeszłości, rzeczy, których nie można już zmienić. Za to przyszłość stoi przed nami otworem, powinniśmy patrzeć w jej stronę. Możemy ją zmienić. Mało tego, możemy ją kształtować!

Gdy cała świta ustawiła się pod wieżą Eiffla do oficjalnych fotografii, Hitler zawołał Speera:

– Chodź, ustaw się obok mnie. – Potem pośród trzasków migawek i błysków fleszy zwrócił się do Speera słowami: – Powiedz, Albercie, czy powinniśmy przebudować Paryż na własną modłę?

Speer, zawsze rozważny i starannie dobierający słowa, zasugerował, by zostawić miasto w jego obecnym kształcie i kontynuować przebudowę Berlina.

– Wówczas Paryż będzie wyglądał jak każde inne miasto Europy, *Mein Führer*, będzie ledwo cieniem w porównaniu z Germanią.

– Słyszałeś, Hermannie? – rzekł Hitler do Göringa. – Słyszałeś, co powiedział Albert? Czuję się uskrzydłony w tym wielkim dniu. Przemawiałem do Napoleona przy jego sarkofagu. Czuję tam jego obecność i teraz wiem, że osiągnę to, co nie

udało się jemu: podbiję Rosję, gdy nadejdzie właściwy moment, a Europa padnie do mych stóp!

Göring pokiwał głową i uprzejmie się uśmiechnął, jak czynił zawsze zarówno wobec przyjaciół, jak i wrogów. Kapral Hitler odrobinę się zagalopował...

\* \* \*

Führer wrócił do Berghofu. Dość marzeń, teraz trzeba toczyć wojnę, a cóż to jest za wojna: cudownie błyskawiczna, z minimalną liczbą niemieckich ofiar! Hitler zdawał się niezwykły, gdy jego siły zbrojne przedzierały się szturmem przez granice Luksemburga, Holandii i Belgii. Wszyscy doskonale się spisywali, zwłaszcza Luftwaffe Göringa.

Brytyjczycy, zupełnie nieprzygotowani, przetrzucili całe wojska przez kanał do Francji, spodziewając się wypchnąć Niemców z powrotem na ich ojczyźne ziemie. Do gabinetu wojennego w Berghofie szybko dotarły jednak wieści, że Brytyjski Korpus Ekspedycyjny został wycofany na zachodnie wybrzeże i utknął na plażach Dunkierki.

Po raz kolejny Hitler wraz z doradcami przestudiował mapy i poprzesuwał szpilki ze swastyką. Stukały dalekopisy, spływały meldunki. Szacowano, że na plażach znajduje się trzysta czterdzieści tysięcy brytyjskich i francuskich żołnierzy.

W czasie gdy Hitler napawał się chwałą i dumał nad kolejnymi krokami, niedawno mianowany na premiera Churchill mierzył się z perspektywą poważnej klęski. Oznajmił już Brytyjczykom, że nie ma do zaoferowania nic prócz krwi, potu, znoju i łez, ale brytyjskiej armii potrzeba czegoś więcej: cudu.

Otrzymał też pilną wiadomość od generała Johna Gorta, dowódcy sił brytyjskich we Francji.

**KONIECZNA NATYCHMIASTOWA EWAKUACJA. STOP. NIEMCY SPYCHAJĄ NAS NA MORZE ZE WSZYSTKICH STRON. STOP. POWTARZAM. KONIECZNA PILNA EWAKUACJA. STOP.**

Churchilla dopadł atak depresji. Prześladowany przez, jak mawiał, swojego „czarnego psa”, nie widział wyjścia z sytuacji w Dunkierce. Bitwa była już przegrana, a Herr Hitler miał lada moment wziąć za jednym zamachem całą armię brytyjską i położyć kres ich wojnie. Dowództwo marynarki poinformowało Churchilla, że jeśli wszystko pójdzie pomyślnie, może uda się ewakuować z plaży dziesięć procent żołnierzy. Z pewnością nie więcej niż czterdzieści tysięcy ludzi, tak wyglądały szacunki. Na miejscu pozostałby cały sprzęt, amunicja, pojazdy i zaopatrzenie wraz z pozostałą częścią wojsk – ponad trzystoma tysiącami żołnierzy.

Churchill rozmyślał o porażce, a w tym czasie Hitler świętował w Berghofie.

– Ostrzeliwujemy ich i bombardujemy do woli. Idzie jak po maśle – mówił ze śmiechem Göring. – Doszły mnie słuchy, że von Rundstedt chce się włączyć ze swoimi czołgami i dokończyć dzieła.

Wpatrzony w mapy Hitler zignorował ten komentarz, a po chwili wyszczał rozkaz do Bormanna.

– Martinie, wyślij marszałkowi polowemu von Rundstedtowi depezę gratulacyjną. Niech wstrzyma swoje czołgi i czeka na mój rozkaz. Nie ma pośpiechu, niby dokąd mogliby pójść Brytyjczycy?

– Führerze, von Rundstedt chce dokonać natarcia. Wykończy Brytyjczyków jednym prostym manewrem. Mówi, że nie ma dla nich nadziei na ratunek czy ściągnięcie posiłków, i prosi o pozwolenie na atak.

Hitler błyskawicznie się odwrócił, jego oczy ciskały gromy.

– Powiedziałem, że von Rundstedt ma się wstrzymać, Reichsleiter Bormann! Czerwony jak burak Bormann zeszywniał i zasalutował.

– *Sieg Heil, Mein Führer!*

Po dziesięciu minutach wrócił z tekstem w rękę.

– Wiadomości z Londynu, *Mein Führer*. Churchill mówi o mobilizacji floty ewakuacyjnej.

– Ile okrętów?

– Twierdzą, że około tysiąca.

– Bzdury! Brytyjczycy nie mają tysiąca okrętów! – warknął Hitler.

– Wygląda na to, że mobilizują nie tylko swoją flotę wojenną, lecz także statki rybackie oraz wycieczkowe. Wszystko, co pływa.

– Może jeszcze wanny – dodał Göring.

Hitler domagał się dalszych szczegółów. Ilu ludzi jest w pułapce, jaką dysponują siłą ognia? Odpowiedź nadeszła szybko, taka sama jak poprzednio – nic się nie zmieniło. Führer deliberował.

– Gdzie jest teraz von Rundstedt?

– Zgodnie z żądaniem czeka na rozkazy, *Mein Führer*.

Hitler nie podniósł wzroku znad mapy.

– Hermannie, jaka jest twoja opinia?

– Rozbijmy ich na przyczółku. Moje Luftwaffe może wspomóc czołgi von Rundstedta. Poniesiemy niewielkie ofiary w ludziach i znacząco skrócimy wojnę. Będziemy mieli tylko jeden problem: co zrobić z tą masą brytyjskich i francuskich jeńców!

Hitler zdawał się rozważać uwagi Göringa, zmarszczywszy w namyśle czoło.

– Szczur przyparty do muru będzie walczył do ostatniej kropli krwi. Liczba naszych ofiar może okazać się wyższa, niż się spodziewamy. Daliśmy już

Churchillowi nauczkę, czyż nie?

Wielka Brytania krwawiła i była bezbronna. Zważywszy na zniechęcenie i rozmamłanie jej żołnierzy, wczesna niemiecka inwazja jawiła się teraz jako realna możliwość. Hitler ponownie zwrócił się do Bormanna.

– Wyślij kolejną wiadomość do von Rundstedta, niech zawraca i przygotowuje się do marszu na wschód. Tam czekają ważniejsze zadania.

– Führerze! – Göring nie był zadowolony. – Z całym szacunkiem, ale ośmielam się przypomnieć, że mamy w potrzasku praktycznie całą brytyjską armię. – Pilnował, by ton jego głosu brzmiał lekko i spokojnie. – Moglibyśmy pojmać trzysta tysięcy jeńców i Anglia musiałaby skapitulować. Zostaliby praktycznie bez armii. Nie musielibyśmy dokonywać inwazji na wyspę, do przejęcia kontroli wystarczyłoby nam łódź wiosłowa i garstka ludzi!

– Wobec tego twoje Luftwaffe powinno poradzić sobie z nimi bez trudu, Reichsmarschall. Niewykluczone, że zatrzymam jedną z dywizji Rundstedta na kilka dni, ale reszta musi wyruszyć na wschód. Taki jest mój rozkaz. Niech Luftwaffe zrobi, co do nich należy! – Hitler zastygł na widok miny Göringa. – To jest moja wojna. Wiem, co robię i dokąd zmierzam!

Twarz Göringa pobladła z gniewu.

– Dziękuję, Führerze. Oczywiście. Masz rację.

Stuknął obcasami, cofnął się od stołu i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Wściekły z powodu zmarnowania okazji polecił jednemu z adiutantów przekazać Hitlerowi, że wraca do swojego gabinetu operacyjnego w Carinhall i stamtąd będzie dowodził Luftwaffe.

\* \* \*

Czwartego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego roku elokwentny jak zawsze premier Winston Churchill przemawiał przed Izbą Gmin. W Berghofie Hitler i doradcy słuchali go przez radio. Ewakuacja Dunkierki, czyli operacja Dynamo, została zakończona, oznajmił Churchill.

– Nie wolno nam przypisywać temu ocaleniu cech zwycięstwa. Wojen nie wygrywa się ewakuacją – mówił brytyjski premier.

Następnie wygłosił porywającą, podnoszącą na duchu przemowę, odwołującą się do najlepszych wzorców brytyjskiej zaciekłości, opisując wydarzenia w Dunkierce.

– Wróg zaatakował ze wszystkich kierunków z ogromną mocą i gwałtownością, do bitwy rzucił swoje główne siły, znacznie liczniejsze niż nasze wojska

powietrzne... Falowe naloty wrogich samolotów, liczące czasem ponad sto maszyn w jednej formacji, zrzucały bomby na jedyne molo, które pozostało...

Hitler wtrącił ze złością:

– Pozostało jedno molo i Luftwaffe Göringa nie potrafiło go zniszczyć? Jedno samotne, sterczące z plaży drewniane molo z transporterami, promami i innymi statkami czekającymi w kolejce niczym klienci pod drzwiami Harrodsa w pierwszym dniu wyprzedaży?

Churchill kontynuował, opowiadając deputowanym o fatalnej pogodzie, wysokiej fali, torpedach, minach i bombardowaniu, na które była narażona flota ewakuacyjna. „Liczba żołnierzy, których przerzuciła nasz skromna flota, stanowi miarę jej poświęcenia i odwagi – ciągnął wybitny mówca. – Wykorzystując niemal tysiąc jednostek pływających wszelkiego rodzaju, nasza marynarka przetransportowała trzysta trzydzieści tysięcy ludzi, Francuzów i Brytyjczyków, wrywając ich ze szponów śmierci i hańby...”

Hitler nie wytrzymał.

– I to jest właśnie hańba!

Zwinął prawą dłoń w pięść i wymachiwał nią przed radioodbiornikiem, a potem trzasnął w stół.

– Churchill obraca porażkę w zwycięstwo! Francję dzieli od Wielkiej Brytanii zaledwie trzydzieści cztery kilometry; wszystkie te przeładowane statki z żołnierzami ledwo płynęły przez kanał, były łatwym celem dla naszych myśliwców i bombowców. „Jak łowienie rybek w akwarium”, powiedział Göring. Niech go trafi szlag razem z jego Luftwaffe!

W kącikach ust rozjuszonego Hitlera zebrała się gęsta biała ślina. Wszyscy zebrani wymienili ukradkiem spojrzenia i spuścili głowy.

Churchill powiódł wzrokiem po członkach Izby Gmin, kontynuując nabrzmiałym z emocji głosem jedno ze swoich najwspanialszych przemówień.

„Wytrwamy do końca, będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy coraz zacieklej walczyć w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy bez względu na cenę. Będziemy walczyć na plażach, będziemy walczyć na lądowiskach, będziemy walczyć na polach i ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach”. Zrobił teatralną pauzę. „Nigdy się nie poddamy i nawet gdyby, w co nie wierzę ani przez chwilę, ta wyspa albo duża jej część została podbita i głodowała, nasze zamorskie imperium, uzbrojone i strzeżone przez flotę brytyjską, będzie kontynuować walkę dopóty, dopóki we właściwym dla Boga czasie Nowy Świat z całą swoją potęgą i mocą nie ruszy naprzód, by uratować i wyzwolić stary!”

Cała Izba Gmin powstała z miejsc jak jeden mąż, wiwaty, tupanie i brawa zagłuszyły tradycyjne okrzyki: „Racja! Dobrze mówi!”.

W Berghofie zapadła grobowa cisza, powietrze było ciężkie od trwogi – wszyscy wiedzieli, co za chwilę nastąpi. Hitler zwrócił ku nim twarz, zgrzytał zębami, wysunął żuchwę i zacisnął usta tak mocno, że aż zsiniały.

– Göring! – wrzasnął. – Göring był naszą nadzieją! To jego Luftwaffe miało ich zniszczyć! – Zwrócił się do Goebbelsa. – Słyszałeś Churchilla, ministrze; miał czelność oznajmić, że mieliśmy wielką przewagę liczebną nad jego RAF-em. Powiedział, że niemieckie myśliwce i bombowce były w stanie zadać im śmiertelny cios! – Hitler kipiał ze złości, wytrzeszczał oczy, nabrzmiały mu żyły na szyi. Jeszcze nie skończył. – Wysyłam nasze wojska do Rosji i jedyne, czego oczekuję od Luftwaffe, to kontroli nieba nad tym maleńkim skrawkiem morza zwanym kanałem La Manche. Czy proszę o zbyt wiele? Wystarczy rozbić RAF i możemy atakować w dowolnej chwili. Czy nie tak mówił Göring? Przecież to łatwizna, skoro mamy tak wielką przewagę liczebną, prawda? – Hitler wpił wzrok w Generalfeldmarschalla Keitela, stojącego na czele najwyższego dowództwa niemieckich sił zbrojnych. – Mam rację, Wilhelmie?

Keitel z szacunkiem pokiwał głową i zamknął oczy, by dodać wagi temu przytaknięciu, ale także po to, by uniknąć kontaktu wzrokowego. Kiedy Führer ciskał gromy, najlepiej było mówić jak najmniej i podkulić ogon.

– Więc dlaczego tego nie zrobiliśmy? Dlaczego kanał nie poczerwieniał od brytyjskiej krwi, skoro byli jak kaczki na stawie gotowe do odstrzału? Czy muszę osobiście zasiąść w kokpicie messerschmitta, żeby pokazać im, jak to się robi? Dlaczego nie zrobił tego Göring? Dlaczego nie stanął do walki? Jest jednym z naszych okrytych największą chwałą i najbardziej odznaczonych pilotów, tak czy nie?

W tym czasie Göring siedział gniewnie przy swoim biurku w Carinhall, wyobrażając sobie ciało kaprala Hitlera w otwartej trumnie. Naród niemiecki będzie mógł go opłakiwać przez kilka tygodni, miliony ustawią się w kolejce, żeby zobaczyć wystawione zwłoki z trupio bladą twarzą. Będą mogli ronić łzy, podczas gdy Hermann utworzy nowy rząd. Kiedy wszystko zacznie sprawnie funkcjonować, wycofa się do którejś ze swoich licznych wiejskich rezydencji, może w Londynie, może w Niemczech, gdzie będzie podejmował zdymisjonowane głowy państwa i następców tronu na wygnaniu.

Ale najpierw ktoś musi się pozbyć Hitlera, stawało się bowiem jasne, że z nim u władzy sprawy dobrze się nie zakończą. Już teraz podejmował decyzje, które z militarne go punktu widzenia miały niewielki sens, a pozwolenie brytyjskiej armii na wymknięcie się z Dunkierki to dopiero początek.

## 21

Bernd nadal pracował dla swoich rosyjskich przyjaciół. Dobrze mu płacili, mówili, jaki jest ważny, poklepywali po plecach tak mocno, że niemal się przewracał, a potem poili wódką do upadłego. Pierwsze zamówienia były skromne – około pięćdziesięciu ulotek, kilka plakatów. Teraz jednak komuniści chcieli ich setki, więc Bernd pracował na dwie zmiany, w ciągu dnia dla wuja, nocami dla Rosjan.

Nie było łatwo. Bo to jakby dwa etaty. Ale te pieniądze! W dodatku gdziekolwiek poszedł, widział efekty swoich praktycznych umiejętności. Jego plakaty stawały się coraz bardziej wyrafinowane, ulotki informacyjne leżały na dworcu kolejowym i poczcie, wkładano je do skrzynek pocztowych i zostawiano po drzwiach. Bernd patrzył na nie z dumą, natomiast Gestapo – z zainteresowaniem.

Kiedy wyszedł na krótką przerwę na papierosa, zauważył grupkę ludzi zebranych pod budynkiem naprzeciwko, pokazujących sobie plakaty i kręcących głowami. Chciał im powiedzieć, że to on je wydrukował. Tak, on, Krzywus, ten sam, którego nękali w szkole!

W końcu zjawił się ktoś w mundurze i po kilku rozmowach telefonicznych na miejsce przyjechał czarny samochód wypełniony mężczyznami w długich skórzanych płaszczach, którzy rozpędzili zgromadzenie i zaczęli zadawać pytania. Później przez miasto przeszła ekipa sprzątająca, usuwając plakaty Bernda z murów, witryn i przystanków tramwajowych. Lecz w ciągu nocy pojawiły się kolejne. Coś należało z tym zrobić; w końcu to nie Berlin ani Monachium... To Berchtesgaden, Führer ma tu swoją rezydencję!

Następnego dnia Bernd został z samego rana wezwany do biura wuja, kazano mu zamknąć za sobą drzwi.

– Siadaj.

Wtedy jeszcze silił się na nonszalancję.

– Słyszałeś o plakatach porozlepianych w całym mieście? – zapytał Dieter. – Wczoraj wieczorem odwiedziło mnie w domu Gestapo, zadawali pytania. Na szczęście nas nie podejrzewają, uważają, że materiały drukowano raczej poza miastem, w Obersalzbergu. Niemniej obiecałem przeprowadzić kontrolę naszych zasobów.

Bernd wbił wzrok w czubki butów i powiedział w stronę podłogi:

– Kontrolę?

Dieter uniósł brwi.

– W dzieciństwie patrzyłeś w ziemię za każdym razem, kiedy coś przeskrobałeś. Co mam teraz o tym myśleć, Bernd?

– Niech wuj myśli, co chce. Nie mam nic wspólnego z tymi komunistycznymi plakatami.

– Nie powiedziałem nic o komunistach...

– Nie? Musiałem sam je rano zauważyć. W drodze do pracy...

– Po ciemku? – Dieter zakaszłał i chrząknął, postanawiając nie drażnić tematu.

– W gruncie rzeczy poprosiłem cię tu, żeby ci podziękować i wyrazić moje uznanie.

Bernd podniósł wzrok.

– Za co?

Dieter machnął mu przed nosem kartką papieru z wyraźnie widoczną w nagłówku czerwoną swastyką.

– Otrzymałem właśnie duże zamówienie z Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Propagandy, podpisane osobiście przez Goebbelsa, na wiele kolorowych plakatów, czerwony i czarny druk na białym papierze. I na jeszcze większą liczbę ulotek. Doktor Goebbels pisze, że Führer poprosił go o złożenie zamówienia w lokalnej drukarni w dowód uznania za wysoko cenioną pracę dla Rzeszy zatrudnionej przez niego osoby. Tą osobą jest naturalnie Klara.

– Możliwe. Kto wie? – rzekł obcesowo Krzywus. – Co takiego zrobiła, żeby zdobyć dla nas to zlecenie?

– Dostyc tego, Bernd! Ona jest matką twojej córki! – Rozgniewany Dieter oznajmił Berndowi, że będzie odpowiedzialny za nałożenie czerwonego tuszu, gdy czarny już wyschnie na białym papierze. – Mówiłeś, że chcesz być drukarzem. Cóż, masz teraz okazję pokazać, co potrafisz. Przekonajmy się, dobrze? Jeśli chcesz, mogę dać ci chłopaka do pomocy na pewien czas; jeśli nie, oczekuję, że uporasz się z tymi plakatami w dwa tygodnie. Spodziewam się po tobie dobrych efektów, Bernd. Mistrz pokaże ci, jak się to robi.

– Nie musi. Sam umiem to zrobić, zresztą on jest nazistą. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym łajdakiem.

– Bernd! Jesteś jedyną zatrudnianą przeze mnie osobą, która nie należy do partii, uważaj więc, co mówisz. Szacunek to spoiwo, które łączy interesy i rodziny, a dopóki jesteś członkiem mojej rodziny i moim pracownikiem, musisz mi okazywać szacunek! – Dieter długo starał się unikać patriarchalnej roli, nadszedł jednak czas, by zainterweniować. – Mocno nalegam, abyś wstąpił do partii nazistowskiej. Jej przywódca, nasz Führer, mieszka zaledwie kwadrans

drogi stąd, a twoja żona jest jego kucharką! Dobrze by było, gdybyś to sobie przemyślał.

– Myślę o tym bez przerwy! – rzucił Bernd przez zaciśnięte zęby.

\* \* \*

Frau Dohring powiedziała Klarze, że Führer podśpiewywał pod nosem przez cały poranek. Wojna szła dobrze.

– Karl przekazał, że szef jest w znakomitym nastroju i życzy sobie łąkoci do popołudniowej kawy. Zadzwoiłam do Monachium, ale mają tam jakiś problem i nie można zamówić świątecznej strucli. Wtedy pomyślałam o tobie, moja droga.

– O mnie?

– Tak. Doskonale pieczesz i uważam, że nadszedł czas, byś uraczyła naszego nieocenionego Führera ciastem własnej roboty!

Klara wiedziała, jak bardzo smakowała Hitlerowi strucla z Monachium: piekli ją na zamówienie, wyłącznie dla Führera. Jeśli ciasto się nie uda i Hitler będzie niezadowolony z jej starań, czeka ją zguba.

– Frau Doh, proszę, nie ośmieliłabym się upiec strucli! Bez przepisu nawet bym nie wiedziała, od czego zacząć.

Starsza kucharka wyjęła z kieszeni fartucha kartkę papieru i się uśmiechnęła.

– Osobiście wyprosiłam go z Monachium! – pochwaliła się.

Dziesięć minut później kobiety gromadziły na kuchennym blacie potrzebne składniki: mąkę, drożdże, kandyzowaną skórkę pomarańczową, rodzynki i migdały, cynamon... Klara szykowała wszystko wedle przepisu, Frau Dohring sprawdzała, czy wszystko mają. Brakowało jednej rzeczy: brandy.

– A tak, tajna ingrediencja – rzekła Frau Dohring. – Führer nie ma pojęcia, że w cieście jest alkohol, pamiętaj więc, by zachować tę informację dla siebie.

Kolejny sekret.

Studiując przepis, Klara zaczęła wpadać w panikę.

– Ale tu nie jest napisane, ile dodać.

Wspólnie wlały kilka kropli brandy... a potem jeszcze trochę... a na końcu chlusnęły całkiem sporo prosto z butelki. Wydawało się, że ilość jest właściwa.

– A teraz wkładamy do pieca i trzymamy kciuki! – rzekła dramatycznym tonem czerwona na twarzy Frau Dohring.

Po Berghofie rozniósł się aromat ciasta. Eva wbiegła do kuchni, pociągając nosem.

– Co pieczecie, dziewczęta? Coś pysznego, czuję!

– Niespodzianka! – odparła wesoło Klara.

– Znakomicie! Mam nadzieję, że do popołudniowej kawy?

Kilka godzin później Führer wraz ze swoim zespołem zrobili przerwę w wojennej naradzie i zebrali się na tarasie pod kolorowymi parasolami. Popołudnie było przyjemne, powiewy ciepłego wiatru umilały pogawędkę przy kawie, Eva filmowała mężczyzn zażywających chwili relaksu. Przy Hitlerze siedział człowiek zwany „strażakiem Führera”, wspaniały Generalfeldmarschall Walther Model, obok marszałka admirał Karl Donitz. Ci dwaj mężczyźni byli odpowiedzialni za kształtowanie przyszłości Niemiec – ważne osoby, które starały się nie uśmiechać, gdy zwracał się na nich obiektyw kamery.

Kilku ordynansów w białych marynarkach nalewało kawę ze srebrnych dzbanków, Karl wniósł na szklanej paterze ciasto obficie posypane cukrem pudrem. Gdy postawił je przed Hitlerem na stole, wszyscy klasnęli w dłonie.

– Strucla! – zapiszczała Eva.

Hitler rzucił tylko okiem i zmarszczył czoło.

– Nie pochodzi z Monachium. Jadam wyłącznie tę z Monachium – mamrotał jak nadąsane dziecko.

– Adolfie, skosztuj kawałek, może ci zasmakuje. Na upieczenie jej dziewczęta z kuchni poświęciły kilka godzin. Spróbuj odrobinę, zrób to dla mnie – błagała Eva. – Osobiście przetestowała je dla ciebie Frau Dohring, ponieważ nie chciała, żeby do ciasta zbliżyła się ta obrzydliwa kreatura, którą zatrudniasz w charakterze degustatora. Jak mu tam... Schulz?

– Nie zatrudniam Schulza dla jego higieny – odparł arogancko Hitler.

– Czyż nie można powiedzieć tego samego o cuchnącym Morellu? – dodała Eva, robiąc wielkie oczy i uśmiechając się szeroko.

Hitler zignorował ten sarkazm. Był w dobrym nastroju.

– Dlaczego nie ma strucli z Monachium?

Eva głośno westchnęła.

– Z tego, co mówiła Frau Dohring, nie mogli sprowadzić jej na czas. Przez mgłę na lotnisku, zdaje się. A teraz nie bądź niesforny, spróbuj kawałek.

Nagle goście zauważalnie wstrzymali oddech. Hitler burknął coś pod nosem i warknął:

– Ja jestem niesforny?

A potem spojrzął na minę Ewy i się roześmiał.

– Czasami chyba taki bywam. Może rzeczywiście powinienem skosztować chociaż kawałeczek!

Wszyscy znów odetchnęli z ulgą.

Eva pokroiła ciasto.

– Zabawię się w matkę – zagruchała. – Od razy przypomina mi się Boże Narodzenie; ten cukier puder wygląda jak śnieg.

Przełożyła kawałek strucli na talerzyk i podała go Hitlerowi, który powąchał ciasto z rezerwą, nim dziobnął je widelcem, odkroił kęs i włożył go sobie do ust.

Dziesięć minut później Klara stała na tarasie przed Führerem w otoczeniu ważnych osób. Byli tam Bormann, minister Goebbels, Wilhelm Keitel, najwyższy rangą oficer niemieckiej armii, Generalfeldmarschall Walther Model z monoklem w oku oraz najstarszy komandor Hitlera, Gerd von Rundstedt.

– Dziękuję, że przyszłaś, Klaro, moje dziecko.

Hitler był zawsze uprzejmy dla kobiet, choć Klara wiedziała, że i tak nie miałyby wyboru. Kiedy wzywa Führer, trzeba się stawić.

– Skąd jest ta strucla?

– Frau Doh i ja pozwoliłyśmy sobie upiec ją specjalnie dla pana, *Mein Führer*.

Klarze trzęsły się ręce.

– Pozwoliły sobie, oto stosowne słowo – rzucił Bormann wystarczająco głośno, by usłyszała.

Hitler skwitował komentarz Bormanna chrząknięciem, a następnie zwrócił się do Ewy.

– Od razu poznałem, jak tylko zobaczyłem ciasto, prawda, Evo? Powiedziałem, że to nie jest strucla z Monachium. Jeśli ktoś rozpoznaje ich ciasto z bakaliami, to z pewnością jestem to ja! – Uśmiechnął się triumfalnie i rzekł do von Rundstedta: – No, Gerd, jesteś moim najbardziej doświadczonym feldmarszałkiem. Chcę, żebyś skosztował tej strucli i szczerze powiedział, co o niej myślisz.

– Führerze, mam doświadczenie na polu walki, nie w jadalni, ale na twoją prośbę spróbuję. Tak czy owak, obawiam się, że jestem już za stary i zbyt zreumatyzowany, by pozostać na froncie dużo dłużej. Bolą mnie kości, huk dział mnie drażni. Jeśli spełnię teraz tę prośbę, czy mógłbym prosić o przeniesienie do dywizji degustacyjnej?

Wszyscy się roześmiali, a Eva podała talerzyk von Rundstedtowi.

– Zaczekaj, niech no dobrze się przyjrzę! – Walther Model włączył się do zabawy, zdejmując monokl i używając go w charakterze lupy. Bardzo dokładnie obejrzał ciasto. – Wyśmienita robota – orzekł, patrząc na rodzynki. – Ani jednej zdechłej muchy w zasięgu wzroku!

Feldmarszałek nabrał na widelec niewielki kęs i włożył go sobie do ust. Natychmiast się rozpromienił. – Nie jestem amatorem słodkości, Führerze – powiedział, przeżuając. – Dostaję od nich zgagi, ale muszę przyznać, że ten wypiek jest doprawdy wyborny!

Na dowód zjadł kolejny kawałek.

Uśmiechnięty Hitler tym razem zwrócił się do Goebbelsa.

– Ministrze? Co myślisz?

– Prezentuje się pierwszorzędnie. Mogłbym prosić o dużą porcję, Fraulein Evo? – Goebbels objął Klarę w talii i poklepał ją po pośladkach. – Ta twoja kuchareczka to prawdziwy skarb, musisz zatrzymać ją przy sobie za wszelką cenę, Führerze.

– Josephie! – zbeształa go Eva. – Trzymaj ręce przy sobie! To kucharka Führera, a nie jedna z twoich kochanic!

Goebbels zbył tę uwagę śmiechem i wzruszeniem ramion, ale nie cofnął ręki, znów delikatnie poklepując Klarę po pośladku.

– Josephie! – napomniała go ponownie Eva, tym razem z większą stanowczością. – Daj spokój kucharce!

Hitler nie zareagował na tę psotę. Nie zauważył zażenowania Klary, która próbowała wywinąć się Goebbelsowi.

– Nie przestajesz mnie zdumiewać. Z całą pewnością jesteś skarbem, jak stwierdził nasz drogi minister Goebbels. Dziękuję ci za to wspaniałe ciasto.

– Uważaj, Adolfie, dziewczyna jeszcze sobie pomyśli, że wpadła ci w oko! – powiedział Model, wręczając Evie pusty talerzyk. – Pewnego dnia może ci ją podkradnę!

– Jest kolejka, ja stoję na samym początku – oznajmił Goebbels z poważną miną. – Oczywiście po Führerze. – Stuknął obcasami i skłonił głowę. – Zresztą kto wie, ta mała piękność mogłaby awansować z kuchni na kinowy ekran. Ma w sobie coś szczególnego... taką dziecięcą niewinność. Zrobiłbym z niej gwiazdę!

Klarze wreszcie udało się odsunąć od Goebbelsa i uniknąć dalszych zakusów na jej pośladki.

– Zostaje w mojej kuchni – orzekł Hitler. – Martinie?

Bormann wystąpił naprzód, jak zwykle gotów wykonać każde polecenie Führera.

– Piekarz z Monachium właśnie utracił we mnie klienta! – Hitler teatralnym gestem machnął widelcem. – Może zamiast mnie zaopatrywać teraz Herr Churchilla, który, jak mniemam, także lubi struclę z bakaliami, choć przypuszczam, że dostarcza mu ją londyński Fortnum.

– Masz na myśli Fortnuma i Masona, Adolfie? – zapytała Eva.

– Tak. Zamknę Londyn tuż po tym, jak wyzwolimy miasto, tak jak uczyniłem w Paryżu. Jednak tym razem będziesz mi towarzyszyć, moja droga Evo. Wybierzemy się na zakupy do Fortnuma i Masona, wykupimy wszystkie struclę bakaliowe, po czym zniszczymy je na złość Herr Churchillowi!

Gdy wesołe przekomarzenia przycichły, a Klarę odesłano z powrotem do kuchni, Keitel przeszedł do poważniejszych tematów.

– Jeśli mógłbym podsumować, Führerze... Zdobyliśmy Norwegię, Danię, oczywiście Polskę oraz większą część Francji. Czekamy teraz na rozkazy w sprawie Rosji. Jak ci wiadomo, nasze wojska bardzo chcą wyruszyć przed nastaniem zimy.

Eva w końcu odłożyła kamerę i wydeła wargi.

– Musimy rozmawiać o wojnie, Adolfie? To okropnie nudne.

– Proponuję więc, żebyś nas opuściła i pozwoliła nam omówić sprawy wagi państwowej – warknął, a następnie dał Keitelowi znak, by kontynuował.

– Jest we Francji kilka obszarów, których nie okupujemy, ale nie mają one większego znaczenia. Mógłbym przekierować wojska do Vichy, uważam jednak, że bardziej przydadzą się gdzie indziej. Marszałek Petain jest głową państwa i nie sprawi nam żadnych problemów. Już zgodził się dokonać obławy na własnych Żydów i przekazać ich w nasze ręce.

Eva wtrąciła się ponownie.

– Co się dzieje z tymi wszystkimi Żydami, Adolfie? Jest ich dość sporo, prawda?

Hitler zacisnął usta w stłumionym gniewie.

– Mówiłem ci, żebyś trzymała się z dala od polityki, Evo! Wkrótce w Europie nie pozostanie ani jeden Żyd i tyle powinno ci wystarczyć. Wszystkim powinno to wystarczyć!

Wydostanie Żydów z Niemiec nie należało do przedsięwzięć ani łatwych, ani tanich. Po pierwsze trzeba było kupić fałszywe dokumenty podrózne i przepustki, po drugie przekupić ludzi, od których wymagano przymknięcia oka. Proceder niebezpieczny i kosztowny.

Przejście przez punkty kontrolne na szwajcarskiej granicy to jedno, ale dotarcie do nich wymagało prawdziwie stalowych nerwów. Żydów wieziono przez Niemcy prosto na granicę – za każdym razem tą samą trasą, pod nosem Niemców, na widoku. Ponieważ się udawało, po co coś zmieniać?

Gdy Żydzi czekali na kolejną partię sfałszowanych dokumentów, pojawił się problem, który wcześniej nie występował. Ich gospodarz, Jurgen Schneider, zapowiedział im, że podczas ucieczki z Niemiec nie mogą nosić swoich tradycyjnych nakryć głowy: żadnych jarmułek. „Inaczej równie dobrze moglibyście nieść transparent: jesteście Żydami, aresztujcie nas, prosimy”.

Schneider poświęcił już kilka dni na przekonywanie upartej grupy, że mają ubierać się jak typowi niemieccy biznesmeni podróżujący po Europie w poszukiwaniu kontrahentów. Muszą nosić aktówki, nie Tanach. Bo taki był tym razem plan: mieli udawać grupę biznesmenów odwiedzających Szwajcarię, gdzie zamierzają nawiązać kontakt z producentami maszyn potrzebnych do wyrobu noży i bagnetów dla niemieckiej armii. Mają nadzieję na zdobycie dużego kontraktu w najbliższej przyszłości, ale potrzebują do tego odpowiednich narzędzi, dlatego musieli wybrać się do Szwajcarii.

Tymczasem grupa ta podchodziła do kwestii ratowania siebie co najmniej z rezerwą. Ukrywali się pod nosem nazistów od połowy lat trzydziestych, praktykowali religię za zamkniętymi drzwiami i czcili Torę, aczkolwiek w nieco zmodyfikowany sposób. Biła od nich nieuzasadniona, by nie powiedzieć głupia, pewność siebie. Niektórzy sugerowali, że ryzyko podróży przez Niemcy i wystawianie się na każdej stacji kolejowej i w punktach kontrolnych na widok SS jest zbyt duże. Dlaczego nie żyć tak jak dotychczas, rzadko wychodzić z domu i nie rozmawiać po hebrajsku w przestrzeni publicznej? Przekonanie ich, że los nie będzie wiecznie im sprzyjał, zajęło Schneiderowi niemało czasu.

Po rozwiązaniu kwestii nakryć głowy wyłonił się nowy problem, tym razem z zarostem i pejsami. Bardziej tradycyjni Żydzi wyróżniali się z tłumu: niemieccy

przedsiębiorcy rzadko nosili brody, jeśli w ogóle, a włosy strzygli krótko i schludnie.

– Przecież wszyscy wyraźnie to widzicie – argumentował Schneider. – Wyrzycie przez okno, gdy wasi sąsiedzi idą co rano do pracy. Nikt nie nosi loków po bokach twarzy!

Schneider był sfrustrowany. Ostatecznie nie tylko Żydzi podejmowali ryzyko. Jak miał pomóc ludziom, którzy sami nie chcieli sobie pomóc?

– Zarost na twarzy trzeba zgolić, Rabi. I ściąć te loki. Powiedz im. Proszę!

– Te loki, jak je nazywasz, to są pejsy. Mówią, że ich nie zetną, bo to wbrew naszej tradycji. Próbowałem, ale cóż mogę zrobić? – odparł rabin z dłońmi uniesionymi w geście kapitulacji.

– Proszę, posłuchaj mnie, Rabi. Rozumiem potrzebę kultywowania tradycji, naprawdę rozumiem. Do moich tradycji należy sączenie doskonałej szkockiej whisky i kochanie się z pięknymi kobietami, ale ponieważ trwa wojna, piję tani biber i kocham się z własną żoną. Wyciągam z sytuacji tyle, ile mogę. Proszę, pozwól mi udzielić sobie drobnej rady: na twoim miejscu stawiałbym życie ponad tradycję. Jeśli esesmani zobaczą te pejsy, czy jak to się tam nazywa, wszyscy tutaj, łącznie ze mną i moją żoną, zostaniemy odesłani do obozu i stracimy znacznie więcej niż pukiel włosów!

Negocjacje ciągnęły się przez kolejne półtora dnia. Po wielokrotnych tłumaczeniach rabina, jaką mają alternatywę, mężczyźni wreszcie zgodzili się zgolić brody i ściąć pejsy. Wszyscy, z wyjątkiem jednego chasyda imieniem Samuel Schulman, który stanowczo odmówił. Oznajmił, że woli zostać w Niemczech i ryzykować, niż zdradzić swoją religię. Burzliwa konwersacja, której towarzyszyły podniesione głosy, wymachiwanie rękami i soczyste przekleństwa w jidysz, zaowocowała w końcu kompromisem. Schulman wciśnię pejsy pod kapelusz, kapelusz przyszpili do głowy, co, mieli nadzieję, zapobiegnie jego zdmuchnięciu i przypadkowemu odsłonięciu pejsów. Ryzyko wpadki znacząco wzrosło, ale Samuel Schulman nie chciał ustąpić.

– Wystarczy, że mam inicjały SS! Nie muszę na domiar złego wyglądać jak jeden z nich! – gderał.

Przywieziono fałszywe dokumenty i po kilku dniach pertraktacji oraz zwłoki pełni obaw Żydzi oraz ich gospodarz wyruszyli wreszcie na główny dworzec kolejowy Berlina, Anhalter Bahnhof. Roiło się tam od SS i Gestapo, ludzi odciągano na bok, kontrolowano dokumenty, zadawano pytania. Schneider zręcznie ominął mężczyzn w długich skórzanych płaszczach i stanął przy kasie biletowej, kupił bilety powrotne do Zurychu, ośrodka handlowego i przemysłowego w kraju, w którym Żydzi mieli nadzieję znaleźć swój nowy dom.

Przekroczywszy granicę, po prostu znikną – nigdy nie wykorzystają biletu powrotnego.

Wedle dokumentów i przepustek byli przemysłowcami z Niemiec – z Monachium, Stuttgartu, Norymbergi i tak dalej – zabiegającymi o kontrakt, który mógłby uczynić z nich bogaczy. Misje handlowe nie należały w owym czasie do rzadkości, każdy chciał zarobić na wojnie, transakcji można było zawierać w bród – pod warunkiem że znało się odpowiednich ludzi i zdobyło odpowiednie papiery. Potrzebne były tylko pieniądze.

Żydów zapoznano z procesami produkcyjnymi, maszynami i kontraktami przemysłowymi. Największym problemem w razie konieczności udzielenia odpowiedzi na pytania były akcent i gestykulacja. Mieli szczęście, że ich przewodnikiem, jak również gospodarzem, był nie kto inny, tylko Schneider, człowiek błyskotliwy, sprytny, biegle władający kilkoma językami. Nie dość, że był gotów zaopiekować się Żydami, to jeszcze finansował podróż tym, których nie było na to stać.

Schneider przewoził ich bezpiecznie przez szwajcarską granicę, a potem wracał i zaczynał wszystko od nowa. Cała operacja trwała miesiąc. Tylko ktoś taki jak on mógł robić to jawnie i bezkarnie: prowadził za sobą sznureczek kiepsko zamaskowanych Żydów wybierających się z lipną misją handlową, sypał przy tym dowcipami, wsuwał esesmanom do kieszeni paczki francuskich papierosów, czekoladki dla ich dzieci i jedwabne pończochy dla żon, kochanek i przyjaciółek.

\* \* \*

Król Jerzy VI nieco dłużej niż zwykle przytrzymał dłoń Churchilla, gdy witali się na cowtorkowej odprawie w królewskim schronie przeciwlotniczym pałacu Buckingham.

– Lunch czeka na kredensie, Winstonie. Obawiam się, że musimy sami się obsłużyć – rzekł monarcha.

– Mam nadzieję, że poświęcenia, które czynimy dla tej wojny, nie przejdą niezauważone, Wasza Wysokość – odparł sucho Churchill, biorąc talerz i nakładając sobie sowitą porcję.

Przekomarzenia były stałym elementem prywatnych spotkań obu mężczyzn. Król często zwracał się do Churchilla po imieniu – gest rzadki i szczery. Darzyli się wzajemnym szacunkiem, a ich podziw dla siebie nawzajem był równie silny. Jednak gdy król poprosił o aktualne informacje dotyczące prawdopodobieństwa niemieckiej inwazji, w tym, co usłyszał, nie było nawet cienia jowialności.

– Muszę z przykrością wyznać, Wasza Wysokość, że sytuacja wygląda tragicznie. Nad naszą małą wyspą zbierają się ciemne chmury i pomimo bohaterских działań w Dunkierce, których nie wolno nie docenić, pracujemy dzień i noc nad wymianą sprzętu, maszyn i uzbrojenia utraconych podczas tamtej akcji. Na szczęście większość naszych żołnierzy ocalała, ale dusze poległych oraz tych, którzy tam pozostali, będą prześladować mnie dogonnie, podobnie jak nasze straty na Gallipoli.

Król smutno pokręcił głową.

– Czy wiemy, dlaczego Herr Hitler nie wykorzystał trudnego położenia, w jakim się znaleźliśmy, i nie zakończył naszej roli w konflikcie?

Monarcha nalał sobie kieliszek wina, gościa poczęstował szklaneczką whisky.

– Można jedynie przypuszczać, że była to jego chwila szaleństwa, sir.

– Podobno nie ma nic przeciwko nam, a wręcz uważa, że nasze narody łączy silna więź. Czy nadal twierdzi, że chce pokoju, Winstonie?

– Tak utrzymuje, sir, w istocie. Ale zawieranie pokoju z Herr Hitlerem byłoby nierozsądne. Europa jest usłana złamanymi przez niego traktatami i porozumieniami.

Król przełknął kęs, popił odrobiną wina, a potem uniósł brwi.

– A zatem, Winstonie, niech mi pan opowie o ryzyku niemieckiej inwazji. Jak wyglądają nasze plany? Jak bronimy naszej ziemi i naszych obywateli?

Churchill odłożył nóż i widelec, a jego oblicze spowiła posępna powaga.

– Niemieckie wojska gromadzą się w porcie Calais, Wasza Wysokość. Nasi szpiedzy donoszą, że jest ich tam wiele tysięcy, wraz z okrętami desantowymi, czołgami oraz innym sprzętem bojowym. Słowem, mają tam wszystko, czego potrzeba do inwazji. Czekają tylko na rozkaz Herr Hitlera.

Churchill wyjaśnił, że jego zdaniem Hitler najpierw zaatakuje brytyjskie lotniska na południowym wybrzeżu. Niemcy obawiają się RAF-u i w pierwszej kolejności będą dążyli do zapewnienia sobie przestrzeni powietrznej, bo wtedy ich flota inwazyjna byłaby praktycznie nie do zatrzymania. Brytyjscy żołnierze oraz marynarka wojenna zostali już przerzuceni na inne tereny działań wojennych, ponowne sprowadzenie ich na czas byłoby niemożliwe. Wielka Brytania jest narażona na atak, a chroni ją tylko RAF.

– Obawiam się, że dojdzie do bitwy, tym razem powietrznej. Gdybyśmy skapitulowali, nie wątpię, że Niemcy wkrótce po tym znaleźliby się w naszych progach. Jeśli rozgromią nas na południu, wrota kraju staną przed nimi otworem.

Król pokręcił głową ze smutkiem, czekając na dalszy ciąg.

– Przypuszczam, że Luftwaffe Herr Göringa zrobi wszystko, by przeprowadzić szybkie uderzenie. – Premier cedził słowa, mówił z namysłem, przedstawiał królowi istotne statystyki. Szacowano, że Brytyjczycy dysponują sześćset

pięćdziesięcioma ośmioma myśliwcami, Niemcy mają ich około dwóch i pół tysiąca. Na szczęście niemieckie messerschmitty charakteryzują się ograniczonym zasięgiem i mogą wytrzymać nie więcej niż dziesięć minut walki powietrznej, po czym muszą zawrócić do Francji i zatankować paliwo.

– Mamy do dyspozycji trzy kluczowe elementy, Wasza Wysokość – oznajmił Churchill, ponownie biorąc do ręki sztucę i wymachując w powietrzu widelcem. Jego głos odzyskał moc i normalny ton. – Nasze radary to najlepsze na świecie urządzenia wczesnego ostrzegania. Po drugie, nasz spitfire to obecnie bez wątpienia najlepszy myśliwiec na niebie. I oczywiście piloci, którym, jestem co do tego przekonany, nie brak odwagi i umiejętności, by powstrzymać Luftwaffe Herr Göringa!

Dwaj wielcy mężowie stuknęli się kieliszkami, wznosząc toast.

– Za marszałka Dowdinga i jego dzielne panie oraz panów – powiedział król.

– Myślę, że musimy na nich polegać bardziej, niż będzie im dane się dowiedzieć – podsumował smętnie premier.

Następnego dnia Churchill znów wygłosił radiowe przemówienie, zaapelował do Brytyjczyków o przekazywanie aluminiowych garnków i patelni.

– Zamienimy je w spitfire’y i hurricany, ponieważ wczoraj w nocy Herr Hitler i jego Luftwaffe rozpoczęły zaciekły atak na naszą niewielką wyspę. Niemal dwieście niemieckich bombowców i myśliwców uderzyło w konwój na kanale La Manche, a kolejne sto zaatakowało stocznie w południowej Walii. Niemcy szykują się do inwazji. Rozpoczęła się bitwa o Wielką Brytanię.

\* \* \*

Zgodnie z przewidywaniami Churchilla Luftwaffe zaplanowało długofalowe ataki na brytyjskie lotniska, a także na fabryki, które przetapiały garnki i patelnie na samoloty. Göring przedstawił w Niemczech szczegółowy plan bitwy.

– Najpierw zetrzemy w proch potencjał lotniczy Wielkiej Brytanii, *Mein Führer* – chełpił się przed Hitlerem. – Szacuję, że zniszczenie ich floty myśliwców zajmie najwyżej cztery dni, a wtedy będziemy mogli bez przeszkód bombardować ich porty i obszary przemysłowe na niespotykaną dotąd podczas wojny skalę. – Uśmiechnął się i, by dodać sobie godności, obciągnął mundur na coraz pokaźniejszym brzuchu. – Wkrótce zdobędziemy całkowitą kontrolę nad przestrzenią powietrzną.

– Gdy RAF będzie kaput, Hermannie, unieszkodliwimy niechronioną brytyjską flotę, która stanie się wtedy łatwym celem dla naszych U-Bootów i marynarki. Oraz oczywiście twojego Luftwaffe. Wówczas podbijemy Wielką Brytanię

i niewykluczone, że wykorzystam patelnie i garnki Herr Churchilla do własnych celów, przerabiając je na niemieckie bombowce i myśliwce!

Hitler był zadowolony.

Göring zeszywniał.

– Führer, Generalfeldmarschall Sperrle jest gotów do ataku na bazy RAF-u na zachodzie Anglii. Generaloberst Hans-Jurgen Stumpff zajmie się celami na północy...

– Zaatakujecie z Norwegii? – przerwał mu Hitler.

– Oczywiście, Führerze.

– Znakomicie. A co z sercem i duszą Anglii? Co mamy w zanadrzu dla Londynu?

– Najlepsze zostawiłem na koniec.... – Göring umieścił na mapie małą chorągiewkę. – Generalfeldmarschall Kesselring i jego bombowce zetrą z powierzchni londyńskie fabryki i stocznie, Führerze! – Przetawił kolejne chorągiewki. – Wielka Brytania wkrótce będzie nasza, a ich wojna wreszcie się skończy!

Hitler wydawał się przekonany.

– Kesselring i inni nie zawiodą nas, Hermannie?

– Masz moje słowo, Führerze. To moi najlepsi dowódcy, niezawodni i najbardziej doświadczeni w Luftwaffe!

– Powiadasz: cztery dni? Tyle wystarczy do uwolnienia nas od RAF-u i ich myśliwców z patelni i garnków?

– Bez spitfire'ów będą kompletnie odsłonięci. – Göring wyprostował się, stuknął obcasami i zasalutował ze słowami: „*Heil Hitler*”, tym razem chyba szczerze.

Nie ulegało wątpliwości, że plan Göringa jest dobry, zyskał więc natychmiastową aprobatę Führera. Zachwycony Hermann wrócił do Carinhall i wezwał swoich dowódców, Sperrle'a, Stumpffa oraz Kesselringa do omówienia po raz ostatni planów bitewnych. Göring ubrany w tradycyjny tyrolski strój zamożnego właściciela ziemskiego, który dopełnił eleganckim filcowym kapeluszem ozdobionym białym piórem, wyszedł im na spotkanie, witając ich szklaneczką sznapsa oraz uśmiechem szerokim jak rozpiętość skrzydeł messerschmitta.

W trakcie analizy planu uderzenia Reichsmarschall wydawał się lekko rozkojarzony, raz po raz zerkał na zegarek. Trzej dowódcy wyrazili swoje zastrzeżenia co do ataku, uważając, że unieszkodliwienie RAF-u może potrwać dłużej niż cztery dni... choć niewiele dłużej. Może tydzień od początku do końca – siedem dni powinno wystarczyć. Najpierw muszą ustalić taktykę, poinstruować

pilotów i tak dalej, dopilnować stanu technicznego samolotów. W wojnie kluczem jest zawsze odpowiednie przygotowanie.

– Wobec tego zostawiam je w waszych kompetentnych rękach, panowie – oznajmił Göring, wcześniej kończąc spotkanie i odsyłając swoich dowódców do baz, by sam mógł zająć się ważniejszymi sprawami. Gajowy czekał już z psami i strzelbami przy tylnych drzwiach.

## 23

Trzydzieści dni później nagi i mocno spocony Hermann Göring sturlał się z żony i ciężko dysząc, leżał u jej boku. Nie angażował się w seks z żoną, sytuacja trwała już od pewnego czasu. Nie pierwszy raz w ciągu ostatnich kilku miesięcy nie zaspokoił ani siebie, ani Emmy.

– Już cię nie podniecam, Hermannie? – spytała zaniepokojona Emmy. – A może wolisz berlińskie dziwki?

– Proszę cię, kochanie – wysapał Göring z wciąż jeszcze przyspieszonym tętnem. – Nie ma to nic wspólnego z tobą i, proszę, przestań mówić o innych kobietach. Jestem wiernym mężem, od zawsze. Mylisz mnie z tym ułomnym karłem Goebbelsem, a zdecydowanie wolałbym, żebyś tego nie robiła.

– Nadal kłopoty w pracy? – zapytała, odwracając twarz do męża, który ostatnimi czasy był nazbyt markotny. Wydawała się już uspokojona.

– Wszystko przez tę wojnę, przez Churchilla i jego cholerny RAF. Miesiąc temu obiecałem kapralowi Hitlerowi uwolnienie nieba nad Anglią od spitfire'ów. Byłem taki pewien swego, że Führer powiększył i tak okazałą flotę czekającą na sygnał do ataku we francuskim porcie Calais! Teraz dostaję wiadomość od Kesselringa, że nie zdołaliśmy podporządkować sobie Brytyjczyków, a co gorsza, moje myśliwce zostały zdziesiątkowane. Nie masz pojęcia, co to oznacza – dodał Göring, po omacku szukając czegoś na stoliku nocnym.

– Co powiedział Führer? – zainteresowała się Emmy, podparłszy się na łokciu. – I czego szukasz, jeśli można spytać?

– Kapral dostał szału, jak zapewne sobie wyobrażasz. Myślałem, że dosłownie pęknie z wściekłości! A szukam swoich lekarstw, jeśli wolno! – warknął.

– Nie powinieneś go tak przezywać, Hermannie. Pewnego dnia powiesz coś w niewłaściwym momencie i będziesz żałował do końca życia. Wiesz, jaki on jest. Gdyby usłyszał, że nazywasz go kapralem, nie wahałby się ani chwili i kazał cię rozstrzelać.

Hermann z niemałym wysiłkiem zdołał się podciągnąć do pozycji siedzącej.

– Nie zabije mnie, moja droga. Zgadza się, przegrałem z RAF-em kilka rund. Ale czy nie odniosłem sukcesów w Polsce, Czechosłowacji i reszcie Europy? On mi ufa i mnie potrzebuje. Jestem jego pawiem, pokazuje mnie, gdy chce komuś

zaimponować. To nie ja powinienem spędzać mu sen z powiek, tylko inni: Himmler i Bormann, Speer i Goebbels.

– A doktor Morell?

– A tak, to też jest szczywany lis. On też. – Ponownie przebiegł palcami po nocnym stoliku. – Gdzie są moje lekarstwa? Kobieto, ja cierpię!

– Wszystkie zniosłam do gabinetu. Mam dość twoich strzykawek i narkotyków rozrzuconych po sypialni i łazience. Nie chcę, żeby przypominały mi o twoich uzależnieniach za każdym razem, kiedy się ubieram albo korzystam z toalety. Wystarczy, że widzę, jak się pocisz i drżysz w trakcie przyjęć. A tak w ogóle to skąd bierzesz te środki?

– Już ci mówiłem: nie jestem uzależniony! – warknął. – Wiesz równie dobrze jak ja, że tylko morfina pozwala mi pokonać ból i normalnie funkcjonować. Na miłość boską, dostałem kulkę w krocze! – Emmy wiedziała aż za dobrze, ponieważ ów fakt zdawał się upośledzać jego męską sprawność nawet po tylu latach. – Dostaję leki od lekarza Hitlera, choć sam kapral nie ma o tym pojęcia – ciągnął Hermann, mrużąc w namyśle oczy. – Za odpowiednią cenę Morell potrafi zdobyć wszystko. To chciwy człowiek, ale mam na niego sposób. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Emmy obserwowała, jak nagi mąż gramoli się z łóżka, cały połyskujący od potu, i jak jego obwisły zadek znika w drugim końcu pokoju.

– Zaraz wracam – burknął, człapiąc w stronę gabinetu.

– Hermannie! Służba! Narzuć przynajmniej szlafrok!

Göring znalazł na biurku strzykawki i ampułki z morfiną obok rządka buteleczek z różnymi lekami. Nie jego wina, że potrzebował tak dużo morfiny. Stres wojenny zaczynał dawać mu się we znaki, a napady furii i żądania kaprala Hitlera bynajmniej nie łagodziły presji.

Hermann musiał dać upust napięciu. Churchill wygrał swoją tak zwaną bitwę o Anglię i wygłosił kolejną porywającą mowę do narodu: „Nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu”. Co za bzdura! Hermann wiedział, że Hitler podziwiał talenty oratorskie Churchilla, ponieważ wspominał o tym przy każdej okazji. Ale po bitwie o Anglię Führer nie kwapił się do wychwalania przemowy Churchilla; wykorzystywał tę okazję do deprecjonowania Göringa. Nie Kesselringa, nie Sperrle’a, nawet nie Stumpffa, dowódców Luftwaffe, którzy przeprowadzili atak i ponieśli porażkę na angielskim niebie. Nie, była to wina Hermanna Göringa. Jak zwykle!

– I co dalej, Reichsmarschall? – ciągnął Hitler, waląc pięścią w rozpostartą na stole mapę. – Zaczyna brakować nam myśliwców do ochrony naszych bombowców i nie będziemy w stanie obronić naszych miast. A jeśli Churchill zacznie bombardować Berlin?

Göring nie mógł pohamować śmiechu. Wizja Brytyjczyków bombardujących niemieckich cywili była niedorzeczna!

– Führerze, błagam... – jęknął z niemałą dozą sarkazmu. – Jak dotąd naloty bombowe ograniczały się do obiektów wojskowych oraz zakładów produkujących wyposażenie na potrzeby wojny. Nasza ludność jest bezpieczna i obiecuję jedno: w dniu, w którym choć jedna angielska bomba spadnie na dzielnice mieszkaniowe Berlina, możecie przezwąć mnie Hermannem Meierem, Żydem!

Ten żart zemścił się na Göringu niespodziewanie szybko...

Nabrawszy do strzykawki większą niż zwykle dawkę morfiny, spojrzął na swoje odbicie w oknie i dostrzegł, jak gniewnie wywija mu się warga. Urzędas Himmler byłby pierwszym, który nazwałby go Meierem po zbombardowaniu Berlina przez Anglików. Czy to naprawdę wina Hermanna, że jeden z bombowców stracił orientację w gęstych chmurach i chcąc oszczędzić paliwo i bezpiecznie wrócić do bazy, przez pomyłkę zrzucił ładunek na przedmieścia Londynu?

Pilot, ten tuman, nawigator i celowniczy odpowiedzialni za ów niefortunny incydent lecieli akurat do Berlina, by złożyć wyjaśnienia, kiedy Churchill podjął decyzję o akcji odwetowej. Niemiecka stolica została miejscami zrównana z ziemią. Liczba ofiar cywilnych była wysoka, lecz nie aż tak, jak ciśnienie kaprała Hitlera w chwili, gdy Himmler zapytał z lubością: „Czy Hermann Meier zje z nami dzisiaj obiad, Führerze?”

Hitler odzyskał formę, by następnego dnia wygłosić wspaniałe przemówienie, które zgromadziło przy radioodbiornikach cały słuchający go z przejęciem naród.

„Jeśli Królewskie Siły Powietrzne zrzucą dwie, trzy albo cztery tony bomb, my zrzucimy ich tysiąc w ciągu jednej nocy! Jeśli postanowią zintensyfikować ataki na nasze miasta, my zburzymy ich miasta. Nadejdzie czas, gdy jedna ze stron się załamie, i nie będą to narodowosocjalistyczne Niemcy!”

Rozpoczęła się seria nalotów, która przeszła do historii jako Blitz.

Göring przypomniał sobie tamtą mowę, gdy zaciskał na ramieniu cienki gumowy wężyk, by nabrzmiały mu żyły. Pomacał jedną pulchnym palcem i wziął do ręki strzykawkę.

Wszyscy się na niego uwzięli – nawet ci nadęci urzędnicy, którzy przekładają na biurku papiery, przybijają pieczętkę i odkładają je do akt na wieczność. Co oni wiedzą o wojnie?

Hermann wsunął czubek igły w wypukłą żyłę, wykrzywił usta w uśmiechu, wyrócił gałki oczne. Zrobiło mu się lepiej, ciemna chmura wreszcie zaczęła znikać. Pozostawił ponure myśli w łazience i cicho wrócił do sypialni. Jego wzrok padł na zarys rozkosznego ciała Emmy. W przypiływie nieuzasadnionej

euforii wskoczył do łóżka obok niej, lądując na materacu bardziej jak wieloryb niż jurny kochanek. Leżał, posapując, przy żonie i klepnął ją w pośladki.

– Zgadnij, kto wrócił i rwie się do akcji!

– Nie strasz mnie tak, Hermannie – rzekła Emmy z sarkazmem. – Kiedy wstrzykiwałeś sobie narkotyki, zadzwonił Führer.

– Tak? I czego chciał tym razem kapral Hitler? – zapytał Göring, choć się domyślał.

– Powiedział, że masz natychmiast jechać do Berghofu.

– Jest po północy! Czy on w ogóle nie sypia?

Ton Hitlera zatrwożył Emmy.

– Hermannie, czy wszystko będzie dobrze? Mam na myśli wojnę?

Göring głęboko westchnął i wbił wzrok w sufit, na jego twarzy pojawił się niepokój, którego żona nie mogła zauważyć.

– Stroi fochy z powodu RAF-u i tyle. Wszystko w porządku, moja droga. Wszystko będzie dobrze.

Heinrich Himmler rzadko bywał rozluźniony, a w towarzystwie Führera zawsze wydawał się stać na baczność. Siedział teraz w jego gabinecie sztywno, jakby kij połknął, z kilkoma teczkami na kolanach.

– Widziałeś moją notatkę, Führerze? – zapytał, wyjmując z jednej z teczek kartkę, którą podetknął Hitlerowi.

Ten odsunął ją od siebie.

– Nie muszę oglądać tego ponownie, Heinrichu. Einsatzgruppen wykonują dla Rzeszy ważną pracę i powinni czuć się zaszczytzeni, że dano im tę możliwość.

– Führerze, sprzątanie po blitzkriegu to nie drobnostka. Żydzi i inne niepożądane elementy są wszędzie, jest ich bez liku. Zabijanie ich tysiącami dzień w dzień to uciążliwa harówka.

Po początkowym blitzkriegu szwadrony śmierci należące do Einsatzgruppen kroczyły za Wehrmachtem, wyciągały Żydów z ich biur, sklepów, domów i kryjówek. Wywlekano ich spod łóżek, wytrząsano z szaf, zrywano podłogi, polowano na nich jak na zwierzyne łowną.

– Każdego dnia utylizujemy ich tysiące i nasi ludzie zaczynają odczuwać to na własnej skórze. – Himmler starannie dobierał słowa, ostatnio bowiem Hitler był znany z gwałtownych zmian nastroju bez najłżejszej prowokacji i bez ostrzeżenia. – Należą do elity, Führerze – ciągnął. – Są szkoleni do walki, nie do strzelania do nieuzbrojonych kobiet i dzieci oraz zniedołężniałych, popuszczających w spodnie starców chodzących o lasce.

W pierwszych trzech dniach pogromów w Polsce Einsatzgruppen wymordowały dwadzieścia cztery tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystkim strzelono w potylicę, co okazało się najbardziej skuteczną i wydajną metodą, wymagającą tylko jednej kuli. Dzień po dniu, godzina po godzinie oddziały SS trudziły się dla lepszej przyszłości Niemiec, ale zajęcie to zaczynało niektórym coraz bardziej ciążyć, zdarzały się nawet przypadki samobójstw i pijaństwa, w taki bowiem sposób próbowano radzić sobie z tym uprzykrzonym obowiązkiem. Himmler zanotował w dzienniku, że część ludzi jest tak zniszczona tą pracą, że nie podźwignie się już do końca życia.

Führer nie był zadowolony. Odsunął krzesło, obszedł biurko dookoła i stanął za Himmlerem, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Heinrichu, drogi przyjacielu, zawsze doskonale wywiązujesz się z zadań, a twoja lojalność wobec Führera jest oczywiście niekwestionowana.

Himmler spuścił oczy, z pokorą przyjmując ten komplement.

– *Danke schön.*

Hitler mocno poklepał Reichsführera po barku.

– Z pewnością nie muszę ci mówić, że nie mam czasu na tego rodzaju bolączki, skoro powinienem się skupić na wojnie. Moje rozkazy są wystarczająco proste: uporać się z kwestią żydowską. Nie przybiegaj do mnie za każdym razem, gdy twoi ludzie skarżą się na jakieś błahostki. Jeśli zaczynają stawać okoniem, każ ich rozstrzelać za zaniechanie obowiązków albo tchórzostwo. To, co robią, jest krytycznie istotne dla sprawy, a jeżeli nie potrafią podołać zadaniu, znajdź innych, którzy podołają. Chyba masz dość rozumu, by znaleźć rozwiązanie?

Himmler bez wątpienia otaczał się ludźmi o podobnych kompetencjach – ponad połowa jego oficerów miała stopnie uniwersyteckie. Brutalność i okrucieństwo stanowiły integralną część procesu oczyszczania, a stosowanie tortur, pracy niewolniczej czy też przyspieszonych egzekucji nie powinno być problemem. Takie są prawa natury, jak często mawiał Führer: silniejsi przetrwają, słabsi odpadną, tak działa świat.

– Mam nadzieję, że nie wyczuwam w tobie słabości, Heinrichu. Może Heydrich podzieliłby z tobą to brzemię? Efekty jego działań w Czechosłowacji są bez zarzutu. Jeśli nie czujesz się na siłach, niech on częściowo cię wyręczy.

– Rozumiem – odparł Himmler, zamykając teczkę. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to przekonanie Hitlera, że nie nadaje się do powierzonego mu zadania. – Niezwłocznie zajmę się tą kwestią. Znajdzie się lepsze rozwiązanie, zapewniam, Führerze.

– Już lepiej, Heinrichu, o wiele lepiej! Poeksperymentuj, rozejrzyj się, poszukaj informacji. Minister Goebbels znalazł wielce trafną analogię do szczurów. Żydzi to takie dwunożne szczury; żyją i rozmnażają się tak samo jak ich czworonożni kuzyni, dlatego trzeba patrzeć na nich z tej perspektywy. Jak uwolniłbyś swój dom od plagi gryzoni? Musi istnieć rozwiązanie, jestem tego pewien.

Hitler zaczął krążyć po pokoju, błędząc gdzieś myślami.

– Heinrichu, wojna idzie dobrze, z wyjątkiem kilku drobnych komplikacji. Herr Churchill odniósł jedno czy dwa pomniejsze zwycięstwa, nic znaczącego. Jego tak zwana bitwa o Anglię: czytałeś zapis jego przemówienia?

– „Nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele...”?

– Doskonale potrafi zamieniać porażki w zwycięstwa, prawda? Można by sądzić, że to minister Goebbels pisze dla niego przemówienia!

– Po Gallipoli Churchill ma sporą wprawę w zacieraniu śladów porażek – zauważył kąśliwie Himmler.

– Hermann mówi, że Luftwaffe już wkrótce przeniesie wojnę na wyspę. Będą bombardować większe miasta w odpowiedzi na ataki RAF-u na naszą ludność cywilną. Niebawem będziemy walczyć na dwóch frontach: po pierwsze na zachodnim, z Anglikami, w powietrzu, a potem oczywiście na wschodnim, z Rosjanami, gdzie skupimy się na walkach na lądzie. Hermann twierdzi, że Anglia została mocno osłabiona, a kiedy Luftwaffe rozprawi się z Londynem, Coventry i Birmingham, morale Brytyjczyków z całą pewnością będzie poważnie nadwerężone. Churchill już wkrótce wywiesi białą flagę.

– Ja także słyszałem, jak Hermann wypowiadał się na ten temat. Zawsze skwapliwie opowiada o swoich przyszłych sukcesach każdemu, kto jest skłonny nadstawić ucha.

– Nie robi to na tobie wrażenia?

Himmler stał ze wzrokiem wbitym w przeciwległą ścianę. Miał okulary w okrągłych metalowych oprawkach podsunięte aż do nasady nosa, idealnie zaczesane włosy i nieskazitelny jak zwykle mundur. Göring powiedział kiedyś, że Himmler nawet sypia na baczność.

– Mam inne sprawy na głowie, Führerze. Każdy z nas jest odpowiedzialny za inny teatr wojny, a kwestia żydowska pochłania cały mój czas i energię.

Hitler z zadowoleniem przyjął słowa szefa Gestapo, świadczące, że jest w pełni skupiony na powierzonych mu zadaniach. Nagle zadzwonił telefon. Hitler podniósł słuchawkę.

– Dziękuję, Martinie. Niech wejdzie.

Zjawił się Göring, olśniewający, w jasnoszarym mundurze.

– *Mein Führer...*

Stuknął obcasami i zasalutował. Gdy zdjął czapkę i przywitał Himmlera, na jego piersi zabręczały medale.

– Reichsführer...

W tonie Göringa nie wyczuwało się szacunku.

Himmler nie wstał, a jedynie skinął głową.

– Hermannie...

Po wymianie uprzejmości Göring nie zwlekał z pytaniem:

– Z największym szacunkiem, Führerze, ale czy wciąż muszę umawiać się przez Bormanna za każdym razem, kiedy mnie wzywasz?

– Na razie tak, Hermannie. To dla mnie wygodne. Toczę wojnę, mój czas jest cenny, o czym powinieneś wiedzieć.

Göring znów strzelił obcasami, a głos w jego głowie powiedział: „*Sieg Heil, kapralu Hitlerze!*”.

Führer ponownie zaczął krążyć po gabinecie. Pośród niezręcznego milczenia zatoczył kilka kółek, po czym wrócił za biurko i się pochylił, podpierając ciężar ciała na zaciśniętych pięściach.

– Chcę pomówić o Żydach, Hermannie.

– Führerze?

– Heinrich przedstawił mi kilka problemów z ich utylizacją. Okazuje się, że nasze obecne metody deprymują naszych żołnierzy, w związku z czym będzie zastanawiał się nad jakąś alternatywą, szukał lepszego rozwiązania. Powiedzmy, mniej kłopotliwego. Chcę, żebyście zorganizowali wspólnie konferencję, Hermannie. Włączyli do tego nasze najteższe umysły. Rezultaty waszych poszukiwań muszą być udostępnione i poddane dyskusji. Chcę, by kwestia żydowska została wkrótce rozwiązana... – Hitler spojrzął kolejno na jednego, potem na drugiego mężczyznę. – Wiem, że mogę powierzyć wam to zadanie, panowie.

Göring po raz kolejny stuknął obcasami i patrzył na Himmlera z pobłażliwym uśmiechem czającym się tuż pod kamienną maską na twarzy.

– Na pewno damy radę, Führerze.

Hitler usiadł.

– Doskonale. A teraz przejdźmy do prawdziwego powodu, dla którego wezwałem cię tutaj o tak późnej porze, choć i on dotyczy Żydów.

Znudzony Göring strzepnął pyłek z munduru.

– Oczywiście, *Mein Führer*, ale nie rozumiem, co sytuacja z Żydami może mieć ze mną wspólnego. Poświęcam całą swoją uwagę i zainteresowania Luftwaffe, nie kwestii żydowskiej.

Hitler zignorował tę uwagę.

– Naszym obowiązkiem jest dopilnowanie, by wszyscy Żydzi zostali wyeliminowani w interesie Rzeszy i przyszłości Niemiec.

– Ależ tak, Führerze. Rozumiem i całkowicie się zgadzam.

– Skoro rozumiesz, Hermannie, to może coś mi wyjaśnisz. – Hitler skinął na Himmlera. – Heinrichu, mogę prosić?

Himmler powoli otworzył teczkę opatrzoną pieczęcią Gestapo i dużym czerwonym napisem „*Streng Geheim*” – ściśle tajne. Upajał się tą chwilą.

– Moi ludzie na szwajcarskiej granicy – zaczął, odchrząknawszy – powiadomili mnie, że pewien obywatel często przekracza ją w obie strony. Człowiek ów rzekomo zabiera do Szwajcarii niemieckich przedsiębiorców, którzy udają się tam z misją handlową. – Zrobił efektowną pauzę i podniósł wzrok na Göringa, który ze zmarszczonym czołem przyglądał się swoim paznokciom; przydałby się wkrótce manikiur.

Göring nienawidził Himmlera, uważał go za zwykłego urzędniczynek, człowieka, który nie przepracował w życiu ani jednego dnia z zakasanyimi rękawami. Nigdy nie poczuł, jak koszula przykleja mu się do spoconych z wysiłku pleców. Kiedy stanął twarzą w twarz z wrogiem? Oko w oko? Göring rozdał nozdrza. A więc po to zrywał się z łóżka?

– W ciągu ostatnich sześciu miesięcy rzeczony osobnik pięciokrotnie sam stawiał się w naszych punktach kontrolnych na szwajcarskiej granicy, powracając do Niemiec – ciągnął Himmler. Napotkawszy wzrok Göringa, zauważył, że Hermann najchętniej starłby mu pięścią z twarzy tę zarozumiałą minę, co sprawiło mu tym większą satysfakcję. – Wedle naszych kartotek – mówił dalej – człowiek ten przeprowadził przez granicę sześćdziesięciu czterech obywateli niemieckich, z których ani jeden nie wrócił. Prócz niego.

Göring westchnął, a potem wybuchnął:

– Proszę, Führerze... co to ma wspólnego ze mną i moim Luftwaffe? Czy Reichsführer chce, abym wycofał z działań bojowych nasze cenne samoloty i pilotów, żeby monitorowały ruch na granicy? Do czego to zmierza?

Himmler się nastroszył i jeszcze bardziej wyprostował.

– Jeśli ci tak zwani obywatele okażą się Żydami, Reichsmarschall, osoba odpowiedzialna za przeprowadzanie ich przez granicę poniesie najsurowsze konsekwencje.

Göring rozłożył ręce i głośno oznajmił:

– To oczywiste!

– I tu właśnie mamy problem, Hermannie – wtrącił Hitler. – Widzisz, Heinrich zwrócił moją uwagę na pewien raport Gestapo, jeden z wielu, pozwolę sobie dodać, który przykuł jego spojrzenie, wędrując przez jego biurko. To rzecz, o której, jak sądzę, powinieneś wiedzieć.

Hitler obojętnie pstryknął palcami, wyciągnął rękę i czekał, aż Himmler poda mu dokument.

Göring marzył o koniaku. Rozglądając się za trunkiem, przypomniał sobie, że Führer nie pija alkoholu. Jak długo to jeszcze potrwa?

Hitler kontynuował, trzymając dokument przez nosem Göringa.

– Osobą, o której mowa, tą, która przewozi ludzi przez granicę, prawdopodobnie Żydów, jest niejaki Jurgen Schneider.

– Nie wydaje mi się, bym znał kogoś o tym nazwisku – odparł Göring.

– Może powinno cię zainteresować, że to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Posługuje się fałszywymi dokumentami podróznymi i paszportem.

– Co w związku z tym?

– Myślę, że jego prawdziwe nazwisko będzie ci bardziej znajome.

Göring natychmiast się ożywił, pytająco uniósł brew, na górnej wardze wystąpiły mu krople potu. To brzmiało poważnie.

– Osoba, o której mowa, mieszka w Berlinie, ma niemieckie obywatelstwo, jest przemysłowcem, przedsiębiorcą, człowiekiem sukcesu...

– Führerze?

– Nazywa się Albert Göring.

Hermann wytrzeszczył oczy i otworzył usta.

– Mój brat?

Charakterystyczny szyderczy uśmiezek zniknął z jego twarzy, pojawił się za to na obliczu Himmlera.

Hermann Göring wściekłym krokiem wymaszerował z Berghofu, zaskakując swojego kierowcę, który spokojnie palił papierosa ze strażnikiem.

– Odwieź mnie z powrotem do Carinhall! – warknął, a jego słowa zawisły w wilgotnym górskim powietrzu przed poczerwieniałą z gniewu twarzą.

Gdy samochód toczył się w dół po podjeździe, tnąc reflektorami ciemność, Hermann starał się przeanalizować sytuację. Himmler albo wszystko pomieszał, albo przesadzał. Może to nieporozumienie. Albert był przyzwoitym człowiekiem, miał swoje zdanie na temat partii nazistowskiej, ale przecież nie ryzykowałby własnym życiem dla jakichś parszywych Żydów?

Na swoim ślubie z Emmy Hermann zadbał nawet, by osobiście przedstawić Alberta Führerowi. Obaj rozumieli się zaskakująco dobrze, rozmawiali o inwestycjach, infrastrukturze, gospodarce. Pogawędka przebiegała w miłej atmosferze. Później Hitler napomknął od niechcienia, że Albert nie należy do partii.

– Zwykle niedopatrzenie – odparł Hermann.

Kiedy jednak poprosił Alberta o wstąpienie do partii, spotkał się z kategoryczną odmową.

– W przeciwieństwie do ciebie i twojego Führera, nie żywię do Żydów nienawiści, Hermannie. Prowadziłem z nimi równie udane interesy jak z Niemcami i będę kontynuował je w przyszłości, mam nadzieję. Dobry Boże, przez wiele lat miałem Żydów za sąsiadów, zanim esesmani nie wywlekli całej rodziny z ich własnego domu.

Kilka dni po usunięciu siłą sąsiadów Albert udał się do berlińskiej kwatery Gestapo i złożył oficjalną skargę.

– Nie wyeksmitowaliście rodziny żydowskiej. Wyrzuciliście z domu pięcioro porządnych Niemców! Ludzi, którzy co roku płacą spore podatki! Herr Reismen jest znakomitym dentystą. Prowadzi dużą praktykę, zatrudnia innych Niemców i opiekuje się niemieckimi pacjentami. Niektórzy z nich są, pozwolę sobie dodać, wysokimi rangą nazistowskimi urzędnikami. Jego żona wykładała historię Niemiec, póki nie zjawili się wasi ludzie i nie usunęli jej z berlińskiego uniwersytetu. Domagam się zrewidowania sprawy tego człowieka i jego natychmiastowego powrotu wraz z całą rodziną!

Argumenty Alberta trafiły w próżnię.

– Niech pan napisze pismo – rzekł znudzony urzędnik.

– Już to zrobiłem!

– No to niech pan napisze jeszcze raz. Albo i kilka razy, mnie tam wszystko jedno. I tak na nic się nie zdadzą.

Jeszcze tego samego dnia o godzinie jedenastej w nocy do drzwi Alberta zapukało dwóch oficerów Gestapo i zabrało go do komendy przy Prinz-Albrecht Strasse. Imponujący pięciokondygnacyjny gmach wypełniał cały kwartał ulic. W piwnicach znajdowały się cele, w których torturowano i przesłuchiowano ludzi, a później rzadko ktokolwiek ich jeszcze widział.

Na szczęście dla Alberta zaprowadzono go na trzecie piętro, a potem kilkoma pachnącymi pastą do podłogi korytarzami. Po drodze mijał drzwi z wypisanymi na szybach nazwiskami i tytułami, które robiły wrażenie. Pomimo późnej pory ze środka dobiegał stukot maszyn do pisania. Zamknęli go na noc w pokoju przesłuchań 12B.

– Sympatyk Żydów? To się mogło bardzo źle dla pana skończyć – oznajmił oficer Gestapo następnego dnia rano. – Powinien pan wiedzieć, że Herr Reismen, żydowski dentysta, jest bezpieczny i przebywa na terenie getta. To dla niego najlepsze miejsce, a kto wie, może znajdzie zatrudnienie przy wyrywaniu zębów gdzie indziej, na przykład w jednym z naszych obozów?

– A jego żona i dzieci? Gdzie teraz są?

– Dlaczego to pana obchodzi? Chciałby pan do nich dołączyć w Auschwitz albo Wiśnicy?

Albert nigdy nie czuł się zastraszony przez Gestapo, nawet pomimo ich aroganckich przechwałek. Wprawdzie zainteresowanie jego poczynaniami stanowiło pewną niedogodność, a jego żona wpadła w popłoch, gdy otworzyła drzwi mężczyznom w skórzanych płaszczach, którym towarzyszył esesman z pistoletem maszynowym. Ale nie mieli na niego żadnych haków, w każdym razie nic, co trzymałoby się kupy.

– Sądzę, że doszło tu do jakiegoś nieporozumienia – rzekł Albert z pewnym siebie uśmiechem.

– A ja tak nie sądzą. Mam tutaj w teczce pański list. Potwierdza, że sympatyzuje pan z Żydami.

– To nieporozumienie – powtórzył Albert twardszym tonem. – Sympatyzuję z Niemcami, mój sąsiad Herr Reismen jest Niemcem. Urodził się we Freiburgu, studiował stomatologię na uniwersytecie w Getyndze, a potem jako doskonały fachowiec otworzył praktykę w Berlinie. Choć wyznaje odmienną religię niż pan czy ja, nie zmienia to faktu, że jest Niemcem. Trudno o bardziej niemieckiego Niemca niż Herr Reismen!

Oficer Gestapo westchnął.

– Jest Żydem, a dla Żydów nie ma miejsca w Nowym Porządku.

Albert próbował innej taktyki – takiej, do której niechętnie się uciekał.

– Zdaje pan sobie sprawę, kim jestem, prawda? Proszę spojrzeć na podpis na liście.

Usta oficera nieznacznie drgnęły. Facet na pewno gra na zwłokę albo blefuje. Mniejsza z tym, potem się to sprawdzi. Ten przyjaciel Żydów poniesie konsekwencje, jeżeli zwyczajnie próbuje odwlec w czasie to, co nieuchronne. Otworzył więc teczkę i odszukał pismo ze skargą, w którym wymieniano dziesiątki bezsensownych powodów, dla których familia Reismenów miałyby powrócić do domu.

– Podpis jest nieczytelny, zresztą nie rozumiem, na czym polega problem. Wręcz przeciwnie, widzę tylko pańskie kłopoty.

– Ja zaś odwzajemniam pańskie uczucia, tyle że kłopoty to będzie miał pan. Cóż, być może podpis nie jest tak wyraźny, jak być powinien. Jako przedsiębiorca podpisuję setki dokumentów, więc z upływem lat moje pismo zrobiło się niechlujne. Pozwoli pan, że przeliteruję nazwisko: G-Ö-R-I-N-G. Tak jak Reichsmarschall Göring, zastępca waszego Führera, tego samego człowieka, który założył organizację, dla której pan pracuje, choć odnoszę wrażenie, że pańskie zatrudnienie rychło się skończy.

Oficer popatrzył na Alberta, przeniósł wzrok na podpis, po czym pospiesznie wyszedł z pomieszczenia. Albert poklepał się po kieszeniach, znalazł paczkę papierosów, zapalił i czekał cierpliwie z uśmiechem na twarzy. Gdy kończył palić, wrócił czerwony na twarzy oficer Gestapo.

– Jest pan wolny, Herr Göring. Proszę zabrać po drodze swoje rzeczy.

Albert wstał, rzucił niedopałek na podłogę, zgasił go skórzaną podeszwą sztytych ręcznie butów. W drodze do drzwi się uśmiechnął.

– A gdzie przeprosiny?

Oficer patrzył nieruchomym wzrokiem.

– Zwykłe nieporozumienie. Jest pan wolny – powtórzył przez zaciśnięte zęby.

\* \* \*

– Niech cię szlag, Albercie!

Göringowi pociemniały z gniewu oczy, gdy siedział z zaciśniętymi pięściami na przednim fotelu samochodu i przypominał sobie telefon z Gestapo. Wcześniej myślał, że Albert po prostu postępuje nieroztropnie, ale złożenie skargi na

wysłanie Żyda do getta to zupełnie co innego niż przemykanie ich dziesiątkami przez szwajcarską granicę.

– Wysadź mnie pod Carinhall! – warknął do kierowcy. – A potem jedź prosto do Berlina i przywieź tu mojego brata! Nie obchodzi mnie, o której tam dotrzesz, wywlec go z łóżka albo z toalety, albo, co bardziej prawdopodobne, z burdelu. Chcę go tutaj widzieć, i to szybko. Weź ze sobą dwóch uzbrojonych strażników, na wypadek gdyby potrzebna była odrobina perswazji.

\* \* \*

Hermann powiedział już bratu, co myśli o tamtej historii z Gestapo i żydowskim sąsiadem. Klócili się przez telefon, do pewnego stopnia nawet się ze sobą zgadzali, zachowali jednak odrębne zdania i na tym poprzestali. W końcu czy nie tak postępują bracia?

Także i tym razem Albert nie obawiał się spotkania z Hermannem; wiedział, że brat jest despotą, rozpieszczonym dzieckiem rodziny, przyzwyczajonym do stawiania na swoim. Już w dzieciństwie nie brzydził się kłamstwem czy oszukiwaniem – byle tylko nabić punkty u hołubiących go rodziców albo zyskać przewagę nad bratem. Teraz jednak, gdy wojna toczyła się pełną parą, Albert bardziej bał się o Hermanna niż o siebie. Wiedział, że pewnego dnia chciwość brata wpędzi go w poważne tarapaty.

Na swoim weselu Hermann powiedział, że jedyne, czego chce od życia, to spokojny żywot w Carinhall w otoczeniu podobnie myślących przyjaciół i wśród drobnych luksusów. Albert powinien dążyć do tego samego i skorzystać na wojnie, zamiast bez przerwy na nią narzekać.

– Albercie, dlaczego nie zawrzesz kilku kontraktów rządowych? Mógłbym cię przedstawić właściwym osobom. Znam wszystkich, których warto znać, a ci, których nie znam, z pewnością wiedzą, kim jestem. Dójj świętą krowę i bogać się, póki możesz. Na wojnie jedni tracą, inni zyskują. Tak już jest.

– Nie mam żadnych bezpośrednich umów z SS ani z nazistowskim rządem, Hermannie, a i tak dobrze prosperuję. Nie brakuje mi szampana ani kobiet. Dobrze mi się wiedzie, śpię spokojnie, rzadko samotnie, i to mi wystarczy.

Albert wreszcie znalazł się sam w reprezentacyjnym salonie Carinhall, wspaniałym miejscu umeblowanym kosztownie i ze smakiem, pełnym trofeów myśliwskich na ścianach i skór zwierząt na podłodze. Wszędzie było pod dostatkiem fotografii i dzieł sztuki. Ogromny kamienny kominek tworzył przytulną atmosferę, ogień cicho trzaskał w tle, oświetlając pokój wraz z kilkoma eleganckimi lampami stołowymi.

– Widzę, że przyglądasz się mojemu zdjęciu z Führerem w starym samolocie – rzekł Hermann, wchodząc do środka.

Albert odwrócił się do brata ubranego w ulubiony strój tyrolski. Pan na włościach czy ziemianin? Tak czy inaczej wyglądał śmiesznie.

– Miło cię widzieć, Hermannie – powiedział serdecznie Albert, wyciągając rękę i ruchem głowy wskazując na fotografię. – Nowa? Chyba jej wcześniej nie widziałem.

– Tak, zrobiona niedawno. Frau Braun nacisnęła spust aparatu, gdy Führer przeprowadzał inspekcję naszego lotnictwa tuż przed krótką wycieczką mojego Luftwaffe do Polski. Oczywiście nie lecieliśmy odkrytym dwupłatowcem, ale dobrze się prezentujemy w kokpicie tego reliktu z pierwszej wojny światowej, w skórzanych pilotkach, jakbyśmy mieli zaraz wzbić się w niebo.

Serdecznie uścisnęli sobie dłonie.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Nie miałem wyboru, ty draniu. Dwóch uzbrojonych esesmanów i wóz sztabowy?

– Przekonałem się już, że sztuka łagodnej perswazji zwykle działa skutecznie – odparł Hermann z ujmującym uśmiechem. – Napijesz się? – Nalał sobie dużą porcję koniaku i machnął butelką w powietrzu. Albert odmówił. – Wiesz, dlaczego tu jesteś?

– Przypuszczam, że z innych powodów niż twoja chęć pochwalenia się tą fotografią – powiedział Albert ze wzruszeniem ramion.

Hermann podniósł kieliszek, jednym haustem wypił słuszną ilość trunku i od razu nalał sobie kolejną porcję.

– O dziwo, ma to związek z tą fotografią. A przynajmniej z jednym z widniejących na niej mężczyzn. Z Führerem.

– Ach tak, z kapralem Hitlerem, jak go czasem nazywasz. – Albert obserwował, jak na twarzy brata gaśnie uśmiech. – Może jednak się napiję. Poproszę to samo co ty.

Hermann napełnił kieliszek z ołowiowego kryształu karmelowym alkoholem i podał go bratu.

– Ktoś szepnął coś na twój temat kapralowi Hitlerowi i mam przez to problemy, które nie są mi do niczego potrzebne.

Nie było sensu kłamać.

– Misje handlowe Jurgena Schneidera? – zapytał Albert, kulturalnie sącząc koniak i delektując się przyjemnym spływaniem trunku po gardle.

– Nieszczególnie oryginalne nazwisko – skomentował Hermann.

– Staralem się chronić spuściznę Göringów, nie używając własnego – wyjaśnił Albert ze wzruszeniem ramion.

– Zdaje się, że twoi delegaci nigdy nie wracają ze Szwajcarii.

– Może nie chcą...

Albert sączył koniak, spoglądając na brata znad brzegu kielicha.

– Odbyłem wczoraj niezręczne spotkanie z Führerem. A w zasadzie z Führerem i Himmlerem.

– Wydawało mi się, że nie lubisz Himmlera?

– Reichsführer i ja nie zawsze się ze sobą zgadzamy.

– Dla mnie jest po prostu Herr Himmlerem. Nie jestem wojskowym, więc jego stopień nie ma dla mnie znaczenia. Ja wciąż widzę w nim hodowcę kurczaków.

Hermann się roześmiał. Może Albert trafił w sedno. Himmler rzeczywiście bardziej wyglądał na farmera niż żołnierza. Jako hodowca kurczaków stanowił zagrożenie tylko dla drobiu, za to jako jeden z wyższych rangą urzędników Führera był niebezpieczny dla Hermanna.

– Wygląda na to, Albercie, że Gestapo interesuje się twoją działalnością bardziej niż kurtuazyjnie.

– W tej chwili moja działalność polega na ratowaniu życia, Hermannie. Ty i twój ukochany Führer toczycie wojnę z Niemcami i naszymi niemieckimi współobywatelami, nie tylko z resztą Europy. Będę trwał na swoim stanowisku do końca moich dni i powiem ci, że to, co robicie Żydom, jest niesłuszne i bezpodstawne.

Od dzieciństwa Albert niełatwo wpadał w gniew, był całkowitym przeciwieństwem brata. Wykorzystywał tę cierpliwość podczas negocjowania kontraktów, wykorzystywał ją też teraz, wytrącając Hermanna z równowagi. Odstawił koniak na stolik, z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął smukłą, srebrną papierośnicę, wyłuskał papierosa, postukał nim w wieczko i zapalił.

– Papierosa czy nadal palisz cygara?

Hermann pokręcił głową. Obojętność brata wyraźnie podsycala jego gniew.

– Mogłeś do mnie zadzwonić, Hermannie – rzekł Albert między jednym a drugim wypuszczeniem dymu. – Po co ten teatrzyk?

– Mógłbym zastrzelić cię tu i teraz za to, co zrobiłeś i powiedziałeś, nie zadając żadnych pytań. Twoje czyny są niezgodne z prawem, w dodatku szargasz dobre imię Göringów.

Hermann ponownie uniósł kieliszek do ust, próbując powściągnąć nerwy.

Albert nie ustępował.

– Może niezgodne z waszym prawem, ale pomaganie prześladowanym Żydom lub komukolwiek w podobnej sytuacji nie sprzeniewierza się ludzkim prawom. I nie sądzę, że byś mnie zastrzelił, przynajmniej póki stoję na tym kosztownym kobiercu. Plamy byłyby okropne, Emmy nigdy by ci nie wybaczyła.

– Staram się okazywać ci cierpliwość, Albercie. – Hermann odszedł kilka kroków i stanął twarzą do ściany, wskazując na kilka obrazów. – Widzisz te dzieła sztuki?

– Widzę i sędzę, że są naprawdę cenne.

– Owszem, są. Wiesz, większość z nich kupiłem od Żydów. Zapłaciłem za nie. Mam pokwitowania, wszystko legalne. Widzisz, pomagam Żydom na swój własny sposób, daję im pieniądze oraz trochę rzeczy, które mogą wymienić w getcie na inne towary.

– Ach tak. A ile im zapłaciłeś? Oto jest pytanie. Żydzi są zdesperowani i mają niewiele dostępnych opcji. Ile im więc zapłaciłeś, dziesięć procent rzeczywistej wartości? Pięć?

– To, ile zapłaciłem, jest nieistotne. Ważne, że zapłaciłem. Ja również mogę spać spokojnie.

– Jesteś złodziejem, Hermannie – stwierdził beznamiętnie Albert, odkładając papierosa na brzeg popielniczki i stawiając obok kieliszek.

Hermann błyskawicznie się do niego odwrócił.

– Nie musisz mnie obrażać, drogi bracie. Zawsze uciekasz się do wyzwisk.

– A ty do bandytyzmu. Powtórzę: jesteś złodziejem.

Doskoczył do Alberta w mgnieniu oka, niesłychanie szybko jak na tak rosnącego mężczyznę. Trzy kroki i już trzymał brata za kłapy marynarki, ciągnąc go w górę, by ich twarze się zrównały.

– Jeśli jeszcze raz postawisz mnie w żenującej sytuacji przed Führerem albo kimkolwiek innym, każę ci sprzątnąć, przysięgam. Nie posuwaj się za daleko. To, że jesteśmy braćmi, nie czyni cię nietykalnym.

Puścił kłapy marynarki Alberta i odepchnął go od siebie, dając mu czas na doprowadzenie się do porządku, nim znów sięgnie po papierosa i koniak.

Jednak Albert zawsze lubił mieć ostatnie słowo.

– Żyjesz tu jak baron w rezydencji myśliwskiej, pośród żyrandoli z poroży i zwierzęcych skór na podłogach, ale twoja służba i twoi gajowi nie robią na mnie wrażenia. Co dajesz w zamian, Hermannie? Cały czas tylko bierzesz, ponieważ robiłeś to od zawsze, prawda? Jesteś nastawiony na branie i nie przypuszczam, byś kiedykolwiek się zmienił. Powiedziałeś mi kiedyś, że Hitler ma twoim zdaniem obsesję władzy, a teraz sobie uświadomiłem, że to ty pragniesz władzy. Bóg dopilnuje, by dobro zwyciężyło nad złem, które wy, naziści, rozsiewacie.

Hermann miał już dość tych bredni wygłaszanych przez brata.

– Nie ma już żadnego boga. Teraz jedyną religią jest partia nazistowska. Możesz mieć swoje zdanie na temat Führera i Nowego Porządku, ale na twoim miejscu zachowałbym je dla siebie. Ostrzegam cię, Albercie, i dobrze to sobie zapamiętaj. Koniec z przemycaniem Żydów. Inaczej następnym razem nie będę

mógł ani nie zechcę ci pomagać. – Odwrócił się i gniewnie rzucił w stronę kominka: – Idź już. Mój kierowca odwiezie cię na stację; stamtąd wrócisz do Berlina pociągiem.

Gdy Albert stał już w drzwiach, Hermann zawołał za nim spokojniejszym głosem:

– Kiedy ta wojna się skończy, z Europy znikną wszyscy Żydzi.

– Nie wszyscy, Hermannie – zaprzeczył Albert, nie zatrzymując się. – Nie wszyscy, jeśli ja postawię na swoim.

Hitler spoglądał przez duże panoramiczne okna na odległe góry. Nad szczytami, niczym zderzające się ze sobą rydwany, unosiły się w słońcu wielkie puchate obłoki, rzucające cienie na łąki w dole, jakby bawiły się w widmowego berka. Ten widok zawsze uspokajał Hitlera: jego żołnierze nie umierali w agonii, nikt nie próbował go zgładzić, ministrowie zachowywali się należycie. Po ustach przebiegł mu uśmiech zadumy. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wojna skończy się za rok, a on będzie mógł powrócić do normalnego życia. Może nawet znów spróbuje swoich sił w malarstwie – czemu nie? Wyzaczyłby ludzi do wykonywania poleceń, a sam pociągałby tylko za sznurki.

Z rozmyślań wyrwało go kasłanie Kempy za jego plecami. Samochód był gotowy. Miał odwieźć go wraz z gośćmi na stację kolejową Berchtesgaden. Hitler oderwał się od pięknego krajobrazu za oknem, nucąc ulubioną melodię z opery Wagnera *Latający Holender*. Życie nigdy nie było lepsze.

Bormann umówił wizytę w produkującej pojazdy opancerzone fabryce Alkett, która miała teraz rozpocząć produkcję nowego „superczołgu”: sturmgeschutza. Bormann i Traudl towarzyszyli Führerowi jak zwykle, tym jednak razem zabrał ze sobą także Frau Dohring oraz Klarę, by mogły zobaczyć na własne oczy, jak bardzo wielbi go naród. Wizytacje w fabrykach i zakładach stanowiły istotny element jego pracy, ponieważ dawały robotnikom motywację. Bądź co bądź, na wojnie był cały kraj, nie tylko Wehrmacht.

Z samego rana kawalkada lśniących czarnych limuzyn oraz dudniąca eskorta motocyklowa zawiozły wszystkich ze szczytu góry na stację kolejową. Zamknięto drogi, wstrzymano cały ruch, ciężko uzbrojeni esesmani stali na każdym rogu, salutując przejeżdżającej kolumnie: jechał Führer we własnej osobie.

Wieść rozeszła się błyskawicznie, na ulicy gromadziły się grupki gapiów. Na widok ustawiających barykady żołnierzy rozentuzjasmowany tłum zwolenników zebrał się pod dworcem, wymachując flagami i wznosząc radosne okrzyki, gdy podjechały samochody. Traudl podróżowała na tylnym siedzeniu limuzyny Hitlera, notując dyktowany tekst, natomiast Bormann siedział obok kierowcy, bacząc, by wszystko działało jak w zegarku. Jadący za nimi pojazd był wypełniony uzbrojonymi po zęby strażnikami SS, w trzecim aucie znajdowali się Frau Dohring i Klara oraz Karl na miejscu z przodu obok kierowcy. Z początku czuł się

idiotycznie, patrząc na pozdrawiających je ludzi, lecz wkrótce postanowiły dołączyć do zabawy i z entuzjazmem im odmachiwały. Klara żałowała, że nie ma z nią Giseli; uśmiechnęła się na samą myśl o córce. Potem pomyślała o Ingrid – teściowa pewnie zemdlałaby z wrażenia!

Hitler wysiadł z samochodu, załatwił formalności ze strażnikami i ich oficerem dowodzącym, a następnie zniknął w swoim prywatnym pociągu, Führersonderzug. Traudl i Bormann podążyli za nim. Ochrona osobista przemierzała wagony tam i z powrotem, upewniając się kolejny raz, czy wszystko jest w porządku.

W końcu pozwolono wysiąść z auta Karłowi, Frau Dohring i Klarze. Gdy prowadzono ich do pociągu, niewielki oddział żołnierzy stanął na baczność. Zanim Klara wsiadła, zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na długi, nikiący w oddali skład – czterysta pięćdziesiąt metrów pociągu. Widziała wielkie wagony z działami przeciwlotniczymi i uzbrojeniem artyleryjskim, jeden na początku, drugi na końcu, widziała żołnierzy w nieskazitelnych szarych mundurach, czekających na rozkaz udania się na pozycje. Wszystko wyglądało jak z obrazka: wagony błyszcząły, okna lśniły czystością, kolejarze w eleganckich czarnych mundurach machali chorągiewkami i dmuchali w gwizdki.

Gdy Führer podróżował koleją, stosowano nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Obsadzano wojskiem każdy wiadukt i tunel, wzdłuż torów co sto metrów stał po obu stronach doskonale wyszkolony i uzbrojony żołnierz, by zapobiec ewentualnym atakom bądź aktom sabotażu. Dodatkowo przez całą podróż nad pociągiem leciały dwa myśliwce Luftwaffe – oczy na niebie rozglądające się za zabłąkanymi wrogimi samolotami lub niepożądanymi ruchami wojsk na ziemi. Zapewnienie bezpieczeństwa Führerowi nie było rzeczą łatwą.

Po godzinie od przybycia na dworzec potwierdzono, że wszystko jest w porządku, i zapalono zielone światło. Gwizdki i chorągiewki poszły w ruch, pociąg zaczął toczyć się po torach. Traudl zajmowała się notowaniem, Bormann omawiał ze strażnikiem plan dnia, dlatego Klarze i Frau Dohring pozwolono na przechadzkę po pozostałych wagonach, gdzie mogły podziwiać wszystkie cuda.

Zajrzały do sypialni Führera, urządzonej z o wiele większym przepychem niż ta w Berghofie, mimo że została wyposażona w tylko jedno pojedyncze łóżko. Obok znajdowała się prywatna łazienka z pełnowymiarową wanną, umywalką i toaletą. Podłogi i ściany były wyłożone wspaniałym szarym marmurem, na wieszaku wisiły puszyste białe ręczniki, obok nich biały szlafrok.

W wagonie restauracyjnym z dębową boazerią stały pośrodku przepiękny stół na wysoki połysk i dwanaście krzeseł, ale z łatwością pomieściłaby się przy nim większa liczba biesiadników. Ku rozrywce gości był tam również dobrze zaopatrzony bar, kredens z talerzami i szkłem oraz wszystko, czego można by się w takim miejscu spodziewać, łącznie z portretami Führera na ścianach i kilkoma

oryginalnymi dziełami sztuki. Lśnił mosiądz, połyskiwało drewno, ciężkie zasłony z czerwonego aksamitu wisały po obu stronach każdego z okien. Łatwo było wyobrazić sobie, jak w trakcie gwarne go posiłku Göring zabawia towarzystwo anegdotami, dowcipami i dykteryjkami.

Pociąg sunął gładko przez piękne wiejskie pejzaże Niemiec, hipnotyzujące kołysanie wagonów wyciszyło konwersację Klary i Frau Doh, które korzystały z luksusów, pijąc herbatę i patrząc, jak za oknami przewijają się zielone i brązowe pasy krajobrazu.

\* \* \*

W fabryce czołgów stworzono okazałą przestrzeń, usunąwszy na tę okazję kilka częściowo zmontowanych wozów bojowych i część maszyn. Dwukrotnie zamieciono podłogę, oczyszczając ją ze wszystkich skrawków i opiłków metalu, lecz mimo to zapach smaru nadal utrzymywał się w powietrzu. Uśpione po zakończonej pracy maszyny lśniły, na wypadek gdyby ważny gość zażyczył sobie obejrzeć cały zakład, chociaż nie było tego w harmonogramie, a zatem nie spodziewano się wizytacji.

Wreszcie weszli gęsiego robotnicy, ustawili się w uporządkowanych szeregach. Tłum podekscytowanych twarzy wpatrywał się w scenę zbudowaną wielkim kosztem specjalnie na tę okazję. W tym dniu zrezygnowano z produkcji, co oznaczało stratę ośmiu czołgów, ale nadrobiją w kolejnym miesiącu, pracując po godzinach bez dodatkowego wynagrodzenia. Wszystko dla Führera.

Przedstawiciele lokalnych i ogólnokrajowych gazet mieli zostać zagonieni do środka w następnej kolejności, z notesami i ołówkami, a wszystko po to, by zadowolić wymagających redaktorów, którym z kolei bardzo zależało na głębokiej satysfakcji ministra Goebbelsa. Ku zachwytowi ogółu wtarabaniono tam również kamery kroniki filmowej i rozstawiono je w najkorzystniejszych punktach, grube kable leżały w najmniej dogodnych miejscach, tak że ludzie się o nie potykali. Nastrój był odświętny, czerwono-biało-czarne chorągiewki i flagi ze swastykami zwisały z belek stropowych oraz ścian, udrapowano je też na maszynach. Za sceną wisiał potężny portret Führera, hipnotyzujące oczy wpatrywały się prosto w tłum, ramiona z zaciśniętymi pięściami były skrzyżowane na wysokości klatki piersiowej.

Fabryczna orkiestra dęła i dmuchała w instrumenty, wygrywając melodię, która prawie przypominała utwór wielkiego niemieckiego kompozytora Ryszarda Wagnera, ulubieńca Hitlera. Nieważne, że nikt nie rozpoznał utworu, entuzjazm i uśmiechy członków orkiestry wystarczały. Trębacze nigdy nie dmuchali w ustniki

z większą parą, podobnie jak czerwoni na twarzy puzoniści i tubiści. Przynajmniej ten jeden raz wszyscy patrzyli na dyrygenta, na co dzień najmniej lubianego brygadzystę w zakładzie. To była ich wielka chwila, grali wszak przed Führerem! Takiego zaszczytu nie zapomną nigdy!

Wreszcie o umówionej godzinie scena zaczęła zaludniać się dygnitarzami i ich małżonkami. Mężczyźni byli ubrani w nowe, drogie dwurzędowe garnitury w prążki, gładko ogoleni, krochmalone kołnierzyki koszul drapały ich w szyje. Towarzyszące im żony dumnie przypięły kapelusze do świeżo ufryzowanych włosów. Nigdy dotąd w fabryce przy berlińskiej Breitenbachstrasse nie widziano tak wielu wysokich obcasów, pereł i błyszczących czerwonych ust. Na skinienie dyrektora dwaj robotnicy zdjęli czapki z głów i ustawili w centralnym punkcie sceny ciężką drewnianą mównicę.

Podniecenie rosło, ponieważ Herr Kruger, jeden z właścicieli fabryki, wystąpił naprzód. Orkiestra chaotycznie ucichła, wszyscy lustrowali twarze stojących za Krugerem osób – gdzie jest Führer? Został z tyłu, w cieniu, o czym nie wiedzieli, jeszcze niegotów do pojawienia się w blasku reflektorów. Czekał cierpliwie na zaproszenie na przód sceny, gdy ekscytacja osiągnie kulminację.

Claus Kruger w nieskazitelnym nowym garniturze, z połyskującą w lewej klapie emaliowaną odznaką nazistów, stuknął w mikrofon. Dźwięk poniósł się po całej sali, wywołując ogólne poruszenie. Uniósł obie ręce, prosząc o ciszę, jego głos grzmiał i odbijał się od krokwi oraz ścian, póki Kruger nie uregulował właściwego natężenia.

– Tutaj, przy Breitenbachstrasse, wraz z rozpoczęciem produkcji nowego czołgu, „królewskiego tygrysa”, zaczniemy tworzyć historię. Będzie wykonany z pancernej blachy o grubości piętnastu centymetrów, wyposażony w osiemdziesięcioośmiomilimetrową armatę, a jego waga przekroczy siedemdziesiąt ton! Führer zdecydował, że ta bestia powstanie tutaj. Umowa jest już podpisana, spłynęły projekty, za miesiąc startujemy z prototypami!

Reakcją na tę deklarację był gromki aplauz.

– Wy, robotnicy, możecie podziękować tylko jednej osobie za to, że tu dzisiaj jesteście, zatrudnieni na pełen etat, i wspomagacie wojenne zmagania.

Krążyła plotka, że już niedługo więźniowie obozów zastąpią wysyłanych na front robotników. W każdym razie słowa Krugera wywołały okrzyki radości. W trakcie przemowy fabrykanta Führer powoli przesunął się na przód sceny. Część osób zebrana w lewym skrzydle fabrycznej hali mogła go teraz dostrzec. Przez tłum przebiegł szmer podniecenia, skwitowany przez Hitlera skinieniem głowy.

Wstęp się dłużył, Herr Kruger matowym, monotonnym głosem czytał z kartki przemówienie, które w nieskończoność przepisywał i poprawiał poprzedniego

wieczoru. Jego żona spoglądała dumnym wzrokiem, w głębi serca mając nadzieję, że zostanie osobiście przedstawiona Führerowi, słyszała bowiem, że ma on zwyczaj w takich sytuacjach całować kobiety w dłoń.

– Niewykluczone, że będę potrzebowała soli trzeźwiących, jeśli cmoknie mnie w rękę – oznajmiła rano mężowi, gdy szykowali się na to spotkanie.

Ona ekscytowała się myślą o dotyku ust Führera na swojej dłoni, zaś jej małżonek żywił skrytą nadzieję, że zostaną zaproszeni do Berghofu na koktajl i obiad – chodziły słuchy, że Führer czasami wystosowywał osobiste zaproszenia do osób, które dobrze służyły Rzeszy.

Opowiedziawszy wszystkim o nowym czołgu i danych produkcyjnych z ostatnich dwunastu miesięcy, Herr Kruger poczuł, jak Martin Bormann dźga w plecy. Mówił za długo. Ludzie chcieli słuchać Führera, a nie właściciela fabryki, którego widywali na co dzień.

Kruger pojął aluzję, pominął ostatnie dwie strony przemówienia i rozejrzał się po sali, po czym dokonał prezentacji ważnego gościa.

– A teraz przygotujmy się do oddania hołdu naszemu umiłowanemu Führerowi. – I z wyciągniętym przed siebie ramieniem wrzasnął do mikrofonu: – *Heil Hitler!* – chwilowo ogłuszając nieszczęśników, którzy stali w pobliżu głośników.

Tłum uniósł ręce w salucie. Ponad dwa tysiące głosów krzyknęło unisono, aż zatrzęsły się szyby w oknach biur, a z krokwi poderwały się drobinki kurzu.

– *Heil Hitler!* – ryknęli ile sił w płucach.

Führer niespiesznie wystąpił naprzód, energicznie uściśnął dłoń Krugera, ustawił się do zdjęcia, a potem rozejrzał się po wszystkich zebranych wokół niego na scenie, jakby chciał powiedzieć: „Słyszycie? Są gotowi dla mnie umrzeć!”. Zrobił jeszcze jeden krok w przód, zajął miejsce na mównicy, ułożył notatki i wreszcie powiódł wzrokiem po pełnych wyczekiwania twarzach.

Błysnęły flesze, przelotnie oslepiając tych na scenie, którzy rozpychali się łokciami, byle tylko znaleźć się na zdjęciu z Führerem. Frau Dohring i Klarze pozwolono stać w głębi wraz z resztą świty obok Karla i Traudl, którzy wielokrotnie byli świadkami podobnych scen.

Kilka sekretarek na czele tłumu miało łzy w oczach, a nogi jak z waty, gdy Führer się do nich uśmiechnął, a potem przeniósł uwagę na resztę sali. Za maszynistkami i urzędnikami członkowie kierownictwa średniego szczebla rywalizowali o miejsce z brygadystami i kierownikami, za ich plecami żarliwie wiwatowali monterzy, mechanicy, maszyniści i porządkowi. Hitler wiódł po nich wszystkich wzrokiem, delikatnie opuścił kąciki ust, lekko rozszerzył nozdrza, patrzył przenikliwie. Jakże kochał pochlebstwa i uwagę, wrażenie, jakie wywierał na ludziach.

W końcu po nieprzerwanej kilkuminutowej owacji Führer uniósł obie ręce i zaczął uciszać zebranych.

– Robotnicy – zaczął spokojnie. – Dziś jest wielki dzień dla Rzeszy i dla wszystkich Niemców. Pozwólcie, że podzielę się z wami naszymi sukcesami i moimi marzeniami na przyszłość. – Przerwał na chwilę, wystarczająco długą, by nawiązać indywidualny kontakt wzrokowy z kilkoma wpatrzonymi weń parami oczu. – Rozpoczęliśmy tę wielką podróż, odbierając to, co niegdyś było nasze, wyzwalając ponad trzy miliony obywateli niemieckich z Sudetenland. Austria została włączona do ojczyzny, kontrolujemy niemal całą Europę. – Kolejne okrzyki radości i brawa. – Po zakończeniu wojny będziemy mogli zaoferować wam, niemieckim obywatelom, możliwość przesiedlenia się na inne tereny o podobnym klimacie i zbliżonych możliwościach rozwoju, polepszenia bytu, zyskania jakości życia, o której dotąd nawet się wam nie śniło. Będziecie mieli przestrzeń do wychowywania potomstwa, silnych aryjskich dzieci, które są naszą przyszłością!

Czekał, aż przygaśnie wybuch euforii.

– Jeśli zechcecie pracować na roli, damy wam ziemię, jeśli zechcecie pracować gdzie indziej, damy wam mnóstwo fabryk, w których znajdziecie zatrudnienie. Będziemy budować domy i drogi, kolejne autostrady i fabryki samochodów. Stworzę wam możliwości, których nawet sobie nie wyobrażaliście. Dam wam nowe Niemcy, kraj, który zdominuje cały świat, nie tylko Europę!

Hitler jak zwykle rozpoczął przemowę spokojnym, celowo przyciszonym głosem, ten bowiem zabieg pozwalał mu na skupienie na sobie uwagi wszystkich. Stopniowo podnosił głos aż do punktu kulminacyjnego, kiedy to teatralnie gestykulował i wygłaszał głośne proklamacje, doprowadzając tłum do szaleństwa.

– Nasze marzenie o wolnej i pokojowej Europie spełnia się właśnie w tej chwili. Żydzi, którzy nękali nas przez stulecia, nie są już mile widziani w naszym nowym świecie. – Klara i tym razem dostrzegła wyraźną zmianę w zachowaniu Hitlera, gdy tylko napomknął o Żydach. Plecy jakby się mu usztywniły, kark poczerwieniał, a gdy krzyczał do mikrofonu, z ust przyskała mu ślina. Potrząsnął prawą pięścią, lewe ramię zwiesił swobodnie wzdłuż boku. – Uwolnimy Europę od plagi, która po pierwszej wojnie światowej odbierała wam środki do życia. Będziecie mogli swobodnie robić zakupy w sklepach, gdzie obsłużą was wyłącznie aryjscy Niemcy i gdzie ceny będą uczciwe. Nasza gospodarka rozkwitnie, ponieważ zaraza, która wcześniej rzuciła nas na kolana, zniknie raz na zawsze!

Tłum ponownie gromko wyraził swoje uznanie:

– Śmierć Żydom!

Usta Hitlera wygięły się w uśmiechu, wódz z aprobatą kiwał głową. Oczarował ich, zahipnotyzował, każde jego słowo i każdy gest były wyważone i przemyślane.

– Ja, wasz Führer, naprawiam zło tysiąc dziewięćset osiemnastego roku, a także to wyrządzone nam przez fatalny traktat wersalski, który rzucił nas na kolana i nie pozwalał z nich powstać. Niemcy już nigdy nie ugną karku pod obcą potęgą; już nikt nigdy nas nie ujarzmi!

Mikrofon się zakołysał, gdy Hitler huknął pięścią w pulpit, a potem otarł ślinę z ust, zazgrzytał zębami i poprawił włosy. Trzymał publiczność w garści, zawieszał głos, budując w ten sposób napięcie, rozglądał się po twarzach w dole, celowo nawiązywał kontakt wzrokowy, jego czarne, hipnotyzujące oczy gniewnie błyszczały.

– Przyszłość narodu niemieckiego spoczywa wyłącznie w naszych rękach. Jeśli my sami będziemy dawać przykład naszą pracą, wysiłkiem i determinacją, nasze będzie zwycięstwo!

Jego głos robił się ochrypły, lecz mimo to brzmiał przenikliwie.

– Zwracam się do pań, które widzę tu przed sobą, do tych z was, którzy są w głębi sali, oraz do tych walczących w okopach, na pustkowiach i w śniegu, i proszę was o jedno: pracujcie do ostatka sił! – Skrzyżował na piersi ramiona, dłonie zwinął w pięści, wspiął się na palce i wygłosił na koniec wielkie słowa: – A gdy zmęczenie zawładnie waszymi ciałami i umysłami, gdy będziecie opadać z sił, proszę, byście podnieśli się i pracowali jeszcze ciężiej dla naszej umiłowanej ojczyzny!

– Tak jest! – ryknął tłum. – Pracujmy dla Niemiec! Pracujmy dla naszego Führera!

Hitler zdawał się zmierzać ku końcowi. Ponownie wznosił ręce i ponownie uciszył zgromadzonych.

– Istnieje jedno słowo, którego znaczenia nigdy nie pojąłem. Tym słowem jest „kapitulacja”. Pragnę tu i teraz zapewnić was wszystkich i cały świat, że w historii Niemiec już nigdy nie wydarzy się drugi taki listopad jak w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku. Nigdy się nie poddamy! Zwycięstwo będzie nasze!

Nie mogąc dłużej opanowywać emocji, Herr Kruger niemal ze łzami w oczach wyszedł na przód sceny, podniósł ramię i wrzasnął na całe gardło:

– *Heil Hitler!*

Zebrani potraktowali ten okrzyk jak sygnał do zawtórowania Krugerowi, więc potężna hala fabryczna znów rozbrzmiała fanatycznym krzykiem dwóch tysięcy osób.

Przemowa była krótka jak na standardy Hitlera, a mimo to pod koniec pot rosił mu czoło. Otarł je podanym przez Bormanna ręcznikiem. Wiwatujący tłum nie

pozwolił mu zejść ze sceny jeszcze przez ponad dziesięć minut, stał więc, omiatając wzrokiem zachwyconą publiczność. Wypił łyk wody ze szklanki, od czasu do czasu jego usta rozciągały się w uśmiechu, kiwał głową, dziękował tym spośród swoich zwolenników, których głos w jakiś sposób zdołał wzbić się ponad ryk dwóch tysięcy gardeł. Uścisnął nawet dłoń jednej z sekretarek w pierwszym rzędzie, która z wrażenia musiała szukać oparcia u swojej sąsiadki, wniebowzięta dotykem Führera.

Wrzawa nie cichła, tylko jedna osoba w sali zadawała sobie pytanie, dlaczego wszyscy reagują z taką żarliwością. Wielokrotnie słuchała mów Führera w radiu, oglądała go w kinie na kronikach filmowych, ale nigdy dotąd nie widziała z bliska takiej hysterii. Wiedziała, że nie jest on żadnym bogiem. Miał odciski, które utrudniały mu chodzenie, brał leki zapobiegające senności albo nasenne, albo takie na powstrzymanie gazów, ponieważ jego żołądek i jelita nieustannie dawały mu się we znaki. Była świadkiem jego napadów furii oraz przyływów życzliwości, jego niechęci i zjadliwości. Ta chwiejność nastroju oraz nienawiść do ludzi, których nawet nie znał, zbijają ją z tropu, a co gorsza – zaczynali trwożyć ją ci, którymi się otaczał. Kraj był uwikłany w wojnę, w całej Europie ginęły tysiące ludzi, a mimo to wszyscy uważali, że jest cudowny.

Klara zaczynała stopniowo kwestionować różne rzeczy i miała coraz większy mętlik w głowie. Nauczono ją kochać Führera, szanować go i czcić, stawiać jego samego oraz jego słowa ponad wszystko inne, teraz jednak coraz częściej zadawała sobie pytanie: co to jest za człowiek?

Nie będzie musiała długo czekać na poznanie prawdy.

Nie sposób było nie rozpoznać przygarbionej i ciężkiej sylwetki Winstona Churchilla, gdy zamaszystym krokiem przemierzał ogród różany na tyłach pałacu Buckingham, kierując się do otoczonych murem ogrodów, w których grono oddanych ludzi uprawiało warzywa na użytek rodziny królewskiej. Premierowi towarzyszył mężczyzna w ciemnym garniturze niosący dużą skórzaną teczkę. Obaj z ponurymi minami zbliżali się do króla, królowej oraz ich dwóch córek, księżniczek Elżbiety i Małgorzaty.

Churchill się uklonił.

– Wasze Wysokości...

Król zwrócił się do niego przyjaznym, swobodnym tonem.

– Winstonie...

I wyciągnął do premiera dłoń.

– Wasze Wysokości, szanowne panie... – Churchill kłaniał się wszystkim dookoła. – Czy mógłbym przedstawić sir Vaughna Robinsona z MI6?

Robinson uprzejmie pochylił głowę. Po krótkiej kurtuazyjnej pogawędce królowa zasugerowała, by przejść do rzeczy.

– Panie premierze, mój mążnek twierdzi, że nadal spodziewa się pan inwazji.

– Zdecydowanie istnieje taka możliwość, Wasza Wysokość, i nie należy jej lekceważyć. Obawiam się o bezpieczeństwo Waszych Królewskich Mości.

– Co zatem zaleca pan czynić? – zapytała królowa. – Zapewne panu wiadomo, że mój mążnek uważa, iż osobiście stawiliby czoła całej niemieckiej armii, gdyby ich spadochrony wylądowały pewnego dnia na pałacowych gruntach?

Król westchnął i uniósł brwi, księżniczki zachichotały. Elżbieta miała piętnaście lat, Małgorzata dziesięć.

– Naprawdę będzie pan nas uczył strzelać, panie Churchill? – zapytała z przejęciem Elżbieta.

– Tak, naprawdę – odparł – ale najpierw sir Vaughn przedstawi, nad czym pracowali nasi specjaliści z MI6. Proszę się przygotować na zaskoczenie, Wasze Królewskie Mości!

Sir Vaughn położył teczkę na stole.

Księżniczka Małgorzata wypaliła:

– Ojej, tatusiu, tam jest zdechły szczur. Ohyda!

Gdy wyjaśniono, że zwierzę nie jest prawdziwe, księżniczka trąciła je palcem, ale zaskoczona błyskawicznie cofnęła rękę, ponieważ w dotyku rzeczywiście przypominało nieżywego gryzonia – choć nigdy nie miała okazji takiego dotknąć. Tak czy owak, szczur okazał się sztuczny, a w razie inwazji zostanie nafaszerowany materiałami wybuchowymi i połączony z rozciągniętym tuż nad ziemią drutem. Podobne szczury zostaną porozkładane w pałacowych ogrodach jako miny-pułapki na Niemców, wyjaśnił sir Vaughn.

– Wspaniale! – wtrąciła Elżbieta. – A to... proszę powiedzieć, że to nie to, o czym myślę, sir Vaughn?

– Tak się składa, że właśnie to... Jak by to powiedzieć... końskie odchody?

– Kupa? – zapiszczała Małgorzata ku przerażeniu matki. – Wspaniale!

– To jeszcze jedna pułapka na niczego niepodjęzrewających Niemców. Mamy także wybuchające butelki wina i pióra. Na bieżąco omawiamy z premierem temat rozmieszczenia tego rodzaju przedmiotów wokół pałacu i na terenach przyległych, jeśli okazałoby się to konieczne. Na razie nie zapadły oczywiście żadne decyzje.

– Chcę strzelić z pistoletu! – oznajmiła Elżbieta, gdy człowiek z MI6 wyjął broń z kabury i położył ją na stole.

Król ostrożnie wziął ją do ręki.

– Z bronią palną należy obchodzić się ostrożnie, moje drogie, to nie jest zabawka.

– Czy musimy nosić ją ze sobą? – zapytała wyraźnie zaniepokojona królowa.

– Tak sędzę, Wasza Wysokość, tak – potwierdził Churchill. – Przekazałem już królowi mój osobisty pistolet maszynowy i ponoć posługuje się nim mistrzowsko.

– A właśnie, miałem z panem o tym porozmawiać, panie premierze – powiedział król. – Widzi pan, popełniłem ten błąd, że pokazałem małżonce, jak używać broni, i teraz nieustanie zastaję ją na zewnątrz, jak strzela na chybił trafił do szczurów w warzywniku. Cały czas jej powtarzam, by się najpierw upewniła, czy nie ma tam ogrodników, obawiam się jednak, że nie zważa na moje słowa.

Królowa nie okazywała żadnej skruchy.

– W zeszłym tygodniu rozerwała biedaka na strzępy, proszę sobie wyobrazić!

Elżbieta była przerażona.

– Mamusiu! Zastrześliś ogrodnika?

– Ależ skąd, kochanie, szczura! – odparła z dumą królowa.

Księżniczka Elżbieta najwyraźniej martwiła się o Churchilla.

– Co pan robi, panie Churchill, skoro tatuś ma teraz pańską broń?

– Wojsko wyposażyło mnie w inną, a w kieszeni noszę zawsze mój sprawdzony pistolet – odparł z powagą. – Herr Hitler i jego banda powinni bardziej obawiać się mnie niż ja ich, zapewniam. A teraz rozstawmy kilka celów i nauczymy panienki strzelać. Miejmy nadzieję, że nie kręcą się w pobliżu żadni ogrodnicy.

\* \* \*

Do kuchni wkroczył Martin Bormann z marsową miną.

– Frau Koch... Proszę do mnie! Teraz!

Strugając wazniaka, odmaszerował szybkim krokiem, a Klara pobiegła za nim, starając się nadążyć. Kilka minut później zajął miejsce za biurkiem i gestem ręki wskazał drzwi, co było sygnałem, żeby je zamknęła.

– Poproszono mnie o porozmawianie z panią w bardzo ważnej sprawie, Frau Koch.

Otworzył teczkę, udawał, że przegląda dokumenty, gdy tak naprawdę szukał po omacku papierosów. Znalazłszy paczkę, wprawnym ruchem wyjął jednego i nie podnosząc wzroku, wetknął go sobie do ust.

– Ogień.

Pstryknął palcami i pokazał pudełko zapalek.

Klara posłusznie zapaliła zapalniczkę i pochyliła się w jego stronę. Ociągał się dłużej niż trzeba, nagle spojrzał jej prosto w oczy, ona czym prędzej umknęła wzrokiem. Mruknął, gdy papieros się rozżarzył, a Klara zgasila zapalniczkę.

Trzymał ją w niepewności, wykorzystywał sytuację do granic, z siebie tylko wiadomego powodu przeciągał tę chwilę w nieskończoność. Klara miała się wkrótce dowiedzieć, jaki to bezwzględny człowiek.

– A – powiedział wreszcie, jak gdyby jakimś cudem zdołał odnaleźć brakujący dokument. – Jest. – Podniósł wzrok, znów spojrzał jej w oczy i zaczął mówić, zmrużywszy powieki. – Ma pani szczęście, że siedzi tu przede mną, a nie przed Gestapo.

Wydmuchał dym kącikiem ust.

Gestapo? Serce Klary zaczęło bić jak szalone, myśli galopowały. Czuła, jak rumieniec oblewa jej szyję, gdy nerwowo wycierała w fartuch świerzbujące nagłe dłonie.

– Pani mąż, Bernd, pracuje w drukarni w Berchtesgaden, zgadza się?

Przytaknęła.

– Właścicielem zakładu jest, jak mniemam, jego wuj od strony matki, Herr Dieter Vogel?

Przytaknęła.

– To dobry początek. Przynajmniej wiem, że mnie pani nie okłamuje.

– Nie mam powodu kłamać, Reichsleiter – odparła z niepokojem.

Bormann zaciągnął się głęboko papierosem, rozdymając przy tym nozdrza. Wykręcił szyję, by wydmuchać dym.

– Miejmy nadzieję. A teraz niech mi pani powie, co pani wie na temat pracodawcy męża, jego wuja?

Odparła, że wie bardzo niewiele. Rodzina rzadko się spotykała, widziała Dietera raptem kilka razy w życiu. Raczej nie był zachwycony, że to ona jest żoną Bernda, z kolei jego małżonka nie chciała mieć nic wspólnego z Ingrid czy jej rodziną.

– Jest bratem pani teściowej, a pani nic o nim nie wie? Trudno mi w to uwierzyć. – Mówiąc, nie przestawał wypuszczać dymu. – Mogę poprosić Gestapo, by wyręczyło mnie w zadawaniu tych pytań, Frau Koch. Jeśli nie ma pani ochoty pomóc, dla mnie to nie problem. Jak pani wie, jestem bardzo zajęтым człowiekiem i nie mam czasu na gierki.

Znów zmrużył oczy i się zaciągnął, tym razem wypuszczając dym przez nos: dwa strumienie rozproszyły się w zamglonym już powietrzu.

Klarze zaczęła drżeć dolna warga, nie potrafiła powstrzymać łzy, która stoczyła się po jej policzku. Trzęsącymi się dłońmi szukała w kieszeni fartucha chusteczki.

– Oczywiście, że chcę pomóc, Reichsleiter, ale mogę powiedzieć tylko tyle, ile wiem. – O co mu chodzi, do czego zmierza? Do oczu napłynęły kolejne łzy. – Nigdy nie byliśmy z mężem blisko. On pracował, ja opiekowałam się naszym dzieckiem. – Zwiesiła głowę. – Jest mi wstyd, ale pobraliśmy się dlatego, że zaszłam w ciążę.

Bormann uniósł brew, okazując w ten sposób dezaprobatę – a może jego mina świadczyła o czymś innym?

– Bernd, mój mąż – ciągnęła – pracował dla wuja, jeszcze zanim się poznaliśmy. Zdaje mi się, że już od czasów szkolnych. Wraz z wybuchem wojny przybyło roboty, więc często pracował na dwie zmiany, wracał do domu w piątki wieczorem i wychodził o świcie w poniedziałek. W ciągu tygodnia sypiał albo w zakładzie, albo u matki, nie wiem. Jak już mówiłam, nie byliśmy sobie bliscy.

– To dla mnie żadna nowość; wszystko jest w aktach Gestapo. – Bormann głęboko wciągnął powietrze, a następnie zgasił niedopałek. – Herr Dieter Vogel, wuj... zarobił mnóstwo pieniędzy na zleceniach od partii nazistowskiej i Rzeszy, jak na przedsiębiorcę z tak niewielkiego miasteczka. I przez te pieniądze stał się zbyt pewny siebie i nieostrożny.

Klara sprawiała wrażenie zbitej z tropu.

Bormann zaczął przekładać papiery, wyjął spośród nich coś w rodzaju ulotki, którą podsunął Klarze. Pobieżnie rzuciła na nią okiem. Zielony tusz na białym papierze. Coś na temat powstania i walki. Jej wzrok przykuło słowo „towarzysze”.

– Nie najlepszy druk, jaki widziałem, no ale i z pani męża taki sobie drukarz.

– Mój mąż to wydrukował?...

Uważniej przyjrzała się ulotce.

– Czy to stwierdzenie, Frau Koch?

– Skąd mam wiedzieć, co zrobił, a czego nie zrobił? – warknęła. – Ja jestem tu, a on gdzieś tam. Mówiłam, że się nie widujemy.

Bormann spiorunował ją wzrokiem, więc Klara głośno przełknęła ślinę i wykrztusiła przeprosiny za ten wybuch.

– Trudno uwierzyć, że mój mąż albo jego wuj maczali w tym palce. Czy to nie ulotka komunistów? Są nielegalną partią, prawda?

Bormann zignorował pytanie i oznajmił Klarze, że znaleźli złożony tekst ukryty w jej mieszkaniu. Była tam również stara maszyna drukarska i wydruki z takim samym rozmazanym zielonym tuszem.

– Nie rozumiem...

Bormann prychnął.

– Chce pani wiedzieć, Frau Koch, jak weszliśmy w posiadanie tej plugawej komunistycznej propagandy?

Klara zamknęła oczy i skinęła głową.

Okazało się, że Führer poprosił Alberta Speera o zaprojektowanie na nowo niemieckiego orła, swastyki oraz rozmaitych transparentów i plakatów promocyjnych – potrzebne im było odświeżenie. Speer i minister Goebbels wspólnie pracowali nad projektem.

Obaj mężczyźni od dawna podziwiali i analizowali amerykańskie strategie marketingu: tamtejsze metody sprzedaży, plakaty i naklejki zupełnie nie przypominały skomplikowanych i szczegółowych projektów niemieckich. Amerykanie używali mocnych, prostych kresek i dużych plam koloru. Speer zadbał o podstawy koncepcji i rysunki, Goebbels zapewnił resztę. Współpraca była owocna.

Złożono zamówienie w drukarni w Berchtesgaden i po kilku tygodniach dostarczono do Berghofu pierwszą partię transparentów i plakatów, by minister Goebbels, Speer i Führer mogli obejrzeć gotowe wzory.

Spotkanie przebiegało w swobodnej atmosferze, trzej mężczyźni zachowywali się jak dzieci rozpakowujące gwiazdkowe prezenty. Minister Goebbels, zawsze łąsy na względy Führera, nalegał na rozpakowanie w pierwszej kolejności transparentów. Speer stał z boku, jak zwykle rozluźniony – nie czuł potrzeby ani nie pragnął zabiegać o komplementy.

Transparenty rozwinięto z wielką pewnością siebie, Hitler przyjął je z entuzjazmem, gdy pokazano mu ilustrację, jak będą wyglądały na paradach i dużych zgromadzeniach. Cechowało je wielkie podobieństwo do chorągwi niesionych przez rzymskie legiony maszerujące w szykach bojowych, liczące dziesiątki tysięcy legionistów. Spektakularny widok.

– Plakaty, ministrze, pokażcie mi plakaty. Rozumiem, że mają być rozwieszane po całym Berchtesgaden, na każdym budynku, latarni, tramwaju i przystanku

tramwajowym.

– Tak jest, Führerze.

Goebbels z zapalem zerwał szary papier z pierwszej transzy, wyjął plakat i zaprezentował go Führerowi.

– Doskonały, ministrze, pierwsza klasa. Albercie, jaka jest twoja opinia?

Goebbels odwrócił plakat w stronę Speera, który skomentował:

– Nasz minister wykonał fantastyczną pracę.

Hitler zbeształ Speera za przesadną skromność. To prawda, że to Goebbels był odpowiedzialny za gotowy produkt, powstał on jednak na bazie oryginalnych projektów Speera.

– Chcę, by rozprawdzono je jeszcze dziś wieczorem. Jutro Kempa obwiezie mnie po mieście, żebym mógł obejrzeć je osobiście.

Gdy Hitler wziął do ręki kolejny plakat, spod spodu wysunął się kawałek papieru: komunistyczna ulotka.

Bormann świdrował Klarę wzrokiem.

– Po kilku godzinach przesłuchań pani mąż podał nam nazwiska dwóch Rosjan podszywających się pod niemieckich obywateli. Mieli oczywiście fałszywe dokumenty i to oni wraz z pani mężem byli odpowiedzialni za tę herezję. – Bormann machnął jej ulotką przed nosem. – Przypuszczam, że nie muszę tłumaczyć, co się teraz stanie, prawda?

Klara zdobyła się jedynie na wbicie wzroku w biurko i próbę pohamowania łez.

Bormann podniósł głos.

– Zdaje sobie pani sprawę z konsekwencji, prawda, Frau Koch?

– Będzie miał proces? – zapytała, mniąc w palcach chusteczkę.

– Nie – odparł stanowczym tonem Bormann. – Nie będzie żadnego procesu. Pani mąż przyznał się do winy w trakcie przesłuchania przez Gestapo. Ludzie zazwyczaj się przyznają. Mam tu kopię podpisanego przez niego zeznania.

Podsunał jej dokument, ale nie wypuszczał go z dłoni. Rozpoznała chwiejne pismo Bernda na dole strony. Na papier kapnęła duża łza, zanim Bormann zabrał zeznanie i odłożył z powrotem do teczki.

– Rosjan już stracono.

– A mojego męża? – zapytała z wahaniem, spodziewając się najgorszego.

Reichsleiter mocno pociągnął nosem, głośno przełknął wydzielinę i wyjął z paczki kolejnego papierosa, tym razem zapalając go samodzielnie.

– Pani mąż zostanie stracony jutro o świcie.

Głowa Klary opadła na stół, spoczęła na przedramionach. Bormann obserwował, jak szloch wstrząsa jej ciałem, napawał się tą chwilą.

– Musi pani wiedzieć, Frau Koch, że to nie wszystko. Sprawa nie zakończy się jutrzejszą egzekucją pani męża.

Uniosła głowę. Policzki miała mokre od łez, oczy opuchnięte i zaczerwienione. To nie wszystko?

– Reichsführer Himmler wprowadził ostatnio prawo Sippenhaft. Dotyczy tak zwanej w sądzie odpowiedzialności rodzinnej.

– Odpowiedzialności rodzinnej? – Klara wydawała się jeszcze bardziej wystraszona.

– Prosta zasada, dobrze służy w Rzeszy, sprawdza się zwłaszcza w gettach w odniesieniu do Żydów i Polaków. Krewni osoby winnej zbrodni stanowiących zdradę stanu są tak samo winni przez wzgląd na więzy krwi. Jeśli pochodzi się z tej samej linii rodu co sprawca, jest się uważanym za winnego wszystkich popełnionych przez niego zbrodni.

– Nie rozumiem.

Bormann westchnął.

– Ponieważ pani męża uznano za winnego kontaktów z komunistycznymi wywrotowcami, winni są również jego matka oraz wuj. Tak to działa. Płynie w nich ta sama krew.

Bormann najwyraźniej uważał to za normalne i rozsądne. Prawo jest prawem, tak czy nie?

– Dieter i Ingrid... zostali aresztowani?

– Zgadza się – odparł Bormann, ponownie przeglądając dokumenty w teczce.  
– Takie są procedury.

– Co się z nimi stanie? Mam na myśli Ingrid i Dietera?

– Staną przed sądem, choć to oczywiście zwykła formalność. Mogą zostać powieszani, jak pani mąż, ale bardziej prawdopodobne, że trafią do obozu.

– Do obozu?

– Prawdopodobnie do Auschwitz, a może do obozu pracy, na przykład do Wiśnicy. Kto wie, co zdecyduje sąd?

– A kto będzie opiekować się moją Gisłą?

– O niej nie wspominałem? – Bormann udawał od niechcenia, że ponownie grzebie w dokumentach. Gdy mówił, papieros podrygiwał mu w ustach. – O, mam.  
– Podniósł wzrok, z pozoru zaskoczony, kąciaki ust lekko wygięły się w uśmiechu samozadowolenia. – Według Gestapo dziecko również jest winne, ponieważ w jego żyłach płynie krew ojca.

Klarze wydawało się, że nagle wyssano z pokoju resztki tlenu. Świat zawirował, ciałem wstrząsnęła fala nudności. Czuła, że zaraz zwymiotuje. Wydała dziwny, gardłowy charkot.

Przerażenie na jej twarzy ani trochę nie poruszyło Bormanna.

– Muszę poinformować, że pani córka Gisela także zostanie wysłana do któregoś z obozów. Prawdopodobnie do Auschwitz, tak mi to wygląda. Są tam obiekty dla dzieci... na krótki pobyt, tymczasowy...

Klara zdołała wyjść z biura Bormanna o własnych siłach i nie zemdleć. Przytrzymując się ściany, wróciła do swojego pokoju. Krew pulsowała jej w uszach, po plecach przebiegały ciarki strachu. Zanim dotarła do drzwi, sparaliżowało ją z przerażenia, świat rozmazał się przed oczami.

Zataczając się, weszła do środka i upadła na podłogę, jakby wyszano z niej resztki energii. Lotte znalazła ją skuloną, łkającą i majaczącą jak w malignie. Klarze cisnęły się do głowy wspomnienia: Gisela jako niemowlę, potem jako mały brzdąc i wreszcie jako beztroska sześciolatka, którą teraz była, niewinna, nieżycząca źle nikomu, wolna od uprzedzeń, niezagrażająca żadnemu reżimowi. Piękne, urocze, niewinne dziecko.

Klara czuła się tak, jakby Bormann rozerwał jej pierś i ścisnął serce do krwi. Ból był niezmierny, rozpacz nie do opisania. Jej dziecko wysyłano do obozu koncentracyjnego – wiła się w mękach na samą myśl. Taka mała dziewczynka... brudna... głodna... bezbronna, krzywdzona przez każdego, kto będzie miał taki kaprys... Dobry Boże, dlaczego?

Bernd mówił jej o masowych egzekucjach i paleniu zwłok, ale nigdy nie przemknęło jej przez myśl, że naziści będą zabijać dzieci. Nie zrobią tego, prawda? Zabijać małe istoty nieznające uprzedzeń ani nienawiści? Niemowlęta, małe dzieci i te trochę starsze, jak Gisela, przerażone... Tej granicy nie przekroczą, prawda? Nie będą mordować bezbronnych dzieci...

\* \* \*

Przez kilka dni Klara nie była w stanie pracować. Żadne groźby ani pochlebstwa nie mogły skłonić jej do opuszczenia pokoju. „Niech mnie zastrzelą!”, krzyczała. Lotte, Traudl i Frau Doh zdołały wpakować ją do łóżka i zostawiły tam zwiniętą w kłębek; odmawiała przyjmowania napojów i pokarmów, mamrotała w kółko imię Giseli i ścisnęła w dłoni jej fotografię. Powiedziały Bormannowi, że Klarę złożyła grypa, on jednak znał prawdziwą przyczynę jej nieobecności i się nią delectował. Jeszcze z tą dziewczyną nie skończył – przeciwnie.

Trzy kobiety czekały przy Klarze na zmianę, kiedy tylko mogły. Po czterech dniach zaczęła siadać i chciała rozmawiać. Słuchały cierpliwie, ocierając najpierw jej łzy, później własne.

W końcu Frau Doh musiała przywołać ją do porządku – nie może w nieskończoność zamykać się w pokoju.

– Możemy chronić cię przed Bormannem tylko przez pewien czas. Bez względu na to, jak się czujesz i co przydarzyło się tobie czy twojej rodzinie, musisz wrócić do pracy. Nie ma innego wyjścia. Nie masz wyboru. Rozumiesz?

Klara kiwnęła głową, pociągnęła nosem i wyjąkała coś cicho.

Następnego dnia Traudl i Lotte pomogły jej wstać z łóżka, umyć się i założyć świeże ubrania. Klara miała czerwone i zapuchnięte od płaczu oczy, wygięte w bólu kąciki ust. Momentami zachowywała się jak w transie, prawie nie mrugała, mamrotała i słyszała niewiele z tego, co do niej mówiono. Ale musiała wrócić do pracy.

Następnego dnia, gdy wreszcie pojawiła się w kuchni, Schulz zebrał akurat o śniadanie. Był jak zwykle nieogolony i śmierdział, jakby spędził noc w rynsztoku. Gdy zobaczył Klarę szykującą śniadanie dla Führera na swoim stanowisku pracy, powlókł się w jej stronę i zapytał o powód nieobecności. Nie miała ochoty ani na jego towarzystwo, ani na głupoty, które wygadywał.

– Podobno chorowałaś. Nic zaraźliwego, mam nadzieję.

– Prędeż ja złapię coś od ciebie, Schulz, więc odejdz i daj mi spokój.

Tester cofnął się o krok.

– Co cię ugryzło?

Frau Doh zawołała z drugiego końca kuchni:

– Nie bądź gruboskórny, Schulz, wiesz, że kucharka Führera źle się czuła.

Klara zrobiła gniewną minę.

– Powiedziała ci, żebyś zostawił mnie w spokoju. Ostrzegam!

Frau Doh wtrąciła się ponownie:

– Zostaw ją, ty parszywy szcurze!

– Ej! – odkrzyknął ze złością. – Wykonuję swoją pracę, jasne? Będę testował śniadanie szefa.

Klara wyjęła z talerza Führera kostkę czekolady i herbatnik, wrzuciła je do miski Schulza.

– Mam nadzieję, że się udławisz!

– Czy to to samo świństwo, którym zawsze karmisz naszego Führera? – zapytał, grzebiąc w misce poplamionym od nikotyny palcem. – Pamiętaj, najpierw musi to przejść przeze mnie – dodał, jak gdyby Klara tego nie wiedziała. – I to przejść dosłownie, bo nie wysrałem się porządnie od...

– Dość tego rynsztokowego języka! – huknęła Frau Dohring. – Skosztuj, na litość boską, a potem wynoś się z mojej kuchni, ty nędzna kreaturo!

Schulz wyszczerzył zęby w uśmiechu Uwielbiał takie słowne przepychanki. Wziął do ręki herbatnik, podetknął go sobie pod nos.

– Słodko pachnie... Führer nie lubi słodczy.

– Doskonale wiesz, że lubi. Czym jest strucla, jeśli nie słodkim ciastem? – rzekła Klara, starając się zapanować nad złością.

– Strucla to deser, nie śniadanie! – odparował Schulz, jakby chciał udowodnić, że jest równie mądry jak cała reszta obsługi kuchni. – A tak w ogóle, co w tym jest? Pachnie korzeniami, a wszyscy wiemy, że szef nie lubi korzennych przypraw.

– Odrobina cynamonu, to wszystko. To zwykły herbatnik upieczony według tego samego przepisu co zawsze, bogaty w błonnik i zdaniem doktora Morella dobry na trawienie – wyjaśniła Frau Dohring, przemierzając kuchnię.

Schulz nadal przyglądał się ciasteczku.

– Coś mi się w nim nie podoba. Coś jest nie tak. A te grudki to co?

– Nie masz przeprowadzać analizy ani sekcji. Zrobił to już ktoś o wiele lepiej wykwalifikowany. Ty masz tylko zjeść kawałek na próbę. – Frau Dohring była już zniecierpliwiona. – Na Boga, wepchnij go do tej swojej jadaczki i się zamknij!

– Muszę zapytać – odparł swarliwie Schulz. – Mam obowiązek wiedzieć, co jem, w razie gdyby Führer zapytał mnie o to osobiście.

– A kiedykolwiek cię zapytał?

– Nie, ale co za różnica? Muszę wypełnić swój obowiązek – powiedział z powagą.

Frau Dohring miała dość. Z kieszeni fartucha wyjęła okazałą chochlę.

– Matka groziła mi moim braciom, kiedy nie chcieli jeść warzyw! – oznajmiła, wymachując kuchennym przyborem. Jej bujne piersi kołysały się w rytm ruchów ręki. – Liczę do pięciu. Raz... dwa...

– Stara głupia jędra – mruknął Schulz pod nosem, wykrzywił twarz, włożył sobie ciasteczko do ust, powoli przeżuł i połknął.

– I proszę, nie takie złe, co? – rzekła Frau Dohring z westchnieniem irytacji, po czym powróciła do swoich zajęć.

Schulz wydawał się dziwnie milczący, patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, z dziwną miną na szkaradnej twarzy. Znienacka, bez ostrzeżenia, wyrócił oczami i spojrzał w sufit. W przypływie szału zaczął rzezić, chwycił się za gardło. W kąciку ust pojawiła się biała piana, kilkakrotnie zakaszłał, opadł na kolana, trzymał się za szyję i z trudem łapał oddech. Kilka sekund później wił się w agonii, wierzgał i skomlał, aż wreszcie po kilku gwałtownych spazmach zastygł w całkowitym bezruchu.

\* \* \*

Klara bez namysłu rzuciła się na pomoc, rąbkiem fartucha ocierając Schulzowi pianę z ust i delikatnie klepiąc go po twarzy.

– Herr Schulz, Herr Schulz? – W panice odwróciła się do wstrząśniętej Frau Dohring i krzyknęła: – Sprowadźcie pomoc! Niech ktoś pomoże. Ściągnijcie doktora Morella!

Frau Dohring jakby wrosła w ziemię.

– O Boże! – krzyknęła. – *Scheisse*. Naprawdę go otrują!

Przerażona Klara usiadła nad Schulzem okrakiem, jeszcze mocniej go policzkując i raz po raz wołając jego imię. A on zniechęca nagle przestał udawać, chwycił oburącz twarz dziewczyny i przywarł do jej ust swoimi obrzydliwymi wargami.

Zdołała mu się wyrwać, krztusząc się przy tym, jakby miała za chwilę wymiotować.

– Nie ma co: kucharka z ciebie pierwsza klasa – zarechotał Schulz. – Aż zawrzało mi w spodniach!

Klara poczuła, jak jego ręka pełźnie po jej nagim udzie pod sukienką. Błyskawicznym ruchem uniosła kolano i kopnęła go w przyrodzenie, a gdy zwijał się z bólu, spoliczkowała go z taką siłą, że aż podskakiwała mu głowa.

Wyprostowała się, pierś falowała jej z gniewu.

– Jeśli jeszcze raz coś takiego zrobisz, Schulz, jeśli choćby się do mnie zbliżysz, przysięgam na wszechmogącego Boga, że odetnę ci te ohydne jaja i wepchnę je w twój tyłek!

Czerwona ze złości stała nad wijącym się na podłodze i trzymającym się za krocze mężczyzną.

Karl wszedł do kuchni akurat w chwili, gdy Klara groziła degustatorowi pozbawieniem go pewnej części anatomii. Patrzył na nią w zdumieniu. Gdzie podziała się tamta nieśmiała, bojaźliwa kucharka? Szurnęła tacą i warknęła:

– Śniadanie Führera!

– *Jawohl!* – odpowiedział, czym prędzej biorąc tacę, a wraz z nią nogi za pas.

Pięć minut później do kuchni wkroczył Bormann z podkładką do pisania w rękę, strzelając oczami na wszystkie strony.

– Co się dzieje? Karl podobno spóźnił się ze śniadaniem Führera, bo doszło tu do jakiegoś dramatu.

Po kolei rzucił okiem na każdego z czerwonych na twarzy uczestników zajęcia i uśmiechnął się szyderczo, zauważywszy ślady po razach na twarzy Schulza, ale postanowił pominąć to milczeniem.

– Wszystko w porządku, Frau Dohring? – zapytał, nie odrywając wzroku od mężczyzny.

– Wszystko w porządku, Reichsleiter. Drobne nieporozumienie, nie ma się czym przejmować.

– Bardzo dziwne – rzucił Bormann, powściągnawszy uśmiech. – Ej, ty... Schulz... dlaczego trzymasz się za jaja?

Frau Doh odpowiedziała w jego imieniu.

– Nie tyle się za nie trzyma, Reichsleiter, ile je liczy.

– No i? – Bormann ponownie zwrócił się do Schulza.

– Trochę bołą, nic poza tym – wysapał. – Ryzyko zawodowe.

– Cóż, kiepski to widok. A gdyby zobaczył cię tak Führer albo Fraulein Braun, ty obleśny flejtuchu? Odhacz się w rejestrze i jazda stąd, ale już!

Schulz zrobił, co mu kazano, pokuśtykał do swojej ciasnej nory, położył się na łóżku, zdjął spodnie, uniósł patykowate nogi i obejrzał obrażenia w ręcznym lusterku do golenia.

– Oho – jęknął na widok siniaków. – Ta suka z kuchni nie zna się na żartach.

\* \* \*

Następnego dnia Klarę wezwano z rana do gabinetu Morella.

– A, jest kucharka. Chcę przedstawić pani Jorga Kohlera, mojego farmaceutę.

– Bardzo mi miło – rzekł Kohler, kłaniając się uprzejmie, a doktor wskazał Klarze krzesło.

– Chcę porozmawiać z panią o Führerze – oznajmił Morell.

Skinęła głową.

– Szczerze mówiąc, szef nadal pierdzi jak knur.

Dwaj mężczyźni patrzyli na nią bez cienia wesołości.

– Nasz Führer nie jest z tego powodu zadowolony, a i odgłosy nie należą do przyjemnych – rzekł Morell z obojętnym wyrazem twarzy, z którym tylko lekarz może poruszać tak nietaktowny temat. – Jak pani wie, stosowaliśmy tabletki doktora Kostera przeciw wzdęciom, ale teraz mamy nową. Wygląda dokładnie tak samo, z tą różnicą, że obecnemu tu Jorgowi udało się zwiększyć jej moc.

– To interesujące, Herr Doktor, ale dlaczego mówi pan o tym mnie? Czy nie powinien pan porozmawiać z Führerem albo Reichsleiterem?

– Führer wie – odparł pospiesznie Morell. – A teraz chcę poinformować panią. Bo to pani podaje mu leki. Proszę zwiększyć dawkę do dwóch pigułek przy każdym posiłku: śniadaniu, obiedzie, kolacji. W razie przekąsek między posiłkami

– a znam jego słabość do strucli – podaje mu pani jeszcze jedną. Czyli dwie do posiłku i jedna przy przekąskach.

Klara wzruszyła ramionami i wymamrotała:

– Jak pan każe, Herr Doktor.

Kohler zauważył jej minę.

– Pozwoli pani, że coś wyjaśnię. Prawdopodobnie zastanawia się pani, dlaczego podwajamy dawkę, skoro jednocześnie podajemy lek o silniejszym działaniu. Cóż, to kwestia, której nie sposób omawiać z kimś bez przygotowania farmaceutycznego, takim jak pani. Mówiąc wprost, i tak by pani nie zrozumiała. – Twarz Kohlera rozciągnęła się w protekcyjnym uśmiechu. – Oto zapas nowych tabletek, proszę zacząć aplikować je od dzisiaj. – Wręczył jej sporą brązową buteleczkę. – Za kilka dni przyjedzie kolejna partia.

– A co z degustatorem, czy musi je najpierw przetestować na sobie?

– Nie, nie, nie.

Mężczyźni ukradkiem wymienili spojrzenia.

– To lekarstwo, nie pożywienie – wtrącił się Morell. – Dopilnuję, by Herr Bormann został poinformowany.

– Tylko proszę koniecznie podawać je natychmiast – dodał Kohler.

Klara wzięła buteleczkę i wstała z miejsca.

– Czy to wszystko, Herr Doktor?

– To wszystko. *Danke*.

Po wyjściu Klary Kohler przedstawił lekarzowi swoje obawy.

– Wzbudzasz w niej podejrzenia, Theodorze. Nie widziałeś jej miny? Nie ma absolutnie żadnej potrzeby mówić jej o czymkolwiek. Musisz jedynie wydać pisemne zalecenia i zostawić je na kuchennym blacie wraz z tabletkami. Ona nie ma pojęcia, co zamierzamy.

– Nie bądź głupi, Jorg. Niczego nie będzie na piśmie ani teraz, ani później. Nie rozumiesz? Nie chcę zostawiać żadnego śladu dla Gestapo czy kogokolwiek innego!

Winston Churchill smacznie spał i chrapał rozgłośnie w swojej klitce przy gabinecie wojennym w podziemiach Ministerstwa Skarbu przy Whitehall. Nadal w mundurze, z maseczką na oczach i do połowy opróżnioną butelką Johnniego Walkera na nocnym stoliku. Przed wojną zawsze pił szkocką z wodą sodową, ale ponieważ presja i odpowiedzialność ciężąca na osobie premiera odcisnęły swoje piętno, woda sodowa odeszła w niepamięć. Zwiększone spożycie alkoholu ogromnie martwiło jego żonę, Clemmie, bo z jednej strony utrzymywało energię Churchilla na właściwym poziomie, z drugiej zaś podsycalo jego humory.

Kiedy Churchill spał, jego ludzie sporządzali raporty, przesuwali znaczniki i małe modele na dużej mapie Europy. Gabinet wojenny spotykał się codziennie po przeanalizowaniu aktualnych map i najświeższych ruchów wojsk. Obecnie na zachodnim wybrzeżu Francji roiło się od swastyk. Widok ten był co najmniej przygnębiający, sprawiał, że Wielka Brytania wydawała się maleńka i wyjątkowo bezbronna.

Za drzwiami mikroskopijnej sypialni przygotowywano gabinet wojenny do kolejnej narady. Starto popiół pozostały po cygarach Churchilla, odkurzone dywany, wypolerowano wielki stół, starannie ustawiono krzesła. Wszystko musiało znajdować się na swoim miejscu – a najważniejsza była czysta popielniczka przy stanowisku premiera.

Elizabeth Layton, sekretarka Churchilla, wstawiała codziennie bladym świtem i przepisywała na maszynie przemówienia, które zostawiał dla niej w nocy.

– Zjednoczymy Brytyjczyków za pomocą słów, panno Layton. To jedna z naszych najmocniejszych stron. My, Brytyjczycy, jesteśmy bandą stoików: trzymamy fason i tak dalej!

Specjalnym Centrum Informacyjnym zawiadywała jak zawsze skuteczna Joan Bright-Astley; pilnowała, by wszystkie raporty polowe od generałów Churchilla zostały przedstawione w porządku chronologicznym, zaznaczając te, które w jej ocenie wymagały pilnej uwagi. Informacje musiały być nieustannie aktualizowane: to kwestia kluczowa umożliwiająca premierowi i jego gabinetowi wojennemu podejmowanie decyzji, które miały wpływ na setki tysięcy ludzkich istnień.

Parlament i naród brytyjski wiedzieli, że bez elokwencji i determinacji Churchilla wszystko by przepadło już dawno temu. Wykazywał skłonność do

napadów depresji, lecz ci, którzy dobrze go znali, zawsze byli pod ręką, by wyciągnąć go ze stanu przygnębienia i ponownie naprowadzić na właściwe tory. Bywał opryskliwy i nadęty, bez wątpienia, niemniej miał zdolności przywódcze i wiedział, jak tchnąć w ludzi optymizm.

Nie tak dawno temu król powiedział swojej małżonce, że jego zdaniem Bóg powołał Churchilla na ziemię wyłącznie po to, by przewodził on Wielkiej Brytanii w aktualnej wojnie. Porażki z przeszłości, niektóre katastrofalne, w połączeniu z sukcesami i osobistym doświadczeniem walki frontowej w kilku kampaniach uczyniły Churchilla tym, kim był – jedynym człowiekiem zdolnym stanąć na czele narodu. Wzruszony, z wilgotnymi oczami, wziął królową za rękę i oznajmił:

– Moja droga, Winston jest idealnym człowiekiem na te czasy, a kiedy to wszystko się skończy, będziemy mieć wobec niego ogromny dług i wątpię, byśmy zdołali go spłacić nawet w ciągu pięciu żywotów. Obawiam się, że bez niego Wielka Brytania byłaby zgubiona na wieki.

Luftwaffe bezlitośnie bombardowało angielskie miasta. Rodzina królewska przeprowadziła niedawno inspekcję zniszczeń w londyńskim East End, gawędząc ze zwykłymi ludźmi z klasy robotniczej, którym wojna zdruzgotała życie. Członkowie królewskiego rodu zasłużyli sobie na uznanie, nadal rezydowali bowiem w pałacu Buckingham i okazali się w równym stopniu niezłomni, co niewzruszeni. Churchill obawiał się, że w razie inwazji zabraknie czasu na ich ewakuację, jednak król był stanowczy. Zostanie ze swoim narodem, cokolwiek by się działo. Pozostanie z małżonką w pałacu Buckingham, natomiast księżniczki Małgorzata i Elżbieta przeprowadzą się do zamku w Windsorze.

Poprzedniego wieczoru przed udaniem się na nocny spoczynek Churchill spędził piętnaście minut zamknięty w prywatnej toalecie. Bo tym właśnie była z pozoru ciasna kłitka na tyłach jego sypialni, wyposażona w ubikację, papier toaletowy, obowiązkowy egzemplarz dziennika „The Times” otwarty na stronie z krzyżówką oraz oczywiście ołówek. W rzeczywistości maleńkie pomieszczenie było czymś znacznie więcej niż wygodką w niewygodnych czasach, ponieważ na półce z papierem toaletowym i gazetą stał również czarny aparat telefoniczny. Zapewniał bezpośrednie połączenie z Białym Domem i biurkiem prezydenta w Gabinetcie Owalnym.

Churchill skorzystał wieczorem z tego urządzenia, a prezydent Franklin D. Roosevelt po raz kolejny odmówił jego prośbie o pomoc. Ameryka nie zamierza uczestniczyć w tej wojnie i niechętnie zapatrywała się na udzielenie wsparcia, choćby w postaci samolotów czy czołgów. Chciała pozostać neutralna i choć jej sympatie leżały po stronie Brytyjczyków, nie mogła z czystym sumieniem uczynić rzeczy tak nieetycznej jak dostarczenie sprzętu. Wyglądałoby to na opowiedzenie

się po jednej ze stron konfliktu, to zaś nie wchodzi w rachubę. Po tej rozmowie Churchill nerwowo krążył po sypialni, a uspokoił się dopiero wtedy, gdy jego dobry przyjaciel Johnnie Walker ukołysał go do snu.

Zdążył już wstać kolejny dzień i dwóch asystentów premiera spierało się pod drzwiami jego sypialni. Pierwszy uważał, że nie należy zakłócać odpoczynku wielkiemu mężowi stanu, a raczej poczekać, aż się obudzi, ponieważ wiadomościom, z którymi przybyli, brakowało wiarygodności. Drugi opowiadał się za natychmiastową pobudką, uznał bowiem, że informacje, choć dziwne, są przede wszystkim kluczowe. W końcu żaden z nich nie postawił na swoim, ponieważ Churchill z zapuchniętymi z niewyspania oczami stanął w drzwiach i pomstował na „piekielny hałas”, który tam robią.

– Jak stado gęsi!

– Mamy pilną rozmowę telefoniczną, panie Churchill. Ze Szkocji. Z miejscowości Eaglesham.

– Nie znam nikogo w Eaglesham i nie mam ochoty poznawać o tej nieludzkiej godzinie – wybuchnął Churchill, podparłszy się pod boki.

– Jest ósma rano, sir, i sądzę, że powinien pan odebrać. Dzwoni kapitan stacjonującej tam Gwardii Krajowej, niejaki Arthur Johnson. Telefonuje z tamtejszego ratusza, mówi, że to pilne. Twierdzi, sir, że pojmał Rudolfa Hessa, zastępcę Hitlera!

\* \* \*

Do Göringa dotarła wiadomość, że Hess bez upoważnienia wziął myśliwiec dalekiego zasięgu, messerschmitt Bf 110, i opuścił niemiecką przestrzeń powietrzną, udając się do nieznanego miejsca przeznaczenia. Göring właśnie przekazywał Hitlerowi najświeższe nowiny w Berghofie.

– Zlokalizowaliśmy Reichsministra Hessa.

– Dobrze. Martwiłem się o niego. Jest cały i zdrow? Gdzie przebywa?

– W Szkocji, Führerze, usiłuje umówić się na spotkanie z Churchillem, by negocjować zakończenie wojny.

Hitlerowi na moment odebrało mowę – rzadki przypadek. Göring na pewno coś źle zrozumiał! Wtedy Reichsmarschall pokazał mu pierwszą stronę „London Times”.

Hitler opadł na fotel.

– *Mein Gott...* Hess? – Patrzył w ścianę, oblewając się purpurą, narastała w nim wściekłość. – Że też akurat on! Hess! – Nie mieściło mu się to w głowie. – To zdrada stanu! Jawna zdrada stanu! – ryknął. – Wśród tylu pozbawionych

skrupułów, karygodnych, samolubnych i nielojalnych posunięć... – Huknął pięściami w tapicerowane podłokietniki fotela, nie potrafiąc znaleźć wytłumaczenia. – I że to właśnie Hess... – powtórzył.

Hitler nagroził Hessa za lojalność, odsiedziawszy z nim razem wyrok w więzieniu w Landsbergu po nieudanym puczu piwiarnianym w tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim roku. Hess sumiennie przepisał na maszynie oryginalny rękopis *Mein Kampf*, a w niektórych kręgach przypisywano mu autorstwo wielu zawartych tam idei. Jednak nie pasował do pozostałych ministrów Führera. Był typem samotnika, trudnym rozmówcą, człowiekiem, który wpadał czasami na dziwaczne pomysły i proponował równie dziwne strategie. Miał w sobie coś, przez co inni czuli się przy nim nieswojo. Nawet kiedy się uśmiechał, a czynił to rzadko, Hess wyglądał złowrogo, spoglądając spod nawisu krzaczastych brwi.

Powszechnie nie lubiany, wycofywał się na drugi plan podczas wydarzeń towarzyskich, rzadko zapraszano go do Berghofu, ponieważ nie wnosił żadnego wkładu do rozmowy czy zabawy. Stawał się coraz bardziej wycofany, studiował astrologię i okultyzm, na próżno próbując zwrócić na siebie uwagę Hitlera. Postanowił udać się do Szkocji i negocjować zakończenie działań wojennych.

Zadzwoił telefon na biurku Hitlera. Göring podniósł słuchawkę, zamienił kilka słów, po czym podał ją Führerowi.

– Pozwoliłem sobie zatelefonować wcześniej do ministra Goebbelsa...

Hitler wyrwał mu z ręki słuchawkę.

– Słyszałeś nowiny?

Goebbels wiedział wszystko o podjętej przez Hessa próbie uniknięcia dalszej wojny.

– Musimy wydać oświadczenie, Führerze. Wyjaśnić, że Hess doznał nagłego i nieoczekiwanego ataku szaleństwa. Jest niepoczytalny i trwa proces obsadzania innej osoby na stanowisku zastępcy Führera.

– Dziękuję, ministrze. – Hitler westchnął z ulgą. – Natychmiast wydaj takie oświadczenie. Wiedziałem, że znajdziesz wyjście i mogę na ciebie liczyć.

– A co do osoby, która zastąpi Hessa, *Mein Führer*... Powinniśmy jednocześnie ogłosić nazwisko.

Z tonu Goebbelsa jasno wynikało, że to on ma nadzieję na objęcie tego stanowiska, a przynajmniej powinien być brany pod uwagę.

Po półminutowej ciszy Hitler oznajmił:

– Hessa zastąpi Reichsmarschall Göring. Jest tutaj, poinformuję go.

Tymczasem w Londynie Churchill odbył już rozmowę z kapitanem Arthurem Johnsonem z Eaglesham. Pojmany człowiek niemal na pewno jest Rudolfem

Hessem, pije właśnie herbatę z miejscowym pastorem. Tak, jest bezpieczny. Nie, nie ucieknie. Wreszcie Churchill powiedział:

– Przysłać tu tego łajdaka, a ja osobiście każę osadzić go w Tower. Sam powiadomię króla. To mu się spodoba!

\* \* \*

Po aferze z Hessem Hitler powrócił do sali map, gdzie otaczali go ci, którzy pozostali mu lojalni – generałowie oraz najważniejsi członkowie ścisłego grona Führera. Armie były w stanie gotowości. Sprzęt, broń, amunicja oraz inne środki zostały rozmieszczone w oczekiwaniu na potężne ruchy wojsk z zachodu na wschód Europy. Czas zaatakować Rosję.

Chociaż Stalin był niechętnym sojusznikiem, Hitler żywił przekonanie, że Rosjanie zawarli tajny pakt z Anglią. Podejrzewał, że te dwa kraje planują wspólnie wyprzeć Niemcy z Europy i na zawsze wtłoczyć je w ich pierwotne granice geograficzne.

Dwudziestego drugiego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku, w ramach największej ponoć operacji wojskowej w historii, ponad trzy miliony niemieckich żołnierzy przedarły się przez granice Rosji. Dokonali kolejnego blitzkriegu.

Front niemiecki miał dwa tysiące dziewięćset kilometrów szerokości, obejmował trzy tysiące czołgów, siedem tysięcy dział artyleryjskich oraz dwa i pół tysiąca samolotów. Operacja Barbarossa była zarówno przebiegła, jak i brawurowa, dokładnie taka jak napaść Napoleona na Rosję sto dwadzieścia dziewięć lat wcześniej. Hitler potrzebował rosyjskich zasobów ropy do napędzania wojny oraz rosyjskiego rolnictwa do wykarmienia armii. Ludność rosyjska miała być wykorzystywana w charakterze niewolniczej siły roboczej.

Niemcy szybko posuwali się naprzód. Odnosili zwycięstwo za zwycięstwem. Wojna w Rosji nie potrwa długo, tak się przynajmniej wydawało najwyższemu dowództwu Hitlera. Trzema głównymi celami były Leningrad, Stalingrad, a potem Moskwa. Wystarczy zdobyć je w tej kolejności i Rosja się podda. Tymczasem Rosjanie dzielnie walczyli i pomimo ogromnych strat wytrzymali do nadejścia zimy, wiedząc, że Niemcy są nieodpowiednio wyekwipowani do przetrwania potwornych warunków, z którymi przyjdzie im się zmierzyć. Zapowiadano wyjątkowo długą i surową zimą, najgorszą od pięćdziesięciu albo i więcej lat, która miała zatrzymać Niemców, tak jak powstrzymała Napoleona.

Pewnego chłodnego i wietrznego zimowego dnia, siódmego grudnia, nadeszła do Berghofu wiadomość, że Japończycy wysłali trzysta pięćdziesiąt trzy myśliwce

do Pearl Harbor, całkowicie zaskakując Amerykanów. Nalot zmusił USA do wypowiedzenia wojny i dołączenia do Brytyjczyków.

Usłyszawszy nowiny, Hitler orzekł:

– Dla Amerykanów będzie to wojna na Pacyfiku. Nie mamy się czego obawiać ze strony Roosevelta. Europę mam już opanowaną, a po podbiciu Rosji wrócimy i zajmiemy Wielką Brytanię. Później wraz z Japonią uporamy się z Amerykanami.

Generałowie i doradcy Hitlera wyrazili obawy, że walki będą się toczyć na zbyt wielu frontach. Siły niemieckie zostały już uszczuplone w Rosji, zima je zdziesiątkowała. Pomimo znacząco większych strat Armia Czerwona się nie poddawała: pogoda, nawet najgorsza, nie przerażała żołnierzy Stalina.

– Musimy zwyciężyć! – wrzeszczał Hitler. – Leningrad obleżony, więc dlaczego miałyby się nie udać w Stalingradzie i Moskwie? Czy moi komendanci i generałowie za dużo jedzą i piją, za długo śpią w swoich wygodnych łóżkach? Moi żołnierze nie są przygotowani do zimy; więcej ich ginie od mrozu niż od ran zadanych przez wroga!

Bormann stał w pogotowiu, czekając na rozkazy.

– Doszły mnie wieści, Martinie, że znajdujemy się niemal na przedmieściach Moskwy; to prawie trzy tysiące kilometrów stąd, a ich przebycie zajęło nam ledwo kilka krótkich miesięcy. Przekaż von Brauchitschowi, że ma przeć naprzód. Von Bockowi i von Rundstedtowi powiedz to samo. To jest blitzkrieg, a nie cholerne wyścigi ślimaków!

## 30

Klara myślała o tym spotkaniu już od pewnego czasu i się go bała. Bormann go wypatrywał i cierpliwie czekał, aż Klara się ugnie. Nie miała wyjścia. Pukając do drzwi jego biura, trzęsła się ze strachu i złych przeczuć.

– *Komm herein!*

Zamknęła oczy i głęboko westchnęła przed wejściem, chowając drżące dłonie za plecami. Bormann siedział przy biurku, paląc papierosa za papierosem, niczym zjawa spowita żółtawymi oparami.

– Tak?

Klara odchrząknęła.

– Moglibyśmy porozmawiać, Reichsleiter?

– Po to tu pani przyszła, prawda?

Spojrzała na krzesło przy biurku, ale Bormann celowo nie zaprosił jej do zajęcia miejsca, by jeszcze spotęgować dyskomfort, choć i tak było widać, że Klara rozpaczliwie szuka słów.

– Zastanawiałam się, Reichsleiter, czy nie mógłby pan jakoś pomóc mojej córce.

Zaintrygowała go. Zamknął teczkę z dokumentami, podniósł wzrok i wskazał krzesło.

– Niech pani siada. – Klara powlokła się na miejsce. – A więc chce pani, żebym pociągnął za kilka sznurków, tak?

– Zastanawiałam się, czy istnieje jakiś sposób na wyciągnięcie jej z Auschwitz...

Bormann się roześmiał.

– Obawiam się, że to niemożliwe. – Stuknął papierosem o krawędź popielniczki. – Mógłbym jednak poprawić jej los, gdybym miał ku temu powód.

– Rozumiem – odparła Klara i spuściła wzrok, powracając pamięcią do ich poprzedniej rozmowy.

Bormann posłał jej uśmiech. Czegoś od niego chciała. Lubił, kiedy kobiety prosiły o przysługi.

– Powiem wprost, Frau Koch. Jak pani wie, jestem człowiekiem wpływowym, z takimi koneksjami mógłbym zapewnić pani córce bezpieczeństwo. Przydzielić ją do pracy. Niezbyt forsownej, rozumie pani; mogłaby na przykład sortować rzeczy.

W magazynie, na ciepłym, bezpiecznym zapleczu, z dala od tego, co dzieje się w obozie.

– Sortować?

– Tak. Widzi pani, Żydzi są mistrzami w ukrywaniu różnych przedmiotów. Brylantów, złota, kamieni szlachetnych; nazywają je majątkiem przenośnym. Czasem potrzebne są małe rączki, żeby na przykład dostać się w głąb otworów wydrążonych w protezach kończyn. Także w obuwiu, ponieważ drobne palce mogą sięgnąć na same dno najbardziej pomysłowych kryjówek.

Klara starała się nie okazywać odrazy. Z rozpaczą myślała o swojej pięknej córeczce grzebiącej w stertach rzeczy skonfiskowanych niewinnym Żydom: o przerażeniu na jej buzi, gdy w tak młodym wieku dowie się, skąd te przedmioty pochodzą oraz jak tam trafiły...

Bormann wyjaśnił, że w Auschwitz wszystkie dzieci zebrane są w jednym miejscu, baraku dziecięcym. Kiedy barak zaczyna pękać w szwach, esesmani wywożą je ciężarówką do lasu, śpiewając im dziecięce piosenki w drodze do wykopanych w ziemi dołów...

Klarze robiło się niedobrze na widok Bormanna oblizującego językiem usta, które następnie stulał, głęboko zaciągając się papierosem.

– No więc? Mam szepnąć słówko czy nie? Bardzo dobrze znam Hössa, komendanta obozu. Ale, jak mówię, muszę mieć powód...

Klara westchnęła i zamknęła oczy, gotowa się poddać. Drżąc na ciele, odparła:

– Umowa stoi.

– Umowa? – zagrzemiał Bormann. – To nie jest żadna umowa, Frau Koch! Tylko potencjalne ustalenia. Umowa oznacza zgodę obu stron. Ustalenia potwierdzają jedynie, że jedna ze stron zobaczy, co może zrobić dla drugiej! – Wpatrywał się w Klarę wyłupiastymi oczami.

Przełknęła ślinę i skinęła głową. Jaki miała wybór?

– Rozumiem.

– Doskonale. Proszę pozostawić to mnie, zobaczę, co da się zrobić.

\* \* \*

Churchill był częstym tematem rozmów na słonecznym tarasie Berghofu, gdy Hitler i jego generałowie korzystali w przerwie z odpoczynku w popołudniowym słońcu.

– Kim właściwie jest ten cały Churchill? Prasa nazywa go Brytyjskim Buldogiem, ale on potrafi tylko czekać! Powinien wrócić do malarstwa i pisania o przodkach – skomentował Bormann, szukając u rozmówców aprobaty.

Czerwony na twarzy od nadmiaru alkoholu Göring zareagował od razu:

– Churchill, *Mein Führer*? Widziałem kilka jego prac. Nie zatrudniłbym go nawet do malowania płotu!

Uśmiech Hitlera objął tylko jego usta, nie sięgnął oczu.

– Rozumiem, Hermannie, mam jedynie nadzieję, że nie myślisz w ten sposób o moich obrazach, z których kilka znajduje się w twoim posiadaniu.

– Führerze, proszę... Te dzieła otrzymałem w prezencie, a ja zawsze rozglądam się za dobrą sztuką, którą mógłbym wzbogacić moją kolekcję. Jestem zaszczycony, że mogę prezentować twoje obrazy na honorowych miejscach w Carinhall!

Göring nadal boleśnie odczuwał uboczne skutki swojej porażki w bitwie o Anglię. Ponieważ Rosja mocno dawała się we znaki, odłożono atak na Wielką Brytanię. Göring zasugerował więc, że natychmiast skieruje myśliwce i bombowce na front wschodni.

– Zrób to, Hermannie, tak, bardzo proszę; zrób to i zostaw Berlin bez ochrony, żeby dać wrogowi wolną rękę na niemieckim niebie!

Ostatnimi czasy Hitler jeszcze szybciej wpadał w gniew i nie trzeba było wiele, żeby sprowokować go do wścieklej tyrawy. Brytyjczycy już bombardowali niemieckie miasta i porty, a wkrótce dołączą do nich Amerykanie. Niemcy zbiorą cięgi jak nigdy dotąd.

– Führerze, na wschód poleciałyby tylko nasze bombowce i kilka myśliwców. Zostawienie Berlina na pastwę wroga byłoby głupotą, a ja głupi nie jestem.

– Twoje ostatnie działania oraz słabe wyniki skłaniają mnie, niestety, do uznania tego stwierdzenia za fałszywe! – zauważył rzeczowo Hitler. – Może powinienem wysłać naszą marynarkę na brytyjskie wody, by zrobiła to, co nie udało się tobie?

– Führerze, proszę – ciągnął Göring. – Skuteczne przygotowanie floty do natarcia zajęłoby kilka tygodni. Gdyby Churchill się o tym dowiedział, ściągnąłby do ochrony wyspy całą brytyjską marynarkę wojenną. Gdyby admirał Donitz skuteczniej walczył z Anglikami, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy, a Anglia byłaby dużo bardziej bezbronna. Ilu U-Bootów potrzebuje Donitz? Już teraz ma ich do swej dyspozycji tysiąc dwieście.

– Och, Hermannie – rzekł Hitler, ścisząc głos. – Znamy się od dawna, ty i ja. Jakoś zawsze udaje mi się zapomnieć o moich wątpliwościach co do twojej osoby i mam nadzieję, że nigdy nie pożałuję tej wspaniałomyślności.

Göring stuknął obcasami i się skłonił.

– *Mein Führer* – powiedział głośno, choć wewnętrzny głos szeptał mu coś zupełnie innego.

Gdy tego samego dnia Hitler i jego dowódcy, von Rundstedt oraz von Bock, powrócili do map i chorągiewek, głos Führera niósł się po Berghofie jak nigdy dotąd. Dudnił i odbijał się od ścian gabinetu wojennego niczym niszczycielski wiatr hulający w wielkim budynku.

Jego plan podbicia Rosji napotkał pewne obiekcje.

– Przyjmy naprzód! Musimy iść naprzód! – krzyczał. – Chcę mieć Moskwę, jasne? Niepotrzebne mi wymówki, tylko efekty! Operacja Barbarossa musi przebiegać zgodnie z planem. Macie najpierw wziąć Leningrad i Stalingrad, a wtedy Moskwa upadnie. To naturalny bieg wydarzeń, do ciężkiej cholery! – Ze złości huknął pięściami w stół.

Von Rundstedt próbował tłumaczyć się warunkami atmosferycznymi. Niemcy ugrzęzli w okowach śniegu i lodu, w okolicznościach, które są im zupełnie nieznane.

Hitler wybuchnął:

– Czy sam muszę rozwiązywać każdy problem?! Dlaczego moi dowódcy mają tak znikome pojęcie o prowadzeniu wojny? Zdaje się, że otacza mnie niekompetencja! – Skrzyżował ramiona i wyjrzał za okno, by nie patrzeć na ich twarze. – Wynoście się! Wszyscy! – ryknął. – Jazda! Wsiadajcie do samochodów i sami jedźcie na front. I wróćcie z rezultatami, których oczekuję. Muszę mieć Rosję!

\* \* \*

Była dziewiąta wieczorem. Klara leżała na łóżku, zeszywniała ze strachu, z mięśniami wciąż spiętymi w odruchowej reakcji ciała na odrazę, którą czuła, gdy Bormann się na niej położył. Nie marnował czasu na zdejmowanie ubrań, zdarł z niej tylko majtki i rozpiął spodnie przed sfinalizowaniem transakcji. Wcale nie trwało to krótko, ponieważ Reichsleiter starał się podsycać swój wigor. „Wysil się trochę, kobieto!”, warknął bez tchu, gdy Klara leżała pod nim nieruchomo jak kłoda.

Zrozumiała i posłuchała. Czyż miała wybór? Zmusiła się więc do kręcenia biodrami, kilkakrotnie je uniosła, aż wreszcie skończył i zdyszany zwałił się na jej ciało, rozsiewając smród papierosów. Po kilku minutach odpoczynku sturlał się z niej, poprawił ubranie i wyszedł praktycznie bez słowa.

Klara naciągnęła sukienkę na kolana i zaczęła płakać.

Gdy dziesięć minut później usłyszała pukanie do drzwi, postanowiła je zignorować. Nie miała ochoty rozmawiać z Lotte, którą Bormann przeniósł

wcześniej tego dnia do innego pokoju, bliżej Karla. Lotte i Karl byli zachwyceni, Klara przybita. Wiedziała, co oznacza ta przeprowadzka.

Pukanie nie ustawało – tym razem rozbrzmiało nieco głośniejsze. Ktokolwiek był za drzwiami, nie ustępował.

– Czego chcesz?

Odezwał się cichy głos.

– Klaro, to ja, twój Führer. Mogę wejść?

Natychmiast usiadła na łóżku, wygładziła ubranie i otarła łzy wierzchem dłoni. Otworzyły się drzwi, do pokoju wszedł z wahaniem Hitler. Wyglądał trochę tak, jakby chciał się nad sobą poużalać.

Nadal czuła na sobie zapach Bormanna, ale Hitler najwyraźniej nie był go świadomy.

– Mogę wejść? – powtórzył.

– *Heil Führer* – odparła raczej bez entuzjazmu, mając nadzieję, że nie zauważy, że płakała.

– *Heil Klaro* – rzekł, rozglądając się po pokoju. – Mogę usiąść na łóżku? Nie widzę krzesła.

Pociągnęła nosem i skinęła głową.

– Musisz czuć się tu samotna, widzę też, że płakałaś. Martwisz się z pewnością o swoje dziecko?

Znów kiwnęła głową, a łzy popłynęły od nowa. Biedna Gisela. Jakże Klara się o nią bała.

– Hmm... Rozumiem. Ja też bywam czasem samotny. – Mówił niemal tak, jakby rozmawiał sam ze sobą, patrzył w ścianę. – Wyrzuciłem ich dziś po południu, wszystkich, co do jednego. Moich generałów. Są bandą bezużytecznych idiotów, ale innych nie mam. – Gniewnie pokręcił głową. – Oto ja, Führer Niemiec, bez jakiegokolwiek wojskowego wyszkolenia. I oni, którzy spędzili lata w najlepszych akademiach. Ich głowy powinny być nabite planami bitewnymi i strategiami, tymczasem to ja mówię im, jak podbić Rosję!

Dał upust złości. Potrzebował chwili na zebranie myśli.

– Mam do ciebie prośbę, moje dziecko... – Zawiesił głos, więc nie miała wyboru: musiała na niego spojrzeć. – Ugotujesz coś dla mnie dziś wieczorem? Coś, co przywróci mi uśmiech i uszczęśliwi drogiego doktora Morella?

\* \* \*

Klara czuła się nieswojo w obecności siedzącego na kuchennym taborecie Führera oraz Blondi węszącej u jej stóp i wyłudzającej smaczne kąski.

– Co gotujesz? – zapytał miłym głosem.

Klara nie odrywała wzroku od kuchennego blatu.

– *Semmelknodel*. Mam nadzieję, że będą panu smakować.

– Knedle z sosem? Na pewno będą pyszne. Ile ci to zajmie?

– Około godziny, Führerze. Zdąży pan przejrzeć dokumenty, jeśli ma pan takie życzenie, albo odpocząć przy kominku. Mogę przynieść panu posiłek do pokoju.

Miała nadzieję, że się zgodzi.

– Dziękuję, ale wolałbym zostać tutaj i z tobą porozmawiać.

Wydawał się melancholijny. Zaległo między nimi niezręczne milczenie, zakłócanie jedynie stukaniem noża o deskę, gdy Klara kroїła marchewkę. Zamyśliła się, patrząc na nóż w dłoni. Gdyby tylko miała odwagę go użyć. Byłoby to bajecznie łatwe, bo przecież nie spodziewał się ataku i nikt go nie ochraniał. Jedno głębokie pchnięcie w szyję i kuchnia spłynęłaby krwią, a na Klarę spłynęłaby sprawiedliwość.

Wyrwał ją z zamyślenia.

– Masz taką minę, jakby chodziło ci po głowie coś ważnego. Możesz mówić.

Uniosła brwi, lecz nadal pochylała się nad blatem. Powróciła do krojenia warzyw.

– Nie mam nic do powiedzenia, Führerze. Jestem tylko kucharką.

– Widzę, że wzięłaś sobie do serca wykład Reichsleiters Bormanna. Nic nie widzisz, nic nie mówisz! – Najwyraźniej czytał w jej myślach. – Niedobrze się stało w twojej rodzinie. To dla ciebie bardzo przykre, jak sądzę.

Klara przestała siekać i podniosła wzrok.

– A... jednak chcesz o czymś porozmawiać, widzę to.

Wyrzuciła z siebie potok słów. Strumień werbalnych wymiocin.

– Dlaczego ją pan odesłał? To jeszcze dziecko, Führerze. Moja córeczka. Taka mała...

Umilkła, a w oczach zebrały się łzy.

Spojrzał na nią beznamiętnie.

– Niestety, nie mogłem pomóc twojemu dziecku. Takie jest prawo, rozumiesz. – Starał się zachować spokój, wyjaśniając swoją decyzję. – Gdybym miał uczynić dla niej wyjątek, kto byłby następny? Prawo jest prawem, czy dotyczy dziecka, czy nie, i musi być egzekwowane co do joty, bez względu na to, kim kto jest. Kucharką, dowódcą, nie ma to znaczenia. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność, jako że to wykroczenie podlega pod prawo *Sippenhaft* i osobiście podpisałem nakaz ukarania twojej rodziny, jak czynię we wszystkich takich wypadkach.

Klarze brakowało tchu. Miała ochotę wyć jak ranne zwierzę, czuła gwałtownie narastający ból brzucha, z twarzy odpłynęła jej cała krew, z trudem

powstrzymywała drżenie dolnej wargi, a jej głowaomal nie eksplodowała.

Obserwował ją przez dobre pół minuty, aż nagle na jego twarzy rozbrzmiał przyjacielski uśmiech.

– Powiedz mi, jak się robi te knedle?

\* \* \*

Uparł się, że zje w kuchni przy stole, gdzie zwykle kuchenny personel plotkował i wrzucał coś na ząb.

– Usiądę z tej strony, ty usiądź naprzeciwko – powiedział, jakby zajmowali miejsca przy stole piknikowym w parku. Dostrzegł wyraz jej twarzy.

– To nie jest rozkaz, Klaro, tylko prośba. Chciałbym, żebyś ze mną zjadła.

Bez przekonania położyła łyżki i serwetki po dwóch przeciwnych stronach stołu, a między nimi ustawiła solniczkę i pieprzniczkę.

– Mogę podać w misce? – zapytała matowym głosem.

– Tak, dziękuję, miska będzie dobra. Moja matka też zawsze serwowała *Semmelknodel* w ten sposób. – Leżąca teraz przy nodze Hitlera Blondi rozproszyła jego uwagę. Pochylił się i delikatnie potarł nos psa za lewym uchem. – Martin dał mi ją w prezencie, kiedy była jeszcze szczeniakiem.

Klara nie wiedziała, co powiedzieć.

– Tak, to bardzo mądra rasa, owczarek. – Uśmiechnął się z dumą i dodał: – Wiedziałaś, że moja partia nazistowska jest pierwszym rządem w Europie, który wprowadził prawo o ochronie zwierząt? To prawda.

Spojrzała z niedowierzaniem. Hitler chronił zwierzęta, a dzieci wysyłał do obozów koncentracyjnych? Poczwała, jak żółć podchodzi jej do gardła.

– Eva jest zazdrosna o uwagę, którą poświęcam psu. Nie znosi, kiedy Blondi śpi u mnie w sypialni.

Dzięki Lotte Klara wiedziała, że Blondi sypia w pokoju Führera, wiedziała też o incydencie, do którego doszło wczesnym rankiem kilka miesięcy przed przybyciem Klary do Berghofu.

Tuż po północy spanikowany Bormann wywłókł Lotte z łóżka. Praktycznie zmusił ją do przeparadowania przez cały dom boso, w samej koszuli nocnej, i nawet nie zapukał, tylko od razu wciągnął ją do sypialni Führera.

Pierwsze, co ukazało się jej oczom, to Hitler siedzący w łóżku w nocnej bieliźnie, patrzący przed siebie niewidzącym wzrokiem, najwyraźniej w szoku.

– Był cały w gównie – powiedziała Lotte.

– Co?

– Wszędzie było gównno, rozpryskane na łóżku, na nim, na ścianie, dywanie, nawet Blondi była nim usmarowana. – Lotte uśmiechała się szeroko, relacjonując tę historię.

– Posprzątaj! – warknął Bormann, walcząc z mdłościami.

Smród był tak obrzydliwy i dojmujący, że Lotte niemal czuła w ustach smak ekskrementów.

– W życiu nie widziałam czegoś takiego. Nikt czegoś takiego nie widział.

– I co dalej?

– Posprzątałam. Nawet nie puściłam przy tym pawia ani nic.

– Wezwano doktora Morella?

Zamiast Morella Bormann sprowadził weterynarza. Okazało się, że winowajczynią była Blondi. Gdy przerażony pies poczuł rewolucję w kiszkiach, kilkakrotnie okrążył pokój, a potem wskoczył na łóżko, czego nie miał w zwyczaju, szukając ratunku u swojego pana.

– Weterynarz powiedział, że Blondi musiała zjeść coś, co jej zaszkodziło.

– No ja myślę! Też mi odkrycie – skwitowała ze śmiechem Klara.

– Ale wcale tak nie było!

Lotte opowiedziała Klarze, że kiedy sprzątała później pokój Evy, znalazła w jej kubie na śmieci puste opakowanie po środkach przeczyszczających. Eva podała je Blondi po sprzeczce z Hitlerem na temat miejsca nocnego spoczynku psa. Wiedziała, że Lotte usunęła papierki po tabletkach i nawet z nią o tym żartowała.

Führer gawędził teraz miło z Klarą pomiędzy kolejnymi kęsami knedli z gulaszem, nieświadom, że dziewczyna myśli właśnie o ekskrementach na jego łóżku i ubraniu

– Zgadnij... jaką cechę najbardziej lubię w Blondi?

W dodatku zebrało mu się na zgadywanki! Chwilę się zastanawiała, wymamrotała coś niezrozumiale, a potem wzruszyła ramionami na znak, że nie ma pojęcia.

– Lojalność! – Wypowiedział to słowo tak głośno, że pies aż podniósł głowę.

– O tak, Blondi oddałaby za mnie życie. Nigdy by mnie nie zdradziła. Ciekawe, ilu moich dowódców postąpiłoby tak samo? – Spojrzał w sufit, a potem porzucił te myśli. – Wyśmienite – pochwalił, unosząc do ust łyżkę sosu. – Powiedziałbym, że dorównuje gulaszowi mojej matki. – Z zapalem pałaszował strawę. – Porozmawiaj ze mną, dziecko, nie masz się czego obawiać. Podobała ci się wizyta w fabryce?

– Nie wiem, co miałabym powiedzieć – odparła ze wzrokiem wbitym w miskę, usiłując powstrzymać drżenie, ponieważ jej myśli powędrowały znów do Giseli.

– Rozumiem. Martwisz się o dziecko. To zupełnie naturalne u matki. – Zmienił temat. – Wspominałem ci kiedyś o moim samolocie?

Klara siedziała wciąż ze wzrokiem wbitym w swój nietknięty posiłek, z opuszczonymi ramionami.

Zignorował jej milczenie.

– Myślę, że latanie to mój ulubiony sposób podróżowania, taki szybki. Podczas ostatniej kampanii wyborczej drogi minister Goebbels latał ze mną po całym kraju. Pięć wystąpień dziennie w różnych miastach i miasteczkach. – Na jego ustach błąkał się uśmiech, zachichotał jak dziecko. – Opowiedzieć ci o moim samolocie?

Kiwnęła głową i otarła oczy serwetką.

– Mam taki specjalny fotel z wbudowanym pod spodem spadochronem. W podłodze jest kłapa, więc w razie potrzeby mogę bezpiecznie dryfować w przestworzach! Czyż to nie cudowne? Niemiecka pomysłowość w najlepszym wydaniu. – Z apetytem wziął do ust kolejną łyżkę gulaszu.

Klara nadal wpatrywała się w swoją nietkniętą porcję.

– Chyba już wspominałem, że moja matka gotowała tę potrawę, prawda? Była doskonałą kucharką. A ojciec wybitnym smakoszem. Mam u siebie w gabinecie ich zdjęcia.

Klara mruknęła coś o fotografiach – widziała je w trakcie rozmowy o pracę.

– No tak, oczywiście! Moja matka by cię polubiła. Chyba powinienem zdradzić ci pewien sekret, prawda? – Pytanie retoryczne. – Ty i moja matka nosicie to samo imię! Ona też była Klarą. Oczywiście nie napomknąłem o tym przy naszym pierwszym spotkaniu, ale wziąłem to za dobry omen. Cieszę się, że macie ze sobą wiele wspólnego.

Nagle wypuścił z rąk łyżkę, która wpadła do miski, rozchlapując sos na stół.

– Zabili ją Żydzi... – Powrócił do odległych wspomnień. – Miała tylko czterdzieści siedem lat, ja osiemnaście. Zaledwie osiemnaście! Byłem walczącym o uznanie młodym artystą. Wspierałaby dzieło mojego życia, gdyby mogła, ale nie dożyła moich sukcesów. – Mówił to z goryczą. – Jej lekarz, Żyd, oczywiście okazał się niekompetentny.

Klara nadal milczała.

– Jest pochowana niedaleko Linzu, w miasteczku Leonding. Gdybym mógł, codziennie odwiedzałbym jej grób, ale to niemożliwe, więc odwiedzam ją w myślach... – Umilkł, jego oczy spoglądały w przeszłość. Po chwili uśmiechnął się, powracając do teraźniejszości. – Doskonałe *Semmelknodel*. Naprawdę wyśmienite.

## 31

Morell wezwał Klarę do swego gabinetu w celu ponownego omówienia jadłospisu Hitlera.

– Nasz Führer nadal skarży się na problemy żołądkowe. Ogromnie martwi mnie fakt, że nie przestrzega pani jego prawidłowej diety.

– Zapewniam, że przestrzegam. Wszystko jest odnotowane.

– Cóż, musimy rozwiązać tę kwestię, młoda damo. Bardzo byśmy nie chcieli, żeby nasz Führer zaniemógł, prawda?

Klara bąknęła coś w odpowiedzi.

– Tak między nami... – ciągnął Morell – uważam, że jego największym problemem jest stres. Wojna drenuje go z sił, a on zdaje się osobiście angażować w każdą bitwę. Namawiam go, żeby delegował obowiązki, ale on nie chce o tym słyszeć. Tak czy owak, uważam, że będziemy musieli aplikować mu więcej pigułek na gazy.

– Podaję dwie do każdego posiłku, a dopiero co zwiększył pan dawkę.

– Cóż, uważam, że należy podawać trzy, i to od zaraz. Przedyskutowałem tę kwestię z doktorem Kohlerem, farmaceutą, pracuje nad ulepszeniem receptury. Dopóki jej nie zmieni, proszę zwiększyć dawkę do trzech tabletek przy każdym posiłku. Poinformuję o tym wszystkich, którzy powinni wiedzieć.

Klara kiwnęła głową.

– I nigdy więcej *Semmelknodel*. Knedle niekorzystnie wpływają na jego układ trawienny. I proszę wyeliminować strucle. Strucla z bakaliarni jest w najlepszym wypadku ciężkostrawna. Sałatka ziemniaczana może zostać w małych porcjach, podobnie jak ser gervais i suche krakersy. Twaróg też, z odrobiną gotowanego ryżu. Lekkie zupy nie są problemem, ale należy ograniczyć kapustę. Proszę mu podawać dużo liści sałaty, tego rodzaju rzeczy. Niech do śniadania i obiadu pije sok z marchwi, a na kolację sok ogórkowy. Definitywny koniec ze słodkimi wypiekami. Rozumie pani?

– Oczywiście, Herr Doktor.

– Proszę nie mieć takiej strapionej miny. Skoro może pani udowodnić, czym go karmi, nie ma powodu do zmartwienia. Proszę tylko pilnować tych tabletek do każdego posiłku. Być może los Niemiec zależy od pani w większym stopniu, niż się pani wydaje.

\* \* \*

Kilka minut po wyjściu Klary Morell złapał za telefon i wykrecił numer.

– Zwiększyłem dawkę – powiedział po wymianie grzeczności. Osoba na drugim końcu linii zagadnęła o Klarę. – Kucharka? Już mówiłem, niczego się nie domyśla. Zresztą w najgorszym wypadku, gdyby odkryto nasz spisek, przypilnuję, by zniknęło kilka kartek z rejestru potraw, i oskarżę ją o otrucie. Gdyby chciała, mogłaby z łatwością dosypać coś do posiłku już po skosztowaniu go przez testera. Poza tym pamiętaj, nie ma nic na piśmie, więc nietrudno będzie wyprzeć się naszego udziału. Oczywiście nie pisałem słowa Bormannowi, jemu nie można ufać, a Führer dobrze się czuje na większych dawkach. Polega na mnie, głupiec!

Kolejna pauza. Morell słuchał, odsuwając słuchawkę od ucha, gdy zaczęły się krzyki.

– Na litość boską, nie bądź taki zawzięty i rozgoryczony! Mówiłem, trochę to potrwa. Musi się wydawać, że umarł z przyczyn naturalnych, inaczej już dawno dosypałbym mu do szklanki cyjanek! Ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba, jest sekcja zwłok. Jeśli jego stan będzie się stopniowo pogarszał, a przy zwiększonej dawce będzie, spokojnie wypiszę akt zgonu i nikt nie mrugnie nawet okiem. To jedyny sposób.

Osoba po drugiej stronie powiedziała coś, co rozśmieszyło Morella.

– Słuchaj, on ma konstytucję wołu. Kohler stopniowo zwiększa dawki, trucizna działa. Widzę efekty i dlatego musimy zachować ostrożność. Zmiany nastroju i bóle brzucha są oczywistymi symptomami, poza tym widać, że szybko się starzeje. No dobrze, rzeczywiście trwa to dłużej, niż zakładałem i niż ty miałeś nadzieję, ale zdecydowanie jest na równi pochyłej. Gwałtownie podupada na zdrowiu. Zaufaj mi, przyjacielu, nie trać wiary!

\* \* \*

Po północy, może o pierwszej, Klara usłyszała, jak drzwi jej sypialni otwierają się i szybko zamykają. Wiedziała, co za chwilę nastąpi, ponieważ do łóżka zbliżała się ciemna postać. Dopadł do niej w mgnieniu oka, cuchnący tanią whisky i papierosami. Zrzucił z niej kołdrę, zadarł koszulę nocną i przygniótł ją swoim ciałem, przywarł do ust, zionąc ohydnie, obmacywał ją, a jednocześnie próbował rozpiąć spodnie.

Stękał, prychał, miotał się, wreszcie syknął:

– Rozluźnij się, na litość boską!

Gdy było po wszystkim, leżał na niej ciężko i sapał.

– Następnym razem przyłóż się trochę, co? – burknął, staczając się z niej i gramoląc z łóżka, ledwo trzymał się na nogach.

Słyszała, jak po omacku szura w stronę drzwi. Dotknął klamki, odwrócił się i rzekł:

– A jeśli chodzi o twoją córkę... Jest bezpieczna – zapewnił Bormann. – Reszta: teściowa i jej brat, nie za bardzo. Zlikwidowano ich w zeszłym tygodniu.

\* \* \*

Od dobrej godziny Bormann krążył po domu w poszukiwaniu Lotte. Coś wisiało w powietrzu. Coś poważnego. Nie przyszła posprzątać pokojów Führera i nikt jej nie widział od poprzedniego wieczoru. Karl powiedział, że wyszła od niego po północy, przygnębiona i smutna, ale nie znał powodów. Co się dzieje?

Strażnicy przeszukiwali ogród, pozostali otwierali w domu kredensy i szafy, zaglądali za kanapy, jakby bawili się z dziećmi w chowanego. Wielu uważało Lotte za osobę niedojrzałą, dlatego nie należało wykluczyć ukrywania się pod stołami albo za drzwiami. W Bormannie narastała złość.

Dowiedziawszy się o zaginięciu Lotte, Klara od razu wiedziała, gdzie szukać. Na dachu.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Bormann cię szuka – poinformowała Klara, wystawiając głowę przez właz. Lotte przykucnęła na wąskim gzymsie podtrzymującym rynny. Wiał chłodny wiatr, dziewczyna trzęsła się w samej koszuli nocnej, niebezpiecznie balansując; objęła się ramionami, by było jej ciepłej.

– Lotte, wejdz do środka. Strasznie tu zimno.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju. Nikomu nie robię tutaj krzywdy.

– Dlaczego tu przyszłaś? Co się stało?

– To jedyne miejsce... gdzie mogę dotknąć nieba.

– A jeśli spadniesz? – Klara z łomoczącym sercem spojrzała na stromiznę dachu i odległą ziemię w dole.

Lotte wyjaśniła, że poważnie naraziła się Bormannowi.

– On mnie zabije – dodała ze strachem.

– Dlaczego tak myślisz?

Lotte spojrzała dzikim wzrokiem.

– Bo za dużo wiem.

– Zawsze powtarzałaś, że dużo wiesz.

– Tak, ale teraz wiem jeszcze więcej i to są straszne rzeczy. Straszne.

– Podziel się ze mną tymi tajemnicami, Lotte – błagała Klara – a wtedy przestaną być tajemnicą.

Wzmógł się wiatr, hulał między kominami, przyprawiając je obie o dreszcze.

– Proszę, powiedz mi – prosiła, szcękając zębami. – Wiesz, że możesz mi ufać. Jestem twoją przyjaciółką i siostrą.

Klara chciała wgramolić się na dach, ale Lotte zawołała:

– Ani kroku dalej, bo skoczę! – Z kącika jej oka popłynęła łza, stoczyła się po policzku i zatrzymała między drżącymi wargami. – Zostań tam, gdzie jesteś. Powiem ci. Nienawidzę tu wszystkich. Głównie Morella i Bormanna... chodzi im tylko o łapówki.

– Wiem, jacy są, Lotte.

– Jeśli ci powiem, dlaczego mnie szukają, obiecasz, że znajdziesz sposób, by coś z tym zrobić, kiedy mnie już nie będzie? Obiecasz?

– Kiedy cię nie będzie?

– Chcą mnie zabić. Mówiłam ci.

– Lotte, proszę cię, nie mów tak.

Teraz także i Klarze zaczął drżeć głos z napięcia, ale Lotte tego nie słyszała. Wpatrywała się w dal, zatopiona w myślach.

– Może powinnam skoczyć i nie dać im tej przyjemności... – Urwała, spojrzała na Klarę. Miała wilgotne oczy i sine z zimna usta. – Powiedzieli, że zamierzam zabić Führera. – Wpadł między nie nagły podmuch wiatru, jak gdyby chciał porwać jej słowa, było jednak za późno. Klara usłyszała.

– Nie rozumiem. Niby jak miałybyś zabić Führera?

– Bormann znalazł pod moim łóżkiem pistolet.

– Skąd wzięłaś broń?

– Nie była moja. Ktoś ją tam podrzucił.

– Czy Karl o tym wie?

– Próbowałam mu powiedzieć, ale nie chciał słuchać. Wyrzucił mnie ze swojego pokoju, więc przyszłam tutaj.

– Lotte, posłuchaj. Złaz z dachu i wejdź do środka. Wszystko mi opowiesz, a ja porozmawiam z Führerem w twoim imieniu. Obiecuję, on mnie wysłucha. Wszyscy mówią, że mnie lubi.

Lotte miała w głowie mętlik.

– Poznałam o jeden sekret za dużo i teraz już nikt nie może mnie uratować. To nie ja czyham na życie Hitlera, ale wiem kto i okropnie się boję.

Dygotała teraz na całym ciele, jej pozycja na stromym dachu wyglądała coraz bardziej niebezpiecznie.

– Lotte, obie wiemy, że nigdy nie skrzywdziłabyś Führera. Ale musisz mi powiedzieć, kto próbuje to zrobić.

– Oni nie próbują. Trują go powoli, stopniowo i nikt o tym nie wie. Dla nich jestem tylko sprzątaczką kibli, tępą dziewczuchą, która ścieli Führerowi łóżko, zmienia pościel. A ja słyszę różne rzeczy... I te rzeczy robią mi sieczkę z mózgu. Nie radzę sobie ze wszystkim, co wiem.

Lotte spędzała zbyt wiele czasu w szafie za ścianą gabinetu Morella, było to dla niej jak narkotyk, nie potrafiła oprzeć się podsłuchiowaniu. Ostatnio doktor często rozmawiał przez telefon, komuś raportował, Lotte nie wiedziała komu – nigdy nie wymienił tamtej osoby z imienia ani nazwiska.

– Ja nie uważam, że jesteś głupia – zapewniła łagodnie Klara.

Lotte cała się trzęsła.

– Przynajmniej ktoś mi wierzy.

– Wejdiesz ze mną do środka? Chodź, porozmawiam z Führerem. Mnie wysłucha. No chodź, Lotte, zamrzniesz tu.

– Naprawdę myślisz, że na coś się to zda? Mogłabyś mi pomóc?

Jakiś hałas na podjeździe w dole przykuł jej uwagę. Obejrzała się przez ramię i uświadomiła sobie, że zauważyło ją kilku strażników. Byli tam również Bormann i Morell, czerwoni na twarzach, zdenerwowani, wymachiwali rękami, nakazując Lotte zejść.

Odwróciła się z powrotem do Klary.

– Führera otaczają źli ludzie...

– Pozwól mi pomóc, Lotte. Wiem, jak skłonić ich do słuchania, uwierz mi – apelowała Klara.

– Czas ruszać...

– Ja nigdzie się stąd nie ruszam! – oznajmiła stanowczo Klara.

– Nie mówię o tobie...

– Nie skacz, Lotte, proszę... Nie rób tego.

Koszula Lotte głośno załopotowała wokół jej ciała. W dole na podjeździe niewidziany przez nią strażnik podniósł broń.

– Lotte – błagała Klara – powiedz mi, kto truje Führera.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Oczywiście.

Ich spojrzenia zwały się na ułamek sekundy. Lotte rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili głośny trzask w dole rozerwał powietrze, a z głowy Lotte trysnął pióropusz krwi. Dwukrotnie mrugnęła powiekami i stoczyła się z dachu, zabierając ze sobą do grobu imię truciciela.

Klara krzyknęła, gdy usłyszała koszmarny głuchy odgłos upadającego na ziemię ciała.

W gabinecie Hitlera Göring potwierdził, że wymieniali z Himmlerem korespondencję z myślą o przygotowaniu planu definitywnego rozwiązania kwestii żydowskiej. W najbliższym dogodnym terminie odbędzie się w Berlinie konferencja. Ludzie Himmlera już szukają sali.

– Zjawi się oczywiście Eichmann, a Heydrich będzie przewodniczyć – oznajmił Himmler, zdejmując okulary i ze znużeniem szczypiąc się w nasadę nosa.

Hitler z aprobatą pokiwał głową.

– Gwoli informacji – kontynuował Himmler – Heydrich wezwał do testowania wszelkiego rodzaju substancji oraz metod utylizacji. Mówi się o pewnym pestycydzie, który wyparowuje w kontakcie z powietrzem, a powstający gaz daje podobno zdumiewające efekty, jeśli potraktować nim ludzi.

– Ostrożnie, Reichsführer – rzekł Göring. – Nazywanie Żydów ludźmi jest niezgodne z prawem!

Himmler mówił dalej, nie reagując na ten komentarz.

– Dla mnie problemem jest dostarczenie tych przeklętych Żydów do obozów. W Europie jest ich nadal kilka milionów, musimy jeszcze skłonić Belgię i Węgry, by ich nam wydały. Jestem jednak przekonany, że Obersturmbannführer Eichmann poradzi sobie ze zwiększonymi poziomami utylizacji równie sprawnie jak ze wszystkim, czego się od niego wymaga.

– Kto raz jest urzędnikiem, jest nim chyba na zawsze – rzekł drwiąco Göring, prowokując pogardliwe spojrzenia ze strony Himmlera i Bormanna.

– Mój ojciec też był urzędnikiem – oznajmił z dumą Goebbels. – Podobnie jak ojciec Martina i Obersturmbannführera Eichmanna, jak sądzę. Z całym szacunkiem, Hermannie, przypominam, że naszym krajem rządzą urzędnicy, ludzie, którzy co do joty wykonują nasze polecenia. Taki kraj jak nasz potrzebuje urzędników państwowych, jeśli ma pomyślnie się rozwijać w tak trudnych czasach.

– Urzędnicy państwowi są oczywiście istotni – rzekł Speer do Hitlera. – Ale, Führerze, mogą utrudniać swobodny przepływ w biznesie, tworząc biurokratyczne przeszkody.

– To nie są przeszkody, drogi Albercie, tylko kontrole – sprostował Hitler.

– Führerze, jeśli wolno... Jestem przekonany, że zbyt mocno sterujemy produkcją uzbrojenia, czołgów i samolotów. W łańcuchu produkcyjnym nazbyt często dochodzi do przestojów, ponieważ czeka się na niezbędne podpisy i zgody. Korzystamy w większości z prywatnych firm, prowadzonych przez kapitalistów, a nasi biurokraci zdają się hamować ich na każdym kroku. Dlaczego nie pozwolić właścicielom fabryk na robienie tego, na czym się znają: zarabianie pieniędzy na produkcji potrzebnych innym rzeczy. Gwarantuję, że jeśli usuniemy bariery, wyniki znacznie się poprawią.

Hitler pogroził Speerowi palcem.

– Uważaj, Albercie. Może się okazać, że to ty będziesz odpowiedzialny za produkcję naszego uzbrojenia.

– Byłbym z tego niezmiernie dumny, Führerze. Efektywne zarządzanie to sprawa ekonomii i motywacji, w prowadzeniu wojny nie ma nic bardziej kluczowego.

– Tak, znów to słowo: motywacja. Przywodzi mi na myśl Wiśnicę i naszego przyjaciela Baldrica Fischera – powiedział Hitler.

– Proszę, nie powracajmy do rozmowy o burdelach! – rzekł Goebbels, przewracając oczami.

Hitler postanowił nie zważać na negatywne komentarze.

– To, co proponuje Fischer, jest nową formą motywowania najważniejszych robotników w Wiśnicy i sądzę, że ma swoje zalety.

Zauważył, jak Himmler i Goebbels wymieniają spojrzenia. W innych okolicznościach mógłby pominąć temat burdelu Baldrica Fischera, ale Fischer twierdził, że jest w posiadaniu listu od zmarłej siostrzenicy i dawnej kochanki Hitlera, Geli Raubal, który mógłby wyrządzić ogromne szkody polityczne i osobiste, gdyby wpadł w niepowołane ręce.

– Osobiście zezwoliłem na ten eksperyment z domem publicznym, zobaczymy zatem, jak się sprawdza. Jeśli produkcja wzrasta, to kto wie, panowie, może otworzymy więcej takich przybytków. A jeśli nie? Cóż, zawsze warto próbować.

– Szczerze mówiąc, Führerze, nie sądzę, by było warto! Ponownie muszę wyrazić mój silny sprzeciw! – Himmler zawahał się, szukając odpowiednich słów. – Dlaczego w ogóle mielibyśmy pozwalać na tego rodzaju placówkę, to wykracza poza moją zdolność rozumienia.

Hitlerowi rozbłysły oczy.

– Dosyć! Żydzi nie będą mieli dostępu do burdelu komendanta Fischera. Tylko kapo i sonderkommando, szefowie sekcji, kierownicy i im podobni. Uważnie to monitoruj, Heinrichu. Melduj za pośrednictwem tych samych kanałów co zwykle i na tym kończmy sprawę. – Zwrócił się do Bormanna. – Martinie, skontaktuj się

w moim imieniu z Fischerem i dowiedz się, jak rozwija się sytuacja. Mam przeczucie, że ten jego dom publiczny może okazać się naszą kartą atutową.

\* \* \*

Odpowiedzialność mocno ciążyła Heinrichowi Himmlerowi. Zbudował SS od podstaw, tworząc wyjątkowo elitarną formację. Podczas rekrutacji gruntownie prześwietlano przeszłość każdego z kandydatów, szczegółowo analizowano cechy osobowościowe i fizyczne. Dokonywano nawet pomiarów twarzy i odnotowywano je w kartotekach. Jeśli byli żonaci albo planowali ożenek, sprawdzano także ich partnerki oraz członków rodziny wybranek pod kątem czystości rasowej i światopoglądowej. Zanim ktoś ślubował, że jest gotów umrzeć dla Führera, brano go pod lupę. Niemiecka machina wojenna nigdy nie miała doskonalszej, lepiej przygotowanej siły.

Reputacja Himmlera jako sumiennego, rzetelnego administratora skłoniła Hermanna Göringa do przekazania mu kontroli nad Gestapo. Był zadowolony, że pozbył się tej organizacji, ponieważ liczyła obecnie trzydzieści dwa tysiące osób i przekształcała się w administracyjny koszmar. Zdaniem Göringa potrzebowała takiego urzędnika jak Himmler, by nad wszystkim zapanował.

Pomimo że był chuderlawy, miał ziemistą cerę i druciane okulary, nikt w Trzeciej Rzeszy nie dorównywał Heinrichowi Himmlerowi bezwzględnością, choć on sam nigdy nie brał udziału w walkach frontowych. Dzięki sumiennej służbie i ambicji piał się po szczeblach kariery, zaczynając od najniższego. Bez wątpienia Heinrich Himmler dokonał czegoś niezwykłego jak na hodowcę kurczaków. Obserwował, jak Hitler rozgrywa ludzi, nastawia ich przeciwko sobie – Göringa, Bormanna, Goebbelsa i innych; oni nie mieli o tym pojęcia. Nie raz widział strącanie Göringa z piedestału, przyglądał się, jak płaszczy się ten pochlebca Bormann, wiedział wszystko o miłosnych podbojach Goebbelsa. Nic nie mogli na to poradzić, żaden z nich. Za to Himmler wyrobił sobie opinię na temat ich walki o władzę wewnątrz ścisłego kręgu Hitlera. Podejmie pewne kroki... Pozostawało tylko pytanie: kiedy?

Siedząc przy biurku we własnym domu naprzeciwko patrzącego nań z fotografii Hitlera, Himmler otworzył teczkę oznakowaną „*Europaisch Juden*” – Europejscy Żydzi – i przerzucał papiery w poszukiwaniu pewnego dokumentu. Gdy już leżały przed nim statystyki, wpatrywał się w nie jak w transie, mając nadzieję, że wpadnie mu do głowy jakiś pomysł. Jedenaście milionów Żydów. „Musi być sposób...”, mruknął, rozmyślając nad kwestią transportu, która wymykała mu się od tak wielu miesięcy. Następnie rozłożył mapę pokazującą drogi, linie kolejowe

i szlaki wodne wschodniej Europy, w poszukiwaniu rozwiązania analizował każde miasto, miasteczko i wieś.

Nie usłyszał dyskretnego pukania do drzwi gabinetu o godzinie dwudziestej trzeciej i nie zdawał sobie sprawy, że na stole obok biurka pojawiła się taca. Ktoś cicho nalał kawy, dodał śmietanki, starannie zamieszał. Dopiero na odgłos stuknięcia drzwi, które zamknęły się po wyjściu adiutanta, Himmler podniósł wzrok.

– Co... hmm? – Wtedy zauważył filiżankę. – A, kawa.

Wypił łyk.

Zmęczony, lecz nieskory do zakończenia pracy, zdjął okulary w drucianej oprawie, uszczypnął się w nasadę nosa – był to jego nowo nabyty nawyk – i zamknął na chwilę oczy. Westchnął głęboko, pokręcił głową, wyczyścił szkła i ponownie założył okulary, mrugając oczami, by poprawić ostrość widzenia. Dźwigał na swych barkach potężny ciężar, znacznie większy niż inni; tamci mieli za zadanie przesunąć gdzieś oddział pancerny, przetrzymać wojska albo przysłać Luftwaffe i zrzucić bomby. Priorytet dawano zawsze Wehrmachtowi, nie zadawano przy tym wielu pytań. Działania wojenne wydawały się prostsze; bitwę się wygrywa albo przegrywa – zwykle dzięki własnym wysiłkom i decyzjom.

Ale jak przetrzymać miliony Żydów przez pustoszone wojną kraje, skoro ma się przed sobą tak wiele ograniczeń?

Himmler źle sypiał, zmagając się z tym problemem. Leki nie pomagały. Pracował niewiarygodnie długo, wstawał o szóstej rano, kładł się spać po północy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kochał się z Margą, zresztą ona zawsze była wyrozumiała dla jego nawyku pracy. Ich jedyne dziecko, Gudrun, szybko wchodziło w nastoletniość i było rozpieszczane przez matkę, co Heinrich oczywiście aprobował. Niech dostaje, co tylko zechce, byle nie przeszkadzano mu w pracy.

Marga dbała, by Gudrun wiedziała o ogromnym poświęceniu ojca, dziewczynka go więc ubóstwiała, chociaż nie spędzali ze sobą dużo czasu. Codziennie przed snem Marga podsyciała jej marzenia: „Kiedy to się skończy, Gudrun, będziemy mieli domy w całej Europie, mieszkania w najwspanialszych miastach, wiejską rezydencję gdzieś w Niemczech, będziesz tam miała swoje kuce i wszystko, czego zapragniesz”.

Za każdym razem, gdy Heinrich przykładał głowę do poduszki, zwykle o jakiejś niehumanitarnej porze, wpatrywał się w sufit i nie mógł zasnąć pomimo wyczerpania. W jego myślach galopowały statystyki, przed oczami wyskakiwały liczby. Stale musiał sięgać po latarkę i notes, które zawsze trzymał pod ręką na nocnym stoliku. Coś zapisywał, znów się kładł, po chwili przychodził mu do głowy inny pomysł. Gdyby go nie zanotował, przepadłby na zawsze.

Przy takim natłoku zajęć kwestie jedzenia spychał na dalszy plan, prawie nie tykał alkoholu, choć czasem o nim myślał. Niektórzy zasypiali jak susły po solidnej popijawie. Zwłaszcza Göring, który zawsze mawiał, że koniak to najlepszy środek nasenny.

–Ale następnego dnia nigdy nie masz kaca. Zważywszy na wypijane przez ciebie ilości, Hermannie...

Göring nie pamiętał, kiedy ostatnio cierpiał na syndrom nadużycia. Może w szkole lotniczej. Wraz z innymi przyszłymi pilotami pochłaniał hektolitry taniego piwa, a później wszyscy budzili się z piekielnym bólem głowy, czerwonymi oczami i wielkim pragnieniem... Tak, głos rozsądku podpowiadał, że nie ma to jak dobry koniak.

Zasiadłszy znów za biurkiem, Himmler rozwinął mapę Europy w dużej skali, na której zaznaczono wszystkie stacje kolejowe, trasy, dworce i stacje końcowe. Niemcy kontrolowali obecnie ponad sto pięćdziesiąt tysięcy kilometrów torów, a Führer kazał przerobić wszystkie lokomotywy spalinowe na parowe, by oszczędzać paliwo do działań frontowych – mądre posunięcie. Ponieważ mapa nie mieściła się na blacie i zwisała z czterech rogów biurka, przeniósł ją na podłogę i analizował na czworaka. Torów było zatrzesienie, ale jakoś nigdy nie prowadziły tam, gdzie potrzebowali. Istniały połączenia, na przykład między Węgrami a Polską. Z Budapesztu do Krakowa wcale nie było tak daleko, problem stanowił natomiast transport z Krakowa do obozów – dokładnie siedemdziesiąt trzy kilometry z dworca do głównej bramy Auschwitz-Birkenau. Transport drogowy trwałby wieki. Ile jednostek można upchnąć w wojskowej ciężarówce? Dwadzieścia, może trzydzieści, jeśli dobrze ścisnąć? To się nigdy nie uda, nie przy podwojonych ładunkach... Wpakować do pociągu... wysadzić... wsadzić do ciężarówki...

Wtedy przypomniał sobie nagle Prusy Wschodnie i miasto Rastenburg, gdzie niedawno ukończono budowę Wilczego Szańca – kompleksu bunkrów dla Führera, Wolfsschanze.

I nagle go oświeciło!

Gdy budowa nowego bunkra zbliżała się do końca, Hitler postanowił skierować tory kolejowe bezpośrednio do kompleksu – pomysł tak prosty i logiczny, że mógł na to wpaść tylko Führer!

Tak więc w środku nocy Himmler zdecydował o zmianie przebiegu głównej linii kolejowej, by pociągi wyjeżdżające z Budapesztu i jadące przez Słowację nie zatrzymywały się w Krakowie – pojedą prosto do Auschwitz-Birkenau oraz wszystkich okolicznych obozów, z Wiśnicą włącznie.

Na przeszkodzie stała jedynie Kancelaria Rzeszy. Himmler potrzebował żelaza do zrealizowania swojego planu, tymczasem priorytet miały zbrojenia. Niemniej

kwestia żydowska musiała zostać rozwiązana, był to bowiem jeden z głównych celów Führera. Opłacalność wszystkich projektów analizowali księgowi Kancelarii Rzeszy... Należało pilnować oszczędności na każdym polu, wojna pochłaniała bowiem ogromne sumy pieniędzy. Materiały będą kosztowne, to prawda, ale największy wydatek to siła robocza, przynajmniej w założeniu. Dlaczego zatem nie wykorzystają Żydów oraz innych więźniów do budowania nowych połączeń kolejowych, sieci torów do obozów koncentracyjnych? Więźniów było tylu, że wystarczyłoby do odbudowania całej struktury kolejowej Europy, gdyby zaszła taka konieczność! Ale czy Himmler zdobędzie żelazo i stal, skoro wszystkie środki idą na czołgi i pojazdy opancerzone?

Ministrem uzbrojenia i amunicji był obecnie Speer, jego nowatorskie pomysły zrestrukturyzowały całą bazę produkcji wojennej. Jeśli ktokolwiek mógłby zdobyć kilka tysięcy ton żelaza na jakże potrzebne tory, to właśnie Speer. Ale zaraz, jest jeszcze jedna przeszkoda... Wagony do transportu Żydów.

Himmler przemyślał sprawę z typową dla niego logiką. Teraz, gdy znalazł się w ferworze pracy, nic go nie powstrzyma. Wkrótce zasiadł znów za biurkiem, dopił zimną kawę i sporządził notatki. Dotychczas przewożono Żydów wolnymi wagonami pasażerskimi. Raz po raz napotykał trudności w zlokalizowaniu wolnych zasobów, ponieważ wykorzystywano je do przerzutu wojsk, a to było sprawą nadrzędnej wagi.

Po co czekać na wolne wagony pasażerskie? Dlaczego nie wykorzystać bydłowych i towarowych? Jakiej są wielkości? Miał gdzieś te informacje – wszystko znajdowało się na biurku w osobnych teczkach... Wewnętrzne wymiary typowego wagonu towarowego wynosiły osiem metrów długości i dwa i pół szerokości. Idealnie! Zmieści się tam sto jednostek. Wiadro na odchody w kącie – to wszystko, czego im potrzeba. Może uda się wcisnąć więcej niż sto. Niektórzy Żydzi są drobni, a jak dorzucić do tego kilkoro dzieci... Średnio dałoby się zmieścić w każdym wagonie sto dwadzieścia jednostek. Oczywiście nie będzie miejsca do leżenia, ale spędzą w podróży cztery, w najgorszym wypadku pięć dni, a przez zimowe chłody trochę z nich odpadnie.

Himmler pracował teraz jak człowiek opętany, notował liczby i wszystkie niezbędne statystyki, by móc bezpośrednio zwrócić się do Kancelarii po fundusze. Rozpracował wszystko w ciągu kilku godzin; nie tylko koszty dodatkowych torów oraz wagonów, lecz także ilość odpadów. Jeśli podróż będzie trwała średnio cztery dni, z uwzględnieniem czasu, kiedy wagony będą z konieczności odstawione na bocznice, by przepuścić pociągi z wojskiem i amunicją, obliczył, że co najmniej dziesięć procent Żydów nie przeżyje podróży – zimą może piętnaście. A to dodatkowa zaleta, ponieważ oszczędzi się w ten sposób na kosztach utylizacji w obozach.

Przerwał na chwilę i uśmiechnął się do siebie, pozwolił sobie nawet na chichot, przypomniawszy sobie zdarzenie z niedawnej przeszłości. Pewien zimowy transport wykorzystujący wagony pasażerskie skończył się skargą Wehrmachtu. Niektórzy z tych przeklętych Żydów umarli i przymarzli do drewnianych ławek – gdy usuwano trupy, wraz z nimi wyrywały się z podłogi ławki! Koszty wymiany na nowe były horrendalne. Tak więc korzystanie z wagonów bydlęcych oraz towarowych przyniesie wymierne oszczędności, które uwzględnił w swoich wyliczeniach. Wszystko układało się znakomicie, i to akurat przed konferencją.

Podniósł słuchawkę, uśmiechając się pod nosem. Z barków spadł mu ogromny ciężar, czuł, jak spływa z niego napięcie. Poprosił o bezpośrednie połączenie z Reinhardem Heydrichem. „Czy zdaje pan sobie sprawę, która jest godzina?” – zapytał telefonista. Zupełnie go to nie obchodziło. Dobrze współpracowało mu się z Heydrichem, a przecież nie tak dawno temu omawiali rozmaite metody utylizacji, z którymi Heydrich eksperymentował.

Rozstrzeliwanie było zbyt kosztowne i męczące; użycie tlenku węgla nie zawsze okazywało się skuteczne i zajmowało za dużo czasu. Wówczas Heydrich wspomniał o środku paralizującym układ nerwowy, gazie wynalezionym po poprzedniej wojnie. Codzienne testy przynosiły znakomite rezultaty, wkrótce będą dostępne statystyki. Wszystko wskazywało na to, że znalazł rozwiązanie największego koszmaru całej wojny!

Po raz pierwszy od miesiący Himmler przespał noc.

**Część 3**

Koniec

1942–1945

Dom nad Am Grossen Wannsee bardziej przypominał tradycyjną posiadłość niż willę, stał dumny i wysoki na brzegu pięknego jeziora Wannsee, dwadzieścia pięć kilometrów na południe od centralnej berlińskiej dzielnicy rządowej. Zbudował go w tysiąc dziewięćset czternastym roku żydowski producent leków Ernst Marlier. W styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku jego dumnym właścicielem został niemiecki przemysłowiec Friedrich Minoux. Obergruppenführer Reinhard Heydrich wytypował tę wspaniałą rezydencję na miejsce konferencji poświęconej opracowaniu i udoskonaleniu technik eksterminacji europejskich Żydów – Ostatecznemu Rozwiązaniu.

Nim zaczęły zjeżdżać się samochody członków sztabu, kucharze, pokojówki, kamerdynerzy, sprzątaczkę i pozostała obsługa opuścili posiadłość, zastąpił ich duży kontyngent esesmanów, sekretarek oraz garstka kelnerów. Przy głównej bramie oraz wszystkich innych wjazdach i wyjazdach ustawiono posterunki.

Jako pierwszy przybył opel admiral prowadzony przez człowieka, który dumnie przedstawił się dwóm podróżującym z nim kobietom jako Soldat Offiziersanwarter Schmitt – kandydat na podchorążego. Zgodnie z instrukcjami Schmitt prawie nie odzywał się podczas długiej drogi, z wyjątkiem dwukrotnego zapytania pasażerek, czy nie potrzebują przerwy na skorzystanie z toalety.

Paniom podobała się wycieczka. Wiedziały, że mają przygotować posiłek w formie bufetu dla jakichś ważnych osobistości w dużej wiejskiej rezydencji pod Berlinem, ale nie powiedziano im nic więcej. Bormann uznał, że taka wiedza Frau Dohring oraz Klarze wystarczy.

– Führer przebywa przez kilka dni w Prusach Wschodnich, omawia tam sytuację na rosyjskim froncie i chce, byście uraczyły te ważne osoby smaczną kuchnią. W konferencji uczestniczy piętnaście osób, wszystko, co będzie wam potrzebne, znajdziecie na miejscu. Powinnyście jednak wziąć ze sobą to, co waszym zdaniem może się przydać.

Kuchnia rozczarowała obie kucharki.

– Dość mała, jak na tak wielki dom, nie uważasz? – wyraziła swoją opinię Frau Dohring, gdy obie rozejrzały się dokoła i rozpoczęły przygotowania. – Kogo dzisiaj karmimy? – zapytała jednego ze strażników.

– Samą wierchuszkę – odparł, spoglądając na kartkę. – Będą oczywiście Heydrich i Eichmann, kilka osób z Centralnego Biura Bezpieczeństwa Rzeszy oraz kilku innych wyższych rangą urzędników państwowych. Poza tym SS z Polski i Łotwy, dalej rządowi urzędnicy z Kancelarii, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy. Wszyscy musimy trzymać rękę na pulsie!

– Ciekawe, o czym będą rozmawiać? – powiedziała na głos Frau Doh, częściowo do siebie, częściowo do strażnika, który kręcił się po kuchni, mając chyba nadzieję na wyżebranie smacznego kęsa.

– O Żydach, oczywiście! – odparł gładko, częstując się kanapką.

\* \* \*

Klara tęskniła za Lotte, za jej nieustannym trajkotaniem, sekretami, dziecinnymi lamentami i dąsami. Zdarzało się, że kiedy spała albo zasypiała, wydawało się jej, że słyszy, jak Lotte do niej mówi. Znów były na dachu; Klara czuła nawet gęsią skórkę z zimna. „Bormann próbuje zabić Führera – rzuciła chyłkiem. – To on. Słyszałam, jak o tym rozmawiał. Skorzystał kiedyś z telefonu Morella, kiedy doktora nie było w gabinecie”. Bormann z pewnością miał możliwość otrucia Hitlera. Ale czy by to zrobił? I po co? Bądź co bądź Führer był dla Bormanna przepustką na sam szczyt. „Wrobią w to ciebie”. Głuchy głos Lotte przemawiał jak zza grobu. „Jesteś kucharką Führera, więc to ty go otrułaś, prawda? Bormann ma wszystkie potrzebne dowody, a przecież ty z łatwością mogłabyś dosypać czegoś Führerowi...”

Myśl o oskarżeniu o otrucie przeraziła Klarę. Cóż mogła począć? Pójść do Führera i opowiedzieć mu swój sen – jeśli to był sen, a nie wytwór jej wyobraźni? Śmierć Lotte nie dawała Klarze spokoju. Niepewność nie pozwalała jej zasnąć do późnej nocy. Czy Bormann chciał otruć Führera... a może ktoś inny?

Ukryła głowę w poduszce. Och, Lotte... Proszę cię, zachowaj swoje tajemnice dla siebie!

\* \* \*

Narada rozpoczęła się o dziesiątej rano. Wszyscy ważni ludzie zasiedli wokół wielkiego dębowego stołu, a Reinhard Heydrich z dumą otworzył spotkanie, przedstawiając istotne informacje. „Nasze oddziały Einsatzgruppen doskonale wywiązały się z zadania, utylizując w Europie ponad milion Żydów po naszym wstępnym blitzkriegu”.

Statystki powitano huraganem brow i waleniem w stół. Opróżniono getta, wskutek czego nędzne, nękane chorobami obozy koncentracyjne Europy były obecnie przepełnione. Likwidacja Żydów zajmowała zbyt wiele czasu. Zainicjowano marsze śmierci, przeganiając więźniów z obozu do obozu, by w ten sposób zredukować ich liczbę. Mając w perspektywie rychłe zaangażowanie Węgier, trzeba będzie przetransportować i zutylizować kolejne czterysta czterdzieści tysięcy, prócz tych stu dwudziestu tysięcy, które już znajdują się w drodze do Auschwitz, Wiśnicy i innych obozów śmierci.

Heydrich rozejrzał się po pełnych powagi twarzach.

– W Europie jest w sumie jedenaście milionów Żydów. Zlokalizowanie ich, wywleczenie z siedzib, zgromadzenie, przetransportowanie i ostateczna likwidacja to zadanie, którego Führer teraz od nas oczekuje, panowie. – Następnie zwrócił się do Eichmanna. – Co się stało z pańskim planem madagaskarskim, Obersturmbannführer?

– Został odrzucony jako dobry w teorii, ale zły w praktyce. Okazuje się, że na początku potrzebowalibyśmy całej floty statków transportowych, a później czekałoby nas trudne zadanie omięcia brytyjskiej marynarki w drodze na Madagaskar.

– Część stracilibyśmy już w trakcie podróży? – rzucił ktoś z dalszego miejsca.

– Stracilibyśmy także nasze załogi i statki. To nie najlepszy zwrot z inwestycji – zauważył Gerhard Klopfer z Kancelarii.

Eichmann rozejrzał się po sali.

– Za to, że borykamy się z tym problemem, winę ponoszą zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie. My daliśmy Żydom możliwość opuszczenia Europy, tymczasem oba te kraje ograniczyły liczbę przyjęć. I oni mają czelność nazywać nas antysemitami?

Heydrich zignorował śmiech, który rozległ się po komentarzu Eichmanna.

– Pomimo tych przytłaczających liczb uważam, że czekające nas zadanie nie jest aż tak problematyczne, jeśli rozłoży się je na etapy, panowie. W kwestii żydowskiej należy wziąć pod uwagę cztery główne elementy. Po pierwsze, trzeba ich zlokalizować. Po drugie, zebrać w jednym miejscu. Następnie transport, i wreszcie utylizacja. Proste przedsięwzięcie, jeśli podejść do niego w taki sposób.

Obserwował twarze wszystkich zebranych, upewniając się, że skupia na sobie ich niepodzielną uwagę.

– Mogę opowiedzieć o pewnej długiej i szczegółowej rozmowie, którą odbyłem z Reichsführerem Himmlerem zaledwie kilka wieczorów temu... czy raczej nocy, była bowiem godzina druga w nocy, o ile sobie przypominam. Rozwiązał on problem transportu i wystąpił do Kancelarii o fundusze na

realizację swojej propozycji. – Przeniósł wzrok na Klopfera, który potwierdził te słowa skinieniem głowy. – Ów nowy plan zakłada skierowanie torów kolejowych bezpośrednio do obozów. Tu i ówdzie doda się zwrotnice, położy nowe szyny i tak dalej, mam przygotowane dla wszystkich plany, jeśli zechcecie się z nimi zapoznać w wolnej chwili. Proszę uważnie przeczytać analizę kosztów, jako że doprawdy robi wrażenie: najmniejszy transport złożony z, powiedzmy, dziesięciu wagonów towarowych, da nam możliwość przewiezienia tysiąca dwustu jednostek za jednym razem, sto dwadzieścia w każdym wagonie. W większych transportach ta liczba wzrośnie prawdopodobnie do trzech tysięcy sześciuset albo i więcej. Po drodze nie przewidujemy żadnych załadunków ani wyładunków, będą przybywać do obozów docelowych gotowi do natychmiastowej selekcji i utylizacji.

Heydrich odczekał, aż ucichnie aplauz, i kontynuował.

– Gdy tylko zostaną zatwierdzone fundusze, przydzielimy siłę roboczą z obozów do rozpoczęcia etapu kładzenia torów. Nie zajmie to dużo czasu, zapewniam. Martwi mnie co innego: czy wasi ludzie poradzą sobie z tymi tłumami, które dotrą do obozów.

Heydrich popatrzył na Eichmanna.

– Po pierwsze, znalezienie ich nadal nastrocza problemów. To trudne i czasochłonne zadanie angażujące Gestapo: wydobywanie informacji od lokalnych urzędników i tak dalej – odparł Eichmann.

– Święta prawda – wtrącił Heinrich Muller z Gestapo, kiwając głową.

– Wszyscy musimy wziąć dzisiaj pod uwagę zdanie Obersturmbannführera Eichmanna – rzekł Heydrich. – Ma spośród nas zdecydowanie największe doświadczenie, ponieważ odpowiadał niedawno za ewakuację z Austrii co najmniej czterdziestu pięciu tysięcy Żydów w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy! Pozwolę sobie również przypomnieć, że noszenie żółtej gwiazdy Dawida także było jego inicjatywą.

– Żydów i tak łatwo rozpoznać – zauważył Heinrich Muller. – Mają wydatne nosy, nie wiecie o tym? Można ich odróżnić bez trudu nawet z daleka.

Wszyscy się roześmiali.

– A także wyczuć po zapachu – dodał Otto Hofmann, szef Urzędu Rasy i Osadnictwa SS, marszcząc przy tym nos.

Eichmann mówił dalej:

– Informuję zebranych, że mój wydział dysponuje kompletną listą wszystkich europejskich Żydów, zawierającą imiona i nazwiska, adresy oraz profesje. – Kolejna burza oklasków. – Po przeniesieniu do getta przechodzą na dietę dostarczającą dwieście pięćdziesiąt kalorii dziennie; dość, by mogli co nieco popracować, aczkolwiek krótko. Silniejsi wytrzymują odrobinę dłużej, ale wielu

umiera z głodu albo przepracowania. Każda zlikwidowana w taki sposób jednostka pozwala nam zaoszczędzić jedną kulę – dodał tonem służbisty. – Korzyść, której nie wolno nam lekceważyć w świetle liczb. Na swój sposób wszyscy jesteśmy świadomi ograniczeń budżetowych.

– Skoro poruszamy te kwestie – rzekł Klopfer, ponownie włączając się w rozmowę – jako szef Kancelarii uważam, że przydałoby się udostępnić te dane statystyczne mojemu wydziałowi. Ponieważ większość naszych zasobów pochłania Rosja, rosną koszty przetrzymywania w Europie. Czasami nieomal żałuję, że odnosimy tak wielkie sukcesy!

– Nasz sukces rzeczywiście rodzi pewne problemy i słusznie podnosi pan tę kwestię, Gerhardzie – przyznał Heydrich – ale proszę, nie odbiegajmy od tematu, ponieważ stanowczo uważam, że sprawą kluczową jest szybka utylizacja. Przy odrobinie wysiłku możemy znaleźć tych ludzi i przetransportować ich już teraz, ale czy możemy ich zutilizować? Kto ma szczegółowe dane na ten temat?

Eichmann chciał coś dodać:

– Podzielę się z panami interesującą historią. Reichsführer Himmler odwiedził niedawno Mińsk, by na własne oczy zobaczyć utylizację, która odbywała się przez rozstrzelanie.

– Podobno nigdy wcześniej nie widział martwego człowieka – wtrącił z kpina Rudolf Lange. – Powinien zobaczyć, co moje Einsatzkommando robiło na Łotwie. Nie został tam ani jeden Żyd, oczyściliśmy ten teren całkowicie! Słyszałem, że Reichsführer zemdlął w Mińsku, będąc świadkiem rozstrzeliwania.

– To prawda, ten nieprzyjemny epizod rzeczywiście miał miejsce. Ponoć w pewnym momencie znalazł się zbyt blisko miejsca egzekucji i strzępy mózgu wylądowały na jego ubraniu.

Gdy galaretowata szara substancja prysnęła na płaszcz Himmlera, ugięły się pod nim kolana, z twarzy odpłynęła krew. Członek sztabu zdołał go podtrzymać i pospiesznie wyprowadzić jak najdalej od tego przygnębiającego widoku. Himmler więcej się tam nie pojawił.

Kiedy podczas pewnej kolacji Göring usłyszał o tym wydarzeniu, niezwłocznie wyraził swoje zdanie:

– Tych urzędników, bo nie są nikim więcej niż gryzipiórkami, nie należy dopuszczać do oglądania realiów wojny, a zostawić je nam, doświadczonym żołnierzom.

Na konferencji Heydrich powiedział:

– Odłóżmy niefortunny epizod Reichsführera Himmlera i powróćmy do tematu, panowie. Ilu jest Żydów w Budapeszcie, Obersturmbannführer?

– Pięćset pięćdziesiąt tysięcy – wyrecytował z pamięci Eichmann, nie zaglądając do listy. – Będziemy potrzebowali czterdziestu pięciu wagonów

bydłych do każdego transportu, czterech pociągów dziennie. To daje nam dwadzieścia dwa tysiące jednostek każdego dnia, włączając straty. Widziałem utylizację w Treblince i prognozowane dane z Wiśnicy, w obu wypadkach nader imponujące. Musimy dążyć do utrzymania takiego samego poziomu wydajności we wszystkich obozach. Należałoby wspomnieć, że dodatkowe korzyści z tak masowych utylizacji mają ogromną wartość dla Rzeszy.

Odezwał się głos z odległej części stołu.

– Dodatkowe korzyści?

– Są zbyt liczne, by się nimi teraz zajmować, ale w skrócie mogę powiedzieć, że zaczynamy od przywożonego przez Żydów bagażu. Jedna walizka na osobę. Nasi ludzie znajdują w nich rozmaite skarby, które sortujemy, katalogujemy i dystrybuujemy zgodnie z instrukcjami Kancelarii. – Przerwał i skinął głową w stronę Klopfera. – Znajdujemy mnóstwo srebrnych i złotych przedmiotów, kamieni szlachetnych, biżuterii i tak dalej. Ci Żydzi nie mają wstydu: rewizje osobiste również okazały się dla nas zyskownym sposobem pozyskiwania dóbr. Dochodzą do tego ślubne obrączki, złote plomby i inne elementy protetyczne. Z ogolonych włosów robi się przędzę, z której tkamy cały wachlarz przydatnych materiałów. Nasza marynarka wojenna, o ile mi wiadomo, bardzo je sobie ceni. Lista jest znacznie dłuższa. Powtórnie użytkujemy nawet protezy kończyn, okulary, buty i oczywiście ubrania. Czasem znajdujemy w bagażach futra, które natychmiast kierujemy na front wschodni. Wykorzystujemy wszystko, co da się wykorzystać, zapewniam – oznajmił z dumą Eichmann.

– Proszę bez tych szczegółów! – zaapelował Lange z udawanym oburzeniem. Zaraz usłyszymy, że wykorzystujecie powtórnie nawet sztuczne szczęki!

– Oczywiście, że tak, a dlaczegoż by nie? – Eichmann był szczerze zdumiony.

– Metoda, którą stosowaliśmy na Łotwie, jest, jak sędzę, najlepszą opcją – powiedział obcesowo Lange. – Ustawić ich nad wykopem, kulka w potylicę, zepchnąć do rowu i zasypać wapnem.

– To pozbawiłoby nas dodatkowych korzyści – zaoponował Eichmann, kręcąc głową.

Lange wzruszył ramionami.

– No i co?

– No i co? Jest tego tak dużo, że niemal pokrywa koszty wojny!

Dyskusja poświęcona benefitom trwała jeszcze przez pewien czas, a potem zeszła na temat roli inspektora obozu koncentracyjnego oraz oczekiwań Kancelarii Rzeszy. Następnie Gerhard Klopfer przedstawił szczegółowy raport, a Heydrich ponownie podjął kwestię utylizacji Żydów.

– Obersturmbannführer Eichmann, czy zechce pan opowiedzieć zebranym o eksperymentach z gazem?

Eichmann wypił łyk wody.

– Panowie, wydaje się, że znaleźliśmy rozwiązanie. Wbrew sugestiom naszego przyjaciela Langego, rozstrzeliwanie jest kosztowne, czasochłonne i bywa kłopotliwe. Eksperymenty z trującym tlenkiem węgla przyniosły mieszane rezultaty. Przekonaliśmy się, że utylizacja mobilna także zajmuje dużo czasu i daje niespójne efekty, ponieważ trudno jest całkowicie uszczelnić poruszający się pojazd. Statyczna utylizacja przy zastosowaniu tlenku węgla ma swoje zalety, ale nie zawsze okazuje się skuteczna, a proces jest powolny. Czasem zastajemy żywe jednostki, a mówiąc żywe, mam na myśli na wpół martwe, to zaś w ostatecznym rozrachunku oznacza kulę. A więc kolejne koszty.

Wtedy Eichmann zaczął mówić o cyklonie B. Dostrzeżono ironię: prace nad nawozami prowadzone przez żydowskiego chemika Fritza Habera doprowadziły do wytworzenia tego śmiertelnośnego gazu. Fakt ów wzbudził w sali salwy śmiechu i pełne niedowierzania kręcenie głowami. W Auschwitz-Birkenau przeprowadzono eksperymenty w specjalnych obiektach skonstruowanych w celu gazowania i palenia Żydów.

– W podziemnych komorach, którym specjalnie nadano wygląd pryszniców, można jednocześnie zagazować maksymalnie dwa tysiące jednostek. Przed wejściem do rozbieralni informuje się jednostki, że ich ubrania zostaną odwszone i będą czekać na nich, gdy wyjdą spod prysznica. Gdy trafią już do komory, zamyka się drzwi, a gumowe uszczelki gwarantują szczelność pomieszczenia. Następnie przez szyby wentylacyjne w dachu wrzuca się kryształ, z których po kontakcie z powietrzem uwalnia się gaz. Na efekt czeka się zaledwie dwadzieścia minut nawet w najbardziej zatłoczonych komorach. – Przerwał, by upić łyk wody. Długa przemowa dawała mu się we znaki. – Kiedy gaz się rozproszy, kapo i Sonderkommando opróżniają komorę, zmywają ją wodą ze szlauchów i przygotowują do kolejnej partii. Cztery krematoria mogą spalać do czterech i pół tysiąca jednostek dziennie. Prochy rozsypuje się na okoliczne tereny albo wrzuca do rzeki. Bardziej efektywnie się nie da.

Heydrich zauważył za drzwiami w holu dwie kucharki z wózkami do serwowania posiłków. Stały tam już dłuższą chwilę.

– Proszę kontynuować, Obersturmbannführer. Już prawie pora obiadu, a od tego mówienia porządnie zgłodniałem.

Eichmann mówił dalej:

– Uwzględnivszy zaległości, przestoje, konserwację oraz inne czynniki, myślę, że mogę bezpiecznie powiedzieć, że jesteśmy w stanie zutylizować rocznie ponad półtora miliona jednostek w ramach istniejącej sieci obozów. – Po tych zdumiewających statystykach rozległy się kolejne brawa, kilka okrzyków „dobrze

mówi”, uderzenia w stół okraszone kiwaniem głowami. – Będziemy udoskonalać metodę na bieżąco, spodziewam się więc, że z czasem jeszcze poprawimy wyniki.

Wtedy Heydrich wstał i pochylił się nad stołem, opierając się oburącz o blat.

– Panowie, i tym optymistycznym akcentem kończymy: przerwa na obiad! Posiłek będzie zaserwowany w formie bufetu dzięki uprzejmości, o ile mi wiadomo, osobistych kucharek Führera, które przybyły tu aż z Berghofu, by nas nakarmić i zaspokoić nasze apetyty w tak ważnym dniu. Napitki dostarcza nam doskonała piwnica Wannsee Villa!

Frau Dohring i Klara czekały pod salą obrad przez co najmniej piętnaście minut, przysłuchując się dyskusji o gazowaniu i krematoriach, o ponurych statystykach. Klara pobladła, miała nogi jak z waty i wyglądała, jakby lada chwila miała zemdleć.

– Muszę do toalety – wykrztusiła.

– A kto weźmie twój wózek? – Frau Dohring zdawała się martwić wyłącznie obsługą gości.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparła Klara, a do jej oczu napłynęły łzy. – Jeśli tam wejść, na pewno zwymiotuję na te ich śliczne mundury! – krzyknęła i z głośnym szlochem odbiegła korytarzem.

\* \* \*

Podczas obiadu, który upływał w szalenie miłej atmosferze, oficjele gawędzili towarzysko o Brytyjczykach, Francuzach i Amerykanach oraz o tym, co się stanie, gdy Niemcy zaczną rządzić Europą i poza jej granicami. Zgodzono się co do tego, że w nowej sytuacji awans znajdzie się na wyciągnięcie ręki, a władza wzrośnie. Jest na co czekać. Zdaniem wszystkich uczestników konferencji przyszłość nigdy nie była tak świetlana, choć nadal czekało ich sporo pracy.

Po wznowieniu spotkania Heydrich powtórzył główne punkty. Wielu obecnym należało odświeżyć umysł po długim i przyjemnym obiedzie.

Klara zdołała wziąć się w garść, odmówiła jednak wejścia do sali, by pomóc w zebraniu brudnych sztućców i talerzy, w czasie gdy ordynansi krzątali się przy serwowaniu kawy, likierów i zapalaniu cygar. Niektórzy spośród sytych i zrelaksowanych po posiłku mężczyzn byli bliscy zapadnięcia w drzemkę w pomieszczeniu wypełnionym dymem cygar i szampańskimi nastrojami.

Po sprzątnięciu kuchni Frau Dohring i Klara w milczeniu rozpoczęły długą podróż powrotną do Berghofu. Klara siedziała z głową przy oknie, patrząc na migający za szybą szary pejzaż.

– Nienawidzę ich, wie pani? – powiedziała.

– Kogo nienawidzisz? – wymamrotała Frau Doh.

– Ich. Tych ludzi dzisiaj, innych też. Brzydę się nimi.

– No, no, osądzanie nie należy do twoich zadań. Nie zapominaj, że przede wszystkim jesteśmy Niemkami. – Zamknęła oczy. – Robią to dla dobra kraju. Dla ciebie i dla mnie, żebyśmy miały lepszą przyszłość.

– Moja rodzina już zasiliła ich statystyki, a córka przebywa w jednym z ich obozów. Oni mordują ludzi, Frau Doh. Nie tylko Żydów, Niemców również. Setki tysięcy. Miliony! Słyszała pani, co mówili! – Klara z udreki przygryzła dolną wargę, do oczu napłynęły łzy.

Frau Doh przysypiała.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nic nie słyszałam, a jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, dziewczyno, ty też niczego nie słyszałaś.

## 34

Pięść Hitlera grzmotnęła w dębowy stół z taką siłą, że Bormann rzucił się w jego stronę z obawą, że Führer się skaleczył.

– Mniejsza o rękę, Martinie, powtórz jeszcze raz szczegóły!

Bormann właśnie poinformował o próbie zamachu na życie Reinharda Heydricha dokonanej kilka miesięcy po konferencji nad Wannsee.

– Zdarzyło się to w Pradze, *Mein Führer*. Reichsführer Himmler jest już w drodze do Czechosłowacji, by wziąć sprawy w swoje ręce. Z moich informacji wynika, że urządzono zasadzkę na samochód Heydricha, to prawdopodobnie robota słowackich partyzantów. Podobno ktoś wrzucił granat albo coś w rodzaju bomby na tylne siedzenie, które zajmował Heydrich.

Hitler przypomniał sobie słowa zasłyszane kiedyś z ust Heydricha.

– Zawsze jeżdżę z odkrytym dachem: jakże dodaje to wigoru! I jak pomaga mi w wywiązaniu się z moich obowiązków: w Pradze nie uświadczysz ani jednego Żyda!

Ktoś zapytał, czy nie naraża się w ten sposób na ryzyko, a on tylko się zaśmiał.

– Nonsens. Wszyscy panicznie się mnie boją, nikt nie ośmieliłby się czyhać na moje życie!

„A jednak się mylił”, pomyślał Hitler, nim ponownie zwrócił się do Bormanna z pytaniem o obrażenia Heydricha.

– Jest właśnie operowany, *Mein Führer*. Rany, jak można sobie wyobrazić, są poważne, ale mówią, że przeżyje.

– A co z zamachowcami?

– Heydrich zdołał ranić jednego z nich, zanim sam upadł.

– A nie mówiłem, że Reinhard ma serce z żelaza? – wtrącił z dumą Hitler.

– Owszem, Führerze. Jeden z rebeliantów został ranny, ale wszyscy zbiegli. O ile rozumiem, jesteśmy na ich tropie. Na miejscu działa Gestapo i wkrótce wszystkich złapiemy.

Kilka tygodni później Heydrich zmarł na sepsę. Jego ciało przewieziono w blasku chwały do Berlina, gdzie wyprawiono mu pogrzeb państwowy, a Hitler położył na trumnie kilka medali. Po ceremonii już we własnym mieszkaniu opowiadał swemu kręgowi wtajemniczonych o licznych osiągnięciach zmarłego. Był on odpowiedzialny za większość przygotowań do *Kristallnacht*, przekazał

instrukcje SS i Gestapo, upoważniając ich do podpalenia i zniszczenia żydowskiego mienia i sklepów. Zachęcał do przyspieszonych egzekucji.

– To była wspaniała noc, *Mein Führer* – przyznał Himmler w nadziei, że i na niego spłynie część chwały. – Reinhard miał na swym koncie także rozbięcie czeskiego ruchu oporu, uważam jednak, że jego największe osiągnięcie wiąże się z grupami operacyjnymi Einsatzgruppen. Będzie nam go ogromnie brakowało.

Wzniesiono toast, kelnerzy w białych marynarkach zjawili się z tartinkami.

Hitler zaczął zabierać ze sobą Klarę, gdziekolwiek się udawał. Lubił jej kuchnię, a w pewnym sensie lubił także towarzystwo tej prostej dziewczyny – rozmowa z nią była nieskomplikowana i stanowiła miłą odskocznnię od aroganckich generałów oraz przypoehlebnych ministrów.

Gdy na stole stawiała przed nim talerz, drżała tak mocno, że upuściła na obrus kawałek ciasta. Chciała go sprzątnąć, a wtedy poczuła mocny uścisk na przegubie.

– Zostaw, dziecko. Odejdź, proszę.

Hitler położył ciasto na talerzyku i kontynuował rozmowę z Himmlerem. Klara wszystko słyszała.

– Heinrichu, a sprawcy? Co z nimi? Czy zastosowano się do moich rozkazów?

– Führerze! – Himmler stuknął obcasami. – Ci tchórze odebrali sobie życie, zanim ich dopadliśmy. Za to wsie Lidice i Leżaky, które udzieliły im schronienia, już nie istnieją. Zgodnie z rozkazem usunięto tablice z nazwami miejscowości, a je same obrócono w gruzy.

– Doskonale. Co z utylizacją?

– Dokonana na miejscu; tysiąc trzysta jednostek, jak mnie poinformowano.

– Tamci się wywinęli, ale my walczymy. Wolałbym podwoić tę liczbę. Czechosłowacja powinna słono zapłacić za odebranie nam Heydricha.

– Zawsze możemy tam wrócić i przechylić szalę sprawiedliwości – zauważył Himmler, biorąc do ust kęs ciasta.

Klara stała tuż za drzwiami, przez nikogo niezauważona, wstrząśnięta. Zrównano z ziemią całe wsie – zabito mężczyzn, kobiety i dzieci. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie tę potworność, przyjazd czołgów i wozów z esesmanami, którzy zebrali wszystkich mieszkańców i wymierzyli w nich lufy broni maszynowej. Wróciła do kuchni pobladała, ze szklistym wzrokiem, co nie umknęło uwadze Karla.

– Znowu słuchałaś o tym, co nie jest przeznaczone dla twoich uszu? Frau Doh kazała ci pilnować własnego nosa, prawda?

– Karl, to dotyczy także mnie, nie rozumiesz? To są sprawy nas wszystkich, bo przemykanie na nie oka nie pomoże nam żyć w zgodzie z własnym sumieniem, kiedy skończy się ta wojna.

\* \* \*

W Rosji niemieckiej armii szło coraz gorzej. Wciąż trwało oblężenie Leningradu, niemiecka blokada odcięła wodę, gaz, prąd i dostawy żywności. Ludność cywilna głodowała tysiącami, ale Armia Czerwona nie chciała poddać miasta bez walki na śmierć i życie. Rekordowo ostra zima przysparzała Niemcom wszelkiego rodzaju problemów, okazało się, że ich siły frontowe zostały również odcięte od linii zaopatrzenia. Tempo ubytku ludzi było zastraszające, niemieccy generałowie szacowali, że w Rosji zginie czterech na pięciu żołnierzy.

– Moje Luftwaffe rzuciło już naszym wojskom w Stalingradzie osiemset ton zaopatrzenia, amunicji i paliwa – poinformował Hitlera Göring. – Twierdzą, że potrzebują dziesięć razy więcej, ale ja mogę rzucić tylko tyle, ile dostaję. Nasze linie zaopatrzenia praktycznie nie istnieją, pogoda uniemożliwia dostawy, zaczyna brakować amunicji, jak również woli jej użycia.

Hitlerowi rozbłysły oczy.

– Są więc tchórzami!

– Führerze, proszę... – Göring znał warunki w Rosji. Ludzie dosłownie zamarzali na śmierć podczas snu. Nie sposób walczyć z wrogiem w tak godnych ubolewania okolicznościach.

Hitlera niewiele obchodziła pogoda czy straty żołnierzy.

– Powtarzam, są tchórzami! Bezczelnymi zdrajcami, którzy kiedyś ślubowali oddać za mnie życie, za swojego Führera! – Uderzył się pięścią w pierś. – To skandal, że do tej pory nie zdobyli Leningradu. Walczą z armią chłopów rozmnażających się w krewniczym gronie! Leningrad musi paść pierwszy, potem Stalingrad, a Moskwa pójdzie w ich ślady! – wrzasnął. Wciąż ta sama stara, zdarta płyta.

Göring potrafił kłamać jak z nut, tym jednak razem nie umiał spojrzeć Hitlerowi prosto w oczy, odwrócił więc wzrok z miną świadcząca, miał nadzieję, o głębokim namyśle.

– Rozumiem, Führerze... ale...

– Hermannie, pamiętasz rok tysiąc dziewięćset trzydziesty piąty, kiedy przemawiałem do Hitlerjugend? – Było to pytanie retoryczne, ponieważ Hitler nie patrzył już na Göringa, tylko wyglądał przez okno, przywołując odległe wspomnienie: morze pełnych zapалу, młodych twarzy, wpatrzonych w niego z szacunkiem i podziwem. „Młodzież niemiecka będzie szczupła i wyprostowana, szybka jak chart, mocna jak skała i twarda jak stal”. – Cóż to było za przemówienie! – „Pracowici, którzy maszerują w rytm werbli, wzniescie flagi i sztandary – *ein Volk, ein Reich, ein Führer* – jeden naród, jedno państwo, jeden przywódca!” – warknął, przyciskając do piersi zaciśnięte pięści. – „Ja nie drzę,

moje stopy mocno stoją na ziemi, gotowe odeprzeć każdy atak. Będziecie stać u mego boku, jeśli nadejdzie kiedyś ta godzina. Poniesiemy nasze sztandary do zwycięstwa!”

Göring też uśmiechnął się na tamto wspomnienie.

Stare dobre czasy... gdzie one się podziały?

\* \* \*

Niemiecka ofensywa na wschodzie w końcu stanęła. Wojska rosyjskiego generała, marszałka Żukowa, walczyły na ruinach Stalingradu oko w oko, ręka w rękę, nie oddając ani jednej ulicy, ani jednego budynku, ani jednej sterty cegieł czy gruzu. Niemieckie samoloty kontynuowały bombardowanie i tak już zrujnowanego miasta, ale Rosjanie się okopali i dotrwali do przybycia posiłków: miliona gotowych do walki nowych żołnierzy wraz z kilkoma armiami pancernymi. Zaczęli okrążyć Niemców.

Uwikłani w codzienną walkę, z niewystarczającymi zasobami amunicji i żywności, Niemcy nie zorientowali się w poczynaniach odbudowanych sił Rosjan, dopóki nie było za późno – zostali otoczeni. Niemiecki generał Paulus wreszcie pojął, co się stało, i wysłał wiadomość do Hitlera z prośbą o zgodę na poddanie resztek swojej armii. Kontynuacja walki była płonna i doprowadziłaby do utraty wielu kolejnych niemieckich istnień.

Führer dostał apopleksji.

– Poddać się? Czy nie powtarzałem zawsze, że nie potrafię przeliterować tego słowa?! Generał Paulus ma wciąż do dyspozycji sto tysięcy ludzi; powinien się przebić tutaj albo tutaj, a potem zatoczyć pętlę na tyłach i okrążyć Rosjan. Pokonać ich ich własną bronią! – Dźgał mapę, wskazując różne części miasta, aż w końcu dał za wygraną i ze złością trzasnął pięścią w stół. – Tchórze! Oto, kim są oni wszyscy, tchórzami!

– Paulus nie ma wsparcia z powietrza, Führerze. Potrzebne nam myśliwce, nie bombowce. Zrzucanie bomb na chybił trafił, na gruzy i ruiny, jest stratą czasu i amunicji. Rosjanie zbyt dobrze się okopali. Powinniśmy ostrzeliwać z powietrza, nie bombardować – zasugerował Bormann, wcielając się nagle w wojskowego eksperta.

– Ty to wiesz, Martinie, i ja to wiem. Więc dlaczego nie wiedzą tego moi generałowie? – Hitler pobladł ze złości. – A Göringa jak zwykle brakuje wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny

– Zdaje się, że wrócił do Carinhall. Polować, jak sądzę. – Bormann nigdy nie omieszkał wbić Reichsmarschallowi noża w plecy.

Wściekły Hitler złapał za słuchawkę.

– Połącz mnie z Reichsführerem Himmlerem.

W oczekiwaniu na rozmowę bębnił palcami w biurko i patrzył na Bormanna. Usta miał nadal zaciśnięte ze złości.

Himmler spodziewał się telefonu. Zasiał już w Führerze ziarno i poprosił Bormanna o podlewanie go kiedykolwiek i gdziekolwiek się da: osiągnięcia Göringa – jakie istotne bitwy wygrał? Co zrobił – jeśli cokolwiek – by wpłynąć na wynik wojny? Czy przypadkiem nie próbował rozmyślnie zakończyć jej wcześniej, żeby przejąć władzę? No i jak zgromadził takie bogactwo? Okradał Rzeszę albo Führera? Czy może i Rzeszę, i Führera?

Himmler i Bormann stworzyli rodzaj przymierza, starając się pozbyć Göringa raz na zawsze. Kiedy zniknie, będzie więcej obowiązków do podziału, a to oznacza więcej władzy. Himmler miał już kopie sfałszowanych list przewozowych oraz szczegóły przechwyconych rozmów telefonicznych. Założył teczkę już jakiś czas temu – szybko puchła. Sądny dzień Reichsmarschalla zbliżał się szybciej, niż mu się wydawało!

Wkrótce nawiązano połączenie telefoniczne.

– *Heil, Heinrichu.*

– *Heil, Mein Führer.*

– Mam dla ciebie małe zadanie. Chcę, byś zajął się nim osobiście i poufnie. Dotyczy Göringa...

\* \* \*

Joseph Goebbels usiłował namówić Hitlera do przechadzki wśród ludności Berlina oraz innych dużych miast zniszczonych przez bomby aliantów. Churchill dużo podróżował, często pojawiał się publicznie, podnosił morale, rozmawiał ze zwykłymi ludźmi, okazywał empatię. Rodzina królewska także dorzucała swoją cegiełkę, odwiedzając zniszczone miasta, takie jak Coventry i Londyn, objeżdżając miejsca bombardowań, wysłuchując ludzkich historii. Relacjonowano, że królowa była zadowolona ze zbombardowania pałacu Buckingham, ponieważ pomogło to utożsamić rodzinę królewską z cierpiącym od dawna społeczeństwem brytyjskim.

Ale Hitler nie chciał o tym słyszeć.

– Bogowie wojny chyba opuścili Niemcy, Josephie; przeszli na drugą stronę.

Minister propagandy, człowiek, który nigdy się nie poddawał, a przy tym wyczuł okazję do wywarcia wrażenia na Führerze, przekonał go, by przedstawiono niemieckiemu społeczeństwu prawdziwą sytuację na froncie.

Przemówienie miało być transmitowane na cały kraj z berlińskiego Sportpalast, gdzie zgromadzi się potężny tłum nazistowskich fanatyków.

– To jedyny sposób, Führerze. Jeśli zrozumieją, z jakimi trudnościami borykają się nasze wojska, sami będą gotowi więcej wycierpieć. Wszyscy Niemcy się zjednoczą, gdy poznają wojenne realia. Porwę tłumy jak nigdy dotąd, obiecuję. Opuszczą stadion rozentuzjasmowani, dumni, w poczuciu obowiązku wobec Rzeszy i swojego Führera!

Transparent nad sceną głosił: „*Totaler Krieg, Kurzester Krieg*”. Wojna totalna, wojna najkrótsza. Roiło się od swastyk i sztandarów, czternastotysięczny tłum partyjnych oficjeli, robotników, weteranów wojskowych i fanatycznych zwolenników nazistów z przejęciem wyczekiwał pojawienia się na mównicy ministra propagandy. Zaproszeni dygnitarze zajęli miejsca na scenie, a w chwili gdy Goebbels wystąpił naprzód, gwar ucichł.

Doświadczony mówca stanął przed mikrofonem, rozłożył notatki na pulpicie, a potem powiódł wzrokiem po sali. Patrzyły na niego tysiące pełnych wyczekiwania twarzy, podniosła atmosfera stanowiła dla niego znak, że ten wieczór okaże się wyjątkowy. Był w swoim żywiole: na scenie, z której może wyrzucić bezpośredni wpływ na niemiecką społeczność. Tym razem wyciągnie królika z kapelusza, to oczywiste. Joseph Goebbels nigdy nie czuł się tak pewnie.

Rozpoczął od wymieniania sukcesów Niemiec, blitzkriegów, batalii: w Polsce, Francji, Czechosłowacji i całej reszcie. Opowiadał o czasach, kiedy Anglików odprawiono z Dunkierki przez Cieśninę Kaletańską, o zwycięstwach Wehrmachtu we Francji, w Europie. O dniach chwały. Wspaniałych czasach, które napawały wszystkich Niemców dumą!

Obecnie sprawy nie toczyły się aż tak pomyślnie, a wojska niemieckie były wystawione na ciężką próbę na froncie wschodnim. Jednak nie wszystko stracone, jeśli naród niemiecki, i wojsko, i cywile, będą nadal walczyć! Niepozorny Goebbels nagle wydał się olbrzymem, oczy wychodziły mu z orbit, kanciasta twarz poczerwieniała z wysiłku, walił w mównicę i gestykułował. Wzywał do dalszych poświęceń, zaangażowania i oddania – to jedyny sposób na zapewnienie sobie zwycięstwa. Każdy Niemiec przyszedł na ten świat pośród krzyku i krwi – odejść z niego w ten sam sposób to odejść w chwale!

Goebbels opowiadał, że wokół niemieckich wojsk roi się od rosyjskich bestii, które dopuszczają się niewyobrażalnych okrucieństw, a jeszcze większe niebezpieczeństwo czyha tuż za rogiem, wystarczy, że bezwzględny wróg zdoła wkroczyć do ich ojczyzny. Na domiar złego Anglicy pustoszą niemieckie ziemie nalotami dywanowymi i ogniem. Kraj nękają nieszczęścia, a nastaną jeszcze trudniejsze czasy.

Goebbels wezwał do utworzenia Volkssturmu – narodowej milicji – cywilnej armii złożonej z osób w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat, które oddadzą życie, by bronić Führera i Rzeszy. Grzmiał, perorował, potrząsał głową, wymachiwał pięściami, przerywając od czasu do czasu, by otrzeć ślinę z kącików ust. Nigdy dotąd nie przemawiał z taką determinacją i z takim zaangażowaniem. Niemcom potrzebny jest każdy ich obywatel, który spełni swój obowiązek. Oczywiście to Żydzi winni są większości nieszczęść; ich brudne macki sięgają wszędzie. To przez nich wojna zaczęła obracać się przeciwko Niemcom.

– Ale my nie ugniemy się przed żydowskim zagrożeniem! Zmierzymy się z nim i je poskromimy! – ryczał Goebbels ku zachwyтови tłumowi, który był teraz w stanie całkowitej patriotycznej euforii.

– Wierzyacie w ostateczne, totalne zwycięstwo narodu niemieckiego? – wrzasnął przy aplauzie rozgorączkowanego tłumowi. – Jesteście gotowi pracować dzień i noc? Chcecie totalnej wojny?

– *Totaler Krieg!* – zagrzmieli w odpowiedzi, tupiąc wspólnie w podłogę, aż budynek zatrzęsł się w posadach.

– Czy w razie konieczności chcecie wojny jeszcze bardziej totalnej i radykalnej, niż potraficie sobie dzisiaj wyobrazić?

– *Totaler Krieg!* – padła gromka odpowiedź.

– A teraz... – Goebbels starannie dobierał słowa – powstańcie i niech rozpęta się burza.

Tłum wstał jak jeden mąż, salutował i wrzeszczał: „*Sieg Heil!*” aż do zderzenia gardeł i omdlenia ramion.

Tamtego wieczoru Goebbels doskonale wywiązał się z zadania; wszyscy na stadionie tryskali entuzjazmem i szaleli z wściekłości żywionej do wroga. Gdyby w tłumie znajdował się Churchill, rozerwaliby go na kawałki, członek po członku.

Tymczasem w wielu niemieckich domach, gdy wyły syreny przeciwlotnicze, a miliony przerażonych, zziębniętych i głodnych ludzi czmychało do piwnic albo kryło się pod kuchennymi stołami, zastanawiano się, czy może być jeszcze trudniej albo jeszcze gorzej. Wielu nie miało się gdzie schronić, brakowało im żywności, wody, ogrzewania oraz nadziei na przyszłość. A do tego wszystkiego nadciągali Rosjanie, by gwałcić i rabować to, co jeszcze Niemcom pozostało.

Wojna była przegrana.

W apartamencie numer sześćset dwadzieścia na piątym piętrze hotelu Adlon Kempinski z widokiem na berlińską Bramę Brandenburską Joseph Goebbels powoli zdejmował mundur i zaczynał rozpinać koszulę. Po przemówieniu w Sportpalast w jego ciele nadal buzowała adrenalina. Od wielu lat nie czuł w sobie takiej energii. Ale dopiero teraz czekały go ważne sprawy, nadszedł czas na odrobinę rozrywki. Przykleił wzrok do nagich piersi pięknej młodej kobiety, leżącej przed nim w uwodzicielskiej pozie. Nazywała się Lida Baarova i była słynną czeską aktorką.

Goebbels i Lida poznali się wiele lat wcześniej, kiedy zapowiadała się na prawdziwą gwiazdę i Hollywood już pukało do jej drzwi. Powinna wyjechać czy nie? Minister propagandy zdołał namówić ją, by została. Ich pociąg był wzajemny, zaiskrzyło między nimi już przy pierwszym spotkaniu. Mąż Lidy, Gustav Frohlich, widział, co się dzieje, i publicznie oskarżył Goebbelsa o romans z jego żoną.

– Można rozwiązać tę sprawę tylko w jeden sposób: honorowo – oznajmił Frohlich wystarczająco głośno, by usłyszeli go inni goście restauracji. Rzucił Goebbelsowi rękawicę na stół i rzekł: – Wyzywam pana na pojedynek! Zwycięzca dostanie rękę Lidy.

Goebbels się roześmiał i zbył groźbę Frohlicha wraz z jego rękawicą, kontynuując posiłek i odprawiając wzburzonego małżonka machnięciem ręki – następnego dnia o świcie Frohlicha aresztowano i wysłano do obozu koncentracyjnego. Choć Goebbels był w owym czasie żonaty, niestrudzenie uganiał się za Lidą, rozpieszczał ją kosztownymi podarunkami, zdobywał, uwodził i zapraszał na kolacje z wysokimi rangą przedstawicielami przemysłu filmowego. Otwarcie mówił o swoich ambicjach związanych z niemiecką produkcją filmową i nie czynił tajemnicy z faktu, że Lida miała odegrać kluczową rolę w przyszłości niemieckiej kinematografii.

– Pospiesz się, panie ministrze, chcę poczuć cię w sobie – powiedziała uwodzicielskim głosem, gładząc poduszkę.

Goebbels starannie odwiesił koszulę na oparcie krzesła i skrupulatnie sprawdził, czy się nie pogniecie.

– Mówiłem ci, Lido, nie musisz używać oficjalnego tytułu, kiedy jesteśmy sami.

– Ale ja chcę. Chcę, żebyś mnie zerznął, i chcę nazywać cię panem ministrem. Przeleć mnie, ministrze, porządnie mnie przeleć! – piszczała figlarnie, wijąc się na łóżku.

Władza i autorytet Goebbelsa fascynowały Lidę od zawsze. Wiedziała, że może on zapewnić jej długą karierę w państwowej kinematografii. Bezwstydnie wpuściła go do swojego życia i zapowiadało się na to, że ich romans trochę potrwa.

– Zgaś światło – rozkazał Goebbels, rozpinając pasek i szykując się do zdjęcia spodni.

– Nie trzeba się wstydzić, panie ministrze. Ja, jak widzisz, się nie wstydzę!

Prowokacyjnie potrząsnęła piersiami, a on śledził każdy ich ruch. Brakowało tylko frędzli na sutkach. Magda nigdy taka nie była, nawet w młodości. Lida miała w sobie bezczelność, podniecała, udostępniała swoje ciało do eksploracji i zabawy, podczas gdy Magda, wzorem wszystkich porządnych niemieckich żon, służyła tylko do rodzenia dzieci. „To jak uprawianie seksu z kawałkiem mięcha”, zwierzył się kiedyś Lidzie.

– Lida, proszę cię, światło – powtórzył zniecierpliwiony.

Zawsze krępował się swojej prawej stopy, wykręconej do środka wskutek wady wrodzonej. Przed uprawianiem seksu musiał zdjąć szynę, a nie miał zamiaru poniżać się przed tą młodą pięknnością.

Co ciekawe, zdeformowana stopa Goebbelsa była przedmiotem wzmianek podczas licznych wydawanych przez Göringa kolacji w Carinhall. Bo czy prawo nie stanowiło, że wszystkich urodzonych z wadami, kalek i upośledzonych umysłowo wysyła się do obozów koncentracyjnych i likwiduje? Tymczasem Goebbels ciągle kuśtykał po korytarzach władzy, roztaczał uroki i pisał mowy dla Führera. Wydawało się, że dla Goebbelsa Hitler przymknąłby oko na wszystko – czyżby z powodu swoich bliskich relacji z Magdą? Nikt niczego nie wiedział na pewno, ale spekulacje i plotki zawsze były świetną zabawą, mile widzianą na osławionych przyjęciach w Carinhall.

– Światło – powtórzył kolejny raz.

Lida jęknęła, potem cicho zamruczała i posłusznie sięgnęła do wyłącznika przy łóżku. Goebbels, cały nagi, z wyjątkiem skarpetek, zbliżył się do łóżka z pełną erekcją i gotowy do akcji. Zniekształcona stopa i nietypowy sposób poruszania się może i były przedmiotem kpin w pewnych kręgach, ale w tej chwili go nie hamowały!

Piszczała, targała mu włosy, jęczała we właściwych momentach, wierciła się i wiła z rozkoszy.

– Och, panie ministrze... proszę... panie ministrze!

Gdy było po wszystkim, usiadła z obnażonymi piersiami, zapaliła papierosa i przerzucała strony magazynu mody, a on leżał obok pod kołdrą, wpatrzony w sufit i głęboko zamyślony. Skąd miał wiedzieć, czy ona nie udaje, kiedy się kochają? Ale nawet jeśli udaje, co z tego? Doskonale się z nią bawił, dbała o zaspokojenie go o wiele bardziej niż Magda podczas całego ich pożycia. Joseph Goebbels całkowicie stracił dla Lidy głowę.

\* \* \*

Gniewny Adolf Hitler, pochylony nad stołem, wpatrywał się w mapy Egiptu i Afryki. Po drugiej stronie stał milczący generał Erwin Rommel.

– A więc Montgomery i jego Ósma Armia w Afryce Północnej w końcu poskromili Lisa Pustyni – rzekł Hitler z niemałą dozą sarkazmu.

– El Alamein było, niestety, ostatecznym ciosem, Führerze. Nasze linie zaopatrzenia zostały mocno nadwerężone, czołgom skończyły się paliwo i amunicja. Nie mieliśmy szans. Wydaje się, że to wspólny mianownik tej wojny. Wehrmacht zawsze posuwa się zbyt szybko, zupełnie nie uwzględniając pogody oraz innych warunków. Wojny błyskawiczne to znakomite rozwiązanie, ale cała reszta musi nadążać, tymczasem obawiam się, że tak nie jest. Ujmując wprost, wyprzedzamy samych siebie.

– Ale pan jakoś uszedł z życiem, generale. – Hitler świdrował Rommela wzrokiem. – Choć ślubował pan polec dla Führera.

– Odniosłem dość ran w tej wojnie, podobnie jak w poprzedniej, o czym doskonale pan wie. Nadal służę panu oraz Rzeszy i muszę przyznać, że żywię niechęć do przedwczesnej śmierci.

Hitler mruknął lekceważąco, wyprostował się, przeciągnął, podparł się pod boki. Miał za sobą kolejny długi dzień.

– Może i jest pan pierwszorzędnym taktykiem i teoretykiem, generale, ale czasem zastanawiam się, czy przypadkiem nie brak panu niezbędnego na wojnie instynktu zabijania. Powinien pan spojrzeć na niektórych swoich kolegów, by zrozumieć, co mam na myśli – rzekł, machnąwszy ręką. – Na przykład na Heydricha.

– Rzeźnika Pragi? Zabijanie cywilów i jeńców wojennych to nie dla mnie, Führerze.

Hitler znów mruknął i postanowił zmienić temat rozmowy.

– Zdaje pan sobie sprawę, że alianci planują zaatakować nasze terytoria na zachodzie?

Rommel przytaknął.

– I jest pan świadom istnienia naszego tak zwanego Wału Atlantyckiego – ciągnął Hitler. – Ponad trzech tysięcy ośmiuset kilometrów betonowych bunkrów i stanowisk broni maszynowej wzdłuż zachodniego wybrzeża Europy...

Wał był doprawdy imponujący, wznoszenie go trwało ponad dwa lata, a do prac wykorzystano robotników przymusowych z obozów jenieckich.

Hitler wskazał mapę.

– Nasi szpiedzy zauważyli potężne ruchy wojsk oraz nagromadzenie czołgów i sprzętu na południowym zachodzie Anglii, w linii prostej od Calais, gdzie niewątpliwie będą próbowali dokonać desantu swojej floty wojennej. To, jak by nie było, najkrótszy dystans między tymi dwoma punktami. Chcę, żeby przejął pan dowodzenie na Wale Atlantyckim, generale. Wzmocnił go w razie potrzeby. Otrzyma pan do dyspozycji wszelkie niezbędne środki. – Z pasją postukał w mapę. – Musi być więcej stanowisk ciężkiej artylerii oraz dodatkowe przeszkody, które zatrzymają Churchilla. Rozumie pan? Wał nie może nas zawieść. Panu nie wolno nas zawieść!

– Jeśli mam wykonać ten rozkaz, Führerze, muszę prosić o moje trzy dywizje pancerne. Jeżeli alianci rzeczywiście podejmą próbę przedarcia się, odprawimy ich z kwitkiem.

– „Jeśli mam wykonać ten rozkaz?” – przedrzeźniał go Hitler. – Tu nie ma miejsca na żadne „jeśli”, generale.

\* \* \*

Dowódcą operacji Overlord – inwazji aliantów na Francję planowanej na piątego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku – mianowano amerykańskiego generała Dwighta Eisenhowera. Niepokojny Winston Churchill był przeciwny inwazji, wciąż bowiem prześladowały go wspomnienia Gallipoli oraz liczby poległych w tamtej fatalnej w skutkach bitwie. Podzielił się swymi obawami z królem.

– Wasza Wysokość, to przedsięwzięcie może okazać się samobójstwem. Powinniśmy rozpostrzeć nasze wojska na szerszym froncie. Jeśli Niemcy podejrzewają, że lądujemy w Normandii, będą tam na nas czekać, a my padniemy łatwym łupem. Zajmują pozycje na wyżej położonych terenach wzdłuż wybrzeża, a z tego, co słyszę, pogoda też nam nie sprzyja. Opatrzność ostrzega, żebyśmy nie podejmowali działań.

Po raz pierwszy król zauważył na twarzy Churchilla prawdziwy strach.

– Winstonie, rozmawiałem z Dwightem. Jest przekonany, że nasze wojska będą mogły wylądować na pięciu wyznaczonych plażach. Oraz mam pewność, że Herr

Hitler będzie się spodziewał ataku w Pas-de-Calais, miejscu oczywistym.

W ramach podstępu Brytyjczycy zgromadzili w Dover niezwykłą, pozorną armię nadmuchiwanych gumowych czołgów, ciężarówek i dział. Z każdym dniem ich przybywało, rozbijano namioty, a umundurowani ludzie przygotowywali sprzęt i ćwiczyli musztrę.

Król mówił dalej.

– Wyemitowaliśmy wiadomość, że nasze wojska się gromadzą i że ja osobiście objeżdżam nasze wschodnie wybrzeże, przypuszczalnie po to, by zmobilizować ludzi przed ruszeniem do Calais. – Król głęboko patrzył Churchillowi w oczy. – Nikt z nas nie może zrobić więcej, niż zrobiliśmy, Winstonie. Reszta jest w rękach naszych dzielnych młodych żołnierzy.

Churchill podjął już decyzję, że jeśli mają przeprowadzić inwazję na francuskim wybrzeżu, on musi być razem z wojskiem.

– Wasz Wysokość powinna wiedzieć, że zaklepałem sobie koję na HMS Belfast. Jak każdy dobry przywódca będę trwał przy moich żołnierzach, kiedy rozpocznie się operacja Overlord.

Król się tego spodziewał.

– Muszę panu powiedzieć, Winstonie, że pańska obecność na Belfaście znacznie zwiększy ryzyko dla kapitana i jego załogi. Będą pana chronić, a nie na tym polega ich misja, pańska obecność ograniczy im pole manewru i zaszkodzi bezpieczeństwu wszystkich na pokładzie. Jeśli czuje pan, że powinien tam być, proszę sobie wyobrazić, jak czuję się ja jako król. Jeśli pan popłynie, Winstonie, ja również powinienem to uczynić. – Jego Wysokości zwilgotniały oczy, zniżył głos do szeptu. – A ja nie mogę wsiąść na okręt, ponieważ moim obowiązkiem jest zajmowanie się sprawami państw, dawanie narodom Wspólnoty nadziei oraz poczucia stabilności. My obaj, każdy na swój sposób, dzielimy tę samą odpowiedzialność. I powtarzam, Winstonie, nie powinien się pan tam znaleźć pod żadnym pozorem, obawiam się bowiem, że utrata pańskiej osoby byłaby wielkim ciosem dla tego narodu, a jeszcze większym dla mnie osobiście.

\* \* \*

Piątego czerwca pogoda okazała się paskudna. Inwazję odwołano w ostatniej chwili. Jednak następnego dnia o świcie pojawiła się szansa i uruchomiono operację Overlord.

Ponad pięć tysięcy okrętów i barek desantowych przewożących wojsko, amunicję, sprzęt oraz zaopatrzenie opuściło Anglię, kierując się ku plażom Normandii przy wsparciu jedenastu tysięcy samolotów. Wcześniej wylądowały

już we Francji szybowce, a spadochroniarze zabezpieczyli najważniejsze mosty oraz drogi na tyłach niemieckich wojsk frontowych.

Podczas ataku Niemcy dzielnie walczyli o utrzymanie swoich pozycji i odparcie aliantów, ale przytłoczyła ich liczebność alianckich wojsk. Większość niemieckich żołnierzy stacjonowała nadal w Calais, grając w karty i popijając herbatę. W tym samym czasie Hitler spał we własnym łóżku w Berghofie.

\* \* \*

Wieczór piątego czerwca był nader udany. Po kolacji minister Goebbels skłonił Führera do powspominania chwalebnej przeszłości. Hitler był w znakomitej formie, dużo mówił, momentami żartował na rozmaite tematy, od nieudanego puczu piwiarnianego w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim po swoją wycieczkę do Paryża w tysiąc dziewięćset czterdziestym.

Później oglądali niemieckie kroniki filmowe, a po projekcji Führer stanął przed przyjaciółmi i wąskim gronem zaufanych, odpowiadając na pytania, filozofując na temat wojny.

– Mówi się o inwazji aliantów, *Mein Führer*, sądzi pan, że Churchill i Amerykanie się poważą?

– Rzekłbym, że w swoim czasie podejmą taką próbę. Nasze samoloty szpiegowskie potwierdziły, że alianci gromadzą sprzęt i żołnierzy, szykując się do szturm Calais. Jeśli się ośmielą, jesteśmy przygotowani i ich odeprzemy. Generał Rommel zapewnia, że całe wybrzeże jest nie do zdobycia.

Rozległy się uprzejme oklaski.

Führer odgarnął włosy z czoła.

– Przyjrzałem się dokładnie Churchillowi i jego przodkom, jak również temu Amerykaninowi, Rooseveltowi...

Berghof zadrżał od nagłego grzmotu, po chwili wewnątrz rozjaśniły kolejne błyskawice i Führer musiał konkurować z deszczem bębniącym o dach i szyby.

– Słyszycie wszyscy gromy i ulewę? Wzbierającą burzę? Myślę, że to doskonały znak! – Panowie zaklaskali w dłonie, panie wydały okrzyk radości. – W taką pogodę nie będzie żadnej inwazji, zapewniam.

Kolejne pytanie.

– Czy to prawda, że król Jerzy wizytował wojska alianckie na Orkadach, *Mein Führer*? Jak pan to interpretuje?

– Informacje prasowe to potwierdzają, podobnie jak nasi szpiedzy – przyznał Hitler z nutą niepokoju w głosie. – Myślę, że istnieje prawdopodobieństwo inwazji w Norwegii, i poczyniono w tym kraju adekwatne przygotowania do

odparcia wroga. Mogliby stamtąd wkroczyć do Europy, jestem jednak pewien, że stawiają na Calais. Gdybym wszedł w buty Herr Churchilla, właśnie tam wysłałbym moją flotę desantową... – Führer namyślał się przez chwilę, a potem zaczął się uśmiechać. – Buty butami, ale gdybym miał również włożyć jego spodnie, powiem wam z przekonaniem, że by ze mnie spadły, ponieważ jest znacznie grubszy ode mnie!

Pomieszczenie zatrzęsło się od śmiechu. Dobrze było widzieć Führera w tak znakomitym humorze.

Eva domagała się więcej szampana. Hitler rozglądał się za wodą gazowaną.

– Posłuchajcie. Może obejrzymy jakiś film, co wy na to? – Mówił przez całą kolację i niemal przez cały wieczór. – Dopiero po północy, nie jestem gotowy na sen. Napijcie się jeszcze, cóż za wspaniały wieczór!

Führer usadowił się jak zwykle na sofie przed ekranem i podniósł rękę, krzycząc do operatora:

– Ellerbeck, film!

Eva pochyliła się do Hitlera, położyła mu dłoń na kolanie i szepnęła mu do ucha:

– Jesteś pewien naszego bezpieczeństwa, mój skarbie?

– Moja droga, żeby dotrzeć do naszej stolicy, alianci muszą przejść przez całą Francję, a potem przekroczyć nasz ukochany Ren. To niemożliwe, zaufaj mi.

Uspokajająco ścisnął jej dłoń. Światła zgasły, a z projektora zaczął dobywać się znajomy terkot.

\* \* \*

Hitler położył się spać tuż po trzeciej nad ranem, wydawszy Karłowi stanowcze polecenie, by nie budzić go następnego dnia przed południem. Dnia, który zasłynął na cały świat jako dzień „D”: szóstego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku.

O szóstej rano zaczęły przybywać do Berghofu meldunki, że potężna flota zebrała się na kanale La Manche i zmierza w stronę Francji. Nie płynie do Calais, to pewne.

– Nie mogę budzić szefa pod żadnym pozorem – oznajmił Karl operatorowi łączności. – Otrzymałem ściśle instrukcje.

– Ale, Karl, mam na linii feldmarszałka von Rundstedta. Domaga się połączenia z Führerem w tej sekundzie!

– Daj mi go. – Karl chwycił za słuchawkę. – Dzień dobry, panie feldmarszałku, mówi Krause. – Wszyscy słyszeli wrzeszczącego von Rundstedta, ponieważ Karl

odsunął aparat od ucha. W tle słyszał odgłosy ostrzału. – Przekażę Führerowi przy najbliższej sposobności, panie feldmarszałku. Ma pan moje słowo. – Oddał słuchawkę operatorowi.

– Co powiedział?

– Cokolwiek by mówił, zapewniam, że nie będę budził Führera. Nie palę się do wyjazdu na front, dziękuję.

Karl osobiście napisał na maszynie wiadomość, a następnie położył ją na taborecie pod drzwiami sypialni Führera. Przybił stempel *dringend* – pilne. Wycofał się do kuchni na pogawędkę i łyk czegoś ciepłego.

– Słusznie, że go nie obudziłeś, Krause – rzekł Bormann przy herbacie. – Takie było polecenie Führera, a jego instrukcji trzeba przestrzegać. Odebrałem połączenie od generała Rommela, a gdy tylko odłożyłem słuchawkę, telefon znów się rozdzwonił. Tym razem von Rundstedt suszył mi głowę. À propos, nie jesteś jego ulubieńcem, wiedziałeś o tym?

Późnym rankiem von Rundstedt wpadł w furję, że nie chcą zbudzić Führera. Siły alianckie były znacznie liczniejsze, niż się spodziewano, a ich dominacja w powietrzu stała się głównym czynnikiem ich sukcesów. Nigdzie ani śladu Luftwaffe, a tymczasem RAF mają wsparcie amerykańskiego lotnictwa.

Von Rundstedt naradził się z Rommelem i obaj doszli do zgodnego wniosku, że wzmocnienie linii niemieckich jest kwestią krytyczną. Byli przytłoczeni atakiem i pilnie potrzebowali posiłków. Jeśli alianci się przedrą, Paryż prawdopodobnie padnie w ciągu dziesięciu dni i wróg będzie mógł swobodnie kontynuować natarcie na ich ojczyznę. Obydwaj dowódcy rekomendowali z największą stanowczością, by wojska niemieckie strategicznie wycofały się do Sekwany, wspierane przez siedem dywizji pancernych oraz wiele tysięcy żołnierzy odpoczywających nadal w bunkrach Calais.

Hitler wstał z łóżka o jedenastej i oddał się codziennej rutynie kąpieli, golenia, ubierania. Następnie zgarnął meldunki z taboretu pod drzwiami. Nucąc cicho pod nosem, wezwał do siebie Bormanna.

– Widzę, Martinie, że alianci jednak przybyli! – Wydawał się wesół, gdy wymachiwał meldunkami. – Nareszcie tu są!

Bormann stuknął obcasami, lecz był lekko zbity z tropu. Raporty donosiły, że pomimo zaciętych walk wojska niemieckie zostały zdominowane. Potrzebują wsparcia i to szybko.

– Nasi dowódcy nie zdołali odeprzeć desantu aliantów, *Mein Führer*. Oczekują na pilne rozkazy.

Hitler pociągnął nosem, studiując rozłożoną na biurku mapę. Inwazja była właśnie tym, czego chciał – teraz może walczyć z Churchillem i Amerykanami na własnych warunkach. To będzie walka mózgów, którą wygra lepszy taktyk.

Bormann podjął kolejną próbę.

– *Mein Führer*, von Rundstedt i Rommel proszą o zgodę na odwrót albo przegrupowanie.

Hitler podniósł wzrok, oczy błyszczały mu z podniecenia.

– Wyślij teleks do von Rundstedta i taki sam do generała Rommela. Powiedz im, że muszą utrzymać pozycje. Nie będzie żadnego odwrotu, ani taktycznego, ani innego. Mają trwać na pozycjach, odeprzeć wroga i walczyć do ostatniego żołnierza!

Führersonderzug skręcił na bocznice w mazurskich lasach, zapiszczały hamulce, zazgrzytały koła, pociąg szarpnęło, aż w końcu stanął w pobliżu wejścia do potężnego betonowego bunkra zwanego Wilczym Szańcem. Klara i pozostali przyglądali się tym manewrom z okien wagonu restauracyjnego.

Gruppenführer Johann Rattenhuber cierpliwie stał przed wagonem Führera, by powitać człowieka, którego przysiągł chronić z narażeniem własnego życia. Przetrzymawszy wszystkich przez dziesięć minut, Hitler w końcu wysiadł, spojrzął w niebo i dopiero wtedy wyciągnął rękę do Rattenhubera.

– *Heil, Johann*. Znosi się dzisiaj na deszcz.

Gruppenführer skwapliwie chwycił podaną dłoń.

– Zgadza się, Führerze. Wedle wiarygodnych komunikatów wystąpią dzisiaj przelotne deszcze. Na szczęście najgorsze zimowe miesiące już za nami.

– A co do narady, która ma się tu odbyć za dwa dni... zakładam, że wszystko gotowe, Johannie?

Rattenhuber kaszlnął nerwowo.

– Obawiam się, że robotnicy jeszcze nie skończyli, Führerze. Nie działa klimatyzacja w sali map, a z powodu braku okien i obecności wielu osób będzie tam nieznośnie gorąco. Pozwoliliśmy sobie przenieść salę map do jednego z większych bunkrów w kompleksie. Zapewniam, że nie zauważa się różnicy. Urządziliśmy też niewielki gabinet z prywatną łazienką.

Hitler sam zdecydowałby o łazience, te nowiny nie wzbudziły jego zachwyty.

– Dziękuję, Johannie – rzekł szorstko i odszedł zamaszystym krokiem, uniósłszy rękę na wysokość twarzy, jakby chciał wstrzymać ruch uliczny. – *Sieg Heil*.

Za nim podążyła jego świta – oficerowie, generałowie i doradcy – oprócz Göringa, który miał wysiąść osobno. Lubił wywierać wrażenie, gdy się gdzieś pojawiał, przebrał się zatem w biały mundur ozdobiony na obu piersiach medalami i złotymi szamerunkami zwisającymi z ramion. W rękę dzierżył wspaniałą, bogato zdobioną laseczkę, którą zamaszysto wymachiwał, wysiadając na peron.

– A, Johann, miło znów cię widzieć. – Podeszedł energicznie do Rattenhubera i żartobliwie poklepał go laseczką po ramieniu. – Chyba masz na tych swoich bagnach zapas mojego ulubionego koniaku!

Po powitaniu przybyłych żołnierzy zaprowadził Klarę do jej pokoju, który okazał się przyjemnie przestronny w porównaniu z tym, który miała w Berghofie. Jedyne okno znajdowało się wysoko i strażnik zauważył, że dziewczyna się w nie wpatruje.

– Bez obaw, nie otwiera się. Szkło jest odporne na bombardowanie. Klimatyzacja działa przez całą dobę i będzie regulowana zgodnie z wymaganiami Führera. Jeden system obejmuje wszystkie pomieszczenia, więc temperatura jest taka, jakiej on sobie zażyczy. W niektórych miejscach czuć spaliny diesla z kotłowni, ale tutaj nie za bardzo, ten pokój jest dość oddalony.

Ściany, podłoga i sufit nowego pokoju Klary zostały zbudowane z litego betonu – szare i zimne. Jak w celi. Szafy nie było, jedynie mała toaleta i stolik nocny przy łóżku. Usiadła na materacu i usłyszała jęk sprężyn.

– Nie najlepszy – mruknął strażnik. – To są koszary wojskowe, więc jest, jak jest.

– A łazienka?

– Pierwszy korytarz w prawo, drugie drzwi.

– Kuchnia?

– Mam tam panią zaraz zaprowadzić. Reichsleiter Bormann chce panią natychmiast widzieć. Ktoś wkrótce dostarczy bagaże.

Bormann fachowo oprowadził Klarę po kuchni. Zaskoczeń nie było. Całe wyposażenie nowe, rutyna ta sama – choć bez Frau Dohring i testera. Kucharka musiała zostać w Berghofie, a Schulza wysłano na front.

– Jak ci wiadomo, Führer nie ma tutaj pokojówki, więc Krause będzie nadzorował sprzątaczkę – poinformował drętwym tonem. – Będziesz gotować tylko dla Führera, miejscowa kobieta zajmie się posiłkami dla całej reszty. Woda kontrolowana jest kilka razy dziennie, powietrze filtrowane i oczyszczane, zanim zostanie wpuszczone do środka. Bezpieczeństwo Führera jest sprawą nadrzędną, na twoich barkach spoczywa teraz większa odpowiedzialność. Ty i Krause będziecie do usług bez przerwy, tak w dzień, jak w nocy. Będziesz mogła spać tylko wtedy, gdy ci na to pozwolę. – Obrzucił ją spojrzeniem, od którego przebiegły jej ciarki po plecach.

– A teraz chodźmy do mojego nowego biura. – Bormann zatrzymał się przy drzwiach. – Zobaczysz, że wszędzie na ścianach są aparaty telefoniczne. Znajdujemy się tak blisko rosyjskiego frontu, jak tylko byśmy chcieli, więc komunikacja wewnątrz kompleksu bunkrów jest kluczowa dla bezpieczeństwa naszego i Führera. Odbiera się tak... – Zdjął słuchawkę z widełek. – Potem mówisz telefoniście, z kim ma cię połączyć. Na razie nie działają, ale uwierz mi, to najnowocześniejszy i najbardziej zaawansowany technologicznie system

łączności na świecie. A przynajmniej tak będzie, kiedy uda im się go uruchomić!  
– Chrząknął i wszedł do środka.

Gabinet Bormanna był zagracony pudłami dokumentów i pustymi szafami na akta.

– To tyle. Wycieczka zakończona. Widziałaś biurko przy drzwiach? To dla mojej sekretarki. Zaczyna pracę za kilka dni. Chcesz się ze mną widzieć, zwracasz się do niej. Nigdy nie wchodzisz do mojego gabinetu bez zaproszenia. Jasne?

Klara skinęła głową.

Nagle Bormann zmienił ton.

– A teraz, zanim rozpakuję papiery i zorganizuję system archiwizacji, mam ci do przekazania wiadomość natury osobistej. – Zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

– Powinnaś wiedzieć, że twoja córka pracuje w magazynie w Auschwitz. Żyje i ma się dobrze, opiekuje się nią życzliwy kapo, jeden z nadzorców, tak mi doniesiono.

Przez ciało Klary przetoczyła się fala ulgi, widać było, jak się rozluźnia.

– Dziękuję – wyszeptła.

Zmniejszył dzielącą ich odległość, przysunął się tak blisko, że czuła jego nikotynowy oddech.

– Rozbieraj się...

\* \* \*

Głos Hitlera odbijał się od ścian jego gabinetu, dzwoniąc w uszach generałów.

– Co to znaczy: wycofać się z Rosji? Co się stało z dywizjami von Bocka i czołgami pod dowództwem Guderiana? – Rozejrzał się po gabinecie, ale wszyscy wbili oczy w podłogę, tu i ówdzie ktoś zakaszłał, czekając, aż inni się odezwą.

– No? – wrzasnął Hitler, huknąwszy oburącz w rozłożoną na stole mapę, aż wszyscy podskoczyli. Nawet najbardziej zaprawieni w boju generałowie byli teraz niespokojni w jego obecności. – Rozumiem – rzucił w głuchą ciszę. – Może powinienem zrobić czystkę wśród moich dowódców, tak jak uczynił to Stalin? Ilu generałów kazał stracić... czterdziestu, pięćdziesięciu... czy więcej? Zaczął od marszałka Tuchaczewskiego, prawda? A ja od kogo powinienem zacząć, ktoś ma jakąś sugestię? Może od von Bocka, bo to on jest naszą kluczową postacią w Rosji!

– Führerze... – przemówił w końcu von Rundstedt. – Jak wiadomo, w Kursku nasze dywizje pancerne zostały rozbite i teraz jesteśmy w kropce. Rosjanie

znaleźli dodatkowych żołnierzy, nową broń, sprzęt, podczas gdy nasze zasoby zostały uszczuplone. Niestety, zdaje się, że to nasz koniec na wschodzie.

– Stalin trzymał tych dodatkowych żołnierzy gdzieś w pogotowiu? Czekali beczynn timer, pijąc wódkę i tańcząc, tak? Skąd oni się wzięli? Z akademii wojskowych czy z pól i chłopskich gospodarstw? A ten ich tak zwany sprzęt? Wiemy, że połowa ich broni oraz wysoki odsetek amunicji zawodzi! Gdzie się podział niemiecki duch walki, gdzie są ci, którzy ślubowali zginąć za ojczyznę? Gdzie się ukrywają?

Göring wykazał się pragmatyzmem, zwracając uwagę na pewną okoliczność.

– *Mein Führer*, proszę... Nie możemy uzupełnić zasobów, ponieważ nasze pociągi tam nie wjadą, rosyjskie tory mają inny rozstaw niż nasze, a pogoda opóźnia możliwość korekty. Musimy zaakceptować fakt, że straciliśmy Rosję, i dyskretny odwrót pozwoli nam przynajmniej wysłać dodatkowe wojska na inne fronty.

– Odwrót, powiadasz? Odwrót? Wydaje ci się, że z kim rozmawiasz, z Churchillem? Rosja to nie Gallipoli ani nie Dunkierka! – Pięść grzmotnęła w stół. – Nie nazwę tego odwrotem, Hermannie. To jest porażka, a odpowiedzialni za nią tchórze poniosą konsekwencje! – Zirytowany Hitler umilkł i wypadł jak burza, zatraskując za sobą drzwi.

\* \* \*

Rano następnego dnia, widząc, że Hitler zamknął się u siebie, by zrewidować stare strategie i opracować nowe plany, Göring postanowił udać się do Carinhall. Dostrzegł ostatnio wyraźną zmianę w nastrojach i zachowaniu Führera – zamiast niezłomnie forsować dobre pomysły i taktyki, uparcie obstawał przy złych. Wojna odciskała swoje piętno. A może przyczyna leżała gdzie indziej? Göring z uśmiechem na ustach opuszczał kompleks, mijając po drodze samochód wiozący zrozpaczoną Magdę Goebbels. Jej wizyta była zarówno niespodziewana, jak i niedogodna dla Hitlera, niemniej wygospodarował czas, by się z nią spotkać. Może i przeszkodziło mu to w planach, jednak w razie potrzeby potrafił być dżentelmenem, chociaż zapowiedział Bormannowi, że spotkanie ma być krótkie. Zebrała się już grupa zaniepokojonych doradców wojskowych, chcących przedyskutować kolejny odwrót – wycofanie się z Francji na niemiecką granicę. Zapowiadał się trudny dzień.

– Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć, *Mein Führer* – wyrzuciła z siebie Magda, gdy tylko znalazła się w gabinecie Hitlera. – Nie wiedziałam, z kim innym porozmawiać, a ty zawsze tak bardzo liczyłeś się z moimi potrzebami. –

Popłynęły łzy. Osuszyła je haftowaną chusteczką. Hitler nie zareagował. Nie lubił oglądać, jak niemieckie kobiety tracą nad sobą kontrolę. To niegodne.

– Magdo – powiedział, ujmując jej dłoń, podnosząc ją do ust i delikatnie całując. – Jedyne mój głęboki osobisty szacunek dla ciebie skłonił mnie do zmiany planu dnia i znalezienia czasu na to nieprzewidziane spotkanie, które musi być krótkie. – Gestem ręki zaprosił ją do zajęcia miejsca na sofie, sam usiadł obok po skosie, zwrócony do niej twarzą. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chodzi o Josepha, Führerze... – Pociągnęła nosem.

Hitler uniósł dłoń.

– Magdo, zanim coś powiesz, mam nadzieję, że rozumiesz, że wojna nie idzie po naszej myśli, a Joseph jest bardzo zajęтым człowiekiem. Twój mąż i wszyscy moi ministrowie stawiają sprawy państwa na pierwszym miejscu.

– I właśnie w tym rzecz. Sprawy państwa wcale nie są dla niego priorytetem. Znowu spędza cały czas z tą kobietą, Lidą, jak jej tam, tą aktorką. Nigdy nie ma go w domu, ale wcale nie zajmuje się wtedy sprawami państwowymi, tylko romansowaniem! – Magda znowu się rozplakała. – Przepraszam, *Mein Führer*...

Hitler poklepał ją po dłoni.

– Droga Magdo, weź się w garść. – Wydmuchwała nos, przepraszająco kiwając głową. Hitler próbował ją przekonywać. – Przypuszczam, że presja, pod którą pracuje twój mąż, sprawia, że pewne rozrywki wydają mu się dość atrakcyjne, czy wręcz konieczne. Twoim zadaniem jako żony jest zadbanie o najlepszy dla niego relaks. Może powinnaś bardziej go uwodzić.

– Próbowałam, Führerze, proszę mi wierzyć. Próbowałam wszystkiego, ale nic nie działa. Przyznał się przede mną do romansu. Powiedział, że jest młoda, żądna jego miłości i że kiedy są razem, on płonie. – Hitler uniósł brwi. – Wyobrażasz sobie, Führerze? Mojego męża płonącego z namiętności?

– Opisałaś to wystarczająco barwnie – odparł z zakłopotaniem. Wyczerpywała mu się cierpliwość. – Co miałbym zrobić?

– Powiedz mi, żeby z nią zerwał, proszę. Mamy sześcioro dzieci, jesteś ich ojcem chrzestnym. Pomijając wszystko inne, przynajmniej dzieci by na tym skorzystały, gdyby w wolnych chwilach ojciec angażował się w ich życie. Zamiast tego hula po Niemczech ze swoją czeską dziwką, to nie jest w porządku. Przynosi ujmę tobie i jest bolesne dla mnie.

Hitler głośno cmoknął i wstał. Obciągnął mundur, otrzepał rękaw.

– Przyjąłem do wiadomości, a teraz musisz już iść, Magdo. Czekają na mnie.

Koniec dyskusji.

\* \* \*

Bormann podciągnął spodnie, beztrąsko otworzył kluczem drzwi, powrócił do biurka i zapalił papierosa. Klara doprowadzała się do porządku, usiłując powstrzymać drżenie. Zanim osiedliła się w Berchtesgaden, nauczyła się bronić przed takimi mężczyznami jak Bormann – kopała, pluła, okładała wszystkim, co miała pod ręką, by trzymali się na dystans. Teraz konsekwencje byłyby inne. Musiała udawać uległą, ponieważ znalazła się w potrzasku. Gdyby zirytowała Bormanna albo odrzucała jego nieustanne seksualne żądania, Gisela nie dożyłaby następnego dnia. Klara cierpiała, a Bormann czerpał z tego satysfakcję.

Nagle w drzwiach zjawił się Hitler. Wystarczył mu rzut oka na Klarę, by zapytać:

– Przeszkadzam w czymś, Martinie? To coś ważnego?

– Drobne sprawy domowe, *Mein Führer* – odpowiedział Bormann, poprawiając mundur.

– Chcę pokazać ci budę, w której urządzili mi gabinet wojenny. Za dwa dni mam ważne spotkanie z dowódcami i niby tam ma się odbyć? Jak można prowadzić wojnę z drewnianej szopy? Powinienem kazać rozstrzelać za niekompetencję tego, kto ją zbudował – warknął.

– Proszę pozwolić mi się w tym wyreńczyć, *Mein Führer!* – odparł Bormann, siląc się na żart.

– Dobry pomysł. – Hitler zwrócił się do Klary. – Może powinniśmy strzelić do niego obaj jednocześnie. Co ty na to, Klaro?

Spojrzał jej w oczy i wesoło mrugnął.

Wczesnym rankiem dwudziestego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku zaczęły zjeżdżać się samochody na naradę z Führerem. Gdy Bormann skończył poklepywać przybyłych po plecach i wymieniać uściski dłoni, został wezwany na bok przez Hitlera, który ponownie wyraził swe obawy co do gabinetu wojennego.

– Co oni sobie pomyślą, Martinie, ci moi dowódcy? Każę im doprowadzić do porządku linie zaopatrzenia, zając się logistyką i potrzebną na wojnie dyscypliną, a tymczasem muszę podejmować ich w drewnianej budzie, ponieważ gabinet wojenny nie został ukończony!

Hitler obudził się w podłym nastroju, na domiar złego przywitały go niewesołe wiadomości z różnych frontów. Krążył ze splecionymi z tyłu rękoma, przeklinając robotników.

Z pobliskiego lotniska przybywały kolejne samochody, przywożąc szefów sztabów oraz innych uczestników spotkania. Hitler tkwił w swoim gabinecie wewnątrz bunkra, a goście witali się i odświeżali dawne znajomości. Kręcąc głowami i marszcząc czoła, rozmawiali o czekającym ich dniu oraz coraz dotkliwszych wojennych stratach. Wydawało się, że wszystko wymyka się z rąk i wcale nie wypatrywali niecierpliwie narady z Führerem, która zapowiadała się naprawdę ostro.

Hitler wciąż pomstował na fiasko na rosyjskim froncie, był przekonany, że da się go jeszcze uratować. Ignorował meldunki i nie chciał brać pod uwagę strat. Jeśli chodzi o front zachodni, tam też sprawy nie szły dobrze, ponieważ alianci nieprzerwanie czynili postępy we Francji. Większość osób zgromadzonych w prowizorycznym, skleconym z drewna gabinecie wojennym przyznała, że woleliby teraz znajdować się pod ostrzałem na froncie i dowodzić swoimi żołnierzami. A tymczasem pograżali się w niepokoju, obarczeni zakazem palenia i skazani na picie zimnej kawy, która musiała przebyć z kuchni długą drogę. Wydawało się, że Führer rozmyślnie karze ich w ten sposób!

Jednym z ostatnich przybyłych był Claus von Stauffenberg, człowiek ogromnie podziwiany przez innych wojskowych za poświęcenie podczas wojny, w której stracił oko, prawą dłoń oraz dwa palce lewej. Wchodząc do gabinetu, wydawał

się dość spięty, choć nie bardziej niż inni. Nie chciał pomocy przy niesieniu teczki, twierdził uparcie, że doskonale da sobie radę.

– Co prawda straciłem kilka części ciała, lecz zachowałem dumę! – warknął.

– Gdzie jest Führer? – zapytał ktoś.

– Wbija szpilki w kukły Churchilla i Roosevelta – padła odpowiedź.

– Amerykanina można oszczędzić, i tak porusza się na wózku!

Próba rozładowania atmosfery żartem nie wzbudziła śmiechu. Nikt nie miał nastroju do zabawy, za to wszyscy marzyli o tym, by ten dzień skończył się jak najszybciej.

Otworzyły się drzwi, pojawiło się w nich kilka osób z obsługi pchających wózki.

– Obiad, panowie. W formie bufetu – ogłosił Bormann, zerkając na zegarek. – Führer prosił o wcześniejsze rozpoczęcie spotkania, by kontynuować ważne tematy dnia. Musi omówić kilka nowych strategii przed przyjazdem znamienitego gościa, który zamierza obejrzeć ten wspaniały kompleks. Przybycie pierwszego marszałka Imperium, Benito Mussoliniego, jest planowane na godzinę piętnastą. – Wtrącenie tego nazwiska nie wywarło na nikim wrażenia. – Dzisiaj nie podajemy alkoholu, tylko kawę. Polecenie Führera.

Ustawiono wózki, zaczęły krążyć talerze, kontynuowano rozmowy.

– Nie jesz, Stauffenberg? – zapytał Bormann.

– Nie jestem głodny – odparł z nerwowym wzruszeniem ramion.

Za ścianą Klara serwowała Hitlerowi obiad.

– Zostań ze mną, Klaro, nie zatrzymam cię na długo. Nie mam dzisiaj apetytu, a twoje towarzystwo zawsze sprawia mi przyjemność. Powiedz, jak ci się podoba tutejsza kuchnia, spełnia twoje oczekiwania?

– Spełnia, dziękuję – rzekła Klara, stojąc naprzeciwko ze splecionymi na brzuchu rękami.

– Na litość boską, usiądź, dziewczyno – warknął, wskazując krzesło. Po chwili dodał przeproszającym tonem: – Tam, dziecko, naprzeciw mnie, żebym cię widział.

Klara nie znośła teraz przebywać z nim sam na sam. Częściej opowiadał jej o wojnie, jak przyjaciółce, która rozumie jego obecne problemy i się nimi przejmuje. Powiedział, że zastanawia się nad egzekucją kilku generałów, by w ten sposób wstrząsnąć wojskowymi i tchnąć w armię nowe życie.

– Dzięki temu będę trzymać ich w karbach – wyjaśnił.

Milczała, przerażona, że w ogóle coś takiego rozważa.

– Niech Bóg pomoże Niemcom, kiedy Anglia wtyka nos w nasze granice na zachodzie. Skoro mamy takich idiotów na czele naszych armii, Bóg doprawdy jest dla nas jedyną nadzieją. Teraz wszystko w jego rękach.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju bezceremonialnie wkroczył Morell.

– A, dobrze cię widzieć, doktorze. Potrzeba mi dziś zastrzyku entuzjazmu, zanim stanę przed tymi w pokoju obok.

Morell przywitał Klarę skinieniem głowy, otworzył torbę i ułożył na stole strzykawkę oraz kilka małych brązowych buteleczek.

– Wygląda pan na zmęczonego, Führerze. Powinien pan więcej odpoczywać – stwierdził, przygotowując się do iniekcji. Klara patrzyła, jak Hitler podwija rękaw, a igła zagłębia się w jego żyle.

Morell spojrzał na Klarę.

– Czy Führer regularnie zażywa pigułki przeciw gazom?

Przytaknęła.

– To dobrze, trzeba pilnować stałego podawania. Być może znów zwiększę dawkę, ponieważ wydaje się nieco rozdęty.

Klara spojrzała w zapadnięte oczy Hitlera. Błada skóra naciągnięta na kościach policzkowych uwydatniała usta i zęby. Nie był ani trochę rozdęty. Morrell zauważył jej minę i uniósł brwi, przez kilka kolejnych minut kręcił się wokół Hitlera, zmierzył mu puls i ciśnienie, po czym wyszedł równie nagle, jak przyszedł.

– On jest cudotwórcą! – zawyrokował natychmiast poweselały Hitler, wstał i włożył mundur. Napił się soku z marchwi.

– Zjadłem niewiele, ale czuję się zregenerowany. Teraz muszę stoczyć bitwę, co, Klaro? W tej chwili walczę i z wrogiem, i z moimi dowódcami!

Zapiął guziki munduru, charakterystycznym gestem przygładził włosy i otworzył drzwi gabinetu wojennego.

Rozbrzmiał donośny chór: „*Heil Hitler!*”, stuknęły obcasy, a Führer uniósł zgięte w łokciu prawe ramię, odpowiadając krótkim: „*Heil, panowie*”. Zajął miejsce przy stole, wygładził dłońmi dużą mapę Europy.

– Nadal walczymy na dwóch frontach – zaczął powoli, wodząc wzrokiem po niespokojnych twarzach. – Musimy stawić czoło Brytyjczykom i Amerykanom nacierającym na zachodzie oraz Rosjanom, którzy napierają na nas na wschodzie.

Niektórzy pokiwali głowami i przyjęli tę uwagę z posępnymi minami, inni wybrali bezpieczną drogę i milczeli, zachowując swoje myśli dla siebie.

– Rosja była kluczem do zakończenia tej wojny – ciągnął, odrywając nagle wzrok od mapy. – Gdybyśmy zajęli Moskwę, Stalin by skapitulował. – Huknął pięścią w stół, nie mogąc pohamować złości. – Powiedzcie mi, bo to wam powierzyłem dowództwo, dlaczego w tym decydującym momencie nie mamy Rosji w garści?

Gdy Hitler wdał się w tyradę, ktoś ze służby łączności wszedł cicho do sali i szepnął von Stauffenbergowi do ucha:

– Rozmowa telefoniczna do pana w sekretariacie. Ponoć pilna.

Von Stauffenberg dyskretnie przeprosił, zanim opuścił pomieszczenie, kiwając głową jednej czy dwóm osobom. Hitler nawet nie zauważył jego wyjścia, ale strażnicy przy bramie widzieli, jak kilka minut później nerwowo wypadł na zewnątrz i pospiesznie odjechał samochodem sztabowym. Zostawił teczkę pod stołem z mapą, dokładnie naprzeciwko Hitlera.

Klara sprzątała po obiedzie. Jej myśli przerwał podniesiony głos Hitlera za ścianą, grzmiący i wykrzykujący coś na temat Polski. Auschwitz leżało w Polsce. Miała skrytą nadzieję, że wkrótce ten kraj dostanie się w ręce aliantów. Gisela będzie wtedy bezpieczna, a koniec wojny z pewnością już nieodległy. Ostatnio rozmawiała z Bogiem, on jednak był chyba zbyt zajęty, by jej wysłuchać, kiedy tak wielu innych cierpiało znacznie gorszy los.

Bardzo tęskniła za córką, modliła się o jej bezpieczeństwo. Starła się nie myśleć o potwornościach, których to dziecko jest świadkiem, ale było to prawie niemożliwe. Gisela zawsze bała się ciemności. A tam nocami słucha przerażona ujadających psów towarzyszących strażnikom, którzy patrolują teren i przeczesują szperaczami okolicę. W baraku przytula się do obcych w poszukiwaniu ciepła i bezpieczeństwa, drży z zimna i strachu, wokół niej przesuwiają się cienie zdesperowanych ludzi, snujących się od pryczy do pryczy, wykradających sobie nawzajem jedzenie, ściągających zmarłym buty ze stóp...

W chwili gdy Klara odstawiała na tacę talerze Hitlera, z kącika oka popłynęła łza.

I wtedy eksplodowała bomba.

\* \* \*

Trzy godziny po wybuchu Benito Mussolini z niedowierzaniem kręcił głową, gdy Hitler oprowadzał go po tym, co zostało z gabinetu wojennego. Wszystkie szyby były wybite, po podłodze poniewierały się roztrzaskane deski, z sufitu zwisały krokwie, belki i przewody elektryczne. Kurz opadł już dawno, wszyscy mogli bez przeszkód zobaczyć skalę zniszczeń. Wnętrze było zrujnowane.

– Gdzie jest stół, Adolfie, ten stół z mapą, o którym mi opowiadałeś? – zapytał Mussolini.

– Przepadł. Rozerwany na kawałki i dodam, że moje spodnie razem z nim! – odparł Hitler.

Bormann pstryknął palcami. Na ten znak pojawił się asystent z podartymi na strzępy spodniami i pokazał je włoskiemu dyktatorowi.

Ten pokręcił głową.

– I mówisz, że nic ci się nie stało?

– Drobnym ubytkiem słuchu, kilka zadrapań na nogach i muszę przyznać, że boli mnie odrobinę prawe ramię, ale na tym koniec – rzucił lekceważąco. – Doktor Morell twierdzi, że przeżyję.

– Wiesz, kto stoi za tą potwornością? Kto mógł się na coś takiego poważyć?

– Szybko pociągniemy do odpowiedzialności zamieszanych w Operację Walkiria, możesz mi wierzyć. Już teraz sporo o nich wiemy.

– Adolfie, o ile mi wiadomo, nie jesteś człowiekiem religijnym, nie powiem więc, że Bóg cię ocalił. Niemniej opatrzność najwyraźniej odegrała istotną rolę w decydowaniu o twoim losie.

– Opatrzność uśmiechnęła się do nas obu, Benito, przyjacielu, bo przecież nie tak dawno temu gniłeś w więzieniu w Gran Sasso!

– Mnie nie ocaliła opatrzność, Adolfie, tylko ty! Gdybyś we wrześniu nie przysłał mi na ratunek spadochroniarzy, obawiam się, że nadal bym tam tkwił!

– Albo gorzej: wisiał gdzieś z pętlą zaciśniętą wokół szyi – dodał ponuro Hitler.

Mussolini pokręcił tylko głową na myśl, co mogło go spotkać, a Hitler uśmiechnął się w duchu. Włoch był jego dłużnikiem.

Dwaj dyktatorzy kontynuowali obchód zdewastowanego budynku, a Gestapo w tym samym czasie aresztowało konspiratorów w Berlinie i Monachium. Nim odjechał pociąg Mussoliniego, von Stauffenberg, Ludwig Beck, von Haeften, Olbricht i von Quirnheim zdążyli popełnić samobójstwo albo zostali straceni.

Gdy Hitler pożegnał Mussoliniego na kolejowej boczniczy, uśmiech zgasł na jego twarzy, zastąpiony przez gniew. Z zaciśniętymi ustami i pociemniałymi ze złości oczyma wezwał Bormanna. Prawe ramię zwisało bezwładnie wzdłuż tułowia.

– Powiedz mi, Martinie, na jakim etapie jest śledztwo. Wykonano już egzekucję na von Stauffenbergu?

– Tak jest, Führerze. Jeszcze kilku spiskowców biega luzem z podkulonym ogonem.

– Chcę, żeby szybko wpadli w ręce sprawiedliwości – syknął Hitler. – Niech Gestapo zamieni się w hycli!

– Führerze, muszę przekazać, czego właśnie się dowiedziałem od Gestapo. To ogromny szok. Wygląda na to, że Generalfeldmarschall Rommel mógł brać udział w spisku.

Hitler zastanawiał się przez chwilę: wspaniały Erwin Rommel? Może jednak nie był taki wspaniały.

– Mógłbym rzec, że jestem odrobinę zaskoczony, Martinie, ale właściwie nie jestem. Zbyt łatwo dał się wyrzucić z Afryki i Egiptu, poza tym zawiódł nas

sromotnie podczas lądowania aliantów w Normandii. Do dziś nie został ukarany za swoje porażki, co było z mojej strony pobłażliwością. Może zamierzał mnie dopaść, nim ja dopadnę jego.

Gdy tylko rozeszła się wieść o próbie zamachu, minister propagandy Goebbels uznał, że Führer powinien jeszcze tego samego wieczoru przemówić do narodu niemieckiego, by zapewnić ludność, że miewa się dobrze i nadal dowodzi wojną.

– Josephie, stał się prawdziwy cud – rzekł Hitler do słuchawki, kręcąc głową.  
– To, że wciąż żyję i wyszedłem z tego praktycznie bez szwanku, może oznaczać tylko jedno: to moje przeznaczenie. Moce wyższe popierają naszą sprawę.

– Jesteś niezwykły, *Mein Führer* – stwierdził Goebbels. – Wyszadli cię w powietrze, a ty żyjesz, rozmawiasz ze mną. – Zasłonił dłonią mikrofon i poprosił Magdę o ściszenie głosu. – *Mein Führer*, moja żona przekazuje wyrazy troski i najlepsze życzenia.

– No tak, tak, powiedz jej, że nic mi się nie stało, i przyślij mi przemówienie na dzisiejszy wieczór. Sam nie mam czasu na pisanie.

Goebbels zapewnił, że już do tego zasiada. Gdy tylko Hitler odłożył słuchawkę na widełki, Bormann wystawił głowę zza drzwi.

– Führerze, Frau Braun chce z panem rozmawiać przez telefon.

– Powiedz jej, żeby się nie martwiła, i zapewnij, że czuję się dobrze. Jestem zajęty, nie mam czasu na jałowe pogaduszki. Przynieś mi listę ofiar.

Po pięciu minutach Bormann zjawiał się ponownie. Gdyby bomba wybuchła w betonowym bunkrze, eksplozja zabiłaby większość zebranych tam osób z Hitlerem włącznie.

– Drewniana chata okazała się szczęściem w nieszczęściu, Martinie – rzekł Hitler, przeglądając listę.

Doprawdy stał się cud. Spośród wszystkich obecnych podczas wybuchu osób kilka odniosło drobne obrażenia, kilka innych przyjęto do skrzydła szpitalnego. Ofiary śmiertelne były nieliczne, nie zginął żaden z generałów i starszych oficerów. Na liście zmarłych znajdowali się stenograf oraz trzech wojskowych niskiego szczebla. I wtedy wzrok Hitlera padł na imię na końcu listy.

Klara.

Kiedy Hitler przyjmował Mussoliniego, na biurku Morella zadzwonił telefon. Doktor podniósł słuchawkę i wsłuchiwał się w znajomy głos na drugim końcu linii.

– Próbuję się z tobą skontaktować od dwóch godzin! Co się tam, do cholery, dzieje? Kto za tym stoi i czy to prawda, że ocalał?

– Prawda – potwierdził Morell. – Miałem pełne ręce roboty z opatrywaniem rannych i owszem, szkoda, że się nie udało, zwłaszcza przez wzgląd na tych, których już stracono: von Stauffenberga, Olbrichta i kilku innych. Podobno to oni podzegli. Mówi się, że Gestapo dokona nawet siedmiu tysięcy aresztowań i oczywiście wszystkich uznają za winnych. Niestety, spudłowali, ale mamy przecież tabletki przeciw wzdęciom.

– Jak działają? Zaczynam się niecierpliwić.

– To długotrwały proces, sam wiesz. Jego zdrowie z każdym dniem się pogarsza. Problemy żołądkowe się zaostrzają, zegar już tyka.

– Ile mu zostało?

– Podejrzewam, że kilka miesięcy, nie więcej. Widać to po jego twarzy oraz pomiarach pulsu i ciśnienia. Teraz to już z górki.

– Możesz przyspieszyć proces?

– Nie bez ryzykowania wpadki. Ma silniejszy organizm, niż ktokolwiek z nas się spodziewał. Ale tak jak mówię, widać, że z każdym dniem coraz bardziej podupada na zdrowiu.

– Lepiej, żebyś się nie mylił, Morell. Chciałem się go pozbyć już jakiś czas temu. Trwa to o wiele za długo!

– Cierpliwości, przyjacielu, cierpliwości.

\* \* \*

Klara leżała nieprzytomna przez dwie doby – znacznie dłużej, niż się spodziewano. Kiedy się ocknęła w szpitalnej części Wilczego Szańca, była zdezorientowana. Zauważyła podpiętą kroplówkę, poczuła, że otula ją świeża pościel, i znów odpłynęła w niebyt.

Przez nieuwagę wpisano ją na niewłaściwą listę, obok nazwisk tych, którzy zginęli w wybuchu. Gdy kolejny raz otworzyła oczy, ujrzała nad sobą dwie twarze.

– Jak się dziś miewa moja pacjentka? – zapytał doktor Morell.

– I kiedy wróci do kuchni? To najważniejsze! Nie uwierzyłby pan, czym oni mnie karmią pod jej nieobecność! Jakaś paszą dla królika! – poźalił się Hitler i z uśmiechem wziął Klarę za rękę. – Jak się czujesz, moja droga? – zapytał szczerze.

– Mam nadzieję, że wkrótce znów będę panu służyć, Führerze – wymamrotała bez przekonania.

Hitler zwrócił się do Morella.

– Słyszał pan, doktorze? To się nazywa lojalność; o tym właśnie mówię. Ci, którzy próbowali mnie zgładzić, muszą zrozumieć, że jest wiele osób, które oddałyby za mnie życie. Na przykład nasza droga Klara. – Czule poklepał ją po dłoni. – Oddałabyś życie za swojego Führera, prawda, moje dziecko?

– Prawie oddałam – wykrztusiła Klara, ponownie zamykając oczy.

\* \* \*

Minister propagandy Goebbels i Reichsleiter Bormann stali cierpliwie obok biurka podpisującego dokumenty Hitlera.

– To wszystko, Martinie? – spytał wreszcie, zamykając teczkę i podnosząc wzrok.

– Na razie tak, *Mein Führer* – odparł Bormann, stukając obcasami.

– Erwin Rommel nie żyje, Josephie – powiedział Hitler do Goebbelsa. – Samobójstwo. Kolejnego zdrajcę mamy z głowy i sądzę, że to już ostatni. Jestem pewien, że złapaliśmy wszystkich. Zadowolający finał niefortunnego epizodu. – I ponownie zwrócił się do Bormanna: – Zostaw nas teraz, Martinie. Muszę porozmawiać z ministrem na osobności.

Hitler położył łokcie na biurku, złączył palce dłoni i wsparł na nich podbródek. Wydawał się zamyślony.

– Usiądź, Josephie. – Ruchem głowy wskazał krzesło. – Usiądź i mnie posłuchaj.

Goebbels spełnił prośbę.

– Kilka dni temu odbyłem rozmowę z Magdą.

– Słyszałem o jej wizycie, Führerze. Proszę, pozwól mi wytłumaczyć...

– Prosiłem, żebyś słuchał, a nie mówił – warknął Hitler. Odwlekał rozmowę z Goebbelsem na temat romansu z Lidą w nadziei, że uczucie się wypali, stało się

jednak oczywiste, że ten związek rozwijał się w najlepsze.

– Jak miewają się twoje dzieci, jeśli wolno spytać, Josephie?

Zmiana taktyki.

– Bardzo dobrze, *Mein Führer*, dziękuję.

– To znaczy miały się dobrze, kiedy ostatnio je widziałeś?

– Tak, to prawda. – Goebbels zwiesił głowę i wbił wzrok w blat biurka. Miał przeczucie, że wie, do czego zmierza ta rozmowa.

– Jako ich ojciec chrestny cieszę się, że wszystko u nich dobrze. Jednak docierają do mnie informacje, które budzą moje niezadowolenie, Josephie. Wojna nie idzie zgodnie z planem, dzieją się złe rzeczy, w dodatku straciliśmy Rosję. – Hitler zacisnął zęby i zwinął dłonie w pięści. – Słyszałeś? Rosja przepadła, podobnie jak większość moich wojsk i wielu dobrych żołnierzy. Doniesiono mi, że topniejące śniegi odsłaniają setki tysięcy ciał. Ze śniegowej brei sterczą nogi i ręce, zastygłe w śmierci twarze patrzą w niebo pustym wzrokiem... Nieprzebrane masy dzielnych Niemców gniją na obcej ziemi. – Pochylił się nad biurkiem. – I przez cały ten czas, Josephie, ty szwendasz się po kraju z gwiazdą filmową uwieszoną na twoim ramieniu! Nie wątpię, że zatrzymywałaś się w najlepszych hotelach, korzystałaś z najlepszych restauracji, piłaś najlepsze wino, podczas gdy moi żołnierze zamierzali na śmierć w rosyjskich okopach!

– Führerze, proszę, nie ma w tym nic zdrożnego. Kochamy się nawzajem i...

– Kochacie się! Kochacie się nawzajem! – wrzasnął Hitler, chwytając się za brzuch, poczuwszy nagły bolesny skurcz. – Niedorzeczne! Nie chcę więcej wysłuchiwać tych bzdur. Nie sądzisz, że dość mam teraz na głowie? Wojna, moje własne zdrowie? Skończ z tym, Josephie! – Machnął ręką w powietrzu, a potem znów skrzywił się z bólu. – Zakończ to dzisiaj albo ja cię w tym wyręcę i to nie w sposób, którym zjednam sobie twoją przychylność.

– Rozumiem, Führerze. – Goebbels patrzył prosto przed siebie nieruchomym wzrokiem.

Rozmowa była zakończona, a wraz z nią skończył się flirt Josepha Goebbelsa z Lidą Baarową.

\* \* \*

Ponieważ w betonowej konstrukcji było tylko kilka okien, nie dało się patrzeć z łóżka na gwiazdy czy księżyc ani podziwiać wstęg mgły o poranku, sunących często niczym widma przez okoliczne bagna. Nieważne, czy na zewnątrz panowały ciemność czy jasność, dzień czy noc, wewnątrz zawsze było tak samo – brzęczenie jarzeniówek i warkot silników diesla w kotłowni.

Klarę wypuszczono w końcu ze szpitala, posiniaczoną i obolałą, desperacko pragnącą poczuć słońce na skórze i napełnić płuca świeżym powietrzem. W wyniku eksplozji doznała pęknięcia dwóch żeber, silnego wstrząśnienia mózgu oraz wielu skaleczeń i zadrapań. Jakimś cudem obyło się bez infekcji i długotrwałych skutków ubocznych.

Kiedy w końcu pokuśtykała na zewnątrz, zarejestrowała wiele zmian. Strażnicy, których twarze wcześniej rozpoznawała, zostali ukarani i wysłani na front za to, że wpuścili von Stauffenberga z bombą. Zaostrzono środki bezpieczeństwa. Każdy, łącznie z najwyższymi rangą członkami najbliższego kręgu Hitlera, miał teraz przypięte do piersi przepustki. Gości oraz ich pojazdy poddawano kilkakrotnej kontroli, nim wjechały na teren kompleksu bunkrów, a tych, którzy mieli nadzieję na spotkanie z Führerem bądź chcieli zbliżyć się do niego na odległość stu metrów, kontrolowano ponownie. Całą broń palną należało zdeponować u Bormanna – temu obowiązkowi podlegali nawet Göring, Himmler i im podobni.

Klara wolnym krokiem przechadzała się jedną ze ścieżek zalesionego terenu, od czasu do czasu opędzając się od komarów, szczęśliwa, że wreszcie może zaczerpnąć świeżego powietrza. Ból już tak bardzo jej nie doskwierał, ale minie sporo czasu, nim znów będzie mogła normalnie chodzić. Na razie powłóczyła tylko nogami. Skręciła w bok, zobaczyła Blondi pędzącą ku niej wielkimi susami, a za psem szedł w pewnej odległości przygarbiony, na pozór zatopiony w myślach Führer. Blondi wypuściła z pyska patyk i czekała u stóp Klary, dysząc z nadzieją.

Po chwili ciszę przerwał znajomy głos.

– *Heil*, Klaro.

– *Heil*, Führerze.

– Podnieś, Blondi cię nie ugryzie – zapewnił, zatrzymawszy się przed nią i spojrzawszy na kijek. – Uważaj tylko, żeby nie rzucić poza ścieżkę. Nie chcę, by jakaś mina rozerwała mi psa!

Wykonała polecenie, Blondi pognała za patykiem.

– Przejdź się ze mną, dziecko. Cieszę się, że wyszłaś ze szpitala. Paskudna historia z tym wybuchem.

– Zdumiewające, że pan przeżył.

Stanął jak wryty.

– Przeżyłem? Ledwo zostałem draśnięty – oznajmił, otwierając szerzej oczy. – Wyobraź sobie, że bardziej niż ja ucierpiał mój mundur. Widziałaś spodnie? Podarte na strzępy. – Spojrzał w niebo i powtórzył: – Na strzępy.

Szli w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach, póki Blondi nie wróciła z patykiem. Tym razem Hitler schylił się po niego i rzucił na niewielką odległość. Zauważył, że Klara przygląda się jego ramieniu.

– Mam drobne uszkodzenie nerwu w ręce – wyjaśnił, chowając dłoń za plecy.  
– Wiesz, Klaro, nim doszło do wybuchu, byli tacy, którzy wątpili, że wygram tę wojnę. Ja sam nigdy nie miałem takich wątpliwości, ani przez chwilę, ale inni... obawiali się. Bo alianci wylądowali w Normandii, bo wycofujemy się z Rosji i tak dalej. A teraz wszyscy znów są ze mną.

Klarę bardziej martwiła jej prywatna wojna: rosnące żądania seksualne Bormanna i utrzymanie Giseli przy życiu.

– Z wojną jest tak – ciągnął – że raz trzeba się cofać, raz nacierać. Weźmy dla przykładu takiego Churchilla. Godny przeciwnik, a jeszcze niedawno był zdany tylko na siebie. Najpierw ewakuacja z Dunkierki, kiedy to zepchnęliśmy Anglików na ich własne wody. Potem Amerykanie w Pearl Harbor; Japończycy zaskoczyli ich, kiedy smacznie spali w swoich wygodnych łózkach! Teraz przyszła kolej na nas. Przegraliśmy w Rosji, ponieważ mieliśmy nieudolnych generałów, a naszym wojskom brakowało niezbędnej odwagi do zadania śmiertelnego ciosu. W rezultacie zaczęto nas spychać ku naszym własnym granicom. Nieważne. Zmienia się kolej losu, dobra passa powróci, znów będziemy w grze. Widzisz, na wojnie tak bywa, ale zawsze wygrywa silniejszy.

Przybiegła Blondi i znów upuściła patyk u stóp Hitlera. Wyglądał tak zwyczajnie, gdy schylał się po kijek i kuczał obok psa.

– Führerze, jedno mnie zastanawia, i to od kiedy zaczęłam dla pana pracować, a nikt nie chce udzielić mi szczerej odpowiedzi. Mogłabym spytać?

– Jesteśmy sami. Możesz pytać – odparł, tarmosząc psa za uszami.

– Ta kucharka przede mną... co się z nią stało?

– Chodzi zapewne o Frau Vogel. Została rozstrzelana przez pluton egzekucyjny  
– wyjaśnił, nie podnosząc wzroku.

– Rozstrzelana?

– Zgadza się. Ukradła butelkę fachingera.

– Pańskiej wody mineralnej?

– Martin znalazł w jej pokoju pustą butelkę i zwrócił na to moją uwagę.

Klara pomyślała o Bormannie... Czy kucharka rzeczywiście ukradła wodę mineralną, czy może Bormann złożył jej propozycję i spotkała go odmowa? Czy dlatego ją zastrzelono?

Hitler stał z prawą ręką wciśniętą w kieszeń munduru.

– Widzisz, Klaro, okradanie mnie jest aktem niełojalności. Nie mogę pozwolić, by ludzie kradli moje mienie; takie podłe przestępstwa zasługują na najsurowszą karę.

Zaniemówiła. Kucharke pozbawiono życia za butelkę wody mineralnej?

– No, czas wracać do pracy – oznajmił, zostawiając Klarę wpatrzoną w dal. – Trzeba toczyć wojnę. Chodź, Blondi.

Klimatyzacja zaczęła wreszcie działać. Wrócił Göring. Hitler wraz z kilkoma doradcami wojskowymi zebrali się na naradzie wojennej, studiując szczegółową mapę Europy. Czerwono-czarne chorągiewki ze swastyką zostały przesunięte w kierunku Niemiec. Flagi brytyjskie i amerykańskie okupowały teren Francji, natomiast rosyjskie nacierały ze wschodu i znajdowały się niedaleko polsko-niemieckiej granicy. Widać było jak na dłoni, że Niemcy są obecnie zagrożone, a jakby tego było mało, Hitler otworzył właśnie pismo od Mikłosa Horthy'ego, węgierskiego regenta, który odmówił wydania przebywających nadal w jego kraju Żydów.

Hitler był pewien, że Horthy szykuje jakiś podstęp, co potwierdził tajny raport, że Węgrzy prowadzą z aliantami rozmowy na najwyższym szczeblu. Rosjanie zdziesiątkowali ich wojska i krążyły pogłoski, że Węgrzy negocjują zmianę stron.

Hitler spojrzał na swoich doradców.

– Dlaczego Horthy to robi? Stosują nasze ustawy norymberskie... walczą po naszej stronie.

Wszyscy znów zaczęli intensywnie przyglądać się swojemu obuwii, panowała ciężka atmosfera. Göring marzył o łyku alkoholu. Odezwał się, mając nadzieję na rychłe zakończenie spotkania.

– Węgrzy są jak chorągiewki na wietrze, Führerze. Czują, że sytuacja zmienia się na ich niekorzyść, i chcą się chronić przed możliwą rosyjską inwazją. Niewiele zostało z ich armii, więc Horthy musi czuć się bezbronny.

– Wobec tego regenta Węgień czeka przykra niespodzianka, prawda, Hermannie? – powiedział Hitler, unosząc palec. – Nie może odwrócić się do Niemiec plecami na tym ostatnim etapie. – Zwrócił się do Himmlera: – Heinrichu, ilu jest Żydów na Węgrzech?

Himmler nie potrzebował ani chwili namysłu.

– Było ich sześćset tysięcy, Führer. Zutylizowaliśmy już dwieście tysięcy.

– Myślę, że nadszedł czas, by pokazać Horthy'emu, kto tu rządzi. Daj mu nauczkę, którą Węgry popamiętają po wsze czasy. – Rozejrzał się po sali, jego wzrok spoczął na Bormannie. – Martinie, wyślij teleks do Generalobersta Rendulica w Austrii. Chcę, by jego wojska wkroczyły na Węgry i przejęły kluczowe pozycje militarne oraz rządowe wszelkimi niezbędnymi środkami!

- Inwazja na Węgry?
- Tak. Natychmiastowa okupacja – potwierdził Hitler, powracając do map, przesuwając chorągiewki. – Chcę mieć węgierskich Żydów!

\* \* \*

Pierwsza z nowych cudownych broni Hitlera uderzyła w Kent w czerwcu tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Ludzie patrzyli z trwogą na potężną głośną maszynę przelatującą nad ich dachami, podobną do samolotu, ale bez widocznego pilota. A potem, pozornie bez żadnego powodu, silnik zgasł i dziób zaczął pikować. Cicha, śmiertelna maszyna spadła nagle na osiedle mieszkaniowe, powodując potężną eksplozję, burząc wiele budynków i wywołując popłoch wśród krzyczących, biegających chaotycznie ludzi.

– Problem polega na tym, że słycać, jak nadlatują, ale zupełnie nie wiadomo, dokąd zmierzają – wyjaśnił Churchillowi człowiek z Ministerstwa Wojny.

– Obsługują je piloci-samobójcy? – zapytał Churchill.

– Nie, panie premierze. Są bezzałogowe. Prawdopodobnie mają tylko tyle paliwa, ile potrzeba na dotarcie do wyznaczonego celu, a gdy ono się wyczerpie, spadają na ziemię, siejąc katastrofalne spustoszenie. To są latające bomby, szacujemy, że każda z nich zawiera ponad pół tony kruszących materiałów wybuchowych. Niemcy nazywają je *Vergeltungswaffen*, bronią odwetową. Brytyjskie gazety ochrzciły je jako *Doodlebugs*.

Churchill zastanawiał się przez chwilę, zawzięcie pykając z cygara i tonąc w obłokach dymu.

– Należałoby nazywać je robactwem! Czy RAF może je przechwytywać?

Odpowiedź brzmiała „nie”. Są za szybkie, nawet dla spitfire’ów.

– Szacujemy, że lecą z prędkością ponad czterystu mil na godzinę, panie premierze. Mogłyby pomóc balony zaporowe przy wsparciu artylerii i dział przeciwlotniczych... – Urzędnikowi z Ministerstwa Wojny brakowało pomysłów, nie potrafił podać innych rozwiązań. – Luftwaffe Herr Hitlera praktycznie nie istnieje, więc kontratakują tą nową bronią o dużej mocy. Bóg jeden wie, co jeszcze trzymają w zanadrzu.

– Skoro nie możemy dopaść ich w powietrzu – rzekł z namysłem Churchill – musimy zrobić to na ziemi, zanim wystartują. Czy wiadomo, gdzie je produkują i gdzie znajdują się ich wyrzutnie?

– Jeszcze nie, sir.

– To się dowiedźcie! Musimy zetrzeć je na proch, zanim one zrobią to z nami!

\* \* \*

– Führerze, poza regentem Horthym i Węgrami mamy inne palące problemy. – Göring wskazał na mapę. – Alianci robią postępy w Belgii i zacierają w kierunku Ardenów.

Hitler zbył obawy Göringa znajomym, szyderczym machnięciem ręki.

– Nadchodzi zima, okopią się. – W jego oczach rozbłysła nagle iskra nadziei. – Nie posuną się naprzód w gęstym lesie i głębokim śniegu! Eisenhower popełnia podstawowy błąd, pakując się w Ardeny przy tej pogodzie. – Hitler uśmiechnął się do siebie; to był przełom, na który miał nadzieję. – Chcę, by piąta armia pancerna von Manteuffela wraz z szóstą Dietricha i siódmą armią Brandenbergera parły naprzód, gdy tylko zmieni się aura i Amerykanie się okopią.

– Führerze, chyba nie oczekujesz, że będziemy nacierać przez Ardeny zimową porą?

– Dlaczego nie, Hermannie? Co prawda zostaliśmy zmuszeni do wyjścia z Rosji, ale zyskaliśmy doświadczenie walki w najtrudniejszych warunkach. Tak czy owak, podbiliśmy wcześniej Ardeny, prawda? Są nam niestraszne.

– Ale kiedy ostatnio szliśmy przez tamte lasy, była wiosna. Teraz, gdy nadciąga zima, to zupełnie inne przedsięwzięcie.

Hitler nie słuchał, zbyt zajęty analizowaniem mapy.

– Widzisz to miejsce, Hermannie? – Göring się pochylił. – To będzie ich słaby punkt. Tędy możemy przypuścić błyskawiczny atak, bo według naszych szpiegów mają tutaj żołnierzy z najmniejszym doświadczeniem, to miejsce, w którym odzyskują siły i odpoczywają. Jeśli przedrzemy się tu przez ich linie, możemy zaskoczyć Amerykanów i pokazać im, czego nauczyliśmy się w Rosji. Jeśli operacja się powiedzie, znów jesteśmy w grze, likwidujemy dwieście pięćdziesiąt tysięcy amerykańskich żołnierzy i uniemożliwiamy im korzystanie z portu w Antwerpii!

Göring był sceptyczny.

– Führerze, widziałem raporty. Naszym czołgom kończy się paliwo. Wystarczy go najwyżej na kilka tygodni. W normalnych warunkach. Ale brnięcie przez ardeński las w środku zimy oznacza, że zużyją go czterokrotnie więcej, a my nie zdołamy im go dostarczyć ze względu na warunki atmosferyczne.

– Będą musieli korzystać z tego, które zdobędą po drodze, prawda? Odbiorą je Amerykanom.

– *Mein Führer*, przecież nie wiemy, gdzie są ich składy paliwa!

Hitler wyprostował się z uśmiechem i uspokajająco uniósł prawą dłoń.

– Znajdą je, Hermannie.

Dla Hitlera był to powrót do pierwszych dni wojny, knucia planów upadku obcych armii, miażdżenia wroga szybkimi decyzjami i jeszcze szybszymi akcjami. Göring wiedział, że to ryzykowna misja. Tak, na korzyść Niemców zadziała element zaskoczenia, ale kiedy skończy się paliwo, co nastąpi nieuchronnie, natarcie ugrzęźnie w miejscu, ponieważ będą musieli szukać zapasów wroga. Amerykanie dostaną w ten sposób czas na przegrupowanie. Dla Niemców to operacja wysokiego ryzyka.

Hitler pozostał niewzruszony, dostrzegał wyłącznie szybkie zwycięstwo. Wezwał Bormanna.

– Führerze?

– Wyślij wiadomość do moich dowódców w ardeńskim lesie. Bez względu na pogodę chcę, żeby przedarli się tutaj, na tym odcinku. – Stuknął w mapę, Bormann zanotował współrzędne. – Powiedz, że mają ściąć drzewa, jeśli zajdzie potrzeba, przeć naprzód niezależnie od napotykaných przeszkód i wziąć wroga przez zaskoczenie.

– Tak jest, *Mein Führer!*

– Dopilnuj także, by przekazano współrzędne Generalfeldmarschallowi Modelowi. Będziemy potrzebować jego korpusu pancernego. Chcę kolejnego blitzkriegu, Martinie, blitzkriegu! Niemcy wracają do walki!

\* \* \*

Parę tygodni po ataku w lesie ardeńskim z Hitlerem coś się działo. Wszyscy to zauważyli. Zwracały uwagę nie tylko zmiany fizyczne czy gwałtowne huśtawki nastrojów. Stawał się coraz bardziej podejrzliwy wobec wszystkich i wszystkiego, spędzał większość dni za zamkniętymi drzwiami, telefonując i odbierając rozmowy, dyktując tajną korespondencję, knując i spiskując. Führer coś planował.

Wezwał Göringa na ściśle tajne spotkanie za zamkniętymi drzwiami, wszystko po cichu, w tajemnicy.

– Podobno V1 sieją w Londynie niepokój, Hermannie.

– Tak to wygląda, Führerze. Gratulacje.

– Mogą stać się punktem zwrotnym w tej wojnie. Brytyjczycy nie potrafią sobie z nimi poradzić.

– Na miejscu Churchilla szukałbym miejsc, gdzie znajdują się wyrzutnie.

– Nigdy ich nie znajdzie, ponieważ są przenośne, za każdym razem wystrzelujemy pociski z innego miejsca. – Göring nigdy wcześniej nie widział Hitlera w stanie takiej paranoi: bez przerwy zniżał głos i nerwowo lustrował

pomieszczenie. – Chcę się czymś z tobą podzielić, Hermannie, czymś bardzo ważnym. Tajną informacją przeznaczoną wyłącznie dla twoich uszu. – Obszedł biurko, przysunął sobie krzesło do Göringa, mówił konspiracyjnym tonem. – No, Hermannie, przybliź się.

Göring się pochylił, uważając, by nie wywrócić się razem z krzesłem, gdy przeniósł swój wielki ciężar na brzeg siedziska.

– Wiem, że już to mówiłem, Hermannie, chyba nawet wielokrotnie, ale znamy się od bardzo dawna. Od samego początku. I sam nie wiem dlaczego, ale jakoś zawsze wybaczam ci twoje błędy i występki. – Zachichotał pod nosem. – Myślę, że dostrzegam w tobie jakąś cząstkę siebie, na dobre i na złe.

Głos w głowie Göringa szepnął: „Boże, mam nadzieję, że tak nie jest!”.

Hitler cicho kontynuował:

– Wiem, że otaczają mnie ludzie, którzy pragną mojej śmierci. Eva nazywa was wszystkich skrytobójcami Hitlera!

Göring poczuł się urażony.

– Mam nadzieję, że nie zalicza mnie do tego grona!

Hitler podniósł wzrok, przekrzywił głowę, patrzył przenikliwie.

– Jesteś jednym ze skrytobójców, Hermannie?

– Führerze... proszę... – Göring poprawił mundur. – Jak możesz o coś takiego pytać? Z pewnością jesteś bezpieczny, skoro operacja Walkiria została wyjaśniona.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. Niemniej możesz być w błędzie i właśnie dlatego poprosiłem cię o dzisiejsze spotkanie, ponieważ ufam tylko tobie. Tobie i może jeszcze Speerowi. Jest architektem i piekielnie dobrym organizatorem, ale nie żołnierzem. – Hitler odwrócił głowę i ponownie sondował wzrokiem otoczenie, pochylając się tak blisko, że Göring czuł teraz na policzku jego oddech. – Hermannie, musisz wiedzieć, że podpisałem rozporządzenie, na mocy którego zostaniesz moim następcą w razie mojej śmierci, pojmania lub uprowadzenia. Jeśli w jakikolwiek sposób zostaną pozbawiony zdolności pełnienia obowiązków, ty przejmiesz dowodzenie nad Rzeszą. Mogę na tobie polegać?

Göring z powagą pokiwał głową, ale w środku rozpieęła go radość. Wreszcie!

– Nigdy nie nadużyłem i nie nadużyję twojego zaufania, *Mein Führer* – powiedział najszczerzej jak potrafił, wiedząc, że to kłamstwo.

Hitler chrząknął, odsunął się, nadal mówił przyciszonym głosem.

– O tym, co zamierzam ci powiedzieć, wie tylko kilka osób, a i tak każda z nich zna jedynie fragment całości, nieświadoma roli innych. – Wydawał się niespokojny.

Göring nie bardzo wiedział, do czego zmierza ta rozmowa.

– Mam zamiar powierzyć ci pewną informację, Hermannie, coś, czego nie wie i nie powinien wiedzieć nikt inny. Mówi się, że wiedza jest kluczem do wszystkiego. – Poklepał Göringa po ramieniu. – A to, co zamierzam ci przekazać, drogi Hermannie, jest wiedzą najwyższą, kluczem do wygrania tej wojny!

Płoneły mu oczy. Powrócił „dawny” Führer.

– Jak doskonale wiesz, od lat podejmowane są próby zamachu na moje życie, a gdyby kiedyś któraś się powiodła, potrzebuję kogoś, kto będzie kontynuował moją spuściznę.

– V1, Führer?

– Nie, to już przeżytek, wkrótce zostaną zastąpione. – Uniósł brwi. – Von Braun, mój spec od rakiet, twierdzi, że V2 będą gotowe do użytku za trzy miesiące. – Mocno chwycił Göringa za ramię, szepcząc mu do ucha: – Posłuchaj tego, Hermannie, tylko posłuchaj!

Hitler zaczął wychwalać zalety V2, pocisku raketowego, który miał wkrótce zostać wyprodukowany, zdolnego do wzbicia się na wysokość osiemdziesięciu kilometrów, lecącego z prędkością równą czterokrotnej prędkości dźwięku.

– Wiesz, co to oznacza, Hermannie? Nie słysząc go, jak nadlatuje, a dopiero, jak uderzy w cel! – Zachichotał niczym szaleniec. – Bum!

Napędzane mieszanką ciekłego tlenu i etanolu rakiety mierzyły niemal czternaście metrów długości, a ich głowice przenosiły ponad dziewięćset kilogramów ładunków wybuchowych. Miały zasięg trzystu kilometrów, ich wyrzutnie zainstalowano już we Francji w odizolowanych schronach, na terenach niewyzwolonych jeszcze przez aliantów.

– Hermannie, moim celem jest możliwość wystrzelenia stu czterdziestu rakiet V2 w jednym dniu! Zapewniono mnie, że jeśli taka siła ognia zostanie skoncentrowana na Londynie, zetrze miasto z powierzchni ziemi. Obróci je w gruzy, kaput, koniec w niecałe dwadzieścia cztery godziny!

Göring gwałtownie mrugał powiekami, usiłując pojąć sens tych oszałamiających statystyk.

– *Mein Gott!*

Wzrok Hitlera pozostawał nieruchomy, nie drgnął ani jeden mięsień na jego twarzy.

– To dopiero pierwsza część planu, Hermannie. Podczas gdy V2 będą siać spustoszenie w Londynie, my dostaniemy do dyspozycji coś o znacznie większej sile rażenia.

Mina Göringa mówiła wszystko. Jest coś jeszcze?

Najwyraźniej tak.

– To, co za chwilę ci zdradzę, zakończy wreszcie tę wojnę. Nie ma żadnych wątpliwości. To nowy rodzaj broni, superbomba, że się tak wyrażę. Jak już V2

unicestwią Londyn, zrzucimy jedną z tych nowych bomb na Waszyngton, a drugą na naszego przyjaciela Stalina w Moskwie.

Hitler znów zachichotał, a w głowie Göringa zadźwięczał dzwonek – słyszał pogłoski o nowej bombie, ale sądził, że to tylko domysły. Miał się przekonać, że jest inaczej.

– Drogi Hermannie – syknął Hitler – ja mówię o BOMBIE.

Göring ściągnął brwi i zmrużył oczy. Zapytał szeptem:

– O bombie atomowej?

– Tak! – Usta Hitlera rozciągnęły się w uśmiechu, oczy błyszcząły. Odsunął się od Göringa. – Mamy już reaktor, uran, izotopy, ciężką wodę, wszystko prawie gotowe. – Teraz, gdy wyjawiał tę informację, wydawał się rozluźniony. Kluczowe komponenty wytwarzano w fabrykach i laboratoriach Niemiec oraz Europy pod kontrolą Rady Badawczej Rzeszy. – Tylko dwóch naukowców wie, o co chodzi w całej tej układance, i to oni koniec końców zmontują bomby, które rozsądzą świat i zakończą tę wojnę. – Hitler nagle spowaźniał. – Gdyby Trzecia Rzesza poniosła porażkę, zapewniam cię, Hermannie, że są już gotowe plany czwartej!

Göring wydawał się zarazem przerażony i zachwycony.

– Moi fizycy twierdzą, że bomba będzie gotowa w ciągu roku. Wytrwamy tak długo, jak sądzisz? Jesteśmy w stanie wytrzymać kolejne dwanaście miesięcy... może nieco dłużej?

– Führerze, szczerze mówiąc, nie wiem. Jeżeli przedrzemy się przez linie amerykańskie w Ardenach, jest szansa. Robimy postępy i w ciągu kilku następnych dni powinniśmy wiedzieć, jak daleko się posuniemy.

– Musimy wytrwać, Hermannie, nie rozumiesz? Musimy! – Hitler wytrzeszczył oczy. – Wciąż mogę wygrać tę wojnę. Jeszcze nie jest skończona, zdecydowanie nie, a kiedy zetrę Waszyngton, Moskwę i Londyn z powierzchni ziemi, wszystko będzie nasze, do wzięcia!

– Pod warunkiem że pozostanie coś wartego wzięcia... – mruknął Göring.

– Zawsze chciałem przebudowy. Przecież wiesz. Co z tego, jeśli będę musiał przenieść naszą wizję także na inne ziemie? Speer chętnie podejmie wyzwanie!

Göring, wieczny realista, miał pytanie.

– Wszystko pięknie, Führerze, ale jak zapłacimy za te bomby i rakiety? Z tego, co mi wiadomo, Kancelaria twierdzi, że nasze fundusze są mocno nadwerżone.

– To prawda, tak, i dlatego muszę porozmawiać z tobą na osobności, Hermannie. – Tym razem objął Göringa ramieniem, jak starego kumpla przy piwie. – Potrzeba więcej pieniędzy na ukończenie prac, zdobycie składników. Mam zabezpieczone fundusze, to nie problem, ale muszę dostarczyć je do Ameryki Południowej i nie mogę ryzykować, że coś mi się przydarzy, zanim tam trafią. Jeśli pieniądze nie dotrą, plan upadnie. Po prostu.

– Do Ameryki Południowej?

– Tak, wszystko kupujemy za pośrednictwem banku argentyńskiego, taka transakcja wolnorynkowa.

– Za pośrednictwem Juana Perona? Można mu ufać?

– Juan nie jest, co prawda, narodowym socjalistą, Hermannie, ale jest za to wielkim przyjacielem Niemiec.

W przepływ pieniędzy były zaangażowane trzy kraje: Argentyna, Włochy i Hiszpania. Większość pieniędzy wypłacono przez bank w Argentynie po potrąceniu prowizji, jednak Franco, faszystowski dyktator Hiszpanii, także maczał w tym palce, podobnie jak Mussolini.

– Trzeba mieć coś w zanadrzu, Hermannie, trzeba być przygotowanym. Jeżeli jeden z nich odpadnie, zostanie mi jeszcze dwóch. Benito Mussolini jest najsłabszym ogniwem, ale to tylko drobny gracz. Pieniądze krążą między tymi trzema, a na końcu, jak mówiłem, lądują w banku argentyńskim. Każdy bierze oczywiście swoją działkę, ale wystarczy dla wszystkich, a obiecałem znacznie więcej, kiedy w końcu zneutralizujemy Anglię, Amerykę i Rosjan.

Göring oparł się wygodnie na krześle.

– Niesamowite, Führerze.

– Jeśli mamy uratować tę wojnę, nie dopuścić do tego, by tak wielu Niemców oddało życie na próżno, musimy przerzucić resztę funduszy do Argentyny.

– Gdzie są teraz te pieniądze? – Tym razem to Göring przysunął się bliżej.

Hitler po raz kolejny rozejrzał się po pokoju, obawiając się podsłuchu jeszcze bardziej niż poprzednio. Szeptem powiedział:

– Pozwól, że opowiem ci o moim złotym pociągu...

Zanosiło się na to, że taktyka zaskoczenia Amerykanów w Ardenach może okazać się skuteczna. Pomimo okropnej pogody Niemcy przedzierali się przez linie aliantów w niemal niepowstrzymanym natarciu, napędzanym kokainą, pervitinem i desperacją. Gęsta mgła, głęboki śnieg i marznący deszcz działały na ich korzyść: nauczyli się już działać w takich warunkach, natomiast Amerykanie nie – siedzieli w okopach, nie mieli dokąd iść, ich posiłki były rozproszone i niezdolne do żadnych ruchów.

Jednak w ostatnim momencie Matka Natura zawiązała spisek przeciwko Niemcom i nagły spadek temperatury zmroził grunt. Błoto i śnieg zamieniły się w lód, pozwalając aliantom na zmobilizowanie żołnierzy i przerzucenie do Ardenów kolejnych dwustu tysięcy ludzi wraz ze sprzętem, by odeprzeć Niemców.

Hitler przegrał swoją ostatnią wielką przygodę, bitwę o Ardeny.

Pokonawszy Niemców, Brytyjczycy i Amerykanie posuwali się w głąb od zachodu, w tym czasie Rosjanie odnosili sukcesy na wschodzie. Kilka tygodni później, gdy Armia Czerwona znalazła się zaledwie kilka kilometrów od Wilczego Szańca, Hitler postanowił przenieść gabinet wojenny do swojego berlińskiego bunkra pod Kancelarią Rzeszy. Alianci planowali napierać na jego wojska z obu stron i spotkać się w niemieckiej stolicy, kładąc kres wojnie.

\* \* \*

Führersonderzug wtoczył się na berliński dworzec Anhalter bez zwyczajowej pompy. Limuzyna marki Mercedes z włączonym silnikiem czekała już na peronie, dzięki czemu Hitler mógł wysiąść z pociągu i zniknąć w samochodzie przez nikogo niezauważony. W normalnych okolicznościach przy dobrej pogodzie podróżowałby z odsłoniętym dachem, by wszyscy go widzieli. Nie tym razem. Nie wtedy, kiedy Berlin był zagrożony.

Brak prądu, gazu i wody: nie tak miało wyglądać życie ludności niemieckiej. Zamiast pławić się w glorii zwycięstwa, kradli bryły węgla ze stacji kolejowych, wieczorami używali świec i stali przy pompach w kolejce po wodę. Ich dieta składała się z zupy pokrzywowej oraz tego, co znaleźli, buszując w ogrodach

i parkach publicznych. Niektórzy godzinami stali w deszczu pod drzwiami piekarni z kartkami żywnościowymi w ręku. Brudni ludzie o zdesperowanych twarzach, szukający schronienia pod drżącymi murami oraz w piwnicach, gdy spadały bomby.

Chodniki i ulice były zasłane cegłami i gruzem, z okien zniszczonych budynków buchały płomienie i gęsty dym, niosący się ponad ruinami miasta. Nocą niebo jaśniało od ognia. Skala zniszczeń przerażała, a jeszcze gorsza była śmierć: zwierząt, żołnierzy, cywili, dziecka leżącego bezładnie na stercie gruzu, opłakiwanego przez matkę. I nieustanne pomruki odległej wojny w tle, która jakże szybko zawita w progi ich domów pod postacią zabójczego, ogłuszającego huku.

Każdy budynek w pięknym niegdyś mieście wydawał się ruiną. Szkielety budowli z dawnych, eleganckich czasów górowały nad ulicami zasypianymi rumowiskami wojny niczym wstrząsająca scenografia groteski. Żołnierze uwijali się w osmalonych kadłubach domów, przygotowując się do bezpośredniego starcia z Rosjanami na ostatniej linii obrony. Dzieci o przejętych twarzach, w mundurach Hitlerjugend, zajmowały się noszeniem i dźwiganiem, prawdziwi żołnierze o ponurych obliczach tworzyli barykady z worków wypełnionych piaskiem, okopując się na swoich pozycjach. Jakże wielu niewinnych zginie w Volkssturm Josepha Goebbelsa – szturmie ludowym – formacji zwykłych niemieckich obywateli, zmuszonych walczyć z doskonale wyszkolonymi, bezwzględni Rosjanami.

Hitler wydał już Wehrmachtowi swój rozkaz Nerona. Wycofujące się wojska miały obrócić wszystko w perzynę. Mosty, tory kolejowe, lotniska, elektrownie, drogi, szpitale, szkoły, uniwersytety – zniszczyć każdy możliwy obiekt. Nie zostawić aliantom żadnej infrastruktury. Wysadzić w powietrze, co się da! Nieważne, że gdy wojna dobiegnie końca, ludność zostanie z niczym, będzie zdana na siebie.

– Niech cierpią! Niech umierają, niech poznają smak porażki! – wściekał się Hitler.

Buldożery oczyściły drogę dla kolumny samochodów, usunięto na bok działa przeciwlotnicze, sterty worków z piaskiem oraz ogromne stalowe bariery antyczołgowe. Pojazdy zmierzały do centralnej dzielnicy miasta. Trudno było przywołać jego poprzedni obraz. Zniknęły eleganckie domy towarowe, kawiarnie i restauracje. Szerokie, wysadzone drzewami bulwary pokrywał gruz z opuszczonych, zbombardowanych mieszkań – nawet wspaniała Brama Brandenburska wydawała się zagrożona. Niegdyś kolos, obecnie podziurawiona szrapnelami.

– Hamburg wygląda gorzej niż Berlin. Drezno również, tak słyszałem – rzekł Karl z przedniego siedzenia samochodu.

Klarę mdliło na widok tej jatki.

– Całe to cierpienie przez jednego człowieka...

– Że co?

– To wszystko przez jednego człowieka, Führera.

Karl uparcie patrzył przed siebie, Traudl siedziała w milczeniu obok Klary. Jechali dalej, mijając spalony tramwaj z widocznymi w środku zwęglonymi zwłokami, dużego psa krwawiącego przy krawężniku, martwego konia, ogrody i parki usiane tymczasowymi mogiłami... Wszędzie niespokojni żołnierze w brudnych szarych mundurach, łypiący nerwowo oczami, z palcami drgającymi na spustach karabinów maszynowych.

Klara w końcu odwróciła wzrok i zamknęła oczy, odrętwiała i skonfundowana.

– Jeden człowiek... – powtórzyła.

\* \* \*

Zima na Krymie w lutym to nie coś, o czym Churchill kiedykolwiek marzył. Radził sobie w miarę dobrze z chłodnymi angielskimi zimami, choć w hrabstwie Kent, gdzie znajdował się jego dom, Chartwell, klimat był nieco łagodniejszy. Ochoczo wypatrywał swojej pierwszej wizyty w Jałcie, kurorcie nad Morzem Czarnym, gdzie miał spotkać się z przykutym do wózka inwalidzkiego Franklinem D. Rooseveltem oraz Józefem Stalinem. Zebrali się, by omówić los, jaki czekał pokonaną armię niemiecką po zakończeniu wojny, które z pewnością nadchodziło wielkimi krokami.

Trzej wielcy mężowie spotkali się już raz w tajemnicy w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku w Iranie, gdzie debatowali nad planowaną operacją lądowania wojsk alianckich we Francji i dopinali jej szczegóły. Obecnie Brytyjczycy i Amerykanie mieli lada chwila wkroczyć do Niemiec, a Rosjanie zbliżali się do Berlina, ostrzeliwując miasto z daleka. Zasadnicze pytanie, na które ta trójka miała znaleźć odpowiedź, nie brzmiało, jak zakończyć wojnę w Europie, tylko co zrobić, kiedy rzeczywiście dobiegnie końca – co ma komu przypaść po kapitulacji Niemiec? Przynajmniej w jednej kwestii panowała pełna zgoda – Niemcy będą musiały poddać się bezwarunkowo.

Nie było również sporów co do losu niemieckiej armii. Miała zostać rozwiązana, kraj zdemilitaryzowany, a partia nazistowska zlikwidowana i wymazana z pamięci. Ale co z samym państwem niemieckim? Decyzję podjęto szybko i polubownie. Kraj zostanie podzielony na strefy okupacyjne, podobnie jak sam Berlin.

Konferencja przebiegała gładko. Humory dopisywały. Stalin rozmawiał przez tłumacza i złośliwie zasugerował, że Churchill też może potrzebować tłumacza dla Roosevelta.

Francuzów wykluczono z konferencji, ponieważ Roosevelt uważał de Gaulle'a za nazbyt wyniosłego.

– Nigdy się z nim nie dogadywałem – zwierzył się Churchillowi amerykański prezydent. – Francuzi są specyficzni w obejściu: w trakcie negocjacji przejawiają arogancję, przeczącą ich rzeczywistej pozycji, która ma znacznie mniejsze znaczenie, niż się im wydaje. – Churchill zgodził się z tą opinią całym sercem.

Stalin siedział ze srogą miną, gdy tłumacz przekazywał Churchillowi i Rooseveltowi, że towarzysz Stalin uważa, iż de Gaulle traktuje wszystkich z góry. Roosevelt przyznał mu rację.

– Patrzy na wszystkich z góry i gada od rzeczy!

Wszyscy się roześmiali. Trzej przywódcy dogadywali się znakomicie.

Konferencja obfitowała w bankiety – oficjalne, uroczyste, kończące się nieoficjalnymi konkursami picia alkoholu, za którymi Stalin wprost przepadał. Rosjanin raz po raz wznosił toasty za pozostałych przywódców, ich sztaby i rodziny, domowych pupili, śmiejąc się ze wszystkich i wszystkiego, bawiąc się wyśmieniem jak w dawnych dobrych czasach. Stalin był zrelaksowany, acz odrobinę zirytowany faktem, że nie może prześcignąć w picciu brytyjskiego premiera. Pałący cygaro za cygarem Roosevelt nie tykał alkoholu i nie wyglądał dobrze.

Gdy zabawy ustępowały na konferencji miejsca interesom, dyskutowano o niemieckich reparacjach. Postanowiono, że niemieccy żołnierze będą wykorzystywani w charakterze robotników, by pomóc w odbudowie tych części Europy, które zniszczyli. Ale jeden temat mógł – z czego zdawali sobie sprawę wszyscy trzej przywódcy – wzbudzić między nimi pewne animozje, dlatego Churchill i Roosevelt starali się odwlekać tę kwestię, jak długo się dało: co z Polską?

Wreszcie podjęto drażliwy temat. Tłumacz spojrział najpierw na Churchilla, później na Roosevelta.

– Towarzysz Stalin chciałby wiedzieć, co panowie sądzą.

Amerykanin wydawał się zmęczony.

– Potrzebuję pięciu minut, panowie – rzekł ze znużeniem.

– A ja przerwy toaletowej – dodał Churchill.

– No to już – rzekł Roosevelt. – Proponuję, byśmy ustawili się później do obowiązkowych fotografii i mieli to z głowy.

Sugestia Roosevelta odnosiła się do dwóch rzeczy. Po pierwsze, jego szybko podupadającego zdrowia – dwaj pozostali przywódcy skomentowali, jak

niezdrowo wygląda. Po drugie, gry na zwłokę – chciał wycisnąć ze Stalina ile się da, nim Rosjanin zacznie ostrą grę o Polskę.

Opróżniwszy pęcherz, Churchill dołączył do zebranych przed budynkiem i ustawił się do zdjęć. Trzej najbardziej wpływowi mężczyźni świata zajęli centralne miejsce z przodu. Churchill jak zwykle z cygarem, odziany w ciężki płaszcz, z czapką na kolanach, dowcipkujący na temat pamiątkowych szkolnych fotografii.

Sparaliżowanego od pasa w dół amerykańskiego prezydenta trzeba było podnieść i posadzić na krześle między Churchilllem a Stalinem. Zwykle na oficjalnych fotografiach siedział na wózku inwalidzkim przykrytym pledem, by nie był widoczny w obiektywie. Tym jednak razem nie chciał odstawać od reszty, usiadł więc, okrywając ramiona obszerną wełnianą peleryną, z bolesnym grymasem twarzy – było wyraźnie widać, że Roosevelt nie czuje się dobrze.

Towarzysz Stalin siedział z poważną miną po lewicy Roosevelta, nie był w stanie komunikować się bez tłumacza, ale kiwał głową, jakby rozumiał każde wypowiedziane przy nim słowo. Doradcy stali na stopniach za plecami przywódców w dwóch rzędach, niektórzy w mundurach, inni w garniturach. Powstała pamiętna fotografia.

Po powrocie do ciepłej sali konferencyjnej poruszono wreszcie temat Polski.

– Mój kraj był zawsze atakowany od strony Polski – powiedział surowo Stalin przez tłumacza. – Bezpieczeństwo Polski jest dla Rosji sprawą wielkiej wagi. Polska musi być silna i wolna. Trzeba po raz kolejny przywrócić jej siłę i niepodległość dla naszego własnego bezpieczeństwa. Zachowamy nasze terytoria we wschodniej Polsce, a Polacy mogą odebrać sobie te, które stracili na rzecz Niemiec.

Wyraz twarzy Stalina rzadko się zmieniał, przywódca ukrywał się za wąsami; był prawdziwym pokerzystą, nie miał zamiaru ustępować ani na krok.

Roosevelt zdawał się wycieńczony, zależało mu na zakończeniu sprawy.

– Polska mnie nie obchodzi, panowie. Nie leży w mojej części świata. Obchodzi mnie natomiast wojna na Pacyfiku, która jest kosztowna zarówno pod względem sprzętu, jak i życia amerykańskich żołnierzy. Chcę, by zaangażowała się w nią Rosja i chętnie przystanę na warunki towarzysza Stalina, o ile on zgodzi się pomóc na Pacyfiku, gdy tylko przycichnie sytuacja w Europie.

Negocjacje przypominały grę planszową, w ostatniej chwili dorzucono jeszcze Mongolię. W końcu wszystko zostało ustalone. Polska znajdzie się pod kontrolą komunistów, ale będzie miała wolne wybory, zostaną wytyczone nowe granice.

Wydawało się, że wszyscy trzej wielcy przywódcy osiągnęli na konferencji to, czego pragnęli, a wisienką na torcie była zgoda Stalina na włączenie Rosji do Narodów Zjednoczonych. Na świecie wreszcie zapanuje pokój.

Ostatnia diskutowana kwestia była chyba najłatwiejsza. Nazistowscy zbrodniarze zostaną pojmani i osądzeni w niemieckiej Norymberdze przez pierwszy na świecie Międzynarodowy Trybunał Wojskowy. Zasiadający w nim sędziowie będą wybrani spośród przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Ameryki, Rosji i Francji. Nie było różnicy zdań w materii ukarania winnych zbrodni przeciwko ludzkości – mieli zostać straceni.

Zaledwie dwa miesiące po konferencji jałtańskiej zmarł Roosevelt, a jego następcą został Harry S. Truman.

Budowę zaprojektowanego przez Alberta Speera gmachu Kancelarii Rzeszy ukończono w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku. Był on chlubą nowej Germanii. Wspaniała budowla górowała nad dzielnicą rządową niczym kolos, miała potężne kolumny i imponujące schody otoczone z obu stron ogromnymi posągami koni odlanymi z brązu przez rzeźbiarza Josefa Thoraka.

Teraz mury i eleganckie kolumny znaczyły wgłębienia po pociskach i odłamkach, na ziemi poniewierały się wielkie kawały piaskowca. Dwóch niespokojnych żołnierzy w mundurach pilnowało głównego wejścia, stając na baczność, gdy zmęczony Führer i jego świta szybko znikali w budynku. Nie słabł głuchy, złowieszczy huk ciężkiej rosyjskiej artylerii, przypominający grzmoty odległej burzy.

Karl był już w bunkrze, gdy Bormann prowadził Klarę i Traudl po schodach, a potem w głąb gmachu. Przestronny hol wejściowy z wysokim sklepieniem rozbrzmiewał odgłosem ich kroków, strażnicy przyglądali się dwóm kobietom i Bormannowi, którzy klucząc między stertami gruzu i śmieci, zmierzali do drzwi na drugim końcu.

Wkrótce znaleźli się w schronie przeciwlotniczym Kancelarii, pękającym w szwach od wystraszonych cywilów i rannych żołnierzy.

– Nie powinno ich tu być – rzucił przez ramię Bormann, torując sobie drogę w ścisku. – Większość z nich to tchórze.

W końcu schody zawiodły ich pod metalowe drzwi pilnowane przez stojącego na baczność strażnika, który na ich widok schował papierosa w zagłębieniu dłoni. Drzwi się otworzyły, trzyosobowa grupka zeszła po kolejnych schodach. Potężna eksplozja gdzieś na zewnątrz zatrzęsała budynkiem; Bormann i kobiety chwycili się poręczy, by uchronić się przed upadkiem.

– Zbliżają się – powiedział przez ramię Bormann. – Chodźcie, idziemy dalej.

Klara i Traudl wymieniały pełne strachu spojrzenia, póki nie dotarli do kolejnych drzwi na dole klatki schodowej i nie znaleźli się wewnątrz stosunkowo bezpiecznego bunkra Hitlera.

Traudl udała się od razu do pokojów Führera, który miał do podyktowania pilny tekst, a Bormann zabrał Klarę w głąb kompleksu, obok pokoju łączności, gdzie dwóch operatorów wciskało wtyczki w tablicę, rozmawiało przez

słuchawki i odbierało wiadomości z teleksów. Gwar stopniowo cichł, w miarę jak Klara i Bormann oddalali się korytarzem.

W końcu dotarli do części sypialnej bunkra, minawszy duże pomieszczenie pełne umundurowanych żołnierzy, którzy odpoczywali przy herbacie, palili papierosy i gawędzili przy stole zaśmieconym butelkami po piwie i przepelnionymi popielniczkami.

Klarze przydzielono mały pokój z pojedynczym łóżkiem. Tym razem miała własną łazienkę z prysznicem, toaletą i umywalką.

– Pociągnąłem za kilka sznurków, żeby załatwić ci ten pokój, ale może w pewnym momencie będziesz musiała się z niego wyprowadzić, ponieważ w następnych tygodniach do Führera będą dołączać różni oficjele. Na razie możesz szczęśliwie korzystać z tych udogodnień – powiedział, wskazując łazienkę. – Mój pokój jest obok, na pewno się cieszysz. Próbowałem połączyć je drzwiami, ale obecnie brakuje w Berlinie wolnych fachowców. – Klara zamknęła oczy i wzdrygnęła się, w reakcji na ironiczny uśmiech Bormanna. – Zostaw walizkę i chodź za mną. Pokażę ci kuchnię.

Zainstalowano tam wszystkie typowe sprzęty kuchenne. Bormann stał za zaglądną do spiżarni Klarą, mówiąc zza jej ramienia:

– Świeże warzywa będą się pojawiać wedle potrzeb, taką dostałem informację. Wkrótce się o tym przekonamy – dodał ze wzruszeniem ramion. Przynął się bliżej i zniecka musnął jej szyję. – Masz być dostępna o każdej porze dnia i nocy.

Zadrzała, próbowała się od niego opędzić, on jednak nie zamierzał ruszyć się z miejsca.

Ciągnął niskim, ochrypłym głosem, ciężko dysząc:

– Podobno w zeszłym tygodniu zlikwidowano w Auschwitz większość dziecięcych baraków, ale twoją córkę oszczędzono... dzięki mnie. – Zanurzył twarz w jej włosach i westchnął głęboko. – Jesteś taka piękna, taka młoda. Po wojnie chcę, żebyś ze mną wyjechała. Razem z córką, jeśli sobie życzysz. Znajdziemy ładne miejsce nad jeziorem albo nad rzeką, może gdzieś w Alpach, będziemy wychowywać nasze dzieci, może hodować kilka kur. Pieniędzy mam w bród.

Klarę przeszły ciarki.

– A co z pana żoną i dziećmi?

– Powiedzą im, że nie żyję. Zmienię nazwisko, dość łatwo zdobędę nowe dokumenty i paszport. Nikt mnie nie znajdzie. Wszystko już zaplanowałem. Będziemy wieść razem cudowne życie, ty i ja.

Poczuła, jak wsuwa jej dłoń pod bluzkę i obejmuje pierś...

\* \* \*

Wraz z przybyciem Evy – z całą masą walizek i pudeł na kapelusze – do bunkra wróciło życie. Zainstalowała się w kwaterze Hitlera i wszyscy ucieszyli się na widok jej uśmiechniętej twarzy, ponieważ żywiołowość kobiety zdecydowanie rozluźniła atmosferę.

Po rozpakowaniu bagaży i przebraniu się w suknię koktajlową kręciła się po bunkrze, wszystkich zagadywała, flirtowała ze strażnikami, żartowała. Uparła się, by fotografować ludzi przy pracy: strażników, operatora teleksu, telefonistów w centrali, Traudl Junge przy maszynie do pisania, Klarę w kuchni.

– Tu tworzy się historię, moi drodzy, tak jak w dawnych dobrych czasach w Berghofie! Musimy działać i jak najlepiej wykorzystać ten czas!

Wszędzie było jej pełno: radosna, promienna, niczym kolorowy ptak fruujący z drzewa na drzewo. Dawniej Hitler wolał, żeby w trudnych chwilach trzymała się na uboczu, ponieważ go rozpraszała, nieustannie zabiegając o jego uwagę i aprobatę. Teraz jednak wydawał się zadowolony, że ma ją przy sobie. Zamykali się razem w jego pokojach na długie godziny. Wydawało się, że wreszcie znajdują ukojenie w swoim towarzystwie.

Następnego dnia zjawiała się późnym rankiem rodzina Goebbelsów, najwyraźniej z zamiarem pozostania na dłużej. Sześciorgu dzieciom przydzielono jeden duży pokój naprzeciwko sypialni Klary, do którego wstawiono piętrowe łóżka.

Niewinne, świeże twarze dzieci jeszcze bardziej poprawiały nastrój w bunkrze, choć Klara nie potrafiła zrozumieć, dlaczego sprowadzono je do Berlina, który był w zasadzie strefą wojny. Wkrótce miała się tego dowiedzieć.

Nazywały Führera „wujkiem Hitlerem” i śpiewały mu przy różnych okazjach. Minister Goebbels dyrygował, jego małżonka dołączała do dziecięcego chóru. Hitler szczerze się cieszył z tej rozrywki – niewinne buzie wyciągały go z przygnębienia, tak się przynajmniej wydawało. Natomiast wojna była już raczej nie do uratowania, od generałów co godzinę spływały coraz gorsze wiadomości. Jeszcze nie tak dawno temu reagowałyby na złe nowiny wybuchem wściekłości, w furii wysyłałyby generałom i dowódcom teleksy, wydawał dyrektywy i rozkazy, żądając ruchu wojsk. Teraz pogrzązał się w otaczającej go ciemności. Dawna iskra niemal zgasła. Zaczynał przypominać schorowanego, zgrzybiałego starca.

\* \* \*

Niemiecka armia zniszczyła wszystkie mosty na Renie z wyjątkiem jednego – mostu Ludendorffa. Major Hans Scheller otrzymał ściśle instrukcje wysadzenia mostu po przejściu wszystkich wycofujących się wojsk niemieckich. Zażądał sześciuset kilogramów kruszących materiałów wybuchowych, przyjechało ledwo trzysta kilogramów dynamitu marnej jakości, który spowodował jedynie drobne uszkodzenia konstrukcji. Scheller pilnie potrzebował posiłków – nadciągali Amerykanie i trzeba było opóźnić ich natarcie, by umożliwić niemieckim jednostkom wycofanie się i przegrupowanie.

Luftwaffe dostało rozkaz zbombardowania mostu, lecz misja się nie powiodła. Zamówiono wtedy potężny moździerz o kalibrze pięciuset czterdziestu milimetrów. Ze względu na rozmiary ogromne działo mogło strzelać tylko dwa razy dziennie, lecz ani razu nie trafiło w cel. Przybyli Amerykanie, Scheller i jego żołnierze dzielnie walczyli, starając się ich powstrzymać, a siedmiu pletwonurków z Waffen SS próbowało podłożyć więcej ładunków wybuchowych. Także i ta operacja się nie udała, podobnie jak inne przed nią.

W bunkrze Hitler otrzymał wiadomość, że Amerykanie przekraczają właśnie jego ukochany Ren. Wina Schellera!

– Ten tchórz, ta mazgajska namiastka dowódcy wpuściła do Niemiec całą armię aliantów! Wehrmacht zawiódł nas tak samo jak Luftwaffe Göringa! Co mam robić, skoro ze wszystkich stron otacza mnie niekompetencja? Oczekują, że sam chwycę za karabin i osobiście powstrzymam Churchilla i jego amerykańskich przyjaciół?

Z bunkra wysłano pilną wiadomość: stracić Schellera za zaniechanie obowiązków.

Sześć dywizji aliantów zdążyło przejść przez most Ludendorffa, zanim wreszcie się zawalił. W międzyczasie zmontować most pontonowy i wojska alianckie parły na Berlin. Pozostawało tylko jedno pytanie: kto pierwszy weźmie stolicę, Amerykanie czy Rosjanie?

Na domiar złego i ku wielkiemu zniesmaczeniu Hitlera Churchill jechał z Anglii, by stanąć na niemieckiej ziemi. Była to dla Anglików wielka chwila – prasa i kamery zarejestrowały ten moment oraz każde słowo wypowiedziane przez uśmiechniętego premiera. Hitler wyraźnie się wzdrygnął, usłyszawszy nowiny. Już wcześniej wyglądał blado i mizernie, a teraz chodził przygarbiony, nie tyle stawiał kroki, ile powłóczył nogami, lewa ręka stale mu drżała.

Wojska alianckie przemierzały dziennie bite piętnaście kilometrów, zapuszczając się coraz głębiej na ziemię niemieckie, i choć napotykały pewien opór fanatycznych niemieckich żołnierzy, większość poddawała się bez walki. Sznury jeńców ciągnęły się kilometrami, obok nich pędzili szosami triumfujący alianci, zmierzając prosto do Berlina.

Czy złe wieści nigdy się nie skończą? Do bunkra nadeszła pilna wiadomość od gospodyni Josepha Goebbelsa, że dwudziesta dziewiąta amerykańska dywizja piechoty przejęła wiejską rezydencję ministra i urządziła sobie w niej bazę. Goebbels dostał apopleksji, gdy usłyszał, że amerykańska jednostka złożona ze sporej grupy Żydów świętowała Paschę w jego salonie przed potężną swastyką zdobiącą ścianę nad kominkiem.

Albert Göring siedział w kucki na poddaszu swego domu. Około trzydziestu zgromadzonych wraz z nim wokół radioodbiornika Żydów poznało już jego prawdziwą tożsamość.

– Jeśli znajdą nas Niemcy, rozstrzelają nas za słuchanie BBC, wiesz o tym, prawda? – powiedział Eliezer Caleb.

– I tak cię zastrzelą – odparł Albert z cierpkim uśmiechem. – Zapomniałeś, kim jesteś?

Dowiedzieli się z radia, że wojna toczy się pomyślnie dla aliantów. Rosjanie byli już na przedmieściach Berlina, Amerykanie w drodze. W Polsce i Niemczech wyzwolono obozy koncentracyjne, meldunki wstrząśniętych żołnierzy nie pozostawiały żadnych wątpliwości, co się tam działo – najgorsze zbrodnie przeciwko ludzkości, jakie można sobie wyobrazić.

– Zastanawiam się, jak wielu z nas zabili – rzekł Caleb.

– A ja się zastanawiam, jak wielu przeżyło – dodał Albert.

Rozmowa zeszła na Rosjan. Niedługo zaczną przeszukiwać domy. Dudnienie ich czołgów już było słychać w oddali, towarzyszyły im od czasu do czasu terkot karabinów maszynowych i wystrzały z broni ręcznej. Większość niemieckich żołnierzy wycofała się już do centralnej dzielnicy rządowej, by bronić tego, co pozostało z Berlina.

Żydzi zebrali się na naradę. Zdecydowali, że na razie powinni zostać tam, gdzie są. Rosjanie nie mają nic przeciwko nim, po wyzwoleniu będą więc bezpieczni.

Albert szczęśliwie uniknął czterech nakazów aresztowania oraz jednego wyroku śmierci wydanych na niego podczas wojny, czuł jednak, że jego szczęście się wyczerpało.

– Spodziewam się aresztowania. Ostatecznie noszę nazwisko Göring. Dlaczego ktoś miałby uwierzyć, że nie mam nic wspólnego z bratem i jego reżimem?

– Dlaczego? Uwierzą, bo my im o tym powiemy – oznajmił jeden z Żydów, a pozostali zgodnie pokiwali głowami.

– Mnie to wystarczy, przyjaciele. Mam jedynie nadzieję, że wystarczy także Rosjanom.

– Idzie szef! – zapowiedział Karl i stanął na baczność przy drzwiach.

Chwilę później pojawili się ramię w ramię Hitler z Evą. Tylko ona się uśmiechała. Był dwudziesty kwiecień, dzień pięćdziesiątych szóstych urodzin Führera, witany zwykle w całych Niemczech uroczystymi obchodami i wielką radością.

Przybyły wszystkie grube ryby: ludzie z najbliższego kręgu Hitlera, najbliżsi doradcy, którzy narażali się na wielkie osobiste ryzyko, by znaleźć się u jego boku. Czyżby wciąż miał nad nimi władzę? Było jasne, że wojna jest przegrana, Berlin lada dzień skapituluje, a mimo to przyjechali, ryzykowali życiem, by złożyć Hitlerowi życzenia urodzinowe. Czy nadal wzbudzał w nich tak wielki strach, że obawiali się konsekwencji niepojawienia się w tak ważnym dniu? Czy może bali się, że rywale wyprzedzą ich o krok? Nawet teraz czuli wzajemne zagrożenie.

Hitler stanął przed uśmiechniętymi dziećmi Goebbelsa, całując każde w czubek głowy i ujmując w dłonie ich buzie. Piękne pociechy, wszystkie, bez wyjątku. Podszedł do ich ojca, położył mu rękę na ramieniu.

– Mój drogi ministrze, dobry przyjacielu, lojalny do samego końca.

– Wszystkiego najlepszego, *Mein Führer* – rzekł Goebbels głosem drżącym z emocji, co starał się zamaskować kaszlem. Następna była Magda, która otwarcie szlochała, obejmując oburącz dłoń Hitlera.

– *Mein Führer* – wykrztusiła. – *Mein Geliebten Führer*. Mój ukochany Führer.

Po policzku spłynęła jej łza. W odczuciu Magdy narodowi socjaliści oferowali jedyne słuszne rozwiązania, teraz jednak wydawało się, że koniec jest już bliski, co odbierało nadzieję na przyzwoitą przyszłość dla Niemiec. Była zdruzgotana.

Hitler przesuwając się wzdłuż szeregu, z uznaniem skinął głową do Bormanna, ucisnął mu dłoń i powiedział tylko:

– Martinie.

Bormann skłonił się, stuknął obcasami, gotów gorliwie wypełnić kolejne polecenie czy rozkaz.

Następnie Hitler znalazł się przed Morellem.

– Ach, Theodorze, drogi przyjacielu i wierny lekarzu. Cóż mogę powiedzieć? Nie byłoby mnie tu teraz, gdyby nie ty i twoje magiczne mikstury.

Zdarzało się, że Führer był do tego stopnia wyczerpany, że ledwo trzymał się na nogach, lecz jeden zastrzyk z arsenału środków doktora Morella wystarczał, by pięć minut później szef wygłaszał tyrady i wszystkich beształ.

– Pańska podróż jeszcze się nie skończyła, Führerze – powiedział Morell, choć w jego głosie zabrakło szczerości. – Myślę, że jeszcze jest jakaś droga wyjścia.

Hitler zdawał się zdziwiony tą uwagą, ale pominął ją milczeniem.

Podszedł do Alberta Speera, jak zwykle dystyngowanego. Podczas wojny udało się Speerowi zadowolić wszystkich, windując niemiecką produkcję na poziom, który nikomu nie wydawał się możliwy. Jednocześnie ten zawsze uprzejmy człowiek, podziwiany i szanowany przez tak wielu, był odpowiedzialny za śmierć setek tysięcy niewinnych ludzi, których niewolniczą pracę wykorzystywał przy realizacji swoich projektów i budowie fabryk zbrojeniowych. Za miłym sposobem bycia Speera czaiła się bestia równie zła i bezwzględna jak u Göringa, Bormanna i innych.

Bunkier nagle się zatrząsł. Rosyjska artyleria znów ostrzeliwała okolice pociskami i rakietami. W szklankach zadrżały napoje, przekrzywiły się obrazy na ścianach. Z sufitu i kanałów wentylacyjnych posypał się pył, zamrugały światła, zadudniła ziemia. Hitler ani drgnął.

Odciągnął Speera na bok.

– Albercie, mógłbym prosić na słówko... Cieszyły mnie i cieszą nasze relacje, plany i marzenia o odbudowie. – Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć. – Jak wiesz, nigdy nie miałem syna, a bywały takie chwile, kiedy... – Serdecznie poklepał Speera po ramieniu, szukając słów. – Zmierzam do tego, że ty, Albercie, mnie nie zdradzisz, prawda? Ty nie? – Przysunął się bliżej i szepnął mu do ucha: – Tamci, Göring, Himmler, Hess, oni zawsze myśleli o sobie, ale ty i ja... my zawsze byliśmy sobie bliżsi, prawda?

– Tak, Führerze – odparł szczerze Speer.

Hitler jakby się ożywił i podniósł głos, żeby słyszeli go inni.

– No proszę! Jeszcze jeden, który trwa przy swoim Führerze do końca. – Następnie pochylił się i szepnął do Speera: – Ale ja jestem dla ciebie kimś więcej niż Führerem, jestem twoim przyjacielem. Mam nadzieję, że o tym wiesz?

Speer stuknął obcasami i kłamliwie skinął głową.

Następny był Göring. Pierś jak zwykle ozdobiona medalami, nieskazitelny mundur nawet w tak trudnych okoliczności. Hitler pokręcił głową.

– Powiedz mi, Hermannie, za co dostałeś te dwa? – Wskazał medale i przytrzymał je w dłoni. – Zakładam, że ten niebieski za jedzenie, a zielony za picie? – Uniósł brwi, na jego twarz wpełzł uśmiech.

– Mam jeszcze jeden za uprawianie miłości, Führerze, większy od pozostałych. – Göring parsknął zduszonym śmiechem. „Dlaczego ty jeszcze żyjesz, kapralu Hitler? Umrzyj, zanim będzie za późno dla Niemiec!”

Hitler szepnął Reichsmarschallowi do ucha:

– Pamiętaj o naszej niedawnej rozmowie, Hermannie. Pociąg... Argentyna... Nie spraw mi zawodu, dobrze?

– Zawsze do usług, *Mein Führer*.

Göring sądził, że skłamał dość przekonująco, ale spojrzenie, jakie rzucił mu Hitler, zanim przeszedł do następnej osoby, było wymowne. Hermann desperacko pragnął uciec. Wszyscy pozostali również, tyle że Göring miał plany, wielkie plany, i wciąż potrzebował kilku dni na wcielenie ich w życie. Trwonienie czasu na płaszczenie się przed kimś takim jak Hitler, który utracił całą swą siłę, to doprawdy marnotrawstwo.

Przed wyjazdem z domu rozmawiał rano z Emmy.

– Gdyby ten dureń von Stauffenberg lepiej wywiązał się z zadania, nie musiałbym wybierać się w tę podróż. Byłbym teraz w Londynie albo Moskwie, negocjowałbym układ pokojowy z Churchilllem. Cóż, jest jak jest i pożegnaj się z kapralem, ale nie zamierzam czekać zbyt długo na przejęcie kontroli na Rzeszę, moja droga. Nigdy nie jest za późno.

– Powiedz prawdę, Hermannie, wiedziałeś o spisku von Stauffenberga? Byłeś w to w jakiś sposób zamieszany? – zapytała Emmy, zajęta pakowaniem walizki.

Göring uśmiechnął się szeroko do żony.

– A stałbym tu przed tobą, gdybym miał z tym cokolwiek wspólnego?

– Hermannie, wolałabym, żebyś trzymał się od tych spraw z daleka. Wojna prawie się skończyła i bardzo nie chciałabym cię teraz stracić, po tym wszystkim, co przeszliśmy.

Göring uśmiechnął się na myśl o złotym pociągu.

– Nie stracisz mnie, moja droga. Niestety, część moich planów nie wypaliła, ale złapałem inne sroki za ogon i czeka nas świetlana przyszłość, jaśniejsza niż kiedykolwiek.

Kontynuując odbieranie powinszowań w bunkrze, Hitler podszedł z kolei do Himmlera, który stanął prosto, jakby kij połknął. Pochylił się ku Hitlerowi.

– Führerze, czy dotarły dokumenty, które przesłałem w zeszłym tygodniu? Te dotyczące naszego przyjaciela? – Szybko rzucił okiem na Göringa, ale to wystarczyło, by Hitler wiedział, o kim mowa.

– Tak, Heinrichu. Fascynująca lektura.

Mina Hitlera mówiła wszystko. Göringowi znów się upiecze! Tyle drobnych i poważniejszych kradzieży, kłamstw, knucia i intrygowania przez kilka ostatnich lat, wszystkie występki udokumentowane i dowiedzione ponad wszelką wątpliwość przez najlepszych agentów Gestapo. A mimo to Führer znów mu daruje? Oczywiście! Himmler miał nadzieję, że po przeczytaniu akt Hitler awansuje go na drugiego człowieka w Rzeszy i pozbędzie się Göringa, lecz ewidentnie tak się nie stanie. Cóż, Himmler nie miał pojęcia o złotym pociągu...

Na wszelki wypadek zainicjował własny plan B.

Prowadził tajne rozmowy z Czerwonym Krzyżem oraz szwedzkim dyplomatą, hrabią Folkem Bernadottem. Myślał o poddaniu się i w geście dobrej woli

zezwoił na uwolnienie trzydziestu tysięcy Żydów z różnych obozów w Europie. Oferował kolejny milion jako kartę przetargową, która miała chronić jego życie i zabezpieczyć przyszłość. Negocjacje szły dobrze.

Były hodowca kur uśmiechnął się, wymieniając z Hitlerem ostatni uścisk dłoni i kłamliwie zapewniając o swojej lojalności, podobnie jak przed chwilą Hermann Göring. Okaze się, kto będzie górą. Wygra najlepszy.

Hitler podszedł do Traudl, spojrzał na nią życzliwie, skinął głową. Słowa nie były tu potrzebne.

Tak samo potraktował Klarę, która odwróciła twarz, wołając nie patrzeć mu w oczy. Myślał, że ukrywa w ten sposób łzy, choć tak naprawdę chciała schować przed nim gniew i gorycz, które w niej narastały. Stojąc przed nim, z udręki zaciskała i rozluźniała pięści. Jakże nienawidziła Führera, tego wszystkiego, co reprezentował i zrobił. Gdyby miała broń, zastrzeliłaby go tu i teraz i poniosła konsekwencje. „Odejdź ode mnie, Hitlerze, odejdź!”

Na końcu stał Karl.

– *Mein rechter mann*, moja prawa ręka – pochwalił go Hitler z czułością.

– Spójrz, Adolfie – przemówiła Eva wysokim z przejęcia głosem. – Klara upiekła dla ciebie tort!

Nie była to strucla, lecz Eva i tak narobiła zamieszania, pojawiając się z tacą, pośrodku której stała patera w otoczeniu talerzyków, widelczyków i serwetek. Obok w kubelku bez lodu butelka niesłodzonego szampana, dookoła trunku kieliszki. Hitler wydukał podziękowania i uśmiechnął się do Klary.

Eva koniecznie chciała poprawić nastrój.

– Dziewczęta, pokrójcie tort i dopilnujcie, by strażnicy i cała reszta dostali po kawałku. Przydałaby się muzyka, ponuro tu jak w kostnicy!

Klara dzieliła tort na porcje, dzieci Goebbelsa klaskały, ich ojciec domagał się trzykrotnego gromkiego wiwatu. Bormann przysunął się do Hitlera.

– *Mein Führer*, czekają już na górze, trzeba wręczyć medale chłopcom z Hitlerjugend.

Hitler wydawał się zdezorientowany, zmarszczył czoło, patrzył mętnym wzrokiem.

– Mówię o młodzieżówce, *Mein Führer*. Bronią miasta, ich dowódcy przyznali im kilka Srebrnych Krzyży. To wielki dzień dla tych młodych ludzi walczących o ocalenie stolicy.

Hitler wraz z Bormannem poczłapał do wyjścia. Wiele lat później pojawią się domysły co do powodu drżenia lewej ręki Hitlera, którą chował przez to za plecami. Cierpiał na syfilis, płasawicę Huntingtona czy chorobę Parkinsona? Jedno było pewne – znikła gdzieś witalność, znikły pewność siebie i siła, znikł donośny głos. Włosy i wąsy jakby posiwiały z dnia na dzień, skóra obwisła,

opadły powieki nad smutnymi oczami. Poruszał się z trudem, rozmawiał wyłącznie szeptem. Na jego mundurze widniały plamy, co wcześniej było nie do pomyślenia, na twarzy zaś miał małe kępki zarostu, które przeoczył podczas golenia. Bormann prowadził go przez budynek Kancelarii, obok rannych, przestraszonych i strapionych, tłoczących się w schronie przeciwlotniczym. Patrzyli w milczeniu, jak ich mija, szurając nogami. „*Der Schatten*”, mruknął ktoś z tłumu. „Cień”.

Ci w mundurach, którzy mieli dość sił, oraz inni, którzy tego chcieli, zasalutowali i wykrztusili: „*Sieg Heil*”, ale Hitler ich nie słyszał. Zatrzymał się przed żołnierzem z ręką na temblaku i zakrwawionym bandażem na głowie, ale nie wydobył z siebie żadnych słów.

Na zewnątrz z płonących opon przewróconego tuż pod murem Kancelarii samochodu unosiły się wstęgi gryzącego dymu, przenikając do ogrodów i wyjścia awaryjnego z bunkra. W tle było słycać wystrzały z broni ręcznej i terkot karabinów maszynowych, szybko usunięto na bok powalone drzewo, by zrobić miejsce dla nagrodzonych medalami członków Hitlerjugend.

Zgodnie z rozkazem stanęli na baczność i obojętnie patrzyli przed siebie, niektórzy jak sparaliżowani, wszyscy wyczerpani, gotowi odezwać się tylko wtedy, gdy ktoś do nich przemówi, tak jak ich poinstruowano. Oficer odklepywał formułkę, podawał Hitlerowi medale, które ten przypinał do piersi odznaczonych. Szybko chował rękę, by nikt nie zauważył drżenia. Spotkanie z Führerem to chwila, której nigdy nie zapomną – o ile pożyją wystarczająco długo, by ją wspominać.

– Wspaniali, młodzi ludzie, przyszłość Niemiec spoczywa teraz w waszych rękach – oznajmił bez dawnej pasji w głosie.

Zadanie powstrzymania potęgi Armii Czerwonej należało obecnie do tego zbiorowiska uczniów – beznadziejna sprawa. Brakowało im wyszkolenia bojowego, dysponowali garstką broni, mieli za to waleczne serca i entuzjazm. Wskutek indoktrynacji, której zostali poddani, ogromna ich liczba zginie zupełnie niepotrzebnie. *Blut und Ehre* – Krew i Honor – oto ich motto. W nadchodzących dniach będzie pod dostatkiem jednego i drugiego.

Gdy Bormann mozolnie odprowadzał Hitlera do bezpiecznego głównego bunkra, na dworze zaczęła siąpić mżawka.

– To dzielni chłopcy, *Mein Führer*. Czuję dumę, gdy wręczałeś im medale.

– Oni po prostu wypełniają swój obowiązek, Martinie, co powinni czynić w tych okolicznościach wszyscy Niemcy.

Gdy znaleźli się w schronie, z dala od niebezpieczeństwa, wyszła im na spotkanie uśmiechnięta Eva i zastąpiła Bormanna. Wzięła Hitlera pod rękę i poszli razem do jego pokoi, zamykając za sobą drzwi na klucz.

\* \* \*

Na podjeździe Carinhall wił się konwój dziesięciu ciężarówek, obłoki spalin powoli rozpraszały się w chłodnym powietrzu. Kierowcy zebrali się w grupki, palili papierosy i plotkowali ze strażnikami. Załadunek zajął niemal całe dwa dni, a teraz czekano na rozkaz do wyjazdu.

W rezydencji Göring, ubrany w ulubiony biały mundur z zawieszonym pod szyją Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego, rozmawiał przez telefon z Martinem Bormannem.

– Nie wracaj do Berghofu, Hermannie. Führer właśnie wydał nakaz aresztowania twojej osoby. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś był już w drodze do Carinhall. Szef nie ucieszył się z twojego telegramu.

– Dlaczego mi o tym mówisz, Martinie? Nigdy nie łączyły nas dobre stosunki, a teraz mnie ostrzegasz. Chcesz ocalić mi życie?

– Hermannie, bez względu na nasze dawne niesnaski, płyniemy teraz tą samą łajbą.

– Tylko że ta łajba tonie...

\* \* \*

– Jak on śmiał! – Hitler cisnął telegram na biurko. – Spośród wszystkich aktów zdrady, które widziałem na stanowisku Führera, ten bije inne na głowę!

– Przykro mi, nie mogłem tego zataić – rzekł Bormann, uśmiechając się szyderczo w duchu.

– Robisz tylko to, co do ciebie należy, Martinie. Niech jeszcze raz na to spojrzę. Nie, czekaj, ty mi przeczytaj!

Bormann wziął do ręki telegram i zaczął czytać:

– „*Mein Führer*, w świetle Twojej decyzji pozostania w Berlinie, ja jako Twój zastępca przejmuję bezzwłocznie całkowite przywództwo Rzeszy, z pełną swobodą działania w kraju i za granicą, zgodnie z Twoim najnowszym rozporządzeniem. Jeśli nie otrzymam odpowiedzi dzisiaj do godziny dwudziestej drugiej, uznam za rzecz oczywistą, że utraciłeś swobodę działania, i będę uważał warunki rozporządzenia za spełnione. Oczywiście zawsze będę działał w najlepszym interesie naszego kraju i narodu”.

Bormann przerwał na chwilę, by sycić się rozdrażnieniem Hitlera.

– *Mein Führer*, Reichsmarschall pisze dalej: „Wiesz, co czuję w tej najbardziej ponurej dla nas godzinie. Nie potrafię wyrazić tego słowami. Niech

Bóg ma Cię w swej opiece”. I podpis, *Mein Führer*: „Twój wierny Hermann Göring”.

Bormann umilkł, a po chwili dodał własny komentarz.

– Tłusty, zradziecki *Schweinehund*!

Hitler huknął pięścią w stół, wywracając filiżankę i rozlewając zimną herbatę na rozrzucone na blacie papiery, mapy, dokumenty.

– Jak ta nadęta kupa nędzy śmie mówić do mnie w ten sposób?! – Hitlerowi pociemniały oczy, wymachiwał ramionami, w kącikach ust zbierała mu się ślina. – Za moimi plecami, Martinie, za moimi plecami! Himmler przestrzegał mnie przed Göringiem, ale było już wtedy za późno. Wszystko jest w teczce, którą mi przekazał. Gestapo odkryło sfałszowane dokumenty umożliwiające Göringowi dostęp do najlepszych dzieł sztuki w Polsce i Francji. Od lat gromadził w ukryciu skarby i łupy, które należą do tego kraju, do naszych umiłowanych Niemiec! Od pewnego czasu jestem świadom jego dwulicowości, ale nie zdawałem sobie sprawy z jej rozmiarów! – Przerwał, by złapać oddech. – Himmler uważał nawet, że Göring celowo przegrywa bitwy, by doprowadzić do wyrzucenia mnie z Rzeszy. Usunięcia z urzędu. Mnie! Cóż ja takiego zrobiłem, że coś podobnego w ogóle przyszło mu do głowy? Powiedz mi, Martinie, no powiedz!

Otarł usta serwetką i głośno parsknął z gniewu. Bormann milczał, kryjąc satysfakcję.

– Inni mówili mi o gromadzeniu przez niego dzieł w Carinhall, ale ja to bagatelizowałem, ponieważ darzyłem go zaufaniem. Kiedy w zeszłym roku złożyłem mu wizytę, widziałem na ścianach ślady po najcenniejszych obrazach, które zdjął, by je przede mną schować. Słyszałem, że ma gdzieś zakamuflowane *Pięć tancerek* Degasa, wraz z obrazami Klimta i van Gogha, lecz on oczywiście temu zaprzecza. Poza tym widziałem zmienione przez niego listy przewozowe. Ma mnie za głupca? Bardziej nadaje się na pirata niż przyjaciela! Martinie, wyślij do Göringa telegram, i to natychmiast. – Zastanawiał się przez chwilę. – Powiedz mu, że jest obłudnym, wywrotowym, niełojalnym, zradzieckim oszustem! Daję mu do wyboru rezygnację z urzędów i pełnomocnictw w zamian za życie, choć sam nie pojmuję, skąd ta moja wspaniałomyślność. Powiniennem postawić go przed plutonem egzekucyjnym!

Pięść Hitlera ponownie zatrzęsa biurkiem, a Bormann czmychnął za drzwi. Niezwłocznie wysłał do Göringa telegram wraz z drugim, we własnym imieniu, komunikując oficerom w Berghofie konieczność natychmiastowego aresztowania Reichsmarschalla, gdyby pojawił się w rezydencji. Na rozkaz Führera. Następnie chwycił za słuchawkę, by bezpośrednio porozmawiać z Göringiem. Ostatecznie podwójna gra nie zaszkodzi, prawda?

Göring przejrzał grę Bormanna, ponieważ dosłownie chwilę po pierwszym telefonie zadzwonił kolejny. Hermann zadbał o to, by rozmowa była krótka i miła.

– Wszyscy mają teraz pełne ręce roboty, Martinie, każdy próbuje zabezpieczyć sobie przyszłość. Powinieneś robić to samo. Słyszałeś o Mussolinim? Zabili go i powiesili jego zwłoki do góry nogami w samym sercu Włoch, jego kochanka zawisała obok. Sugeruję wyjechać, zanim przytrafi się to i tobie.

Göring gniewnie odłożył słuchawkę, kończąc rozmowę. Rozejrzał się po ogołconych ścianach pokoju i widocznych śladach po obrazach, przeniósł wzrok na ogromny kominek, przy którym odpoczywał z psami po udanym polowaniu, sącząc najlepszy koniak. To były doprawdy piękne czasy. Teraz dom był pusty, pokoje opróżnione ze wszystkiego, pełne za to upiornych wspomnień. Cały dobytek czekał w ciężarówkach na podjeździe.

Emmy została odesłana do bezpiecznego domu rodziców w Austrii. Hermann zamierzał tam do niej dołączyć, najpierw jednak musiał zająć się pewnymi sprawami – niedokończonymi interesami. Patrząc przez okno na ogród graniczący z tak uwielbianym przezeń lasem, nie mógł nie wspomnieć ostatniego zorganizowanego tu przez Emmy wydarzenia. Chyba najbardziej wyjątkowego ze wszystkich: zbiórki funduszy na rzecz wojny.

Wynajęła aktorów przebranych w kostiumy z epoki, odbył się turniej walki na kopie, w którym średniowieczni rycerze próbowali strącić się nawzajem z koni za pomocą specjalnie zrobionych na tę okazję drewnianych lanc zakończonych czerwonymi rękawicami bokserskimi. Namiotów z przekąskami było w bród, w dużym pawilonie ogrodowym orkiestra dęta wygrywała ulubione piwiarniane szlagiery, w innym miejscu ogrodu kwartet smyczkowy umiłał czas klasycznymi utworami w cieniu stuletniego dębu. Dla dzieci zorganizowano plac zabaw z huśtawkami i karuzelą, dziecięce zoo, była też parada ruchomych platform, z których wychwalano zalety dawnych dni. Obok podium Reichsmarschalla Göringa przed namiotem dla ważnych osobistości przemaszerowało krokiem defiladowym ponad tysiąc umundurowanych żołnierzy z głowami zwróconymi w jego stronę i ramionami wyciągniętymi w pozdrowieniu. W perfekcyjnie wybranym momencie trzy myśliwce przeleciały nisko z łoskotem, a tłum instynktownie schylił głowy i z trwożnym podziwem bił brawo.

Hermann wygłosił porywające przemówienie, dzierżąc w dłoni ozdobny kufel, ubrany w skórzane bryczesy i ulubiony filcowy kapelusz. Mówił o wolnych Niemczech po wojnie; powrócą dawne, dobre czasy, dopilnuje, by każdy miał pracę i pieniądze w kieszeni. Przemawiał tak, jakby był już Führerem, z piękną Emmy u boku, oboje uśmiechali się do mieszkańców wsi i miast, nie zważając na ich poświęcenia i trudy. Tamtego pamiętnego letniego dnia Göringowie byli jak lord i lady, machali do dzieci, śmiali się w miękkim świetle popołudnia, a wszyscy zazdrościli im bogactwa i wielkoduszności.

Radosne dni znów staną się ich udziałem, Hermann był tego pewien.

Terkoczący telefon sprowadził go na ziemię. Podniósł słuchawkę.

– Von Greim?

Oddzwaniał jego zastępcą w Luftwaffe, nie odebrawszy wcześniej połączenia od Göringa.

– Słuchaj uważnie – polecił Göring. – Chcę, żebyś za godzinę wysłał do Carinhall bombowiec. Niech zburzy dom, całkowicie zrówna go z ziemią, jasne? Dlaczego? Nie chcę, by alianci korzystali z pracy mojego życia, oto dlaczego! Znasz adres i współrzędne, bywałeś tu wystarczająco często, na Boga, moja piwniczka z winem jest świadkiem. Pamiętaj, by sumiennie wywiązać się z zadania.

Gdy Göring odłożył słuchawkę, w drzwiach pojawił się strażnik.

– Przepraszam, Reichsmarschall, ktoś chce się z panem zobaczyć.

Göring zerknął na zegarek.

– W sam raz. Tak, przyślij go tutaj, a potem powiedz reszcie, że zaraz wracam. Wkrótce wyjeżdżamy.

W pustym pokoju rozległ się inny głos.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć, Hermannie?

Göring wpatrywał się w kominek. Gdy się odwrócił, ujrzał na środku pokoju chemika, Jorga Kohlera.

– A, Kohler. Tak, rzeczywiście chciałem się z tobą zobaczyć.

– Widzę, że wyjeżdżasz – zauważył Kohler, rozglądając się dookoła.

– Spostrzegawczość cię nie zawodzi – odparł chłodno Göring. – Przekonajmy się, czy pamięć masz równie dobrą. Zechciej podsumować swoje skromne działania.

Kohler poczuł się zdecydowanie nieswojo.

– Theodor Morell wynajął mnie jakiś czas temu do sporządzenia specjalnych pigułek przeciw wzdęciom dla Führera. Taka była umowa, jak sobie przypominam.

Twarz Göringa rozjaśniła się w uśmiechu.

– Nie. Wynająłem was obu do otrucia Hitlera, żebym mógł przejąć władzę, tymczasem on nadal żyje! – Uśmiech zgasł. – Godziwie opłaciłem i ciebie, i Morella, obiecując znacznie większe kwoty w przyszłości. Usunąłem wam spod nóg wszelkie przeszkody, otworzyłem właściwe drzwi we właściwym czasie, ba, nawet umieściłem cię w najlepszym laboratorium w całych Niemczech. Więc powiedz mi, Kohler, jak miewa się teraz nasz Führer?

Kohler zeszywniał.

– Źle, Reichsmarschall. Na podstawie docierających do mnie meldunków oceniam, że zostało mu jeszcze kilka tygodni.

– Wojna skończy się jeszcze w tym tygodniu, a kapral Hitler nadal będzie Führerem... przynajmniej póki nie dopadną go Rosjanie. Zawiedliście mnie, ty i Morell, ale jeszcze bardziej zawiedliście naród niemiecki! Widziałeś, co stało się z naszymi miastami, z naszym krajem? Powinienem być zostać Führerem co najmniej pół roku temu, mógłbym wtedy zapobiec całemu temu chaosowi i szaleństwu. Twierdziłeś, że odkryłeś truciznę doskonałą. Co poszło źle?

Morell obawiał się zbyt nagłej i niespodziewanej śmierci Hitlera. Zażądano by sekcji zwłok i wykryto truciznę. Plan zakładał stopniowe podtruwanie, dodawanie do tabletek przeciw gazom atropiny i cyjanku. Wówczas Führer powoli podupadałby na zdrowiu na oczach wszystkich, dzień po dniu, a Morell przypisałby ten stan stresowi wojennemu. Każdy by widział, jak tryskający energią przywódca zamienia się w bełkoczący wrak człowieka, ale trucizna działała wolniej, niż się spodziewali. Zdaniem Kohlera problem leżał w niewłaściwym oszacowaniu czasu.

Chemik czuł się bardzo niepewnie, widząc, jak Göring zbliża się do niego z ręką schowaną za plecami.

– Łatwo przychodzą ci teraz wymówki, Kohler, ale zbyt wielu porządnych niemieckich obywateli straciło życie z powodu twojego fiaska.

Kohler nagle wybałuszył oczy, zauważając broń w ręku Göringa.

– Reichsmarschall... proszę... nie mogłem osobiście kontrolować, jak długo to potrwa. Ja tylko przygotowywałem tabletki. Morell i kucharka mieli dopilnować, by je zażywał. Ja po prostu wykonywałem rozkazy.

– Mój drogi, nasze życie, droga, po której my, Niemcy, stąpamy, to wszystko pociąga pewne konsekwencje i niektórzy z nas zapłacą za nasze błędy. Historia nas osądzi, ciekawe tylko jak? – Wymachiwał bronią w powietrzu, zastanawiając się nad własnym pytaniem. – Z pewnością dopadnę Morella już wkrótce, ale dzisiaj, pechowo dla ciebie, to ja dokonuję osądu i stwierdzam, że sromotnie zawiodłeś. Żegnaj.

Jorg Kohler ujrzał błysk u wylotu lufy pistoletu Göringa i poczuł, jak trzy kule uderzają go w pierś. A potem zapadła ciemność.

Zaniepokojony strażnik stanął w drzwiach, zwabiony hukem wystrzału. Spojrzał na Göringa, ujrzał pistolet w jego dłoni i wykrwawiającego się na podłodze Kohlera.

– Czas ruszać – oznajmił Göring, wsuwając pistolet do kabury i zapinając skórzaną klapkę.

Pięć minut później Reichsmarschall wcisnął swoją zwalistą sylwetkę na tylne siedzenie samochodu sztabowego z dumnie powiewającą na masce swastyką. Kawalkada wyruszyła w stronę szwajcarskiej granicy.

Uśmiech zawsze przychodził Hermannowi z łatwością. Teraz też uśmiechał się szeroko, po raz ostatni wyjeżdżając przez potężne żelazne wrota Carinhall. Churchill, Roosevelt i oczywiście Stalin zdecydują, co stanie się z wolną znów Europą i będą potrzebowali kogoś do pomocy w odbudowywaniu zrujnowanych Niemiec. Göring uważał, że to właśnie on idealnie się do tego nadaje. Bądź co bądź społeczeństwo niemieckie powszechnie go szanowało. Jako odznaczony bohater wojenny dwóch kampanii wydawał się oczywistym wyborem.

Choć bardzo się starał, Hermann nie potrafił zapomnieć o złotym pociągu złożonym z dwudziestu wagonów skrzypiących pod ciężarem szlachetnego metalu zdeponowanego starannie w sztabkach ukrytych w skrzyniach na amunicję. Pozostałe osiem wagonów mieściło kolekcję sztuki Führera, obrazy, rzeźby, a także klejnoty i kilka milionów dolarów amerykańskich. Transport wydawał się z pozoru niewinny, zwykły pociąg towarowy stojący na tyłach dworca Anhalter, czekający na sygnał do odjazdu. Hitler sądził, że tylko dwie osoby wiedzą, jaki przewozi ładunek – on sam i Hermann Göring. Zadaniem ministra Rzeszy było zapewnienie ładunkowi bezpieczeństwa podczas długiej i mozolnej podróży do Ameryki Południowej.

Tymczasem Bormann znalazł w segregatorach Traudl jedyną kopię listu przewozowego oraz rozkazów i niemal dostał ślinotoku. Wiedział, że pociąg nigdy nie dotrze do Ameryki Południowej, nie teraz, gdy wojna jest przegrana, ale jedna osoba była władna zmienić rozkazy i trasę pociągu, zanim natkną się na niego alianci. Zadzwoił więc do Göringa, oznajmiając, że ma w rękach list przewozowy i wie wszystko o złocie.

Bormann nie był na tyle głupi, by prosić o równy podział – zachłanność Göringa wykluczała przystanie na taki układ. Niemniej tylko on mógł nadać pociągowi inny kierunek, tylko on miał odpowiednią władzę. Szybko dogadali się w kwestii udziałów – ta umowa ustawi Bormanna na całe życie przy niewielkim uszczerbku doli Göringa. Specjalny kurier motocyklowy dostarczył dokumenty do Carinhall, Göring spokojnie wprowadził zmiany i odesłał papiery Bormannowi, który miał zanieść je na stację towarową.

Nim Göring skorygował rozkazy, pociąg miał zgodnie z planem jechać na południe, przez Niemcy i Francję do bazy U-Bootów w La Rochelle. Tam złoto zostanie podzielone na trzy części i załadowane na U-Booty płynące do mało znanych baz nazistowskich w Hiszpanii, Włoszech i Argentynie. Pozostałą zawartość pociągu wyśle się do Argentyny, do bazy w Rawson na wschodnim wybrzeżu. Nie było jasne, dokąd miała się udać dalej. Może do Boliwii albo Paragwaju, czy nawet Chile, nie miało to jednak znaczenia, ponieważ za sprawą umowy zawartej między Bormannem a Göringiem i tak jechała gdzie indziej.

Göring skierował pociąg na Śląsk. Podano współrzędne, wedle których miał trafić do tunelu w Piechowicach niedaleko zamku Książ, gdzie Göringowi marzyło się zamieszkać po zakończeniu negocjacji z aliantami. Wcale nie zamierzał przekazać Bormannowi jego części łupów, tym jednak zajmie się później. Najpierw Bormann musi przeżyć wojnę, a na razie utknął w bunkrze Führera w centrum Berlina otoczonym przez Rosjan...

Gdy kawalkada zaczęła toczyć się po podjeździe Carinhall w eskorcie motocykli podążających na przedzie i końcu sznura pojazdów, Göring otworzył mały barek między tylnymi siedzeniami mercedesa. Wyjął butelkę koniaku i kryształowy kieliszek, nalał sobie godziwą porcję trunku i wypił haustem.

Niewielki konwój udawał się w okrężną podróż do neutralnej Szwajcarii, wiejskimi drogami, przez małe wsie, gdzie można było przenocować. Mieli dość paliwa na dotarcie do celu, wszystkie przygotowania poczyniono z wyprzedzeniem. Zakupiono już w Szwajcarii kosztowny alpejski domek, by mogli z Emmy powrócić do wygodnego życia. Emmy będzie oczywiście podejmować tam gości, podczas gdy Hermann wynegocjuje odpowiednie warunki z aliantami. A później, gdy wszystko zacznie funkcjonować jak należy i będzie miał pewne zaplecze polityczne, Göringowie opuszczą Szwajcarię i wyruszą do zamku Książ po złoty pociąg.

Wszystko układało się znakomicie! Wkrótce otrzyma zadośćuczynienie za upokorzenie, którego doznał, gdy umierała jego żona, a jemu nie pozwolono przy niej czuwać. Hitler wreszcie za to zapłaci, tyle że nie własnym życiem, jak zakładał pierwotny plan. Złoty pociąg należy teraz do Hermanna. Był pewien, że akurat ten plan wypali. Jest wszak Hermannem Göringiem, tak czy nie?

Ależ oczywiście, że wypali!

Kilka dni po urodzinowym przyjęciu Hitlera Traudl zastała Klarę z głową w muszli toaletowej.

– Zwymiotowałam. Brakuje tu świeżego powietrza. Jakbym znowu siedziała zamknięta na mokradłach w mazurskim lesie.

Traudl pomogła jej wstać.

– Właśnie spisałam ostatnią wolę Hitlera. Oznajmił, że zamierzają z Evą popełnić razem samobójstwo.

Klara zakryła dłonią usta.

– O Boże!

– Muszę przyznać, że się popłakałam – wyznała Traudl. – To taki brutalny czyn, a przecież Führer zawsze był prawdziwym dżentelmenem. Przeprasza nawet wtedy, gdy przypadkowo usłyszę, jak krzyczy. – Smutno pokręciła głową, osuszając oczy chusteczką. – W połowie dyktowania stwierdził, że wszyscy uznają go za neurotyka albo wręcz szaleńca! „Ale powiem pani teraz to, co mówiłem wszystkim wcześniej: to, co uczyniłem, uczyniłem wyłącznie dla dobra Niemiec i narodu niemieckiego”.

Na koniec wyjaśniła, że Bormann ma zostać wykonawcą testamentu, admirał Donitz będzie nowym Führerem, a Goebbels kanclerzem.

– Lista nominacji jest długa. Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło.

– A Himmler albo Göring? Oni nie dostaną stanowisk? – zapytała Klara.

– Nie słyszałaś? Himmlera przyłapano na próbie układania się z aliantami! Bormann doniósł o tym Führerowi i okazuje się, że to prawda. O Göringu oczywiście wiesz. Wszyscy wiemy. Tamten telegram naprawdę wstrząsnął Führerem. Zdaje się, że wydał wyrok śmierci na Himmlera i nakaz aresztowania Göringa. Pewnie obaj skończą na stryczku albo z kulą w głowie. – Westchnęła. – Powiedział, że wierny mu personel – czyli ty, ja i Karl – może sobie wziąć jakąś jedną niewielką rzecz, coś, co do niego należy i ma dla nas jakąś wartość sentymentalną. Cała reszta, jego kolekcja sztuki i tak dalej, ma być przekazana państwu albo muzeom i galeriom. Jest długi wykaz.

Traudl spojrzała na Klarę i wzruszyła ramionami.

– To już chyba koniec. Kiedy przepisałam na maszynie testament, powiedział, żebyśmy uciekła, póki mogę, i zabrała również ciebie. Niewielka grupka spróbuje

przedostać się przez linie Rosjan, sądzą, że wiedzą którądy i jak to zrobić. Dostaniemy zbrojną eskortę i musimy być w cywilnych ubraniach, nie wolno nam brać ze sobą żadnych dokumentów, które łączyłyby nas z tym miejscem i z wykonywaną przez nas pracą.

– O której wyruszamy?

– Zaraz po ślubie.

– Po ślubie? Jakim ślubie?

– Nie mówiłam ci? Führer zamierza ożenić się z Evą.

\* \* \*

Adolf Hitler zawsze powtarzał, że nigdy nie może się ożenić. Niemieckie społeczeństwo postrzegało go jako kawalera, a gdyby miał wstąpić w związek małżeński, straciłby w swoim mniemaniu głosy kobiet, które zwróciłyby się przeciwko niemu. Zawsze utrzymywał, że jest poślubiony Niemcom, dlatego istnienie Ewy utrzymywano w tajemnicy wszędzie z wyjątkiem Berghofu, gdzie wolno jej było pokazywać się w roli jego kochanki. To miało się zmienić.

Wczesnym popołudniem dwudziestego dziewiątego kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku Adolf Hitler powoli wszedł z Evą Braun pod rękę do jednego z salonów berlińskiego schronu. Miał poszarzałą, posępną twarz i nieobecny wzrok pomimo dużej dawki zastrzyku „entuzjazmu” podanego mu przed chwilą przez doktora Morella. Był ubrany jak zwykle w mundur, a żywiłowa Eva miała na sobie ulubioną czarną suknię wyszywaną cekinami.

Bormann jak zawsze spisał się na medal i wszystko załatwił, od wyszukania dla Ewy obrączki po wywleczenie z kryjówki urzędnika, który miał przeprowadzić ceremonię.

Para siedziała spokojnie przy biurku naprzeciw zdenerwowanego urzędnika, który zapytał Evę, czy ma czyste aryjskie pochodzenie i jest wolna od chorób dziedzicznych.

– Tak – odparła. Drżały jej usta, oczy były już wilgotne.

– A pan, Adolffie Hitlerze, Führerze, czy ma pan czyste aryjskie pochodzenie i jest pan wolny od chorób dziedzicznych?

Bormann natychmiast zareagował, lecz Hitler uspokoił go gestem dłoni. Pytanie było bezczelne, ale zgodne z prawem. A prawo jest prawem! Gdy Hitler powiedział w końcu „tak”, jego głos był ledwo słyszalny.

– Ogłaszam was zatem *Ehemann* i *Ehefrau*: mężem i żoną.

Pośród uprzejmych, choć oszczędnych oklasków Hitler wsunął obrączkę na palec świeżo poślubionej małżonki. Spojrzała na nią z zachwytem, a potem

dumnie podniosła dłoń, by wszystkim ją pokazać.

I nagle zaskoczyła wszystkich, ze świeżo upieczonym mężem włącznie, wyjmując pierścionek.

– Ten sygnet należał do mojego ojca – rzekła cicho, trzymając pierścień między palcem wskazującym a kciukiem. – Adolfie, zechcesz nosić go dla mnie?

Führer lekko wykrzywił usta, rozważając tę prośbę, a po chwili uznał, że nikomu nie stanie się żadna krzywda.

– To dla mnie zaszczyt.

Wyciągnął prawą dłoń, by mogła włożyć mu na palec lśniący, złoty sygnet. Uśmiechnięta od ucha do ucha poklepała go po dłoni, on odwzajemnił ten gest, a potem pochylił się ku żonie, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta – takiego publicznego przejawu namiętności jeszcze u niego nie widziano.

Urzędnik podsunął parze akt ślubu. Bormann wyjął pióro, Hitler złożył podpis. Eva wpisała swoje imię i z rozpędu chciała dodać nazwisko Braun. Roześmiała się, skreśliła błąd i umieściła poprawny podpis: Eva Hitler. Wyglądała promiennie, uśmiechała się do wszystkich, dziękowała za gratulacje skinieniem głowy. Bormann i Goebbels poświadczyli dokument i uroczystość się zakończyła.

Magda otworzyła butelkę szampana, napełniła kieliszki, wzniesiono toast. Dosłownie kilka sekund później rosyjski pocisk artyleryjski spadł do ogrodu Kancelarii. Sala zadrżała w posadach, Blondi zawyła i czmychnęła pod biurko.

\* \* \*

Walki o Berlin szły coraz gorzej. Dziewiętej i dwunastej armii niemieckiej nie udało się zatrzymać rosyjskiego natarcia, które z godziny na godzinę rosło w siłę i nabierało coraz większego impetu. Każdy budynek w promieniu dziesięciu kilometrów od centralnej dzielnicy rządowej legł w gruzach, ciała poległych Niemców masowo poniewierały się na ulicach. Cywile ukrywali się, gdzie mogli, szukając schronienia w bramach, przebiegając między stertami gruzów, od czasu do czasu służąc okrutnym Rosjanom za tarczę w ćwiczeniach strzelniczych. Żołnierze Wehrmachtu mordowali, gwałcili i grabili rosyjskich cywili podczas blitzkriegu, a teraz nadszedł czas zapłaty.

W bunkrze sprawy układały się pomyślnie dla Martina Bormanna. Zgodnie z wolą Führera miał zostać nowym szefem partii nazistowskiej, minister Goebbels kanclerzem Rzeszy, z kolei admirał Donitz nieoczekiwanie otrzymał nominację na nowego Führera. Goebbels nadal przebywał w bunkrze, a Bormann miał wobec niego pewne plany... Nietrudno będzie go sprzątnąć i uznać za ofiarę wojny. Za to Donitz znajdował się gdzieś na morzu i musiał wrócić do Berlina żywy, żeby

objąć nową funkcję po śmierci Führera. Będzie potrzebował łutu szczęścia, by tego dokonać. Martina Bormanna czeka szczęśliwa przyszłość!

Na razie Hitler żył, zaś Martin Bormann, jego zaufana prawa ręka, składał mu kolejne meldunki.

– Ponieważ Himmler nas opuścił, wysłałem wiadomości do wszystkich obozów, Führerze. Dostałem odpowiedź od Hoessa z Auschwitz i od Fischera z Wiśnicy. Przed opuszczeniem obozów niszczą całą dokumentację i wszelkie obciążające dowody.

– Obciążające dowody? Działali zgodnie z prawem, Martinie, wykonywali moje rozkazy. Czyż nie powtarzałem zawsze, że biorę na siebie pełną odpowiedzialność?

Hitler utkwiał wzrok w ścianie, wpatrzony w coś, czego tam nie było. Wszystko przepadło. Generałowie go zdradzili, żołnierze też; nawet ludność cywilna pierzchała niczym złodzieje pod osłoną nocy, uciekała w każdym możliwym kierunku, byle dalej. Cóż takiego wykrzykiwali na wiecach, gdy kończył swoje przemowy?

– Chwała albo śmierć – mruknął do siebie pod nosem.

W Berlinie nie brakowało śmierci, za to chwały próżno było szukać.

\* \* \*

Eva zawołała Klarę i Traudl do kuchni, by poinformować je o planach małżonków. Führera spowiła peleryna mroku i przygnębienia, wolał siedzieć i mówić o tym, co mogło się wydarzyć, zamiast o tym, co się wydarzyło.

– Wszyscy go zawiedli. Wszyscy, może z wyjątkiem ministra Goebbelsa, kilku niższych rangą osób, no i nas, dziewczęta! – Eva zdawała się jak zawsze energiczna, obracała na palcu nową obrączkę. – Zbliża się koniec, o tym wiecie. Słyszałyście rosyjskie działa? Nie mogą być daleko. Führer chce, byście obie opuściły to miejsce, a ja w pełni się z nim zgadzam, powinnyście uciekać, nim przybędą Rosjanie.

– A co z panią, Evo? Powinna pani iść z nami – nalegała Traudl.

– Nie. Zostanę z moim mężem. Będę przy nim do końca.

– Do końca? Nadal zamierzacie popełnić samobójstwo?

– Ależ tak, zrobimy to razem, jednocześnie – potwierdziła pogodnie Eva. – Ja zażyję truciznę, a Adolf się zastrzeli.

Traudl ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała, Klara wydała cichy okrzyk. Hitler niewiele ją obchodził, ucieszyłaby się z jego śmierci, ale Eva nie zasługiwała na tak potworny koniec.

– Nie martwcie się, dziewczęta. Omówiliśmy to z Adolfem w szczegółach. On nie pozwoli pojąć się żywcem, zwłaszcza po tym, co zrobiono z biednym Mussolinim. To najlepsze rozwiązanie. Wszystko już zorganizowane, nasze ciała zostaną spalone.

\* \* \*

Przez ostatnie kilka dni w dusznym bunkrze coraz trudniej się oddychało. Powietrze było ciężkie, gęste i gryzące. Odór ludzkich ciał, uryny i alkoholu łączył się z cuchnącą mieszaniną, która sączyła się do wnętrza przez szyby wentylacyjne, dodając do kwaśnego fetoru wymiocin duszący zapach spalin z silników diesla. Wodę odcięto, światło mrugało, ponieważ generatorom kończyło się paliwo.

Eva odnalazła Klarę.

– Znów męczyły cię wymioty, moja droga? Jak się czujesz? Słyszałam, że nie za dobrze. Mam nadzieję, że nie rozłoży cię grypa.

Klara pokręciła głową.

– Czuję się już lepiej, dziękuję.

– Droga Klaro, czy mogłabym prosić cię o ostatnią przysługę? Nakarmiłabyś Goebbelsów i ich dzieci, a potem przygotowała coś dla całej reszty? Zjedźmy wspólnie posiłek z lampką wina. Niech para skazańców po raz ostatni nacieszy się twoim towarzystwem, zanim nas opuścisz.

Gdy posiłek był gotowy, Bormann i Morell siedzieli zamknięci w biurze i nie chcieli, by im przeszkadzano. Evie udało się znaleźć Traudl, która wraz z Klarą zasiadła z Hitlerami do stołu. Podano gotowaną kapustę, ziemniaki i sos pieczeniowy – jedyne, co pozostało w spiżarni.

Pomieszczeniem raz po raz wstrząsały wybuchy rosyjskich pocisków artyleryjskich i rakiet, które spadały w pobliżu. Drżały ściany, podskakiwały stoliki, meble klekotały, sufit wibrował. Kobiety przerwały jedzenie i wymieniły ukradkowe spojrzenia.

– Dziewczęta, pamiętacie pikniki, które urządaliśmy latem nad jeziorem? – zapytała nagle Eva. – Ależ to była zabawa!

Klara pamiętała, a jakże. Dziwne to były czasy. Kobiety gromadziły się na brzegu w kostiumach kąpielowych, strażnicy rozbierali się i wskakiwali do jeziora, pokrzykując i podtapiając się nawzajem niczym gromadka nastoletnich chłopców, którzy chcą zaimponować dziewczętom. Jedzenie na piknikach było wyborne, raz czy dwa przyniesiono nawet wino, choć Eva zawsze bardzo uważała, by sytuacja nie wymknęła się spod kontroli.

– Po obiedzie siedzieliśmy na prząającym słońcu. Strażnicy grali w karty i palili, a my odpoczywałyśmy, chłonąc palące promienie – wspominała Eva.

Kilkakrotnie zorganizowała fonograf, nad brzegiem jeziora ćwiczyła jogę i baletowe pozy, a mężczyźni pożerali ją wzrokiem mężczyzn. Gapili się na jej uda i pośladki, kiedy rozciągała i wyginała ciało w rytm muzyki, wolna od wszelkich trosk.

– To się działo podczas mojej letniej nieobecności – zauważył Hitler, podnosząc łyżkę do ust i siorbiąc sos.

– Wiedziałaś o naszych piknikach? – zaskrzeczała.

– Oczywiście.

Eva spojrzała na męża, który wzruszył tylko ramionami i mruknął: „Martin...” w odpowiedzi na malujące się na jej twarzy pytanie.

Reszta posiłku upłynęła w milczeniu. Słysząc było jedynie postukiwanie pazurów Blondi o linoleum, brzęk sztućców oraz nieustanne dudnienie i huk rosyjskich dział w oddali.

Hitler odłożył nóż i widelec na brzeg talerza, schylił się i poklepał psa po głowie. Czule wytargał Blondi za lewe ucho, a następnie oznajmił Klarze i Traudl, że czas się rozstać.

Dziesięć minut później obie kobiety pożegnały się w drzwiach przed schodami prowadzącymi do tylnego wyjścia ze schronu.

– Wygląda na to, że Bormann i Morell prysnęli – stwierdziła Eva. – Kto by się po nich czegoś innego spodziewał, prawda? Tak czy owak, teraz wasza kolej na znalezienie bezpiecznego schronienia, dziewczęta. – Evie szklily się oczy, gdy trzymała je obie za ręce. – Dziękuję wam za waszą lojalność i obecność. To była szalona podróż, prawda? Świetnie się bawiliśmy przez te lata.

– Kto się teraz wami zajmie? – zapytała Traudl drżącym głosem.

– Karl gdzieś tu jest. Będzie czuwał nad wykonaniem naszych poleceń. Są tu także Joseph, Magda i ich dzieci. Nie zostaniemy sami.

Eva w końcu się pożegnała, ucałowała je w policzki i wydawała się dziwnie zadowolona, gdy już tylko patrzyły na siebie nawzajem, bo skończyły się im słowa. Bunkrem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Skuliły się wszystkie, chroniąc głowy przed spadającymi z sufitu kawałkami cementu.

– No, dość już tego. Musicie iść. Pospieszcie się – rzekła na odchodne, wypychając je na schody.

Strażnik nerwowo czekał w ogrodzie. Na widok dwóch kobiet przy obłupanych drzwiach zgasił papierosa. Serie karabinów maszynowych dochodziły teraz tuż zza murów, gryzący dym unosił się nad resztkami krzewów i drzew, zmuszając Klarę i Traudl do przyłożenia chusteczek do nosa i ust.

– Proszę tędy. Za mną, trzymajcie się blisko mnie – polecił żołnierz z wyrazem determinacji na twarzy. – Módlmy się, żeby nie było za późno na ucieczkę.

Klara nagle się zawahała i chwyciła Traudl za ramię.

– Nie mogę z wami iść.

– Słuchajcie – rzekł z powagą strażnik – musimy wyjść, nim Rosjanie zamkną pętlę. Nie mamy czasu na guzdranie. Teraz albo nigdy.

– Wobec tego dla mnie nigdy – oznajmiła Klara, zatrzymując się, by cmoknąć Traudl w policzek i głęboko zajrzeć jej w oczy. – Dziękuję za wszystko – dodała szczerze, odwróciła się i pobięła w stronę ruin zachodniego skrzydła gmachu.

– Klara! – krzyknęła na próżno Traudl. Kucharka Führera mignęła jej przed oczami i znikła za pozostałością ściany w chwili, gdy kolejny wybuch zakołysał gruntem pod nogami. Kiedy pył opadł, po ścianie została tylko sterta gruzu. Klara zniknęła.

Bormann i Morell zaplanowali swoje ucieczki kilka dni wcześniej. Ich celem było dotarcie do Amerykanów, gdzie, jak sądzili, będą najbardziej bezpieczni. Rosjanie prawdopodobnie od razu wykonaliby egzekucje, za to Amerykanie woleliby najpierw zebrać informacje o Hitlerze i Rzeszy. Bądź co bądź, Bormann nie był nikim więcej niż tylko zwykłym sekretarzem, a Morell lekarzem, który w żaden sposób nie zagrażał wrogowi. Rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej, tak przynajmniej uważali. Wiedzieli sporo o Hitlerze i funkcjonowaniu Trzeciej Rzeszy.

Nieuzbrojeni, w cywilnych garniturach spotkali się w ogrodzie Kancelarii na krótko przed opuszczeniem bunkra przez Traudl i Klarę. Z nikim się nie pożegnali, po prostu zniknęli w strefie działań wojennych jak szczury uciekające z tonącego okrętu. Teraz kluczyli wśród gruzów i ruin, od czasu do czasu słyszeli, jak nacierający Rosjanie wołają coś do siebie, okrążając teren. Wybuchły bomby, wyły rakiety, brzęczało tłuczone szkło, drżała ziemia, budynki waliły się w obłokach ceglanego pyłu, a Bormann i Morell chyłkiem przemykali z jednego zrujnowanego miejsca na drugie.

Wymienili niespokojne spojrzenia, obserwując kilku rosyjskich żołnierzy nadchodzących drugą stroną ulicy. Jeden z nich zatrzymał się, wrzucił granat do budynku i ruszył dalej. Najpierw huk wybuchu, potem krzyki. Zarówno Bormann, jak i Morell zastanawiali się, ile upłynie czasu, zanim wyczerpie się ich pula szczęścia. Dziesięć minut, pięć... może mniej... I co wtedy?

Bormanna nagle oświeciło. Skoro Rosjanie nadchodzą ze wschodu, Amerykanie będą zbliżać się od zachodu.

– Musimy zawrócić, Theodorze, musimy się cofnąć i pójść w przeciwnym kierunku – powiedział, pokazując budynek niemal pozbawiony fasady. Puścili się pędem przez otwartą przestrzeń, biegli przygarbieni przez ruiny, kierując się w lewo, do gmachu Kancelarii Rzeszy. Mniej więcej pięćdziesiąt metrów przed sobą widzieli niewielką stożkową konstrukcję, która pełniła podwójną funkcję szybu wentylacyjnego bunkra oraz schronienia dla strażników. Tuż za nią znajdował się prostokątny budynek z cegły z ciężkimi stalowymi drzwiami – tylnym wyjściem ze schronu Führera. Drzwi były zamknięte, strażnicy zniknęli.

Chwilę później obaj mężczyźni znaleźli się we względnym zaciszu ogrodu. Doszli do wniosku, że Bormann miał rację. Amerykanie nie posunęli się tak daleko jak Rosjanie, więc ich trasa natarcia nadal oferowała bezpieczną drogę ucieczki dla tych, którzy byli gotowi podjąć ryzyko.

– Widzisz tamten budynek? – Bormann wskazał ruinę oddaloną o mniej więcej sto metrów. – Ja pójdę pierwszy. Jeśli nie będziesz słyszał ostrzału, policz do dwudziestu i dołącz do mnie. Jestem pewien, że Amerykanie są raptem kilka przecznic stąd.

Bormann nie czekał na odpowiedź, po prostu odwrócił się i pobiegł. Morell został za wywróconym drzewem, obserwując, jak pochyłony Bormann daje nura za przeszkodę, przystaje, łapie oddech, a następnie znika w uszkodzonym budynku.

Dygocząc i nerwowo przełykając ślinę, Morell zaczął odliczanie.

\* \* \*

Kilku pozostałych w bunkrze strażników zabijało czas piciem, paleniem i sporami, co robić. Byli ubrani w mundury SS i mocno wątpili, że Rosjanie ich oszczędzą. W tym czasie Joseph i Magda Goebbelsowie stali w sypialni swoich sześciorga dzieci, podawszy im wcześniej do wypicia napoje zaprawione środkami nasennymi. Dzieci wyglądały jak aniołki w czyściutkich białych koszulkach, z uczesаныmi włosami i umyтыmi zębami, nieświadome huku działań wojennych ponad nimi ani pełnych udręki, szeptanych rozmów rodziców.

Magda spojrzała na męża. Miał bladą, ściągniętą twarz, zaciskał dłonie w pięści, próbując powstrzymać w ten sposób ich drzenie. Nie przypominał w tej chwili playboya. Z nich dwojga Magda zawsze była silniejsza – w przeciwnym razie nie byłiby już razem.

– Daj mi je – warknęła, rozwierając jego zaciśnięte palce i wyjmując kapsułki z cyjankiem ze spoconey dłoni męża.

Świat bez Adolfa Hitlera to świat bez nadziei, Magda nie chciała być jego częścią. Narodowy socjalizm umarł, podobnie jak wkrótce umrze ona, razem z mężem. Ale najpierw sześcioro ślicznych, pogrązonych we śnie dzieci...

\* \* \*

Plan był stosunkowo prosty. Państwo Hitlerowie umrą razem, ramię w ramię. Eva pierwsza. Miała połknąć kapsułkę z cyjankiem. Po niej Hitler zamierzał rozgryźć drugą kapsułkę i jednocześnie strzelić sobie w głowę. Morell zapewnił, że

cyjanek zadziała po niespełna dziesięciu sekundach, ale Hitler miał obawy. A jeżeli nie zadziała... A jeśli obsunie się lufa, gdy będzie strzelał i broń jedynie draśnie go w głowę? Będzie żywy i bezbronny, padnie łupem tych dzikusów z Rosji, którzy bez wątpienia będą pokazywać go całemu świat jak jakiś muzealny eksponat.

Hitler uznał, że pewność da mu tylko przetestowanie cyjanku, polecił więc Karlowi przyprować Blondi.

– Nie chcę, by mój pies się bał, że wróg zrobi mu krzywdę – oznajmił pokojowemu. – Towarzyszyła mi wiernie przez tyle lat, nadszedł dla niej czas odpoczynku.

Karl przytrzymał Blondi za obrozę, Hitler wcisnął jej między zęby małą kapsułkę i zamknął zwierzęciu pysk. Usłyszał trzask pękającego szkła. Po kilku sekundach Blondi z cichym skomleniem upadła na ziemię. Eva spojrzała na Hitlera z uniesionymi brwiami. Ten odwrócił się do Karla i skinął głową.

– Zaczekaj chwilę... – Schylił się, pociągnął psa za ucho, czule pogłaskał ostatni raz. – Zabierz ją – polecił. W jego oczach znów pojawił się chłód.

Karl wykonał polecenie, Eva zamknęła za nim drzwi.

Nadszedł ten moment.

\* \* \*

Theodor Morell zmierzał w stronę ruin jednej z poczekalni roztrzaskanego zachodniego skrzydła Kancelarii Rzeszy, podążając w ślad za Bormannem. Ziemia nieustannie wibrowała od pobliskich eksplozji, od których zawaliły się nagle resztki wewnętrznej ściany, wypełniając powietrze gęstym, dławiącym ceglanym pyłem. Znalazł się w pomieszczeniu przypominającym pozostałości przestronnego niegdyś biura.

– Martin... Martin, jesteś tu?

Upłynęło kilka sekund, nim Bormann warknął w odpowiedzi:

– Tutaj, Herr Doctor, jestem tutaj.

Morell poszedł za głosem, a gdy kurz opadł, zauważył go dziesięć metrów dalej.

– A, jesteś – sapnął zdyszany, potykając się o stertę cegieł.

Bormann nie zwrócił uwagi na Morella. Zdawał się przykuty do miejsca, wpatrzony w półmrok.

– Wszystko w porządku, Martin? – zapytał lekarz, ocierając rękawem zatłuszczoną twarz.

– Nie – odparł, lekko przesuając się w bok. Wtedy Morell zauważył Klarę, która mierzyła do Bormanna z dużego karabinu maszynowego.

\* \* \*

– Podejź tu i stań obok Jego Lordowskiej Mości – rozkazała Klara, dając doktorowi znak końcem lufy.

Bormann parsknął śmiechem.

– Chcesz mnie zaszokować, używając mojego przezwiska? Podoba mi się ten tytuł!

Hałas na zewnątrz nagle ucichł. Ot tak. W jednej chwili chaos, a zaraz potem przerwa... cisza przed kolejną burzą.

Klara zupełnie nie umiała posługiwać się bronią, którą znalazła przy martwym niemieckim żołnierzu podczas ucieczki z bunkra. Nie wiedziała nawet, czy jest naładowana – ale tak samo nie wiedzieli tego Bormann i Morell.

Bormann szczyrzył zęby.

– Co zamierzasz z nami zrobić, kucharko? Nie możemy tak tu wiecznie sterczeć i czekać na Rosjan. Ciebie zgwałcą, nas zabiją.

– Gwałt od dawna nie jest mi obcy – wycedziła z goryczą.

– Oddałaś się dobrowolnie, suko. To była transakcja, nie ty jedna zawarłaś taką umowę w czasie wojny.

Twarz Klary ściągnęła się ze złości.

– Zabiję cię, Bormann.

– Nie sądzę, byś miała odwagę strzelać do nieuzbrojonego człowieka.

Klarze wyrwał się krzyk udręki.

– Chcesz się przekonać? Chcesz? Chciałbyś sprawdzić? Bo jeśli zrobisz choćby jeden krok w moją stronę, jeśli zrobi to któryś z was, przysięgam, że będzie to wasz ostatni ruch w życiu.

Ciężko dysząc, zaciskała i rozluźniała pięść, poprawiała chwyt na rękojeści broni, kurczowo wciskając ją pod pachę. I tak żyła z brzemieniem śmierci swojej rodziny i Lotte, a patrząc teraz na Bormanna, nie czuła już strachu – tylko odrazę.

– Wiesz, że zachowałem cię przy życiu tylko dlatego, że przypadłaś do gustu Führerowi. Smakowała mu twoja kuchnia i lubił cię z jakiegoś zupełnie nieprawdopodobnego powodu – rzekł Bormann, celowo ją prowokując.

Klara rozdeła nozdrza.

– A co z drugą kucharką, tą przede mną?

– A, z tamtą. Nie szafowała swoimi wdziękami tak hojnie jak ty. I szczerze mówiąc, nie najlepiej gotowała.

– Więc kazałeś ją zastrzelić? – zapytała Klara, marszcząc czoło.

– Nie, nie, skądże. Führer wydał rozkaz. Ja tylko dostarczyłem powód. Zawsze musi być jakiś powód... pamiętasz?

Klara z niedowierzaniem pokręciła głową.

– A Lotte? Dlaczego ją zastrzelili?

– Nasz doktor wie na ten temat coś więcej.

Morell wykrztusił wyjaśnienie.

– Za dużo wiedziała.

– O czym?

– O truciźnie w pigułkach przeciw wzdęciom. Nie mam pojęcia, jak się dowiedziała.

Gdy do Klary dotarła prawda, jej palec ześliznął się na spust. To Morell truł Hitlera, nie Bormann!

– Gestapo namierzyło twoją rodzinę – powiedział Bormann, wrywając ją z zadumy. – Wciąż mam teczkę u siebie w biurze, zastanawiałem się, co powinienem zrobić z tymi informacjami.

Klara wytrzeszczyła oczy.

– Kłamiesz.

– Nie. Nie kłamię. Twój rodzice zginęli w pożarze domu wkrótce po tym, jak podrzucili cię na schody kościoła w Schwedt. Prawdopodobnie myśleli, że masz większe szanse, jeśli wezmą cię za Niemkę, a tak naprawdę jesteś Polką ze Szczecina, zza Odry Zachodniej. Twoje prawdziwe nazwisko brzmi Filipek i masz rodzeństwo. Dwa lata starszą siostrę, o ile pamiętam.

– Kłamiesz! – krzyknęła Klara.

– Ma na imię Natalka, przez pewien czas pracowała dla polskiego podziemia, póki jej chłopak nie podjął próby zamachu na Obersturmbannführera Eichmanna i Obergruppenführera Heydricha. Dureń zginął od gradu kul niedaleko obozu w Wiśnicy, przechytrzył go komendant obozu, Baldric Fischer.

– A moja siostra? – wykrztusiła Klara.

– Została zatrzymana, przesłuchiwało ją Gestapo, w końcu ją wypuścili i, o ile mi wiadomo, nadal żyje gdzieś w Polsce. Może nawet przetrwa wojnę, kto wie?

– Dlaczego teraz mi to wszystko mówisz?

– Przysługa za przysługę, tak to działa, prawda? Pozwól nam odejść, mnie i doktorowi, co ty na to? Po wojnie może odnajdziesz siostrę i wspólnie zaczniecie nowe życie, tam, w Polsce, gdzie twoje miejsce.

Klara zastanawiała się przez chwilę, jakby podejmowała jakąś decyzję, a potem zmrużyła oczy i wbiła wzrok w Bormanna.

– Ile masz dzieci, Reichsleiter? – zapytała głuchym głosem.

– Co cię to obchodzi?

- Odpowiadaj na pytanie!
- Ostatnio miałem ich dziesięcioro – wyszeptał, obserwując, jak palec Klary drga na spuście.
- Mylisz się. Jest ich jedenaścioro.
- Spojrzał na nią podejrzliwie.
- Dziesięcioro... – powtórzył z wahaniem.
- Jedenaścioro. Jestem w ciąży...

\* \* \*

Bormann i Klara zastygli w bezruchu, mierząc się wzrokiem. Nie blefowała. Myśl o noszeniu w łonie dziecka Bormanna napawała ją odrazą, wyraźnie widoczną na jej twarzy. Czuła mdłości na wspomnienie, jak ją obmacywał, jak się o nią ocierał, jak korzystał z jej ciała.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? – warknął. – Spoufalalaś się z Karlem. Może to jego.

– Zamknij się, mendo! – wrzasnęła Klara.

– Słuchaj – powiedział Bormann, próbując trafić jej do rozsądku. – Na wojnie takie rzeczy się zdarzają. Doktor Morell może pomóc ci pozbyć się dziecka, jak już wydostaniemy się z tego zamętu. Zresztą nie pierwszy raz, prawda, Theodorze?

Morell ze strachu nie mógł wydusić słowa. Nie spuszczał oczu z trzymanego przez Klarę karabinu, w kroku spodni zaczęła rozlewać się ciemna plama.

– Boisz się, doktorze?

Morell nie był w stanie się odezwać.

– Chcę, żebyście się bali, obaj. Chcę, żebyście wiedzieli, jak czuje się moja córka zamknięta w obozie koncentracyjnym przez takich podłych nazistowskich drani jak wy. – Klara starała się odepchnąć od siebie przerażające wizje cierpień dziecka. – Potraficie to sobie wyobrazić? Potraficie? Taka niewinna dziewczynka, jeszcze dziecko, na łasce Bóg wie kogo i czego!

Bormann nie mógł się pohamować.

– Ach, to ja ci nie mówiłem? Musiałem zapomnieć. Pewnie wyleciało mi to z głowy, bo tak wspaniale się ze sobą bawiliśmy. Twoja córka nie jest już zamknięta w Auschwitz.

Usłyszawszy huk wystrzału w pokojach Führera, Karl zgodnie z instrukcją odstał pięć minut pod drzwiami. Następnie zapukał i czekał na odpowiedź. Ponieważ nie nadeszła, otworzył drzwi i zajrzał do środka. Hitler osunął się po prawej stronie sofy, jego bark podpierał brodę, w skroni ziała dziura od kuli. Eva zdawała się odpoczywać z głową na jego ramieniu. Miała otwarte usta i oczy, ale z pewnością nie żyła.

Karl gapił się na tę potworną scenę, jakby wrósł w ziemię. Odwrócił się, słysząc jakiś odgłos za plecami, i ujrzał stojącego w drzwiach bladego jak płótno Goebbelsa.

– Chodź, Krause, mamy coś do zrobienia – wykrztusił minister.

Szybko zawinęli ciało Hitlera w dywan, Evę otulili starą kołdrą. Z wysiłkiem taszczyli zwłoki po schodach, najpierw jedne, potem drugie. Przed wyjściem na zewnątrz zaczęli na przerwę w ostrzale, otworzyli drzwi i wynieśli ciała.

Umieścili Hitlera i jego świeżo poślubioną małżonkę w leju po pocisku, Karl oblał ich benzyną i rzucił zapalniczkę. W progu pojawiła się potargana, zapłakana Magda o czerwonych, opuchniętych oczach.

– Mój Führer, mój drogi Führer – szlochała, a potem ukryła twarz na piersi męża. Stos pogrzebowy stanął w płomieniach. Joseph Goebbels odtrącił żonę i zasalutował:

– *Heil Hitler!*

\* \* \*

Klarze zaświeciły się oczy na usłyszaną właśnie od Bormanna wiadomość, twarz na przelotną chwilę rozjaśniła nadzieja. Gisela jest bezpieczna?

Ale Bormann jeszcze nie skończył.

– Nie ma jej w obozie, ponieważ zlikwidowano ją miesiąc po przyjeździe do Auschwitz.

Klara zwiesiła ramiona, szeroko otwarte oczy zastygły. Zająknęła się, nie umiała znaleźć słów... ciało i umysł nagle odrętwiały... Gisela nie żyje? Gisela nie...

– Okłamywałeś mnie tyle czasu, żeby mnie wykorzystywać? Co z ciebie za człowiek? – Po jej policzku spłynęła łza, żłobiąc ślad na pokrytej pyłem twarzy. – Moja kochana córeczka nie żyje?

– Takie rzeczy się zdarzają... czego się spodziewasz? Była przestępczynią, tak jak cała jej rodzina. – Bormann upajał się sytuacją. Widział, jak Klara ze sobą walczy, jak drży jej dolna warga... oczy zachodzą mgłą. – Kiedy zabrali twoją teściową, nie miałem z kim się zabawiać, ale na szczęście ty się napatoczyłaś, a mnie tak bardzo zależało, żeby wszystko zostało w rodzinie!

– Sypiałeś z Ingrid?

– Oczywiście! A jak myślisz, skąd miała te nowe ciuszki, skąd codzienne posiłki? Nie musiała korzystać z kartek żywnościowych.

Klara poczuła, jak ostry ból przeszywa jej brzuch, a słowa Bormanna wirują w głowie. Nie mogła złapać tchu. Wydawało się, że lada chwila zwymiotuje, z twarzy odpłynęła jej cała krew.

Bormann uznał, że jeśli ma ująć z życiem, teraz jest właściwy moment. Wystarczy rozproszyć jej uwagę...

– Nie wydaje mi się, żebyś umiała posługiwać się tą bronią. Nie masz pojęcia, jak jej użyć, prawda?

Zrobił jeden niepewny krok naprzód, podniósł prawą rękę, gotów odebrać jej karabin.

Wybuchła bez ostrzeżenia. Poczzerwieniały jej oczy, z głębi trzewi dobył się zwierzęcy krzyk, lata boleści i udręki znalazły ujście. Pokręciła głową, zacisnęła zęby i wrzasnęła:

– Zabiłeś moje dziecko, ty nazistowska *Schwein!*

Poczuła, jak jej palec owija się wokół spustu, i broń zaczęła znieczeka strzelać. Kule wylatywały z lufy w zastraszającym tempie, pryskały dokoła łuski naboju, karabin szczekał i podrygiwał tak gwałtownie, że powalił Klarę na ziemię. Przez kilka sekund broń nadal wypluwała naboje, aż wreszcie wibracje wyrwały ją dziewczynie z ręki. Klara leżała na wznak, dzwoniło jej w uszach, przed twarzą zawisł duszący obłok dymu. W końcu podniosła się na łokciach, by zobaczyć, co się stało.

Morell zniknął, za to Bormann leżał na podłodze niespełna dwa metry dalej, pod jego głową zbierała się kałuża krwi, mieszając się z ceglany pyłem na ziemi. Nie wiedziała, ile dosięgło go kul, zresztą wystarczyłaby jedna, a dziura z boku czoła była na to dowodem.

\* \* \*

Kilka minut później Klara z karabinem maszynowym w ręku znalazła się ponownie w ogrodzie Kancelarii, w jej oczach tliła się nienawiść. Zdeterminowana, z posępną miną szła zabić Hitlera i nikt nie zdołał jej powstrzymać. Zapłaciła za śmierć Giseli.

Zauważyła Karla, jakby nieobecnego, ze wzrokiem utkwionym w dwa płonące przed wyjściem ze schronu ciała.

– Już ich tu nie ma? Spóźniłam się? – spytała zdyszana, omiatając wzrokiem pobojowisko.

– Goebbelsów? Tak, to właśnie on i jego żona. Na pozostałych też się spóźniłaś. – Ruchem głowy wskazał drugi lej po pocisku, w którym tliły się dwa zwęglone ciała.

– Kto to? – zapytała, zasłaniając dłonią usta i nos przed mdłym smrodem palonych zwłok.

– Führer i Eva – odparł cicho, dostrzegając w tej samej chwili karabin maszynowy w rękach Klary. – Odłóż to, zanim zrobisz komuś krzywdę.

Rzuciła broń. Błada, z trzęsącymi się dłońmi patrzyła na ciała Adolfa i jego żony. Chciała zabić Hitlera osobiście, spojrzeć mu prosto w oczy i nacisnąć spust, patrzeć, jak skręca się z bólu i umiera. Osobiście wymierzyć sprawiedliwość. Wyglądało jednak na to, że wybrał tchórzostwo.

– Ale zakończenie – bąknął Karl, stając u boku Klary. Oboje wpatrywali się w szczątki Führera.

Dwa czerniałe kształty leżały razem w leju, trudno było dostrzec w nich ludzkie istoty. Ciało Hitlera jakby zastygło, niemal zmumifikowane, prawa ręka wysunęła się z dywanu, niczym szpon wczepiła się w powietrze w ostatniej agonii.

Klara przenikliwie wpatrywała się w zwęglone szczątki.

– Coś tu jest nie w porządku!

– Wszystko jest nie w porządku – mruknął Karl.

– Nie! Mówię o tym... o Führerze... coś jest nie w porządku – powtórzyła i puściła się pędem ku drzwiom bunkra, wpadła na schody, przeskakując po trzy stopnie naraz, o mało nie stoczyła się z nich w tym wielkim pośpiechu. Na dole zauważyła uchylone drzwi sypialni dzieci Goebbelsów. Gdzie są dzieciaki, skoro ich rodzice leżą martwi na dziedzińcu? Z trudem łapiąc oddech, pchnęła drzwi na oścież i weszła do pokoju. Chwała Bogu: leżały w łóżkach w nocnych koszulach, spały jak susły, nieświadome potwornych wydarzeń toczących się w innych częściach schronu. Wzięła Hedde za rękę i cicho wypowiedziała imię dziewczynki. Nic. Druga była Helga, ale ona też się nie obudziła. Ogarnięta paniką Klara biegała od łóżka do łóżka, wołała dzieci po imieniu, krzyczała ze łzami w oczach:

– Obudźcie się, obudźcie!

Sześcioro ślicznych dzieci Goebbelsów wyglądało tak samo. Piękne, bez skazy... takie spokojne i niewinne... takie martwe.

Klara wyprostowała się i wstrząśnięta rozejrzała po pokoju.

– Co...? Kto...?

Przestraszyły ją stłumione głosy dwóch osób w pokoju nieopodal, a potem szuranie mebli o podłogę. Natychmiast oprzytomniała. Pobiegła korytarzem do pokoiów Hitlera, bo właśnie stamtąd zdawały się dobiegać dźwięki. Nie wiedziała, co tam zastanie.

Gdy z wahaniem weszła do środka, od razu rzuciła się jej w oczy plama krwi na sofie i czerwone bryzgi na ścianie z tyłu. Na podłodze leżała krótka broń palna. Nagle usłyszała głuchy odgłos ciężkich drzwi, uderzających o framugę w pokoju obok.

Wśliznęła się do sąsiedniego pomieszczenia, gabinetu Führera; serce jej łomotało, w uszach pulsowała krew. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie, z wyjątkiem delikatnie przesuniętej biblioteczki. Niewielka szpara była wystarczająco szeroka, by się przez nią precyzyjnie. Gdy tam zajrzała, zamiast ściany zobaczyła ciężkie metalowe drzwi, lekko uchylone.

Dygocząc, precyzyjnie się przez szczelinę i stanęła w długim, wilgotnym betonowym tunelu. Szereg przyćmionych lamp na suficie rzucał głębokie cienie na nagie ściany, tunel nikał w ciemnej oddali.

I wtedy usłyszała, jak coś się porusza, nie więcej niż dwadzieścia metrów dalej. Mrużąc oczy w ciemności, odruchowo zawołała:

– Kto tam?

Szuranie stóp. Tak jakby dwie osoby czmychały tunelem, a jedna podtrzymywała drugą, by przyspieszyć tempo. I wtedy gdzieś na zewnątrz eksplodował potężny pocisk, podziemny bunkier zadrżał jak podczas trzęsienia ziemi. Zamrugały lampy, nagły rozbłysk oświetlił tunel na dziesięć, najwyżej piętnaście sekund – wystarczająco długo, by Klara zauważyła złoty sygnet skrzący się na prawej dłoni niższej postaci, która na moment przywarła do ściany.

Potem zgasło światło, a Klara uzmysłowiła sobie, co było nie tak z tłącymi się zwłokami w ogrodzie – z ciałem, które według Karla należało do Hitlera. Na zwęglonej prawej ręce nie było śladu po złotym sygnecie, który Eva podarowała Führerowi na ślubie...

## Od autora

Moje opisy Hitlera, osób z jego wąskiego grona, zatrudnianych przezeń ludzi i wysokich rangą funkcjonariuszy wojskowych są oparte na wielogodzinnych poszukiwaniach informacji oraz moich własnych opiniach na temat ich osobowości. Hitler jawi mi się jako człowiek szalenie złożony, pełen sprzeczności, i wciąż trudno mi odnieść się do faktu, że jego marzenia i żądza władzy doprowadziły do śmierci niemal sześćdziesięciu milionów osób oraz zniszczenia sporej części Europy. Wszystko zaczęło się od jednego człowieka – zawsze powinniśmy o tym pamiętać.

Wydaje się, że większość niemieckiej populacji podążała za Führerem ślepo, jak zahipnotyzowana, i dopiero gdy wojna zaczęła się sypać, a propaganda pękać, społeczeństwu przysłała do głowy myśl o kwestionowaniu jego decyzji. Przeprowadzono ponad czterdzieści prób zamachu na Hitlera, z czego operacja Walkiria jest prawdopodobnie najpowszechniej znana. Należy się zastanowić, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby komuś udało się go zgładzić, nim wojna przybrała taki, a nie inny obrót.

Hitler po mistrzowsku rozgrywał członków swego wąskiego kręgu i ministrów, nastawiając ich przeciwko sobie, bazując na teorii Darwina, że zawsze wygrywa najsilniejszy. Niemniej jest rzeczą zaskakującą, że tak wielu spośród nich nie miało kwalifikacji adekwatnych do zajmowanych pozycji. Himmler, dla przykładu, prowadził kiepsko prosperującą fermę kur. Tak wiele zła wypłynęło ze zwyczajnych na pozór ludzi – może nikt z nas nie wie, do czego jest zdolny?

Autor ma zawsze tę przewagę, że może żonglować epizodami i postaciami, by dopasować je do fabuły. Dopuściłem się tego grzechu w niniejszej książce, mogę jednak poprzeć dowodami nader liczne, zdumiewające fakty w niej zawarte. Jak choćby ten, że ulubionym zajęciem Hitlera rzeczywiście było pakowanie świątecznych prezentów; naprawdę zażywał tabletki przeciw gazom opracowane przez doktora Kostera i owszem, zawierały one trujący cyjanek oraz wilczą jagodę.

Czytelnik prawdopodobnie rozpozna nazwiska co bardziej haniebnych postaci w tej opowieści, acz umieściłem w niej również kilka postaci fikcyjnych, których zajęcia istniały zgodnie z przedstawionym opisem. Należy odnotować, że choć książka obejmuje lata wojenne oraz wiele istotnych wydarzeń, które miały

wówczas miejsce, nie ma być w założeniu pełną, historyczną opowieścią o drugiej wojnie światowej. To zadanie dla historyków, którzy przedstawili już wiele faktów i bez wątpienia będą robić to nadal w miarę odkrywania kolejnych.

Podobnie jak w wypadku pierwszej części tej trylogii, *Sekretnego pokoju w Auschwitz*, nie sposób definitywnie wymienić wszystkich źródeł informacji, z których korzystałem – są nazbyt liczne. Niektóre spośród zebranych przeze mnie faktów stały w sprzeczności z innymi – w tych wypadkach wykorzystywałem te, które najlepiej pasowały do mojej opowieści.

Podziękowania należą się wszystkim wymienionym poniżej osobom, które w taki bądź inny sposób przyczyniły się do powstania książki trzymanej właśnie przez czytelnika w ręku. Wszystkim z Big Sky Publishing za ich nieustanne wsparcie i zachęcanie mnie do tego projektu, zwłaszcza Denny'emu Neave'owi, który dostarczył mi części istotnych materiałów. Lynk Manuscript Assessment i mojemu agentowi Seanowi Doyle'owi, który zawsze był gotów służyć radą, a zarazem wniósł wkład w poszukiwanie informacji, oraz mojej redaktorce Jenny Scepanovic, która i tym razem skierowała mnie na właściwą ścieżkę, gdy błądziłem. Chris Henning pomagał w niemieckich tłumaczeniach, zaś moja żona i najlepsza przyjaciółka Diane jak zwykle nie poskapiła życzliwego ucha i szczerej opinii.

Chciałbym także podziękować Tobie, Czytelniku, za nabycie tej książki bądź wypożyczenie jej z biblioteki. Mam nadzieję, że lektura dała Ci tyle samo radości, co mnie napisanie tej powieści.